

Jerzy Eisler

„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL

MONOGRAFIE



Warszawa 2008

**„Polskie
miesiące”
czyli
kryzys(y)
w PRL**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Jerzy Eisler

**„Polskie
miesiące”
czyli
kryzys(y)
w PRL**



Warszawa 2008

Recenzent
Antoni Dudek

Projekt okładki
Tomasz Ginter

Redaktor prowadzący
Piotr Chojnacki

Redakcja
Magdalena Jagielska

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Korekta
Maria Aleksandrow

Wybór zdjęć
Paweł Sasanka

W książce wykorzystano fotografie ze zbiorów: Alain Keler/Sygma/Corbis (s. 52), Archiwum Akt Nowych (s. 175), Bettmann/Corbis (s. 27), Jerzego Eislera (s. 163), FORUM (s. 162: fot. Krzysztof Paweł, s. 202: fot. Jan Morek, 205: fot. Chris Niedenthal), Instytutu Pamięci Narodowej (s. 21, 33, 46, 59, 72, 73 u góry: fot. Marek Czasnojęć, 73 u dołu, 78, 92, 114, 134, 135, 147), Muzeum m.st. Warszawy (s. 77), Narodowego Archiwum Cyfrowego (s. 34: fot. Tomasz Gawalkiewicz, 36, 40: fot. Andrzej Wituszyński, 57, 87, 117: fot. Edmund Uchymiak, 143: fot. Marian Sokołowski, 171: fot. Zdzisław Wdowiński, 194: fot. Edmund Uchymiak), Ośrodka „Karta” (s. 109), Polskiej Agencji Prasowej (s. 31: fot. Marek Bierut, 95: fot. Adam Urbanek), magazynu „Quick” (s. 23), Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni (s. 41: fot. Edward Pepliński).

Indeks
Inga Jaworska-Róg

Skład i łamanie
Aleksander Barnaś

Druk
Toruńskie Zakłady Graficzne Zapolex Sp. z o.o.
ul. Gen. Sowińskiego 2/4
87-100 Toruń

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Seria „Monografie”: tom 47

ISBN 978-83-7629-019-5

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
1. „Polski kalendarz”	19
Czerwiec 1956 roku	19
Październik 1956 roku	24
Marzec 1968 roku	28
Grudzień 1970 roku	37
Czerwiec 1976 roku	44
Sierpień 1980 roku	50
Grudzień 1981 roku	55
2. Czym były „polskie miesiące”?	61
Rewolty, „wypadki”, „wydarzenia”	61
Rewolucja czy kontrrewolucja?	63
Powstanie Poznańskie oraz Powstanie Grudniowe	67
3. Przełom czy kontynuacja?	82
Spory o rok 1956	82
Rok 1970 – mniej ważny „zakręt historii”?	91
Ekonomiczny i społeczny wymiar kryzysu	94
Sierpień 1980 roku – początek końca systemu	97
4. Społeczny protest czy polityczna prowokacja?	108
Kto protestował, czyli bunt y młodych: <i>casus</i> Marca 1968 roku	108
Kto protestował, czyli bunt y młodych: <i>casus</i> Grudnia 1970 roku	122
Rola prowokacji politycznej w kryzysach w PRL	126

5. Kościół katolicki wobec „polskich miesięcy”	139
Uwagi wstępne	139
Rok 1956	141
Rok 1968	145
Rok 1970	151
Rok 1976	157
Lata 1980–1981	161
6. Moskwa wobec „polskich miesięcy”	168
Uwagi wstępne	168
Rok 1956	170
Rok 1968	176
Rok 1970	184
Rok 1976	199
Od Sierpnia do Grudnia	203
Zakończenie	215
Wykaz skrótów	217
Wybrana literatura	219
Indeks osób	227

WSTĘP

Tytuł i tematyka niniejszej książki wymagają kilku zdań wyjaśnienia. Przede wszystkim muszę spróbować usprawiedliwić się przed czytelnikami, dlaczego w jej tytule nie zdecydowałem się na jednoznaczne użycie liczby pojedynczej – kryzys, względnie liczby mnogiej – kryzysy. Kłopot polega na tym, że mimo zajmowania się zawodowo tą problematyką przez ponad ćwierć wieku nie potrafię udzielić jednoznacznej i solidnie umotywowanej odpowiedzi na kluczowe pytanie, czy w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej¹ mieliśmy do czynienia z kolejnymi kryzysami symbolizowanymi przez owe tytułowe „polskie miesiące”, czy też z jednym i tym samym strukturalnym kryzysem niedemokratycznej i niesuwerennej władzy, który co pewien czas się uzewnętrzniał i dawał o sobie znać w mniej lub bardziej gwałtowny sposób.

Muszę tutaj od razu stwierdzić, że im lepiej poznaję specyfikę poszczególnych „polskich miesięcy”, tym bardziej skłonny jestem podzielić pogląd, że miały one tak wiele cech podobnych do siebie, czy wręcz tożsamy, że można właściwie mówić o jednym kryzysie władzy dyktatorskiej – totalitarnej do 1956 r., a następnie raczej autorytarnej, choć z wyraźnymi tendencjami totalitarnymi. Cechą wspólną prawie wszystkich „polskich miesięcy” było to, że pewna część społeczeństwa protestowała przeciwko jakimś konkretnym posunięciom władz partyjno-państwowych, te zaś sięgały po wszelkie dostępne im środki, aby te protesty zdusić.

Za każdym razem, choć niezbyt zasadnie, reprezentanci władzy mogli czuć się zaskoczeni tymi buntami społecznymi. Za każdym też razem to kontestujące

¹ Traktuję nazwę „Polska Rzeczpospolita Ludowa” jako adekwatną dla lat 1952–1989, chociaż oczywiście przyjęcie Konstytucji PRL w 1952 r. nie miało w praktyce żadnego wpływu na kształt ustrojowy państwa tworzonego od 1944 r. na ziemiach między Odrą a Bugiem. Niemniej jednak – chociaż dzisiaj stosunkowo często daje się zaobserwować tendencję do określania mianem PRL całego okresu 1944–1989 – należy pamiętać, że w latach 1944–1952 oficjalna nazwa państwa brzmiała „Rzeczpospolita Polska”.

odłamy społeczeństwa rozpoczynały kolejną „rundę walki” z niedemokratyczną władzą, choć trzeba tu być bardzo ostrożnym przy formułowaniu wniosków uogólniających i nie wolno z góry odrzucać takich trudnych do udowodnienia czynników, jak na przykład elementu prowokacji policyjnej, o czym zresztą szerzej piszę w rozdziale czwartym.

Wszelako raz (w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r.) zdarzyło się, że to reprezentanci władzy zaskoczyli, ba, zaatakowali społeczeństwo. Na marginesie warto już teraz odnotować, iż historyczną zasługą gen. Wojciecha Jaruzelskiego na polu semantyki pozostaje to, że podjętym wówczas działaniom milicyjno-wojskowym nadał miano stanu wojennego. Gdyby tak nie postąpił, najprawdopodobniej strzelanie do robotników, wyprowadzenie na ulice setek czołgów i transporterów opancerzonych, bicie ludzi pałkami i polewanie ich na mrozie wodą nazywalibyśmy znowu „wydarzeniami” względnie „wypadkami” grudniowymi, jak te z 1970 r.

Zacząć zatem wypada od przypomnienia, że „polskie miesiące” miały zwykle trzy wymiary: właściwy kryzys polityczny, niebędący niczym innym niż uzewnętrznionym przejawem walki o władzę między poszczególnymi kołami wewnątrzpartyjnymi, kryzys społeczny, przejawiający się w walce znaczących odłamów społeczeństwa o rozszerzenie zakresu swobód obywatelskich oraz demokratyzację i liberalizację systemu, wreszcie kryzys ekonomiczny. Naturalnie o wszystkich tych trzech nurtach szerzej piszę w dalszej części niniejszej książki.

W tym miejscu trzeba tylko przypomnieć, że w PRL głębokie zawirowania polityczne i wstrząsy społeczne zwyczajowo utarło się określać nazwami miesięcy (zwykle pisanymi wielką literą), w których doszło do tych wydarzeń. Tworzą one ów specyficzny „polski kalendarz”: Czerwiec, Październik, Marzec, Grudzień, znowu Czerwiec, Sierpień i jeszcze jeden Grudzień. Jakże trudno przecenić ich znaczenie dla naszej najnowszej historii! W największym uproszczeniu opracowanie to ma zatem na celu przybliżyć czytelnikom (zwłaszcza młodszym) „polskie miesiące” i spróbować wyjaśnić, na czym polegała ich historyczna rola.

Od razu jednak należy zaznaczyć, że w ten sposób każdy kolejny wstrząs określał przede wszystkim środowiska niezależne i opozycyjne. Z nazwami miesięcy wiązały się ogromne emocje, a niekiedy wręcz martyrologia, symbolizowały one walkę o własną podmiotowość znaczących odłamów polskiego społeczeństwa, zmagającego się z dyktatorską, narzuconą mu z zewnątrz władzą. Wszelako określenia te należą do swoistej magii języka politycznego, gdyż raczej zamazują, niż cokolwiek wyjaśniają i w żadnym nawet razie nie próbują charakteryzować kryjących się za nimi wydarzeń.

Niezależnie od wszelkich wątpliwości, jakie może wywoływać w tym wypadku posługiwanie się nazwami miesięcy, należy dodatkowo zaznaczyć, iż określenia te i tak mają w znacznym stopniu charakter umowny. W praktyce bowiem zawsze pośrednie i bezpośrednie przyczyny oraz konsekwencje poszczególnych wydarzeń kryzysowych wykraczały poza miesiąc, z którego nazwą zwykliśmy je kojarzyć. Gdy mówimy „Sierpień”, to myślimy nie tylko (choć na pewno przede wszystkim) o strajkach na Wybrzeżu, lecz także o powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, co oficjalnie nastąpiło we wrześniu 1980 r. Niektórzy badacze nie bez pewnej racji do Sierpnia zaliczają również wcześniejsze strajki lipcowe na Lubelszczyźnie.

Podobnie pod pojęciem „Marzec 1968 r.” kryje się zarówno wcześniejsza sprawa *Dziadów* oraz burzliwe lutowe zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, jak i dramatyczne kwietniowe posiedzenie Sejmu, podczas którego przywódcy partyjni (i nie tylko zresztą oni, m.in. lider Stowarzyszenia PAX Bolesław Piasecki) brutalnie atakowali posłów katolickich z Koła „Znak”, występujących w obronie studentów.

Nadawanie kryzysom nazw miesięcy ma charakter umowny z co najmniej jeszcze jednego powodu. Otóż często jedno określenie skrywało wydarzenia powiązane ze sobą w sposób dość luźny, a niekiedy wręcz sobie przeciwstawne. Cóż bowiem w istocie łączyło wolnościowe protesty studentów i części intelektualistów z antysemicką i antyinteligentką nagonką z Marca 1968 r.? Co miał wspólnego wielki społeczny ruch reformatorski z Października 1956 r. z rozgrywającymi się w tym samym czasie walkami frakcyjnymi w PZPR? Co łączyło wielki robotniczy protest z Grudnia 1970 r. z noszącą wszelkie znamiona puczu w Komitecie Centralnym tajną rozgrywką polityczną w kierownictwie partii? Wydaje się nawet, że właśnie owa złożoność i mnogość nurtów była jedną z głównych cech niektórych „polskich miesięcy”.

Na pewno jednak można powiedzieć, że jedną z ich cech wspólnych były właśnie społeczne protesty mające zawsze dramatyczny, a nierzadko i tragiczny przebieg, które w potocznej pamięci zapisały się w postaci dat utrwalonych na pomniku Poznańskiego Czerwca: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. Z czasem dopisano tam jeszcze rok 1981. Warto tutaj także przypomnieć, że w czasie I Zjazdu Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” (organizacji, która antysemityzm swoich niektórych członków nazywała antysyjonizmem) w październiku 1981 r. jeden z mówców stwierdził, iż wierzy w to, że nadejdzie dzień, gdy z poznańskiego pomnika robotnicy odrąbią datę 1968. Jak widać, datami tymi można było próbować manipulować i w zależności od własnych doświadczeń

i miejsca zajmowanego na politycznej scenie (kiedyś i dzisiaj) przypisywać im odpowiednio mniejsze lub większe znaczenie, a w przypadkach skrajnych w ogóle starać się je wymazać z historii.

Trzeba również pamiętać, że na określanie kryzysów politycznych i wstrząsów społecznych nazwami miesięcy znacznie rzadziej niż niezależni badacze i uczestnicy społecznych protestów decydowali się przedstawiciele władzy. Częściej mówili oni o „wydarzeniach”, „wypadkach”, „przesileniach” czy „zwrotach”, gdyż wszystkie te określenia minimalizowały głębię kryzysów polityczno-społecznych, a przede wszystkim usuwały z pola widzenia ich niejednokrotnie krwawy charakter. Równocześnie w środowiskach tych na ogół chętnie akcentowano reformatorski (w rozumieniu członków partii rządzącej) i wewnątrzsystemowy charakter tychże „wydarzeń”. Do dat umieszczonych na poznańskim pomniku wielu reprezentantów tego nurtu dodałoby jeszcze jedną – rok 1948. Zresztą w praktyce tylko w szeroko rozumianym środowisku związanym z PZPR podejmowano poważniejsze badania nad tym właśnie „zwrotem”². Długo nie wzbudzał on większego zainteresowania wśród niekomunistycznych historyków, według których albo nie był on kryzysem, albo miał wyłącznie wewnątrzpartyjny charakter i nie dotyczył szerszych kręgów społeczeństwa. W tym ujęciu konflikt w 1948 r. miał w sobie coś ze „sporu w rodzinie”. Można się z tym zgodzić, z jednym wszakże zastrzeżeniem: otóż konsekwencje „zwrotu 1948 r.” dotknęły w sposób pośredni lub bezpośredni w praktyce ogół społeczeństwa polskiego. Wszak następstwami zmiany na stanowisku sekretarza generalnego Polskiej Partii Robotniczej oraz zainicjowania w partii walki z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” były m.in. rozpoczęcie kolektywizacji rolnictwa, proklamowanie realizmu socjalistycznego w kulturze i sztuce, gwałtowne zaostrzenie kursu wobec Kościoła katolickiego i radykalne przyspieszenie procesu sowietyzacji Polski.

Był to więc z pewnością bardzo ważny moment w dziejach Polski rządzonej przez komunistów, lecz raczej nie powinniśmy traktować go tak samo jak wielkich społecznych wstrząsów upamiętnionych na pomniku w Poznaniu. Należy jeszcze tylko przypomnieć, że do wydarzeń z 1948 r. w czasie kryzysów w latach 1956 i 1968 powracali niektórzy aktywiści partyjni. Przez cały czas miało to jednak charakter walki frakcyjnej w kierownictwie PZPR między rywalizującymi ze sobą nieformalnymi grupami działaczy.

² C. Kozłowski, *Rok 1948*, Warszawa 1988; J. Ptasieński, *Pierwszy z trzech zwrotów, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1983.

Trudno te wszystkie sprawy rozstrzygnąć jednoznacznie, ale wygląda na to, że źródła kryzysów (czy może jednak kryzysu) tkwiły w samej istocie nie-demokratycznej władzy sprawowanej z obcego nadania, przy czym cechy charakterologiczne poszczególnych przywódców partyjnych, choć oczywiście także miały znaczenie, nie były decydujące. Zresztą mechanizm tworzenia kultu kolejnych partyjnych liderów był w praktyce przez cały czas taki sam. Z upływem lat poszczególni pierwsi sekretarze Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej pragnęli sami decydować o coraz większej liczbie spraw, rozstrzygać coraz więcej sporów i ingerować w kolejne dziedziny życia. Zwykle było też tak, że otaczający przywódcę pochlebcy przekonywali go o jego nieomyślności i wyjątkowej roli historycznej. Nakładało się na to na ogół przekonanie, że ma on do spełnienia misję dziejową. Z czasem towarzyszyć mu mogło poczucie osaczenia i zagrożenia ze strony niektórych najbliższych współpracowników. Było to jednak raczej konsekwencją niż przyczyną kryzysu władzy³.

Na pewno w niniejszej książce powinienem także spróbować odpowiedzieć na pytania, jakich cech wspólnych można się dopatrywać w kolejnych „polskich miesiącach”, czy z dzisiejszej perspektywy ważniejsze wydaje się to, co je ze sobą łączyło, czy też ważniejsze były różnice. Jednak odpowiedź na nie nie będzie jednoznaczna, będzie za to, w jakimś przynajmniej stopniu, obciążona politycznie. Dla wielu osób o orientacji prawicowej cała PRL była jednym wielkim kryzysem politycznym. Rzadko zwracają bowiem uwagę na różnice między kolejnymi etapami powojennej historii Polski, cały okres rządów komunistycznych traktując często w sposób niemal jednolity. Przejawia się to m.in. w konsekwentnym utrzymywaniu, że PRL przez cały czas swego istnienia była państwem totalitarnym.

Z kolei niektórzy przedstawiciele lewicy często skłonni są za wszelką cenę bronić dorobku Polski Ludowej. Gotowi są w ostateczności przyznać, że faza stalinowska powojennej historii Polski była zbrodnicza, ale już późniejszych lat – w ich ocenie – nie powinno się zbyt surowo oceniać, chociaż to przecież właśnie wtedy dochodziło do gwałtownych protestów społecznych, podczas których niejednokrotnie lała się krew. Jest oczywiste, że obie te – celowo przeze mnie wyostrome – postawy nie sprzyjają historycznemu poznaniu i podejmowaniu poważnych prób odpowiedzi na powyższe pytania.

³ Szerzej zob. J. Eisler, *Siedmiu pierwszych sekretarzy KC PZPR – porównanie sylwetek* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 205–216; M. Zaremba, *Drugi stopień drabiny. Kult pierwszych sekretarzy w Polsce* [w:] *PRL trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 39–74.

Wypada więc przypomnieć, że ilekroć w PRL dochodziło do strajków i społecznych wystąpień, władze zawsze o ich inspirowanie i organizowanie oskarżały jakieś obce siły: „reakcję”, „dywersyjne ośrodki”, „zachodnioniemieckich rewizjonistów”, „amerykańskich imperialistów”, „syjonistów” i innych „wrogów Polski Ludowej”. Z reguły również demonstracje uliczne i starcia z siłami represji, jak na ironię nazywanymi siłami porządkowymi, uznawały za kontrrewolucję, uczestników tychże wystąpień zaś za chuliganów, bandytów, elementy przestępcze i kryminalne oraz wichrzycieli, warchołów itd.

W tym miejscu koniecznie trzeba dodać, że te tendencyjne i niesprawiedliwe dla protestujących oceny były weryfikowane w niedługim czasie, jeżeli oczywiście w wyniku protestów dochodziło do zmiany kierownictwa partyjno-państwowego. W roku 1956 dokonało się to w niespełna cztery miesiące po robotniczym buncie w Poznaniu, kiedy w wyniku przesilenia październikowego Władysław Gomułka wrócił do władzy i zastąpił na stanowisku I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba. Dopiero wtedy nowy szef partii przyznał publicznie, że winę za tragedię poznańską ponosili nie robotnicy upominający się o swoje słuszne prawa, lecz przedstawiciele władzy, którzy nie potrafili wyjść naprzeciw postulatom robotniczym.

Podobnie było w 1970 r., kiedy po odsunięciu od władzy Gomułka nowy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyznał rację strajkującym stoczniowcom. Co więcej, po kolejnej fali strajków w styczniu i lutym 1971 r. zdecydował się na cofnięcie podwyżki cen, która była bezpośrednią przyczyną wystąpień robotniczych. Nie inaczej wyglądała sytuacja w 1980 r., kiedy to następca Gierka Stanisław Kania uznał strajki na Wybrzeżu i na Śląsku za słuszny protest klasy robotniczej przeciwko wypaczeniom socjalizmu. Za każdym też razem zmiany na najwyższych stanowiskach w partii i w państwie łączyły się z proklamowaniem kolejnej „odnowy” czy „nowej polityki”.

Odmienne wyglądała sytuacja w 1976 r., w którym nie doszło do zmian na szczytach władzy, a zatem także i do zmiany w ocenie istoty oraz charakteru ówczesnych robotniczych protestów. Jeszcze inaczej należy patrzeć na Marzec. Przede wszystkim pozostałe miesiące – może z wyjątkiem Października – były zdominowane przez wystąpienia robotników, podczas gdy w Marcu mieliśmy do czynienia głównie z protestami inteligencji: studentów oraz przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki. Partia, która miała w swojej nazwie przymiotnik „robotnicza”, w ostateczności, po jakimś czasie potrafiła przyznać rację protestującym robotnikom, ale nie intelektualistom i młodej inteligencji (studentom).

W jakimś sensie cechę specyficzną Marca stanowiło i to, że – podobnie jak w Czerwcu 1976 r. – w zasadzie nie doszło wówczas do zmian na najwyższych piętrach władzy, a zmiany personalne na pozostałych szczeblach nie zostały wymuszone przez protesty studenckie, lecz były konsekwencją antysemitkiej i antyinteligentkiej kampanii w partii oraz w środkach masowego przekazu. Na przykład z Biura Politycznego odeszli wtedy jedynie Edward Ochab i Adam Rapacki. Pierwszy przestał też być przewodniczącym Rady Państwa, drugi zaś zrezygnował ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Obaj odeszli zresztą na własną prośbę, protestując w ten sposób przeciwko przeprowadzanej w kraju czystce antysemitkiej.

Warto może jeszcze zwrócić uwagę na jedno podobieństwo Marca 1968 r. do Czerwca 1976 r. Otóż w obu wypadkach przywódcy partii, których pozycja w wyniku protestów społecznych przynajmniej przejściowo uległa osłabieniu, odwołali się do tej samej metody poprawiania sobie samopoczucia. W wielu miastach – wbrew rzeczywistym nastrojom społecznym – zwołano wiece mające zademonstrować poparcie dla aktualnie urzędującego I sekretarza KC PZPR i jego polityki.

Na te organizowane często w godzinach pracy masówki przyprowadzano tysiące ludzi, których jedynym zadaniem było zapewnianie „wodza” o swoim bezgranicznym poparciu. Pod tym względem fideistycznie brzmiące hasła utrwalone na zdjęciach z wiecu „aktywu województwa warszawskiego” w Sali Kongresowej w Warszawie 19 marca 1968 r.: „Wierzymy w Ciebie, Wiesławie” czy „Kto za Polską, ten za Gomułką” w praktyce niczym nie różniły się od owacji zgotowanej Gierkowi przez aktyw w katowickim Spodku 2 lipca 1976 r.

Wtedy to po raz pierwszy przemówienie I sekretarza aktywiści przerwali skandowaniem: „Gierek – Partia, Gierek – Partia”. I sekretarz KC włączył się, rzucając „skromnie” hasło „Partia – Polska!”, ale aktyw nie ustępował, skandując teraz: „Gierek – Partia! Partia – Polska! Polska – Gierek!”. Hasło to w drugiej połowie lat siedemdziesiątych stało się bardzo popularne wśród działaczy partyjnych.

W żadnym razie nie można tych sztucznych i wymuszonych owacji – dla *de facto* już przegranych przywódców partyjnych – zestawiać ze spontanicznym *Sto lat* śpiewanym Gomułce przez nieprzebrane tłumy zgromadzone 24 października 1956 r. na placu przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Wypada też zauważyć, że po 1980 r. pierwsi sekretarze KC PZPR nie pozwalali (nie mogli albo nie chcieli, lub może jedno i drugie) na takie wybuchy entuzjazmu przegranych, a na prawdziwe poparcie społeczeństwa – zwłaszcza po stanie wojennym – chyba już nie liczyli.

Przy omawianiu protestów społecznych w PRL z pewnością trzeba również zwrócić uwagę na ich podobieństwa. Otóż po uważnej analizie przebiegu demonstracji 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu, 14 grudnia 1970 r. w Gdańsku i 25 czerwca 1976 r. w Radomiu trudno nie dostrzec, że były one bardzo podobne. Za każdym razem protest miał początkowo charakter wyraźnie ekonomiczny i za każdym razem z czasem pojawiały się hasła jednoznacznie polityczne. We wszystkich tych trzech wypadkach pochody robotnicze (w tej fazie konfliktu zawsze pokojowe) kierowały się pod gmachy KW PZPR.

Robotnicy trafnie uznawali, że tam właśnie, a nie w siedzibach lokalnych władz administracyjnych znajdowały się rzeczywiste ośrodki decyzyjne. Za każdym też razem dochodziło do prób niszczenia, płądrowania, a w końcu podpalenia (w Gdańsku i Radomiu, a także 17 grudnia 1970 r. w Szczecinie) siedzib wojewódzkich władz partyjnych. Trzeba również wyraźnie dopowiedzieć, że za każdym razem spokojne manifestacje protestacyjne, ograniczające się do wnoszenia haseł zrazu o treści wyłącznie ekonomicznej i śpiewania pieśni patriotycznych i religijnych (czasem również rewolucyjnych), były z niezwykłą brutalnością atakowane przez milicję, co natychmiast wywoływało eskalację agresji z obu stron. Zwykle też środki użyte przez władzę do tłumienia protestów były niewspółmierne do ich charakteru i zakresu. Pod tym względem nie inaczej było w Marcu, kiedy to pierwszy spokojny wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego został rozgromiony pałkami przez milicjantów i funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

Jak widać, nie jest łatwo określić, czym był tytułowy kryzys (lub tytułowe kryzysy). Zadanie utrudnia dodatkowo fakt, że co najmniej dwa pokolenia Polaków uczono w szkołach, iż tym, co odróżniało socjalizm (komunizm) od kapitalizmu, jest bezkryzysowy rozwój państwa w pierwszym z nich. W takim ujęciu oczywiście także PRL rozwijała się bez wstrząsów i w sposób harmonijny, a rządząca przez ponad czterdzieści lat w PZPR jawiła się jako monolit. O żadnych podziałach, skrzydłach, koteriach, orientacjach czy nieformalnych grupach wewnątrz partii publicznie zwykle nawet nie wspomniano. Jednocześnie – przynajmniej w oficjalnej wykładni dziejów powojennej Polski – kryzysy polityczne i wstrząsy społeczne *de facto* się nie pojawiały. Jak bowiem mogło pojawiać się coś, co z natury rzeczy miało być obce praktyce realnego socjalizmu?

Teoria pozostawała jednak w sprzeczności z praktyką. Czym bowiem można by wytłumaczyć – gdyby w PRL nie dochodziło do wstrząsów polityczno-społecznych – żywą pamięć o „polskich miesiącach”, które nie były wszak

niczym innym, jak właśnie dramatycznymi przejawami kryzysu władzy? Nie wolno przy tym zapominać, że historia nigdy nie tworzy się bez ludzi ani tym bardziej poza ludźmi. We wszystkie bez wyjątku kryzysy w PRL były więc wpłątane lub same się wpływały znaczące odłamy społeczeństwa.

Tymczasem na ogół nie mówiono publicznie o tym, że w PRL istniały grupy społeczne niezadowolone z otaczającej je rzeczywistości. Przeciwnie, do dobrego tonu w propagandzie należało zapewnianie aktualnego kierownictwa o nieślabnącym i nieustającym poparciu społecznym, a w latach siedemdziesiątych dodatkowo prawienie o „jedności moralno-politycznej” narodu. Nie miało to naturalnie wiele (lub zgoła nic) wspólnego ze stanem faktycznym, ale przecież nie o realia tutaj chodziło, lecz o dobre samopoczucie rządzących.

Czy zatem w latach PRL mieliśmy do czynienia z kryzysami władzy, a jeżeli tak, to co je wywoływało i jakie były ich konsekwencje? Jaki wpływ na przebieg tego typu zjawisk miało zachowanie się szerokich kręgów społeczeństwa? Czy i ewentualnie jak oddziaływały one na nasz naród? Wreszcie, w jakim stopniu tego typu wstrząsy były charakterystyczne dla Polski, w jakim zaś dla państw Układu Warszawskiego? W tym ostatnim wypadku od razu można odpowiedzieć, że okresowe erupcje społecznego niezadowolenia, przybierające niekiedy gwałtowny charakter, były specyfiką polską. Nie można jednak zapominać, że w 1956 r. kryzys węgierski, a w 1968 r. czechosłowacki niosły nieporównanie głębsze zmiany od równoległych w czasie wydarzeń w Polsce i mocniej zapisały się w najnowszych dziejach Europy.

Również tragiczne powstanie w Niemieckiej Republice Demokratycznej w 1953 r. zyskało większy rozgłos na arenie międzynarodowej niż poszczególne „polskie miesiące” – może z wyjątkiem fali strajkowej z lata 1980 r., przez wiele tygodni przykuwającej uwagę światowych mediów. Trudno też tutaj nie zauważyć, że przy tłumieniu społecznych wystąpień w PRL władze mogły korzystać z radzieckich doświadczeń w pacyfikowaniu powstania w NRD w 1953 r. oraz krwawych buntów robotniczych w samym Związku Radzieckim.

Zarówno na wszystkie postawione wyżej pytania, jak i na wiele innych niesformułowanych tutaj staram się odpowiedzieć w niniejszej książce. Mam jednak świadomość, iż udzielenie odpowiedzi jednoznacznych, wyczerpujących i z naukowego punktu widzenia satysfakcjonujących może okazać się trudne, a nawet nie zawsze możliwe. Ze względu na fakt, że kolejne wstrząsy z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 i 1981 doczekały się już wielu opracowań (różnej zresztą wartości), których spis załączyłem na końcu książki, uznałem, że nie ma potrzeby szczegółowo ich w tym miejscu opisywać. Ograniczyłem

się jedynie do przypomnienia w pierwszym rozdziale w sposób niemal encyklopedyczny faktografii poszczególnych „polskich miesięcy”. W dalszej części książki skupiłem się na ich porównaniu, zarówno na wydobyciu elementów wspólnych, jak i pokazaniu różnic.

Czasem zresztą mogłem jedynie zasygnalizować problem, a niejednokrotnie byłem nawet zmuszony ograniczyć się wyłącznie do sformułowania pytań badawczych. Jak dotychczas w zasadzie nie prowadzono bowiem tego typu badań porównawczych; problematyka kryzysów władzy w PRL traktowanych jako pewna ciągłość rzadko też była przedmiotem dyskusji historyków⁴. Z tego powodu niniejsza książka jest opracowaniem pod pewnymi względami pionierskim. Zawarłem w niej refleksje i przemyślenia będące efektem moich wieloletnich badań nad tym zagadnieniem.

Wszelkie rozważania zawsze wypada zaczynać od sprecyzowania podstawowych pojęć. Tym razem bodaj najważniejsze wydaje się określenie tego, w jaki sposób w niniejszej pracy rozumiane jest samo pojęcie kryzysu. Otóż w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego*⁵ słowo „kryzys” zdefiniowane zostało jako „moment, okres przełomowy, występujący zazwyczaj z jednoczesnym wyraźnym pogorszeniem się sytuacji w danej dziedzinie”. Jako przykłady przywołano m.in. kryzys uczuciowy, polityczny, społeczny, wartości, wiary, władzy i kultury. Ponadto wyróżniono kryzys rządowy („sytuacja wywołana upadkiem rządu w wyniku wyrażenia mu przez parlament wotum nieufności”), ekonomiczny („poważniejsze załamanie procesu wzrostu gospodarczego, poważne naruszenie stanu równowagi gospodarczej i regres w rozwoju ekonomicznym kraju”) oraz medyczny, który dla niniejszych rozważań nie ma żadnego znaczenia.

Słowniki wydawane przed 1989 r.⁶ przy omawianiu hasła „kryzys” nie brały pod uwagę sytuacji, która dotyczyła państw rządzonych przez komunistów, przy opisie kryzysu ekonomicznego posługiwano się językiem zaczerpniętym z „ekonomii marksistowskiej”. Nie powinno to zresztą dziwić, skoro – jak już

⁴ W końcu lat dziewięćdziesiątych wypowiadali się na ten temat m.in. Krystyna Kersten, Andrzej Werblan, Andrzej Friszke i Jerzy Eisler („Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 4, Warszawa 1999, s. 281–320). Problematykę tę podjąłem też w referacie wygłoszonym we Wrocławiu w czasie XVI Powojennego Zjazdu Historyków Polskich we wrześniu 1999 r. Rozszerzona wersja zob. J. Eisler, *Cykliczne kryzysy władzy – źródła i konsekwencje*, „Wiadomości Historyczne” 2000, nr 1, s. 1–8. Por. też A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999; A. Paczkowski, *Strajki, bunt, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*, Poznań 2003.

⁵ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 2: K–O, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, s. 332, 333.

⁶ Zob. np. *Słownik języka polskiego*, t. 1: A–K, red. M. Szymczak, Warszawa 1984, s. 1066.

wspomniano – o kryzysach władzy w PRL oficjalnie rzadko się mówiło, a samo to pojęcie w praktyce niemal w ogóle się nie pojawiało lub występowało nader rzadko w pracach prezentujących punkt widzenia partii⁷. Znamienne, że raport komisji pracującej pod kierunkiem członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR Hieronima Kubiaka opublikowany w 1983 r. jako numer specjalny „Nowych Dróg” opatrzony został tytułem *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*. Widocznie – zdaniem autorów – słowo „kryzysy” nie nadawało się do opisu sytuacji w państwie realnego socjalizmu.

Niezależnie od słownikowej definicji kryzysu, czuję się w obowiązku sam spróbować określić, jak w niniejszych rozważaniach będę rozumiał to pojęcie. Kryzys władzy w PRL utożsamiam zatem z kryzysem politycznym, pamiętając wszakże o tym, iż towarzyszyły mu zwykle problemy ekonomiczne i wstrząsy społeczne. Były to więc szkodliwe z punktu widzenia rządzących (ale już niekoniecznie rządzonych) czasowe zaburzenia w sposobie sprawowania władzy, połączone zazwyczaj z przynajmniej przejściowym zachwianiem układu, w którym jedynym ośrodkiem decyzyjnym było Biuro Polityczne PZPR. W praktyce oznaczało to, że w momentach kryzysowych nierzadko pojawiały się nowe ośrodki władzy, jak np. NSZZ „Solidarność” w 1980 r., albo przynajmniej przejściowo uaktywniały się te, które przed wybuchem kryzysu i po nim (jak np. Sejm) odgrywały rolę fasadową.

W badaniach nad kryzysami i dziejami politycznymi PRL bez trudu wskazać można dwie bardzo ważne cezury. Pierwsza to rok 1980 i powstanie „Solidarności”, kiedy okazało się, że istnieje w kraju wielkie społeczne zainteresowanie niezafałszowaną historią najnowszą. Konsekwencją tego było podjęcie na znacznie szerszą skalę niż poprzednio badań nad problematyką, która do tego momentu była głównie domeną zainteresowań dobrze widzianych przez władzę historyków partyjnych. Po roku 1980 znacznie wzrosła także liczba niezależnych badaczy skłonnych wyników swoich badań w obliczu ograniczeń cenzorskich publikować w wydawnictwach emigracyjnych lub w coraz liczniejszych oficynach drugoobiegowych.

⁷ Zob. np. Przesilenia i zwroty w dziejach Polski Ludowej, „Zeszyty Naukowe WAP” 1982, nr 110; H.J. Przybylski, *Przełomy polityczne w Polsce Ludowej. Doświadczenia lat 1956–1981*, Warszawa 1986; J. Ptański, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu władzy*, Warszawa 1988; Z. Słowik, A. Wajda, *Lekcje minionych kryzysów*, Warszawa 1982; T. Walichnowski, *Kryzysy i konflikty społeczno-polityczne w Polsce*, Warszawa 1986.

Drugą cezurę wyznacza naturalnie rok 1989 i zainaugurowane wówczas przemiany ustrojowe, których konsekwencją była m.in. likwidacja cenzury w Polsce oraz otworenie przed historykami archiwów na nieporównanie większą skalę niż uprzednio. Historycy – co zresztą zrozumiałe – początkowo koncentrowali się na badaniach nad pierwszym powojennym dziesięcioleciem, dlatego okres stalinowski jest obecnie bez wątpienia najlepiej rozpoznany. Niemalo prac, nie zawsze zresztą autorstwa zawodowych historyków, opublikowano również na temat ostatniej dekady PRL. Naturalnie było to związane przede wszystkim z fenomenem „Solidarności” oraz z dramatycznymi okolicznościami towarzyszącymi stanowi wojennemu. Niestety, mimo upływu już blisko dwudziestu lat od czasu zainicjowania przemian ustrojowych w Polsce, nadal dysponujemy ograniczoną liczbą rzetelnych prac historycznych dotyczących lat 1956–1980 i w efekcie ten okres PRL pozostaje najsłabiej znany⁸, a przecież to właśnie wtedy rozegrały się niemal wszystkie wydarzenia nazywane polskimi miesiącami.

⁸ Na temat historiografii i problemów badawczych dotyczących lat 1956–1976 szerzej zob. J. Eisler, *Jakim państwem była PRL w latach 1956–1976?*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10), s. 11–22; B. Brzostek, M. Zaremba, *Polska 1956–1976: w poszukiwaniu paradygmatu*, *ibidem*, s. 25–37.

„POLSKI KALENDARZ”

Czerwiec 1956 roku

Do pierwszego w dziejach PRL buntu społecznego doszło w Poznaniu w czerwcu 1956 r.¹ Niemniej jednak nie wolno też zapominać o wcześniejszych krwawych wystąpieniach protestacyjnych o charakterze społecznym i politycznym w powojennej Polsce. Mam tutaj na myśli przede wszystkim dramatyczne manifestacje z 3 maja 1946 r. i strajki studenckie w następnych dniach² oraz krwawe wydarzenia w Gdańsku–Nowym Porcie 10 sierpnia tego samego roku³.

Chociaż bezpośrednie przyczyny poznańskiego protestu z czerwca 1956 r. były natury ekonomicznej, to jednak odegrały one jedynie rolę detonatora. Równie ważne było poczucie braku społecznej sprawiedliwości głęboko zakorzenione wśród wielu robotników. System, który przynajmniej w sferze werbalnej głosił zasady równości ludzi i sprawiedliwości społecznej, w praktyce

¹ Protest w Poznaniu był pierwszym w PRL wystąpieniem w rozumieniu buntu społecznego zdefiniowanego we wstępie. Wśród ważniejszych prac na ten temat należy wymienić w porządku alfabetycznym: S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995; Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i analiza*, Warszawa 2006; J. Karwat, J. Tischler, *1956 Poznań–Budapeszt*, Poznań 2006; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001; E.J. Nalepa, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992; *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990; *Poznański czerwiec 1956*, red. S. Jankowiak, A. Rogulska, Warszawa 2002; *Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – przebieg – konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej Poznań 22–23 czerwca 2006*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, Poznań 2007. Zob. także starsze książki prezentujące jeszcze punkt widzenia władz PRL: A. Czubiński, *Czerwiec 1956 w Poznaniu*, Poznań 1986; J. Ptański, *Wydarzenia poznańskie czerwiec 1956*, Warszawa 1986.

² Szerzej na ten temat zob. C. Brzoza, *3 maja 1946 w Krakowie*, Kraków 1996; W. Mazowiecki, *Pierwsze starcie 3 Maja 1946*, Warszawa 1998.

³ Szerzej na ten temat zob. Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000, s. 98–99; M. Podgórski, *Pierwsze starcie (1946) [w:] Portowców gdańskich drogi do wolności*, Gdańsk 2000, s. 9–19.

dnia codziennego wielokrotnie zaprzeczał tym ideałom. Pamiętać także należy, że kilka lat wcześniej – w samym środku okresu stalinowskiego w Polsce – trudno byłoby wyobrazić sobie taki bunt społeczny.

W naukach humanistycznych i społecznych wielokrotnie zwracano uwagę, że do wystąpień protestacyjnych o cechach rewolucyjnych w różnych krajach i różnych epokach dochodziło zwykle nie wtedy, gdy dany system był najbardziej surowy i represyjny, lecz wówczas, gdy władze podejmowały mniej lub bardziej udane próby jego zreformowania i zliberalizowania, co zwykle (przynajmniej przejściowo) prowadziło do osłabienia reżimu. Nie inaczej było w Polsce w 1956 r., kiedy – zwłaszcza od czasu obradującego w Moskwie w lutym XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego – nasilał się proces sterowanej odgórnie liberalizacji i demokratyzacji systemu.

Do pewnego momentu spokojny i harmonijny przebieg tego procesu zakłóciły gwałtowne wystąpienia robotnicze, do których doszło w czerwcu w stolicy Wielkopolski. Inicjatorem protestu było największe przedsiębiorstwo w Poznaniu: Zakłady im. Józefa Stalina (wcześniej i później „Cegielski”). Robotnikom ZISPO chodziło o niekorzystnie dla nich naliczony podatek od wynagrodzeń, o cofnięcie nowych zawyżonych norm pracy powodujących spadek realnych zarobków, wypłatę pieniędzy należnych za przepracowane nadgodziny, skrócenie do sześciu godzin dnia pracy w soboty oraz poprawę warunków bezpieczeństwa, higieny i organizacji pracy.

Pierwotnie zresztą przedstawiciele władz partyjno-państwowych wykazywali zrozumienie dla tych postulatów. Jednak minister przemysłu maszynowego Roman Fidelski po przybyciu do ZISPO 27 czerwca wycofał się z obietnic złożonych dzień wcześniej w Warszawie. Robotnicy poczuli się oszukani i rannym 28 czerwca przerwali pracę. Ponieważ nikt z dyrekcji ani z organizacji partyjnej nie miał im nic konkretnego do zaoferowania poza sloganami i wezwaniami do powrotu do pracy, o 6.20 sformowali zwarty pochód i wyszli na ulice, kierując się w stronę centrum miasta do sąsiadujących ze sobą gmachów Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz Miejskiej Rady Narodowej.

Choć – jak już wspomniano – niewątpliwie bezpośrednie przyczyny wybuchu robotniczego protestu były natury ekonomicznej i społecznej, to jednak wkrótce pojawił się również bardzo silny nurt jednoznacznie polityczny. Demonstranci śpiewali hymn narodowy, *Rotę* ze słowami „aż się rozpadnie w proch i pył rosyjska zawierucha”, pieśni religijne: *My chcemy Boga, Pod Twą obronę* oraz *Boże, coś Polskę* w wersji „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, a nie „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Stosunkowo szybko – jeszcze

w pierwszej fazie manifestacji – pojawiły się też flagi biało-czerwone i sporządzone naprędce transparenty. Dosłownie z minuty na minutę rosła jednak determinacja demonstrantów i radykalizowały się nastroje.

Do haseł o treści społeczno-ekonomicznej: „Żądamy podwyżki płac”, „Chcemy żyć jak ludzie”, „Chcemy chleba”, „Precz z normami”, „Jesteśmy głodni” z czasem dołączyły również te już otwarcie antykomunistyczne i antyrządowe: „Precz z wyzyskiem świata pracy”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „My chcemy wolności”, „Precz z bolszewizmem”, „Precz z komunistami”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”, a nawet „Niech żyje Mikołajczyk”. W końcu pojawiły się też okrzyki antyrosyjskie i antyradzieckie: „Precz z Rosjanami”, „Precz z Moskalami”, „Precz z Ruskami, żądamy prawdziwie wolnej Polski”. Przytaczający wszystkie te hasła Paweł Machcewicz trafnie wszakże zwracał uwagę na

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Demonstracja w Poznaniu w czerwcu 1956 r.

to, że „podział postulatów i haseł na ekonomiczne i polityczne ma sens przede wszystkim analityczny. W rzeczywistości bardzo często występowały obok siebie, tworząc jedną całość”⁴.

Po 9.00 tłum na ówczesnym placu Stalina (obecnie plac Adama Mickiewicza) szacowano na 100 tys. osób, co stanowiło wówczas blisko trzecią część ogółu mieszkańców Poznania. Wobec braku reakcji ze strony rządzących, z czasem zaczęto plądrować budynki lokalnych władz. Jednak do naprawdę niszczycielskich aktów doszło dopiero wtedy, gdy spokojnie zachowujący się dotąd manifestanci zostali z niezwykłą brutalnością zaatakowani przez „siły porządkowe”. W pewnym momencie w tłumie rozeszła się plotka o aresztowaniu robotniczej delegacji. Była to nieprawda, ale spora część zebranych udała się na ulicę Młyńską pod więzienie, żeby uwolnić rzekomo tam przetrzymywanych „cegielszczaków”.

Jednocześnie inna grupa skierowała się pod gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. Zbliżający się manifestanci zostali oblani z okien budynku wodą z hydrantów. Wówczas z tłumy w stronę siedziby lokalnej „bezpieki” poleciały kamienie. W odpowiedzi o 10.40 z okna na drugim piętrze obleganego gmachu padły pierwsze strzały, co oczywiście wywołało eskalację agresji, zarówno manifestantów, jak i funkcjonariuszy WUBP.

W wielu punktach miasta rozgorzała gwałtowna walka z użyciem butelek z benzyną, ale też broni palnej, którą demonstranci w ciągu następnych godzin wynieśli z magazynu więziennego przy ulicy Młyńskiej, ze Studium Wojskowego Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Medycznej i Politechniki Poznańskiej oraz z mniejszych posterunków i komisariatów MO. W promieniu kilkunastu kilometrów od Poznania grupy młodych ludzi dysponujące samochodami ciężarowymi i wyposażone w zdobytą wcześniej broń rozbrajały posterunki i komisariaty milicji, zabierając z nich każdorazowo od kilku do kilkunastu sztuk broni palnej. W sumie w rękach demonstrantów – w ocenie Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej – znalazło się około dwustu sztuk nadających się do użytku broni palnej, z czego zdecydowaną większość władze odzyskały w następnych dniach. Natomiast wobec 94 osób sformułowano później zarzut ataku z bronią w rękę.

Ponieważ w owym czasie w PRL nie było formacji milicyjnych przeznaczonych do interweniowania w takich wyjątkowych sytuacjach, do tłumie-

⁴ P. Machcewicz, *Poznańska rewolta 1956 – postulaty i symbolika*, „Więź” 1991, nr 6, s. 108, 109.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Czołgi w centrum Poznania w 1956 r.

nia buntu zdecydowano się użyć jednostek Wojska Polskiego. Walki w jakimś przynajmniej stopniu nabrały cech narodowego powstania. Takie zresztą były odczucia wielu uczestników i ówczesnych obserwatorów zajęć. Co więcej, do powstańczej symboliki i retoryki część demonstrantów nawiązywała – mniej lub bardziej – świadomie. Obrazy chłopców z butelkami benzyny w dłoniach oraz młodych mężczyzn prowadzących wymianę ognia z wrogiem, za jakiego powszechnie wówczas uznano funkcjonariuszy UB, młode dziewczyny przedstawiające się jako powstańcza służba medyczna, pieśni patriotyczne, liczne flagi biało-czerwone – wielu osobom nasuwało skojarzenia z Powstaniem Warszawskim. Pojawiły się plotki mówiące o tym, że w całym kraju wybuchło narodowe powstanie, a lokalna siedziba „bezpieki” jest jednym z ostatnich brońiących się bastionów władzy komunistycznej.

Systematycznie narastała groźba rozprzestrzenienia się krwawych walk na inne rejony kraju. Zresztą ówczesne władze partyjno-państwowe uznały sytuację w Poznaniu za niezwykle poważną, skoro praktycznie od razu wprowadziły blokadę telekomunikacyjną i zdecydowały się na użycie do przywrócenia tam porządku ponad 10 tys. żołnierzy wyposażonych – wedle obliczeń Edwarda Jana Nalepy – w 359 czołgów (31 z nich zniszczono lub uszkodzono w czasie walk), 31 dział pancernych, 6 armat przeciwlotniczych, 30 transporterów opancerzonych, 880 samochodów, 68 motocykli oraz kilka tysięcy sztuk

broni ręcznej i maszynowej. W trakcie kilkudziesięciogodzinnej akcji żołnierze zużyli około 180 tys. sztuk amunicji, głównie do broni maszynowej⁵, co świadczyło zarówno o przyjęciu błędnej koncepcji użycia wojska, jak i o zaciętości toczonych walk.

W mieście, w którym ogłoszono obowiązującą od 21.00 do 4.00 rano godzinę milicyjną, walki trwały następne dni. Pojedyncze strzały rozlegały się w Poznaniu jeszcze w sobotę 30 czerwca rano, chociaż tego samego dnia rozpoczęto wycofywanie wojska z ulic miasta. Niemniej jednak należy podkreślić, że walki uliczne toczono tam z niespotykaną w czasach pokoju zaciętością. Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski trafnie zwrócili uwagę, że „pod względem liczby zabitych w tak krótkim czasie i w jednym tylko mieście były najbardziej krwawymi [walkami] w całej powojennej historii Polski”⁶. W świetle ustalonych historyków w wyniku starć zginęły w sumie nie mniej niż 73 osoby, a kilkaset zostało rannych⁷.

Październik 1956 roku⁸

Jeszcze przed krwawymi zajściami w Poznaniu w kierownictwie PZPR ujawniły się dwie ostro zwalczające się nieformalne grupy: „puławianie” i „natolińczycy”. W obu wypadkach były to określenia nadane przez osoby łączone z drugą orientacją. Nazwa pierwszej pochodzi od ulicy Puławskiej w Warszawie, przy której mieszkało kilka prominentnych osób łączonych z tym środowiskiem. „Natolińczycy” natomiast zawdzięczali to miano pałacowi Urzędu Rady Ministrów w Natolinie na dalekich przedmieściach Warszawy, gdzie czasem zbierały się niektóre osoby zaliczane do tej frakcji.

Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu, można powiedzieć, iż „natolińczycy” dążyli do zrzucenia wyłącznej odpowiedzialności za stalinizm w Polsce na osoby łączone z grupą „puławską”. W znacznie większym stopniu niż zmiany

⁵ E.J. Nalepa, *op. cit.*, s. 54.

⁶ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 37.

⁷ A. Ziemkowski, *Ofiary i straty ludzkie [w:] Poznański Czerwiec 1956...*, s. 112–120. Zob. też E. Makowski, *op. cit.*, s. 165–172.

⁸ Szerzej na ten temat zob. P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006; M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 w Polsce*, Warszawa 1993; P. Machciewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993; *Polska 1956 – próba nowego spojrzenia*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1997, t. 3; *Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. J. Rowiński, współpraca T. Jaskułowski, Warszawa 2006; *Rok 1956 w Polsce i na Węgrzech*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 5 (nr spec.); Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.

systemowe interesowały ich rozliczenia personalne, które – ze względu na fakt, że wśród „puławian” było sporo osób żydowskiego pochodzenia – nabierały nierzadko charakteru antysemickiego. W swoich działaniach „natolińczycy” nieoficjalnie zabiegali o poparcie ze strony radzieckiego kierownictwa oraz ambasady ZSRR w Polsce. Odwoływali się też czasem do haseł populistycznych, nacjonalistycznych i ksenofobicznych.

Natomiast „puławianie” – niezależnie od własnej przeszłości w okresie stalinowskim – w 1956 r. zdecydowanie opowiadali się za liberalizacją i demokratyzacją systemu i chętnie (wykorzystując do tego celu swoje wpływy w mediach) odwoływali się do społeczeństwa, zwłaszcza do młodzieży akademickiej, młodych robotników i inteligencji. Prezentowali się przy tym często jako zdeklarowani reformatorzy, z tym że nie wszyscy wierzyli w ich szczerość. Co ciekawe, osoby łączone z każdą z tych orientacji chętnie mówiły o powstaniu i funkcjonowaniu drugiej grupy, zarazem zdecydowanie zaprzeczając, by w ogóle istniała frakcja, z którą łączono ich nazwisko.

Wypada tutaj przypomnieć, że wybuch robotniczego powstania w Poznaniu dla przedstawicieli obu opisanych skrzydeł w PZPR był niemalym szokiem. Szczególne zaskoczenie wywołała skala i rozmiary protestu oraz jego radykalizm i antysystemowy charakter. Zwłaszcza wśród „puławian” pojawiały się także obawy o to, że ten gwałtowny zryw społeczny może zakłócić przebieg kontrolowanej dotychczas i przecież w końcu ograniczonej odgórnie liberalizacji i demokratyzacji systemu.

Latem 1956 r. obie wspomniane koterie w sposób półoficjalny głosiły potrzebę powrotu do władzy Gomułki, ponieważ – w ich zamyśle – miało się to przyczynić do rozładowania narastającego kryzysu. Gomułka, który w latach 1943–1948 był sekretarzem generalnym Polskiej Partii Robotniczej, a następnie został oskarżony o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, pozbawiony stanowisk partyjnych i państwowych, wreszcie w sierpniu 1951 r. aresztowany, w oczach sporej części opinii publicznej uchodził za ofiarę stalinizmu. Polacy w swej masie wydawali się nie dostrzegać, że z racji piastowanych wcześniej funkcji i stanowisk Gomułka ponosił współodpowiedzialność za wszystko, co wydarzyło się w kraju w pierwszych latach Polski Ludowej. Dla wielu rodaków był on jednak przede wszystkim więźniem okresu stalinowskiego i tym polskim komunistą, który w 1948 r. przeciwstawił się Józefowi Stalinowi.

Wiele wskazuje na to, że pozycję Gomułki w społeczeństwie dodatkowo wzmocniły dramatyczne okoliczności jego powrotu do władzy w czasie VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r. Z Dolnego Śląska i Pomorza

Zachodniego w kierunku centrum kraju przemieszczały się bowiem wówczas kolumny wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce. Jednocześnie trwały ruchy jednostek Wojska Polskiego dowodzonych przez radzieckiego marszałka i zarazem polskiego ministra obrony narodowej Konstantego Rokossowskiego. Atmosferę dodatkowo podgrzewały rozmaite plotki i pogłoski, z których wiele trudno dziś zweryfikować.

Gdy zapowiedziano, że po plenum na czele PZPR stanie Gomułka, 19 października rano nieoczekiwanie przyleciała do Warszawy delegacja Prezydium KPZR na czele z I sekretarzem Komitetu Centralnego Nikitą Chruszczowem. Przez cały czas – gdy w Belwederze prowadzono dramatyczne polsko-radzieckie rozmowy na najwyższym szczeblu, które kontynuowano prawie przez całą noc z 19 na 20 października – trwały na Politechnice Warszawskiej i w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu masowe wiece poparcia dla polityki partii, uosabianej w oczach zrewoltowanych mas przez „Wiesława”.

W Warszawie utrzymywały się bojowe nastroje. Pojawiły się nawet nieprawdziwe na szczęście pogłoski mówiące o tym, że zwolennikom „polskiej rewolucji październikowej” będzie rozdawana broń palna, aby czynnie mogli wystąpić przeciwko nadciągającym Sowietaom. Były to naprawdę dramatyczne chwile, w których łatwo o prowokację o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. W końcu jednak kierownictwo PZPR przekonało „radzieckich towarzyszy”, że Gomułka jest dobrym komunistą i szczerym przyjacielem Związku Radzieckiego. Zdaniem niektórych historyków, nie bez znaczenia mogła też być niechętna planom radzieckiej zbrojnej interwencji w Polsce postawa kierownictwa partyjno-politycznego Chińskiej Republiki Ludowej. Ostatecznie Kreml nie zdecydował się na zbrojną interwencję w Polsce i 20 października rano delegacja radziecka odleciała do Moskwy, akceptując wybór „Wiesława” na stanowisko I sekretarza KC PZPR.

Tego samego dnia wygłosił on transmitowaną przez radio historyczną mowę, w której potępił zbrodnie i nieprawości okresu stalinowskiego. Nazajutrz został wybrany na stanowisko I sekretarza KC PZPR, o czym od razu poinformowało Polskie Radio, a kilkadziesiąt minut później dodatki nadzwyczajne gazet kolportowane przez studentów i młodych robotników. Gomułka cieszył się wtedy takim poparciem i zaufaniem społecznym, jakiego nigdy przedtem ani też już nigdy potem nie miał w Polsce żaden komunista. W oczach milionów ludzi był autentycznym bohaterem narodowym – człowiekiem, który tym razem przeciwstawił się Chruszczowowi.

Trzy dni później, 24 października, na wiec na placu przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie przybyło kilkaset tysięcy osób. Do zebranych Gomułka

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Władysław Gomułka przemawiający do tłumów zgromadzonych na placu Defilad w Warszawie podczas wiecu w październiku 1956 r.

wygłosił krótkie przemówienie, w którym znów potępił „wypaczenia minionego okresu” oraz mówił o suwerenności Polski, o partnerskich stosunkach z ZSRR, o naprawieniu wyrządzonych krzywd, ale też zaapelował: „Dość wiecowania, dość manifestacji. Czas przejść do codziennej pracy”. Przesilenie polityczne już się dopełniło, choć wielu ludzi nie chciało tego przyjąć do wiadomości i czekało na dalsze zmiany – na „drugi etap” Października.

Niemniej jednak jeszcze przez pewien czas w Polsce zachodziły zmiany korzystne z punktu widzenia społeczeństwa. Dokonywała się spontaniczna dekollektywizacja rolnictwa, Polskę opuścił marszałek Rokossowski oraz radzieccy oficerowie i doradcy, przejściowo zliberalizowano cenzurę. Wyraźnie poprawiły się stosunki Kościół–państwo, czego najbardziej widowym znakiem był powrót 28 października z Komańczy do Warszawy uwięzionego trzy lata wcześniej prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jednak w owym czasie wydarzenia w Polsce zeszły już na dalszy plan w obliczu powstania na Węgrzech i jego brutalnej pacyfikacji przez wojska radzieckie⁹.

⁹ Z nowszych opracowań na ten temat zob. Ch. Gatti, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, tłum. A. Maziarska, J. Maziarski, Warszawa 2006; M. Horváth, *1956 rozstrzelana rewolucja. Walka zbrojna Węgrów z interwencją sowiecką*, tłum. M. Sowa, Kraków–Międzyzdroje 2006; V. Sebestyén, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2006.

Trzeba jeszcze dodać, że w grudniu 1956 r., już po kolejnych dramatycznych demonstracjach ulicznych w Warszawie, Płocku, Olecku, Bydgoszczy i Szczecinie¹⁰, utworzono wyposażone w hełmy, długie pałki, tarcze, granaty łzawiące i armatki wodne Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, od pierwszego miejsca skoszarowania przezywane „Golędzinowem”. W kolejnych „polskich miesiącach” to właśnie funkcjonariusze ZOMO zwykle rozprawiali się z demonstrantami.

Marzec 1968 roku¹¹

Pod pojęciem tym kryje się kilka różnych, niekoniecznie ze sobą powiązanych, a niekiedy wręcz wykluczających się i przeciwstawnych nurtów. Co więcej, w zależności od tego, kto i w jakim celu spoglądał później na Marzec, wydobywał z niego przede wszystkim te wątki, które w największym stopniu dotyczyły jego samego i środowiska, w którym wtedy się obracał. I tak np. osoby, które po Marcu wyemigrowały z Polski, najczęściej wspominają haniebną kampanię antysemicką, przez czynniki oficjalne nieudolnie skrywana pod hasłem walki z syjonizmem.

Ciekawe jest przy tym to, że nie miała część z tych emigrantów jak gdyby uległa marcowej propagandzie, podważającej ich prawo do polskości. Wielu z tych, którzy przed 1968 r. uważali się za Polaków i deklarowali przywiązanie do polskości, później nierzadko wołało mówić o sobie „jestem z Polski” niż „jestem Polakiem”. Niektórzy emigranci, pochodzący z rodzin od dawna już zasymilowanych, właśnie w 1968 r. – w obliczu kampanii antysemickiej – zaczęli nawiązywać i wracać do swoich żydowskich korzeni. Inni z wolna przestawali się czuć Polakami, ale przez to niekoniecznie rosło ich poczucie żydowskości.

¹⁰ A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 41–59.

¹¹ Wśród ważniejszych prac na ten temat należy wymienić w porządku alfabetycznym: J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; *idem*, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; M. Fik, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”*. *Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995; M. Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa 1991; *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998; *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba; t. 2: *Aneksy źródłowe. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998; *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, wstęp i red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2008; *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004; P. Osęka, *Marzec '68*, Kraków 2008; *idem*, *Syjonści, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999; *Rok 1968. Środek Peerelu*, wybór i oprac. A. Dębska, Warszawa 2008; D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.

Dla ludzi, którzy w 1968 r. studiowali, zwykle najważniejszy jest właśnie studencki nurt Marca. W pamięć tych osób przeważnie najmocniej wryły się wiecie, strajki i manifestacje studenckie. Wielu postrzega Marzec jako wydarzenie, które wywarło bardzo duży wpływ na ich dalsze życie. Dodać wypada, że ten nurt „wydarzeń marcowych” jest chyba dzisiaj najlepiej znany. Wiemy, że studenci w Polsce w 1968 r. występowali pod hasłami wolnościowymi, odwołując się do lewicowej frazeologii. W pierwszej kolejności walczyli o demokratyzację i liberalizację systemu, a także o prawo do życia w prawdzie. Stąd może wzięło się jedno z najbardziej popularnych wówczas haseł: „Prasa kłamie!”.

Trzeba także pamiętać, iż wystąpienia marcowe przyczyniły się do uformowania czegoś, co można nazwać pokoleniem 1968 r. Wielu ludzi z tego pokolenia w latach siedemdziesiątych działało w opozycji demokratycznej, po Sierpniu 1980 r. znalazło się wśród działaczy i doradców NSZZ „Solidarność”, a po zmianie ustroju w Polsce pełniło różne odpowiedzialne funkcje publiczne, będąc posłami, senatorami, ministrami itd. Osoby te często uznają Marzec za własne najważniejsze doświadczenie życiowe, a prawdę – za najważniejszą wartość.

Z kolei dla wielu ludzi ze świata kultury, nauki i sztuki Marzec nawet po latach jawił się głównie jako pogrom antyinteligencji, kiedy w środkach masowego przekazu z niezwykłą brutalnością atakowano wymienianych z nazwiska pisarzy i naukowców, nierzadko o ogromnych dokonaniach i zasługach. Gdy dziś przegląda się marcową prasę, zdumiewa fakt, ile miejsca poświęcono wówczas niepokornym intelektualistom, przy czym cechą wspólną tych wszystkich publikacji było to, że ich autorzy w ślad za partyjnymi działaczami odmawiali atakowanym nie tylko walorów ideowo-moralnych, lecz także kwalifikacji zawodowych. Jednocześnie wypływali wówczas ludzie, którzy bardzo często szybkie awanse zawdzięczali nie zdolnościom i pracowitości, lecz dyspozycyjności politycznej.

Powyższym nurtom Marca towarzyszyły walka kierownictwa partyjnego z opowiadającymi się konsekwentnie za liberalizacją i demokratyzacją systemu „rewizjonistami” wśród intelektualistów, działania likwidujące liczne zdobycze Października na polu kultury, nauki i sztuki oraz niejawne i niejasne rozgrywki frakcyjne w kierownictwie PZPR. Polska była wówczas areną zakulisowej walki politycznej prowadzonej przez „partyzantów”, którym patronował minister spraw wewnętrznych gen. Mieczysław Moczar, z grupą Władysława Gomułki oraz ze „ślązakami” Edwarda Gierka. Ten wątek – mimo upływu lat i udostępnienia historykom wielu już dokumentów – pozostaje najsłabiej zbadany

i opisany. Nadal w tej kwestii sporo jest przypuszczeń, kombinacji myślowych i trudno sprawdzalnych hipotez.

Pragenezy „wydarzeń marcowych” można się doszukiwać w wydarzeniach z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to ekipa Gomułki zaczęła w sposób coraz bardziej widoczny odchodzić od bardziej liberalnej polityki z okresu Października. Stopniowo mnożyły się i nasilały konflikty między intelektualistami a administratorami życia umysłowego. Znow – choć oczywiście na szczęście w skali nieporównywalnej do okresu stalinowskiego – władze sięgnęły po środki policyjno-administracyjne i zaczęły aktywniej zwalczać niepokornych z kręgów inteligencji twórczej.

Jednocześnie w połowie lat sześćdziesiątych w dorosłe życie zaczęło wkraczać pokolenie powojennego wyżu demograficznego, to znaczy ludzie wychowani i wykształceni już w Polsce Ludowej. Punktem odniesienia dla ich aspiracji i oczekiwań nie mogła już być II Rzeczpospolita, której z oczywistych powodów nie znali z autopsji, ale poznawane głównie z filmów i książek, a także za sprawą coraz bardziej popularnej telewizji kraje zachodnie. Młodzi ludzie – na miarę peerelowskich możliwości – starali się wyglądać jak ich rówieśnicy na Zachodzie: chłopcy nosili długie włosy, a dziewczyny krótkie sukienki i spódnice. Słuchali anglojęzycznych piosenkarzy i zespołów rockowych, głównie zresztą za pośrednictwem niezwykle wtedy popularnego Radia Luxemburg oraz rodzimej Rozgłośni Harcerskiej.

Pewną naiwność i swoisty brak politycznej wyobraźni części młodzieży w sposób instrumentalny i cyniczny postanowili wykorzystać do realizacji własnych celów skupieni wokół gen. Moczara „partyzanci”. Ich nazwa wzięła się stąd, iż wielu z nich – podobnie jak i ich lider – w czasie II wojny światowej walczyło w Polsce w szeregach komunistycznej partyzantki. Wiele wskazuje na to, że w 1968 r. zręcznie rozegrali sprawę inscenizacji *Dziadów* Adama Mickiewicza w warszawskim Teatrze Narodowym w reżyserii Kazimierza Dejmka. Władze zarzucały, że w trakcie kolejnych przedstawień dochodziło na widowni do wznoszenia haseł antyrosyjskich, a nawet antyradzieckich, co zakrawało na kompletny absurd – zważywszy na fakt, że dzieło Mickiewicza powstało ponad 80 lat przed utworzeniem Związku Radzieckiego.

30 stycznia odbyło się ostatnie przedstawienie *Dziadów*, po którym późnym wieczorem grupa studentów Uniwersytetu Warszawskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej – chcąc zaprotestować przeciwko decyzji władz – zorganizowała uliczną manifestację. Po spektaklu przed Teatrem Narodowym uformował się pochód szacowany na dwieście do trzystu osób. Rozwinięto dwa

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Na zdjęciu z lat sześćdziesiątych wśród stojących koło saturatora uwagę przykuwają modnie ubrane dziewczyny, które starały się upodobnić do rówieśniczek z Zachodu.

transparenty z hasłami: „Chcemy prawdy Mickiewicza” oraz „Żądamy dalszych przedstawień”. Część demonstrantów skandowała: „Chcemy wolności bez cenzury”, „Żądamy zniesienia cenzury” oraz „Mickiewicz – Dejmek”.

Pochód skierował się w stronę pomnika Mickiewicza, gdzie złożono białe i czerwone kwiaty oraz jeden z przyniesionych transparentów. Praktycznie już po zakończeniu demonstracji do akcji wkroczyła milicja i przy użyciu pałek rozproszyła zgromadzenie. Z pochodu zaczęto wyłapywać głównie młodych ludzi. W sumie zatrzymano wówczas 35 osób. Dziewięciu uczestników manifestacji,

uznanych za najbardziej agresywnych i oskarżonych o zakłócanie porządku publicznego, w następnych dniach stanęło przed Kolegium Karno-Administracyjnym, które ukarało ich wysokimi karami grzywny¹².

Po kilku tygodniach z naruszeniem obowiązujących wówczas przepisów usunięto z Uniwersytetu Warszawskiego dwóch studentów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Wśród różnych – mniej lub bardziej sensownych – zarzutów, jakie im stawiano, był i ten, że nazajutrz po ostatnim spektaklu *Dziadów* o przebiegu ulicznej manifestacji i brutalnej interwencji milicji poinformowali zagranicznego korespondenta. Wiadomość ta w ciągu kilku dni wróciła do kraju za sprawą audycji Radia Wolna Europa.

Koledzy relegowanych z UW studentów w imię solidarności wystąpili w ich obronie, organizując 8 marca na dziedzińcu uczelni wiec, podczas którego potępił też decyzję o zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego *Dziadów* oraz udzielili poparcia krytykującej to posunięcie i w ogóle politykę kulturalną władz PRL rezolucji uchwalonej 29 lutego w czasie Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich. Gdy wiec w zasadzie już się kończył, zebrani zostali brutalnie zaatakowani pałkami przez przybyły tam tzw. aktyw robotniczy oraz zwarte oddziały Milicji Obywatelskiej.

Konflikt, który zapewne można było jeszcze zażegnać środkami politycznymi, nabrał dramatycznego, choć na szczęście nie krwawego wymiaru. Wiec ten zapoczątkował bowiem falę trwających przez trzy tygodnie solidarnościowych wystąpień studenckich w szkołach wyższych niemal w całej Polsce¹³. Do protestów, a zwłaszcza ulicznych demonstracji, przyłączała się także młodzież szkolna (przede wszystkim licealiści), a także wielu młodych robotników. Do starć ulicznych między młodzieżą a „siłami porządkowymi” dochodziło wtedy w następujących ośrodkach akademickich: Warszawie, Gdańsku¹⁴, Gliwicach, Katowicach, Krakowie¹⁵, Lublinie, Łodzi, Poznaniu¹⁶, Szczecinie

¹² AIPN, 01288/22, Materiały Departamentu III, Notatka dot. zakłócenia porządku przed Teatrem Narodowym, k. 2; AIPN, 0365/46, t. 4, Wyniki śledztwa przeciwko grupie tzw. komandosów, k. 18. Szerzej zob. też. „*Dziady*” Kazimierza Dejmka, „Pamiętnik Teatralny” 2005, z. 3–4.

¹³ Na temat przebiegu „wydarzeń marcowych” w różnych miastach zob. *Oblicza Marca 1968...*, s. 73–223.

¹⁴ M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa–Gdańsk 2008. Zob. też S. Cenckiewicz, *Trójmiejski Marzec '68. Próba obalenia Gomułki przez SB?* [w:] S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005.

¹⁵ *Marzec 1968 w Krakowie w dokumentach*, wstęp i oprac. J. Kwiek, Kraków 2005. Zob. też J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Kraków 2008.

¹⁶ S. Jankowiak, *Poznań i Wielkopolska w marcu 1968 roku*. „Taka jest prawda i innej prawdy nie ma”, Poznań 2008.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Demonstracja 8 marca 1968 r. przed Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego.

i Wrocławiu¹⁷. W wielu innych miastach, m.in. w Białymstoku¹⁸, Bydgoszczy, Olsztynie, Opolu i Toruniu, na uczelniach też odbywały się wiece, na których uchwalano rezolucje, lecz nie dochodziło tam do zamieszek ulicznych.

Demonstracje i starcia z „siłami porządkowymi” miały natomiast miejsce w czterech miastach, w których nie było jeszcze wówczas szkół wyższych: Bielsku-Białej, Legnicy, Radomiu i w Tarnowie. Manifestacje i gwałtowne walki uliczne były wyjątkową formą wspierania na prowincji ruchu studenckiego. Natomiast rozprowadzanie ulotek, umieszczanie w publicznych miejscach wrogich z punktu widzenia władzy napisów objęło kilkaset miejscowości w całej Polsce.

¹⁷ W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006.

¹⁸ *Marzec '68 w Białymstoku. Wybór źródeł*, wybór, wstęp i oprac. U. Gierasimiuk, Białystok 2008.

W tym samym czasie przez kraj przetoczyła się fala organizowanych przez władze – zwykle w godzinach pracy – wieców potępiających „wichrzycieli” i „bankrutów politycznych”, którzy rzekomo mieli się kryć za plecami „zdeorientowanej i otumanionej” młodzieży studenckiej. Równocześnie na masówkach tych pojawiały się hasła antysemickie.

W następnych dniach działacze PZPR w sposób mniej lub bardziej wyraźny wyrażali też poparcie dla Gomułki. Towarzyszyła temu czystka polityczna, która objęła aparat partyjny, urzędy centralne i terenowe, administrację państwową, wojsko, środki masowego przekazu, oświatę, służbę zdrowia, środowiska naukowe i kulturalne – w praktyce niemal wszystkie sfery działalności publicznej. Z partii i pracy usuwano głównie, choć oczywiście nie wyłącznie, osoby pochodzenia żydowskiego, na które zrzucano odpowiedzialność za wszelkie błędy i niepowodzenia, a przede wszystkim obarczano niemal wyłączną winą za zbrodnie i nieprawości okresu stalinowskiego w Polsce. W takiej atmosferze w ciągu kilku lat po Marcu z Polski wyemigrowało ponad 15 tys. osób.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Wiec w zakładzie pracy. Obok haseł wyrażających poparcie dla polityki PZPR widać transparenty z napisami potępiającymi chuliganów i nawołującymi do wyrzucenia z PZPR Żydów, nazywanych syjonistami.

Choć w wyniku „wydarzeń marcowych” pozycja Gomułki przejściowo uległa osłabieniu, to jednak utrzymał się u władzy. Niewątpliwie pomogły mu wydarzenia na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza – paradoksalnie – Praska Wiosna. Gomułka od początku z rezerwą i niechęcią odnosił się do tego reformatorskiego eksperymentu, którego celem była demokratyzacja oraz liberalizacja systemu i stworzenie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Uważał, iż ta „rewizjonistyczna zaraza” zagraża Polsce, i obawiał się, że Zachód, wykorzystując niestabilną sytuację polityczną w Czechosłowacji, mógłby próbować „wyłuskać ją z socjalistycznej wspólnoty”.

Pamiętać przy tym należy, że Republika Federalna Niemiec nie uznała jeszcze wówczas oficjalnie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i Gomułka po prostu bał się, że Niemcy mogliby próbować wykorzystać sytuację w Czechosłowacji do podjęcia próby (nawet zbrojnej) oderwania od Polski Ziem Zachodnich i Północnych. Obok przywódcy Niemieckiej Republiki Demokratycznej Waltera Ulbrichta był więc tym komunistycznym przywódcą, który najaktywniej i najusilniej przekonywał sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa o potrzebie postawienia tamy „kontrewolucji” w CSRS.

5 lipca na posiedzeniu Biura Politycznego I sekretarz KC PZPR nie krył rozczarowania postawą Moskwy. „Radzieccy robią to wszystko w rękawiczkach. Gdyby to zależało od nas, to już bym ich dawno złamał. [...] Proces prowadzi do odpadnięcia Czechosłowacji z naszego obozu. Widzę trudności z wejściem wojsk obecnie. Radzieccy mają prawo, ponieważ wyzwolili Czechosłowację, zginęły tysiące ich żołnierzy, udzielali pomocy gospodarce. [...] Możemy radzieckim powiedzieć, że wprowadzimy nasze wojska, bo tu idzie o nasze bezpieczeństwo. Do diabła z suwerennością. Jeśli zaś nie chcą, to niech ustępują dalej”¹⁹.

Ostatecznie 20 sierpnia późnym wieczorem rozpoczęła się zbrojna interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Wojska inwazyjne pierwszego rzutu liczyły do 250 tys. żołnierzy i około 4200 czołgów, a wraz z drugim rzutem w sumie około 450 tys. żołnierzy i blisko 6500 czołgów. W Operacji „Dunaj” uczestniczyła m.in. 2. Armia Wojska Polskiego dowodzona przez gen. Floriana Siwickiego. Kontyngent polski wynosił 24 341 oficerów i żołnierzy, 647 czołgów, 566 transporterów, 191 dział i moździerzy,

¹⁹ J. Eisler, *Notatki Stanisława Trepczyńskiego z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR dotyczące wydarzeń w Czechosłowacji w 1968 roku* [w:] *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Ł. Kamiński, Warszawa 2004, s. 192.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Polscy żołnierze w sierpniu 1968 r. pod Hradcem Králové w Czechosłowacji. Czesi, umieszczając ten napis, raczej nie ich chcieli powitać, na pewno zaś nie przybywających w takich okolicznościach.

84 działa przeciwpancerne, 96 dział przeciwlotniczych, 4798 samochodów i 36 śmigłowców²⁰. Po II wojnie światowej wojska polskie poza granicami kraju nigdy i nigdzie nie były zaangażowane w takiej skali. Podobnych środków użyto tylko do tłumienia robotniczego buntu na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., a jeszcze większych w stanie wojennym.

²⁰ L. Pajórek, *Polska i „praska wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998, s. 64, 232. Zob. też L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992; R. Kwapis, *Praska Wiosna*, Toruń 2003.

Grudzień 1970 roku²¹

W grudniu 1970 r. Polskę wstrząsnęły paroksyzmy kolejnego, głębokiego kryzysu polityczno-społecznego. Już kilka lat wcześniej coraz więcej ludzi dostrzegało, że model polityczny, społeczny i ekonomiczny lansowany przez ekipę Gomułki systematycznie się wyczerpywał. Władze chciały zahamować i odwrócić te niekorzystne tendencje. Przygotowywały zatem ograniczoną reformę gospodarczą, której integralnym elementem miała być wprowadzona zaledwie na jedenaście dni przed świętami Bożego Narodzenia drastyczna podwyżka cen wielu towarów, w tym artykułów spożywczych.

Wiadomo zaś nie od dzisiaj, że właśnie wtedy w Polsce tradycyjnie kupuje się lepszą, a przez to droższą żywność w większych ilościach. Zresztą społeczeństwo o podwyżce oficjalnie poinformowano dopiero wieczorem w przeddzień jej wprowadzenia, gdy sklepy w całym kraju były już zamknięte i nikt nie mógł kupić na zapas towarów po starych, niższych cenach. Oczywiście ludzie mieli świadomość tego, że „operacja cenowa” – jak ją oficjalnie nazywano – uderzała głównie w rodziny o najniższych dochodach. Tymczasem już wcześniej w wielu domach trudno było związać koniec z końcem.

Nim jednak doszło do podwyżki cen, 7 grudnia 1970 r. Gomułka odniósł swój życiowy sukces w polityce zagranicznej. Tego dnia został podpisany w Warszawie układ o podstawach wzajemnych stosunków między PRL a RFN, w którym Niemcy uznawali oficjalnie granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Choć nie ma żadnych bezpośrednich dowodów na to, że ten dyplomatyczny sukces miał Polakom – w zamyśle władz partyjno-państwowych – osłodzić gorycz planowanej podwyżki cen, to jednak takie opinie pojawiały się wielokrotnie.

Niezależnie od tego, jak było naprawdę, wspomniana podwyżka stała się bezpośrednią przyczyną gwałtownych robotniczych protestów, do których

²¹ Trudno w to uwierzyć, ale na temat Grudnia opublikowano już około czterdziestu książek i broszur o różnej zresztą wartości i o rozmaitym charakterze. Tutaj ograniczyć się jedynie do przypomnienia kilku nowszych pozycji: Z. Branach, *Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego*, Toruń 1998; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; *Elbląg w Grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006; *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000; W. Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993; M. Machalek, P. Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, Szczecin 2007; E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006.

doszło w kilku większych miastach Wybrzeża. Jako pierwsza zastrajkowała ranniem 14 grudnia Stocznia im. Lenina w Gdańsku, której pracownicy zażądali cofnięcia wprowadzonej podwyżki. Ponieważ kierownictwo zakładu nie mogło spełnić tego postulatów, po kilku godzinach robotnicy sformowali pochód, wyszli poza teren stoczni i skierowali się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Po drodze przyłączały się do nich przygodne osoby, przede wszystkim młodzież. Śpiewano pieśni patriotyczne, kościelne, ale także i rewolucyjne (*Międzynarodówkę* i *Marsz Gwardii Ludowej*). Manifestanci chcieli rozmawiać z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Alojzym Karkoszką, ale ten przebywał w Warszawie, gdzie właśnie obradowało VI Plenum KC PZPR. Rozgorzeleni demonstranci, których praktycznie nikt nie chciał wysłuchać, nic nie uzyskawszy pod gmachem KW, przez kolejne kilka godzin przemierzali się ulicami Gdańska.

Uczestnicy pochodu chcieli swojemu protestowi nadać jak największy rozgłos, czynili to jednak, wznosząc coraz bardziej radykalne hasła, nie dopuszczając do niszczenia czy demolowania czegokolwiek. Gdy spokojnie wracali pod siedzibę lokalnych władz partyjnych, krótko przed godziną 16.00 w pobliżu mostu Błędnik pochód został nagle zaatakowany przez funkcjonariuszy MO petardami i granatami łzawiącymi. Należy w tym miejscu podkreślić, że było to prawie dziesięć (*sic!*) godzin po rozpoczęciu strajku w Stoczni im. Lenina i blisko pięć godzin po opuszczeniu terenu stoczni przez protestujących.

Jak widać, władze lokalne (i centralne w Warszawie) miały wystarczająco dużo czasu na podjęcie poważnych rozmów z protestującymi. Wyraźnie tego jednak nie chciały, nie mogły lub nie umiały uczynić. Autentyczny dialog społeczny był wszak obcy praktyce realnego socjalizmu. Nie po raz pierwszy i niestety nie ostatni w dziejach PRL łatwiej było przeciwko robotnikom posłać milicję i wojsko, niż podjąć z protestującymi poważne rozmowy. W śródmieściu Gdańska rozgorzały gwałtowne walki uliczne, które toczyły się do późnych godzin wieczornych. Milicja tego dnia nie używała jeszcze broni palnej; nie było zatem ofiar śmiertelnych, choć przynajmniej kilkudziesięciu ludzi zostało rannych.

Nazajutrz protesty się nasiliły. W wielu punktach miasta dochodziło do starć z „siłami porządkowymi”, które tym razem strzelały ostrą amunicją. Rano znów na ulicach pojawili się stoczniovcy, którzy sformowali pochód i udali się pod gmach Komendy Miejskiej MO, ponieważ sądzili, że są tam przetrzymywane osoby zatrzymane poprzedniego dnia. Właśnie w rejonie komendy przy ulicy Świerczewskiego, gdzie walki przybrały szczególnie gwałtowny charakter, padli pierwsi zabici. Wraz z upływem czasu potęgowała się agresja obu stron.

Na placu przed Dworcem Głównym podpalono kilka milicyjnych samochodów oraz pocztowe wózki akumulatorowe.

Demonstrantom udało się też podłożyć ogień pod siedzibę lokalnych władz partyjnych. Oczywiście w akcji tej czynnie uczestniczyła tylko niewielka część tłumu szacowanego w tym momencie na ponad dwadzieścia tysięcy osób. Zdecydowana większość biernie się temu przyglądała, co najwyżej od czasu do czasu zagrzewając okrzykami najbardziej aktywnych. Wielu ludzi cieszyło się, gdy podpalono budynek, który uważali za symbol nienawistnej im władzy. Gdy ogień zaczął ogarniać kolejne piętra Domu Partii w grudniowe dni przez gdańszczan przezwane „Reichstagem”, zdesperowany tłum nie dopuścił interweniującej straży pożarnej. 15 grudnia do Gdańska wprowadzono żołnierzy wyposażonych w broń maszynową oraz ciężki sprzęt. Mimo to (a może właśnie dlatego) walki uliczne w mieście trwały praktycznie przez cały dzień. Zginęło w nich co najmniej siedem osób, kilkaset zostało rannych, a około pięciuset demonstrantów zatrzymano.

Nazajutrz rano, gdy pracownicy Stoczni im. Lenina przez bramę nr 2 ponownie chcieli wyjść w sformowanym pochodzie na ulice Gdańska, zostali ostrzelani przez blokujących ich zakład milicjantów i żołnierzy. Według oficjalnych ustaleń zginęły tam wówczas dwie osoby, a jedenaście zostało rannych. Stoczniovcy cofnęli się na teren zakładu pracy, gdzie proklamowali strajk okupacyjny, który jednak w ciągu kilkunastu godzin został złamany.

Tymczasem fala strajkowa stopniowo rozlewała się na inne miasta Wybrzeża, obejmując Elbląg, Gdynię, Słupsk i Szczecin, gdzie walki uliczne przybrały najbardziej gwałtowny charakter. Wypada tutaj przypomnieć, że przed 17 grudnia w Szczecinie nie było żadnych demonstracji ulicznych, rabunków ani podpaleń. Jednak począwszy od 17 grudnia, stolica Pomorza Zachodniego stawała się z wolna centrum protestu społecznego. Przed południem pracownicy Stoczni im. Adolfa Warskiego sformowali pochód i wyszli poza bramę zakładu – podobnie jak przed trzema dniami ich koledzy w Gdańsku – kierując się w stronę KW PZPR. Do pierwszego gwałtownego starcia doszło w rejonie ulicy Dubois, gdzie milicjanci brutalnie zaatakowali pochód. Demonstranci spalili tam milicyjny gazik i poważnie poturbowali jego załogę.

Tymczasem przed lokalną siedzibą władz partyjnych systematycznie rosła liczba manifestantów; utrzymywała się tam napięta atmosfera. W obliczu groźby podpalenia I sekretarz KW Antoni Walaszek podjął decyzję o ewakuacji budynku. Ciekawe, że zanim doszło w tym rejonie do gwałtownych starć z „siłami porządkowymi”, żołnierze długo nie przeszkadzali w płądrowaniu, a nawet w próbach podpalenia gmachu KW. Co więcej, dochodziło tam do bratania się

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Zdjęcie z demonstracji 17 grudnia 1970 r. Na środku ulicy widać przewrócony palący się samochód milicyjny.

wojska ze stoczniovcami. Niewątpliwie za przyzwoleniem żołnierzy na transporterach opancerzonych demonstranci zatykali transparenty z napisami: „Żądamy podwyżki płac” czy „Popieramy stoczniovców Gdańska i Gdyni”.

Sytuacja wokół gmachu KW stawała się coraz bardziej dramatyczna. Podobnie jak wcześniej w Gdańsku, tłum szacowany na ponad dwadzieścia tysięcy osób nie dopuszczał do gaszenia płonącego budynku, pozwalając jedynie na profilaktyczne polewanie wodą przylegających do niego domów. Kontroli nie zdołali przejść ani pododdziały wojska wydzielone do obrony rejonu KW, ani skierowane tam zwarte siły MO. Andrzej Zieliński, który w owym czasie był radcą prawnym w wojsku, zapamiętał rozmowę telefoniczną znajdującego się w płonącym

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Fotografowi Edwardowi Peplińskiemu udało się uchwycić pochód stoczniovców niosących zabitego Zbigniewa Godlewskiego.

gmachu dowódcy płk. Henryka Ziemiańskiego z zastępcą dowódcy 12. Dywizji do spraw politycznych płk. Zdzisławem Drewniowskim: „Usłyszałem dramatyczny krzyk telefonistki: Ratujcie! Palimy się! Nigdy nie zapomnę tego krzyku. Wtedy pułkownik Drewniowski [...] zaczął walić: Pułkowniku Ziemiański, rozkazuję otworzyć ogień. I na to usłyszałem odpowiedź, a była to sytuacja bojowa: Obywatelu pułkowniku, odmawiam wykonania rozkazu. A potem usłyszeliśmy – Do kogo, kurwa, będę strzelał, tam są kobiety i dzieci”²².

Wszelako najtragiczniejszy przebieg miały tego dnia wydarzenia w Gdyni, gdzie – choć wcześniej także nie było starć ulicznych, rabunków i podpałów – doszło do prawdziwej masakry; zginęło tam co najmniej 18 osób. Tragicznym symbolem gdyńskiego Grudnia stał się utrwalony na filmie i fotografii pochód z niosącymi na drzwiach ciało zabitego młodego człowieka i pokrwawioną białą-czerwoną flagę. Do grudniowej legendy przeszedł on jako tytułowy bohater *Ballady o Janku Wiśniewskim*, choć w rzeczywistości człowiek taki nie istniał. Autor ballady, Krzysztof Dowgiałło, celowo wybrał bardzo popularne imię – Jan

²² Cyt. za: M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 39.

i jedno z najczęściej spotykanych polskich nazwisk – Wiśniewski, aby w ten sposób stworzyć – być może na wzór nieznanego żołnierza – pewną postać symboliczną. Janka Wiśniewskiego, którego imię nosi dziś jedna z ulic w Gdyni, nie było naprawdę, ale zarazem takich Janków Wiśniewskich było, czy mogło być, bardzo wielu. Nie ma więc większego znaczenia, kto był jego historycznym pierwowzorem. Można jeszcze tylko dodać, że na znanej fotografii utrwalono zastrzelonego rankiem w pobliżu stacji kolejowej Gdynia-Stocznia osiemnastoletniego Zbigniewa Godlewskiego.

W sumie od 14 do 19 grudnia w kilku miastach, nie tylko zresztą Wybrzeża (m.in. w Białymstoku, Krakowie i Wałbrzychu), w ulicznych starciach wzięło udział – mniej lub bardziej aktywny – łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Walki nierzadko przybierały bardzo gwałtowny charakter, a wartość strat materialnych spowodowanych zniszczeniami przekroczyła 400 milionów ówczesnych złotych. Podpalono i całkowicie lub częściowo zniszczono 19 obiektów użyteczności publicznej, w tym m.in. budynki KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Do pacyfikacji protestów na Wybrzeżu władze użyły łącznie około 27 tysięcy żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej. „Razem z siłami, które zostały przesunięte w wyznaczone rejony, ale nie użyte do akcji, jak również łącznie z grupami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów na znacznym obszarze kraju – zaangażowano około 61 tysięcy żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów”²³.

Jeżeli nie liczyć stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie nie zostało wykorzystane do zaprowadzenia porządku publicznego. W kontekście użytych wówczas środków liczba ofiar tej narodowej tragedii przez lata budziła, a czasem nadal budzi wątpliwości. Wiele osób było przekonanych, że zabitych musiało być więcej, niż podano do wiadomości publicznej. Wszak według oficjalnych danych w Grudniu śmierć poniosło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych.

Do sił WP trzeba jeszcze dodać co najmniej 9 tys. milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz służby więziennej czy nawet straży pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni wówczas do działania. W trakcie tłumienia demonstracji zużyto łącznie około 150 tys. sztuk środków chemicznych, a tylko żołnierze (danymi

²³ J. Eisler, St. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 175, 176.

służb podległych MSW nie dysponując) wystrzelili na Wybrzeżu blisko 46 tys. pocisków różnego kalibru i różnych typów²⁴.

Nawet jeżeli wliczono w to amunicję, która „zaginęła”, i jeśli przeważały pociski świetlne i „ślepe”, to i tak otrzymujemy szokującą liczbę. Można też na to spróbować spojrzeć inaczej. Było to wszak kilka razy mniej, niż wojsko zużyło przy pacyfikacji powstania robotniczego w Poznaniu w czerwcu 1956 r., co – jak się wydaje – wynikało przede wszystkim z przyjęcia odmiennej koncepcji użycia wojska. Jak już wspomniano, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w Polsce nie było specjalnych milicyjnych formacji przygotowanych do rozpędzania demonstracji ulicznych. Skoro nie istniały takie siły milicyjne, do opanowania sytuacji w mieście używano żołnierzy, którzy nie byli jednak przeszkoleni w prowadzeniu tego typu działań o charakterze policyjnym i w efekcie często strzelali praktycznie do wszystkiego, co się ruszało i co w ich mniemaniu mogło stanowić dla nich zagrożenie.

W grudniu 1970 r. główny ciężar walk z demonstrantami wzięli na siebie funkcjonariusze milicji wyposażeni w hełmy, długie pałki, tarcze, środki chemiczne oraz broń palną. Pododdziały WP ze sprzętem ciężkim stanowiły dla nich ogromne wsparcie, ale zwykle nie znajdowały się na pierwszej linii walki. Zresztą pomoc ze strony wojska miała różnorodny charakter i nie ograniczała się do obecności żołnierzy na ulicach. Ministerstwo Obrony Narodowej użyczyło na potrzeby MSW także samolotów transportowych i pojazdów do przewozu funkcjonariuszy.

Chociaż niewątpliwie najbardziej dramatyczny obrót przybrały wydarzenia na Wybrzeżu, to jednak – jak odnotowano – także w głębi kraju od 14 do 20 grudnia odnotowano „przerwy w pracy” w 37 zakładach produkcyjnych, w których brało udział łącznie blisko 22 300 osób. Mieczysław F. Rakowski pisał przed laty: „W całym kraju nasiliła się akcja kolportażu ulotek, haseł i napisów krytykujących PZPR i nawołujących do organizowania wieców i manifestacji. Istniało realne niebezpieczeństwo, iż następny tydzień stworzy sytuację, która wymknie się spod kontroli. Nad Polską zawisła groźba chaosu i przelewu bratniej krwi na wielką skalę”. Tylko 19 grudnia strajkowało w Polsce około 100 zakładów w 7 województwach (na 17 istniejących)²⁵.

Wydaje się, że liczby te są jednak zaniżone, skoro tylko w aglomeracji szczecińskiej, gdzie protest przybrał najbardziej zorganizowaną formę, strajkowało lub podjęło akcje solidarnościowe w sumie około 120 zakładów. Utworzono stanowiący realną władzę w mieście Ogólnomiejski Komitet Strajkowy z siedzibą w Stocznii

²⁴ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 12.

²⁵ M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 53.

im. Adolfa Warskiego. Trudno się więc dziwić, że zastępca członka Biura Politycznego sekretarz KC PZPR Jan Szydlak mówił wówczas o republice szczecińskiej.

Nie można też jednak zapominać, że gwałtownym protestom społecznym towarzyszyła niejawna rozgrywka polityczna w kierownictwie PZPR. Zaangażowana była w nią grupa działaczy wyższego i średniego szczebla, którzy już 15 lub 16 grudnia uznali, że jednym (choć bynajmniej nie jedynym) z warunków uspokojenia sytuacji w kraju i przerwania rozlewu krwi jest zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Cały czas działając w konspiracji, ale zarazem ciesząc się wsparciem na Kremlu, „konspiratorzy” doprowadzili do przesilenia politycznego. W piątek wieczorem do willi Edwarda Gierka w Katowicach w tajemnicy udali się kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisław Kania oraz wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic i przekonali gospodarza, że powinien zastąpić Gomułkę na fotelu szefa partii.

Po sobotnim posiedzeniu Biura Politycznego, w którym nie uczestniczył już Gomułka odwieziony do szpitala w związku z pogorszeniem się stanu zdrowia, w niedzielę 20 grudnia w trybie pilnym zwołano w Warszawie VII Plenum KC PZPR. Jedynym jego zadaniem było dokonanie zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Gomułkę, który w niesławie schodził ze sceny politycznej, zastąpił w tej roli dotychczasowy członek Biura Politycznego i zarazem I sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek. Zmiana ta, kładąca kres najbardziej krwawej fazie kryzysu, została wymuszona zarówno protestami społecznymi, jak i wspomnianymi zakulisowymi rozgrywkami w kierownictwie PZPR. Po kolejnych falach strajków w styczniu i lutym 1971 r. 1 marca władze wycofały niefortunną grudniową podwyżkę cen.

Czerwiec 1976 roku

Ze względu na relatywnie ograniczony zasięg czasowy (*de facto* jeden dzień: 25 czerwca 1976 r.) oraz terytorialny (Radom, Ursus i Płock) Czerwiec 1976 r. długo pozostawał w cieniu innych „polskich miesięcy” i dopiero niedawno doczekał się pierwszej monografii²⁶. Wypada tutaj przypomnieć, że pod

²⁶ P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006. Zob. też *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spalek, Warszawa 2003; *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2001; D. Morgan, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976*, tłum. J. Popowski, Warszawa 2004; J. Prokopiak, *Radomski czerwiec '76. Wspomnienia partyjnego sekretarza*, Warszawa–Radom 2001; P. Sasanka, S. Stępień, *Czerwiec 1976. Radom, Ursus, Płock*, Warszawa 2006.

względem politycznym i społecznym pierwsza połowa lat siedemdziesiątych była jednym z najspokojniejszych okresów w całych dziejach PRL. Działo się tak przede wszystkim za sprawą odczuwalnego wzrostu poziomu życia dużej części społeczeństwa polskiego.

Jednak przynajmniej od 1975 r. stawało się widoczne, że rozbudzone aspiracje konsumpcyjne Polaków nie mogą być na dłuższą metę zaspokajane. Pogarszając się sytuację ekonomiczną kraju władze chciały więc poprawić wprowadzając bardzo znaczną (dużo wyższą od tej z grudnia 1970 r.) podwyżkę cen większości artykułów żywnościowych, którą 24 czerwca zapowiedział w Sejmie premier Piotr Jaroszewicz. W praktyce zresztą podwyżka, która znów – analogicznie jak w 1970 r. – stała się bezpośrednią przyczyną robotniczych protestów, już była wdrażana, gdyż wytyczne z nowymi cenami w zaplombowanych workach zawczasu przekazano do wszystkich czterdziestu dziewięciu istniejących wówczas województw.

„Strategiczny artykuł” – jakim w PRL zawsze było mięso i jego przetwory – miał łączyć średnio o 69 proc., drób o 30 proc., masło i nabiał o 50 proc., a cukier nawet o 100 proc. Dla złagodzenia skutków tej podwyżki przewidziano rekompensaty pieniężne, ale władze zaproponowały ich skrajnie niesprawiedliwy wariant. Ludzie najniżej uposażeni (zarabiający poniżej 1300 zł miesięcznie) mieli otrzymać z tego tytułu po 260 zł miesięcznie, natomiast osoby z najwyższymi pensjami (powyżej 8000 zł) – nawet 600 zł. Władze wykazały się niebywałą arogancją lub po prostu polityczną głupotą, przygotowując społeczeństwu od lat przyzwyczajonemu (choćby tylko w sferze werbalnej) do zasad sprawiedliwości społecznej takie rozwiązanie. Wydaje się, że właśnie to przeżyło szalę i pchnęło robotników do protestów.

Rankiem 25 czerwca rozpoczął się strajk w Zakładach Metalowych im. gen. Waltera w Radomiu. Po kilkudziesięciu minutach wiecowania, krótko po 8.00, uformował się pochód liczący około tysiąca osób, który wyszedł poza teren fabryki. Część manifestantów wyjechała na ulice na wózkach akumulatorowych. Te wyładowane ponad miarę młodymi ludźmi powiewającymi narodowymi flagami pojazdy stały się jednym z symboli radomskiej rewolty.

Przerwano wtedy połączenia telekomunikacyjne „Waltera” z miastem. Ponadto „w trybie alarmowym postawiono w stan gotowości bojowej ZOMO” i dokonano koncentracji Nietatowych Odwodów Milicji Obywatelskiej, który tradycyjnie tworzyli starsi wiekiem funkcjonariusze oraz milicjanci sprowadzani z komisariatów w mniejszych miejscowościach. Wzmocniono również służbę ruchu drogowego w newralgicznych punktach miasta, a także uruchomiono

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Manifestanci jadący na wózku akumulatorowym w Radomiu 25 czerwca 1976 r.

„grupę rajdującą” z zadaniem dokumentowania wydarzeń. O tego typu działaniach cywilnych funkcjonariuszy (nie tylko zresztą w 1976 r.) piszę szerzej w rozdziale czwartym.

Z materiałów MSW wynika, że w tym czasie na terenie całego kraju wystąpiły 54 „przerwy w pracy”, z tego po 9 w województwach warszawskim i szczecińskim, po 4 w elbląskim, gdańskim, łódzkim i płockim, a w radomskim – 3. Komendy wojewódzkie MO podjęły natychmiast „niezbędne działania zmierzające do neutralizowania powstających konfliktów w zakładach pracy”, kierując funkcjonariuszy SB do zakładów pracy, w których władze obawiały się protestów²⁷.

Tymczasem w Radomiu przed 10.00 wokół gmachu KW PZPR przy ulicy 1 Maja zaczął się gromadzić tłum, szacowany wkrótce na sześć tysięcy osób. Domagano się rozmowy z I sekretarzem KW Januszem Prokopiakiem. Ten jednak nie chciał się zgodzić na rozmowę z tłumem, proponując w zamian przyjęcie pracowniczej delegacji. Robotnikom to nie odpowiadało, ponieważ bali się prowokacji i aresztowania delegatów. W tym samym czasie zapadła w MSW decyzja

²⁷ K. Dubiński, *Rewolta radomska. Czerwiec 76*, Warszawa 1991, s. 3, 4.

o wysłaniu do Radomia kolumny ciężarówek wiozących kompanię ZOMO z Gołędzinowa.

Ponadto postanowiono przerzucić do Radomia milicyjne wsparcie z Łodzi, Kielc i Lublina oraz wojskowymi samolotami transportowymi przewieźć ze Szczytna słuchaczy Wyższej Szkoły Oficerskiej MO. Pododdziały te zostały wzmocnione siedmioma armatkami wodnymi. Do Radomia skierowano także dodatkowy transport środków chemicznych. Zanim jednak wsparcie dotarło, po 12.00 część manifestantów wkroczyła do budynku KW, gdzie po pewnym czasie rozpoczęli płądrowanie.

Jedna z grup dotarła do bufetu, w którym natrafiła na puszki z szynką i wędliny, jakich od dawna nikt w mieście nie widział. Z upływem czasu demolowanie budynku nasilało się; wyrzucano przez okna dywany, meble, telewizory. Powoli przystępowano do podpalania siedziby lokalnych władz partyjnych, ale do dziś nie ma pewności, kto rzeczywiście podłożył ogień: ktoś z manifestantów, jakiś prowokator, zwykli chuligani czy cywilni funkcjonariusze znajdujący się wewnątrz budynku. O roli prowokacji i prowokatorów w „polskich miesiącach” piszę szerzej w dalszej części tej książki.

W tym miejscu wypada jedynie przypomnieć, iż po południu na ulicy Żeromskiego pojawiła się niewielka grupa cywilów, którzy – nie niepokojeni przez milicję – metodycznie wybijali szyby wystawowe w sklepach, płądrowanych później i okradanych. Akcja ta trwała przez blisko dwie godziny i – co ciekawe – osoby wybijające okna same zwykle nic z wystaw nie zabierały. Krzysztof Gniadek, jeden z uczestników radomskiej rewolty, wspominał po latach: „Widziałem sam. Facet w garniturku, niebieska koszulka, buciki czarne, z dyplomatóweczką sobie siedł. Nagle hamuje. Stanął sobie, dyplomatkę położył, wyjął cegłę, rzucił w szybę, odwrócił się i w drugą stronę odszedł”²⁸.

Tymczasem po 14.30 do akcji wkroczyły zwarte pododdziały ZOMO. Na ulicach rozgorzała gwałtowna walka. Funkcjonariusze za pomocą długich pałek, wystrzeliwanych z wyrzutników granatów łzawiących i armatek wodnych dążyli do rozproszenia zgromadzenia. Demonstranci celowali do szarżujących milicjantów kamieniami, wznosili na ulicach barykady i obrzucili gmach KW MO koktajlami Mołotowa (w butelkach była nie tylko benzyna, lecz także różne inne płyny łatwopalne). Spalono samochody osobowe znajdujące się na dziedzińcu Komitetu. Podpalono również gmach Urzędu Wojewódzkiego oraz Biuro Paszportów KW MO.

²⁸ *Miasto z wyrokiem*, oprac. K. Madoń-Mitzner, „Karta” 1998, nr 25, s. 34, 35.

Na ulicach płonęły samochody (m.in. pod budynkiem KW PZPR spalono jeden z samochodów strażackich, który miał wziąć udział w gaszeniu tam pożaru). Stopniowo pojawiało się też coraz więcej barykad. Nad miastem przez cały czas krążyły helikoptery, z których obserwowano i filmowano demonstrantów. Jednocześnie setki zdjęć dla „celów operacyjnych” wykonywali wmieszani w tłum cywilni funkcjonariusze. Kilkogodzinne walki uliczne, w których w sumie udział wzięło blisko 1600 funkcjonariuszy mundurowych i kilkudziesięciu cywilnych, przybrały w Radomiu bardzo gwałtowny charakter.

W odróżnieniu od Grudnia 1970 r. na Wybrzeżu, w Radomiu do rozpoczęcia ulicznych demonstracji użyto wyłącznie milicjantów, w zasadzie (z wyjątkiem oficerów) niemających przy sobie broni palnej. W konsekwencji nikt wówczas nie został zastrzelony, a jedynymi ofiarami śmiertelnymi walk ulicznych w Radomiu byli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, którzy zginęli przygniecenii przyczepą ciągnikową wypełnioną betonowymi płytami, podczas próby zepchnięcia jej w dół ulicy w kierunku zbliżających się milicjantów.

Ostatecznie po kilku godzinach „siły porządkowe” opanowały sytuację w mieście i rozpoczęły regularne polowanie na ludzi. Zatrzymywano niemal wszystkie pojawiające się na ulicach osoby, które przewożono do komendy MO. Prawie wszystkich zatrzymanych bito pałkami, przepędzając przez osławione „ścieżki zdrowia”. Jeden z pobitych mówił po latach: „Trzeba było szybko biec. Twarz zasłoniłem, to tłukli po rękach. Popuchły mi. Cztery palce złamane, po dwa w każdej ręce”. Trzy dni po wypuszczeniu z aresztu ta sama osoba została ponownie zatrzymana. Znowu było brutalne bicie: „Jak rozbierali do naga i tłukli w penis, to człowiek mdlał; a jak w pięty – to robił pod siebie”²⁹.

Równocześnie z opisanymi wydarzeniami w Radomiu doszło do robotniczych protestów w Ursusie, gdzie demonstranci zablokowali tory kolejowe relacji Warszawa–Poznań, oraz na mniejszą skalę w Płocku. W Ursusie i Płocku siły ZOMO interweniowały dopiero wieczorem, gdy w zasadzie manifestacje dobiegały końca, ludzie zaczęli się rozchodzić do domów i dlatego trudno mówić o regularnych walkach ulicznych w tych miastach. Trzeba jednak także pamiętać, że 25 czerwca kraj ogarnęła fala strajków protestacyjnych. Według danych KC PZPR strajki odbyły się w 97 zakładach w 24 województwach i wzięło w nich udział łącznie 55 tysięcy osób³⁰.

²⁹ B. Pawlak, *A w baraku zęby. Radom: jak żyją ofiary czerwca 1976 r.*, „Polityka” 2000, nr 4, s. 24.

³⁰ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 338.

W obliczu tak gwałtownych protestów władze jeszcze tego samego dnia wieczorem postanowiły cofnąć podwyżkę cen, co w przemówieniu transmitowanym przez radio i telewizję zakomunikował społeczeństwu premier Jaroszewicz. Niemniej jednak – wedle oficjalnych danych – tego dnia zatrzymano 634 osoby w Radomiu, 172 w Ursusie i 55 w Płocku. Według środowisk opozycyjnych natomiast, tylko w Radomiu zatrzymano ponad 2 tys. osób. Ponadto zwolniono z pracy w trybie natychmiastowym w Radomiu 939, a w Ursusie 180 osób³¹. W świetle przygotowanych przez środowiska niezależne i opozycyjne zestawień osób zatrzymanych, aresztowanych i usuniętych z pracy dane oficjalne wydają się znacznie zaniżone.

Wypada jeszcze dodać, że w czerwcu 1976 r. w wyniku wystąpień robotniczych nie doszło jednak do zmian w kierownictwie, choć premier Jaroszewicz, w odczuciu społecznym główny odpowiedzialny za niefortunną podwyżkę cen, zgłosił Gierkowi swoją rezygnację. Dymisja nie została jednak przyjęta. Skoro zaś nie było nowego kierownictwa, nie skrytykowano skrajnie niesprawiedliwych ocen wystąpień robotniczych. Co więcej, w wielu miastach na wyraźne żądanie Gierka władze partyjne zorganizowały wiece poparcia dla I sekretarza i jego polityki.

W czasie telekonferencji z pierwszymi sekretarzami KW zorganizowanej 26 czerwca Jaroszewicz uzasadniał potrzebę zwoływania takich zgromadzeń: „żebyście mogli powiedzieć na tym wiecu, że nie popieracie metod chuliganstwa i metod narzucania ogromnej większości klasy robotniczej, narodu, woli niewielkiej grupy chuliganów. Towarzysze, mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze”³². W następnych dniach w miastach całej Polski odbyły się więc manifestacje, na których potępiano „warchołów” z Radomia i Ursusa oraz udzielano pełnego poparcia Gierkowi. Łącznie w wiecach tych wzięło udział kilkaset tysięcy osób.

Uczestnicy protestów z Czerwca 1976 r. mogli więc mieć jedynie satysfakcję z tego, że władze wycofały się z przygotowywanej, a *de facto* już wprowadzonej podwyżki cen. Naturalnie nie zahamowało to pogłębiającego się systematycznie kryzysu ekonomicznego. W związku z rozregulowaniem rynku wewnętrznego już w sierpniu władze ostatecznie zdecydowały się na wprowadzenie w Polsce kartek na cukier. Od tego momentu aż do lata 1989 r. PRL miała być „krajem kartek”.

³¹ *Sprawozdanie z pracy Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej, „Nowe Drogi” 1983, nr spec., s. 54.*

³² *Mnie to jest potrzebne jak słońce, woda i powietrze* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 395–406.

Jednocześnie w obliczu surowych represji wymierzonych w uczestników czerwcowych protestów w środowisku intelektualistów pojawiły się głosy solidarności z robotnikami. 23 września czternaście osób ogłosiło Apel do społeczeństwa i władz PRL, informujący o powstaniu Komitetu Obrony Robotników. KOR prowadził ścisłą ewidencję osób, którym udzielano różnych form pomocy: medycznej, prawnej, a przede wszystkim finansowej. Objęto nią ponad tysiąc osób. Ostatecznie w lipcu 1977 r. na mocy amnestii zwolniono z więzień ostatnich skazanych za udział w „wydarzeniach czerwcowych”.

Sierpień 1980 roku³³

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych kumulowały się w Polsce negatywne zjawiska polityczne, społeczne i ekonomiczne, które dodatkowo wzmacniały narastający kryzys gospodarczy. Jednocześnie wybór na papieża kardynała Karola Wojtyły w październiku 1978 r. oraz jego pielgrzymka do Polski w czerwcu następnego roku przebudziły Polaków, którzy – jak obrazowo ujął to Andrzej Paczkowski – klękając przed papieżem, zarazem wstawali z kolan.

Kolejny wybuch społecznego niezadowolenia był już tylko kwestią czasu, choć władze próbowały ratować sytuację ekonomiczną znanymi sobie sposobami. Znowu zatem zdecydowały się wprowadzić podwyżkę cen mięsa i jego przetworów, tym razem od 1 lipca 1980 r. podnosząc ceny tych produktów w bufetach i stołówkach zakładowych oraz rozszerzając zakres sprzedaży w droższych sklepach zwanych komercyjnymi. Nikt zapewne nie przypuszczał, że decyzja ta, nieogłoszona nawet w środkach masowego przekazu, stanie się bezpośrednią przyczyną największej w historii Polski fali strajkowej.

Tymczasem jeszcze tego samego dnia doszło do krótkich strajków w kilku zakładach przemysłowych w różnych częściach kraju. Pierwotnie pojawiały

³³ Dotychczas nie powstała jeszcze odrębna monografia polskiego lata 1980 r. Wśród prac opublikowanych zob. T. Garton Ash, *Polska rewolucja: Solidarność*, Warszawa 1989; L. Biernacki, *Kronika Solidarności. 20 lat dzień za dniem...*, Sopot 2000; *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, oprac. A. Borowski, M. Łatkowska, Warszawa 2005; W. Giełżyński, L. Stefański, *Gdańsk Sierpień 1980*, Warszawa 1981; L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, Gdańsk 1992; J. Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990; *18 dni Sierpnia „Solidarność”*, Warszawa 1990; A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2001; *Sierpień ’80. Co pozostało z tamtych dni?*, red. J. Kulas, Gdańsk 1996; *„Solidarność”. XX lat historii*, oprac. A. Borowski, M. Łatkowska, A. Iwaszkiewicz i in., Warszawa 2000; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992; *Zapis rokowań gdańskich Sierpień 1980*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Paryż [b.d.w.].

się głównie postulaty płacowe. Tydzień później, kiedy zastrajkowała Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, strajkowi towarzyszyły tam wyraźne akcenty polityczne. Z kolei od 14 do 18 lipca fala strajkowa przetoczyła się przez Lublin. Protest zrazu miał tam charakter strajku rotacyjnego (kończył się w jednych zakładach i zaczynał w następnych), by z czasem przybrać formę lokalnego strajku powszechnego, obejmującego nawet węzeł kolejowy. Żądania protestujących zostały uznane przez delegację rządową, na której czele stał wicepremier Mieczysław Jagielski³⁴. W sumie lipcowe strajki objęły około 80 tys. osób w 177 zakładach pracy w różnych częściach kraju.

Władze dość długo robiły wszystko, aby nie informować opinii publicznej o „przerwach w pracy” – jak oficjalnie nazywano strajki w prasie lokalnej. Gdy jednak 11 sierpnia zastrajkowały w Warszawie Miejskie Zakłady Komunikacyjne i z zajezdni nie wyjechały ani autobusy, ani tramwaje, faktu tego nie można już było ukryć. Wszelako przełomowy dla dalszych wydarzeń okazał się 14 sierpnia, kiedy rozpoczął się strajk okupacyjny w gdańskiej Stoczni im. Lenina.

Robotnicy domagali się tam ponownego przyjęcia do pracy zwolnionej tydzień wcześniej działaczki Wolnych Związków Zawodowych Anny Walentynowicz oraz podwyżki płac i dodatku drożyznianego. Wybrano Komitet Strajkowy. Na jego czele stanął inny działacz WZZ Lech Wałęsa. Wkrótce też pojawiły się dalsze żądania (m.in. zbudowania pomnika ofiar Grudnia 1970 r., gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących oraz przywrócenia do pracy Wałęsy, zwolnionego ze Stoczni kilka lat wcześniej).

Następnego dnia strajk rozprzestrzenił się na inne zakłady Trójmiasta. Pojawił się też jednoznaczny w swojej wymowie postulat polityczny utworzenia legalnych, ale niezależnych od partii i dyrekcji zakładu pracy Wolnych Związków Zawodowych. Strajkujący upomnieli się również o zwolnienie więźniów politycznych i domagali się zrównania zasiłków rodzinnych do poziomu analogicznych udogodnień socjalnych w MSW i wojsku. Tymczasem władze nie rozumiały chyba, że przyjęta przez nie jeszcze w lipcu metoda postępowania, polegająca na ustępstwach w kwestiach płacowych i braku jakichkolwiek poważnych propozycji rozwiązań politycznych, prowadzi donikąd. Kondycja polskiej gospodarki była fatalna już przed falą strajków z lata 1980 r., a w wyniku strajków przeciągających się z winy władz partyjno-państwowych ulegała dalszemu wyraźnemu pogorszeniu.

³⁴ Szerzej na ten temat zob. M. Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Strajkujący robotnicy przed bramą Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. O poparciu społecznym dla nich świadczą tłumy zgromadzone przed wejściem na teren zakładu i kwiaty umieszczone na bramie.

Dniem przełomowym okazał się 16 sierpnia. Komitet Strajkowy doszedł do porozumienia z dyrekcją i proklamowano zakończenie strajku. Pojawiły się wówczas wśród części załogi głosy, że w ten sposób pozostawiono same sobie mniejsze zakłady, niemające takiej siły przebicia. Wałęsa zmienił więc decyzję i proklamował dalszy strajk, choć na terenie stoczni pozostało nie więcej niż tysiąc osób. Część pracowników wróciła jednak, a poza tym do stoczni zaczęli napływać delegaci z innych zakładów. W nocy przedstawiciele 21 przedsiębiorstw proklamowali powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, na którego czele stanął Wałęsa. Sformułowano też ostatecznie listę 21 postulatów, na pierwszym miejscu domagając się prawa do tworzenia wolnych związków zawodowych. Na jutro wieczorem do MKS należało już 156 zakładów. Pojawiła się więc potrzeba wyłonienia Prezydium MKS, z Wałęsą jako przewodniczącym.

18 sierpnia wybuchł strajk w Szczecinie, gdzie także utworzono MKS, z Marianem Jurczykiem na czele. W ciągu kilkudziesięciu godzin praktycznie całe polskie Wybrzeże objął strajk powszechny. W obliczu rozszerzającej się fali

strajkowej nasiliły się aresztowania wśród działaczy opozycyjnych. Władze nie bez racji uważały, że to środowisko stanowi oparcie i zaplecze dla strajkujących. W takiej atmosferze 21 sierpnia 64 intelektualistów wystosowało do władz i do strajkujących apel o podjęcie dialogu i zawarcie kompromisu.

Nazajutrz dwaj sygnatariusze apelu – Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki – dostarczyli list do strajkującej Stoczni Gdańskiej. Prezydium MKS powierzyło Mazowieckiemu zadanie utworzenia komisji ekspertów mających wspomagać delegatów robotniczych w rozmowach z Komisją Rządową, której przewodniczył wicepremier Mieczysław Jagielski.

24 sierpnia zebrało się w Warszawie IV Plenum KC PZPR, m.in. po to, by wysłuchać informacji Stanisława Kani, odpowiedzialnego w kierownictwie partii za sprawy wojska i aparatu bezpieczeństwa, na temat sytuacji w kraju. Rozpoczęły się również przetasowania personalne. Ze składu Biura Politycznego odwołano sześciu członków oraz zastępców członków Biura, m.in. premiera Edwarda Babiucha. Z Sekretariatu KC usunięto trzy osoby, ale awans oznaczało to tylko w wypadku Józefa Pińkowskiego, który na mocy decyzji Rady Państwa tego samego dnia zastąpił Babiucha na stanowisku premiera. Dokonano też kilku innych zmian w składzie rządu.

Normalnie w państwie realnego socjalizmu tak poważne przetasowania na kierowniczych stanowiskach wzbudziłyby duże zainteresowanie społeczne. Latem 1980 r. sytuacja w Polsce nie była jednak normalna. Roszczenia personalne nie zrobiła na strajkujących większego wrażenia. Coraz więcej osób rozumiało, że czas Gierka minął bezpowrotnie. Coraz większa część kierownictwa partyjno-państwowego miała świadomość, że wraz z rozprzestrzenieniem się fali strajkowej na inne regiony kraju słabnie pozycja przetargowa władz, a rośnie pozycja strajkujących. Dziś wiemy też jednak, że część kierownictwa – inspirowana i podtrzymywana w tym względzie przez przywódców radzieckich – rozważała możliwość rozwiązania kryzysu przy użyciu siły.

Wojna nerwów trwała jeszcze kilka dni, choć stawało się coraz bardziej widoczne, że władze PRL – jeśli nie sięgną po „rozwiązanie siłowe” – będą musiały ustąpić i przystać na żądania strajkujących. Ostatecznie 30 sierpnia w Szczecinie Jurczyk i wicepremier Kazimierz Barcikowski, stojący na czele Komisji Rządowej w tym mieście, podpisali porozumienie. Władze uznały wszystkie postulaty wysunięte przez MKS. Proklamowano więc zakończenie strajku na Wybrzeżu. Nazajutrz w Stoczni Gdańskiej miała miejsce historyczna chwila: Wałęsa w imieniu MKS reprezentującego wtedy około siedmiuset przedsiębiorstw i instytucji podpisał kończące strajk porozumienie z Komisją Rządową.

Największą zdobycz strajkujących stanowiło uzyskanie zgody na tworzenie niezależnych samorządnych związków zawodowych, wyposażonych w prawo do strajku. Zwycięstwa strajkujących w Szczecinie i Gdańsku nie oznaczały zresztą końca głębokiego kryzysu polityczno-społecznego. Od 29 sierpnia trwał bowiem strajk powszechny na Śląsku. Ze względu na znaczenie województwa katowickiego dla gospodarki narodowej „wygaszenie” strajku na tym terenie władze uznały za zadanie najpilniejsze. 1 września powołano Komisję Rządową, która dwa dni później podpisała porozumienie z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Jastrzębiu.

Ze względu na zależność Polski od Związku Radzieckiego oraz ówczesny stopień świadomości społecznej nie formowano wtedy jeszcze żądań w sposób otwarty, na ogół odwołując się do języka oficjalnego. Podkładano jednak pod te same określenia odmienne treści, niż zwykli to czynić komuniści. Stąd może wzięła się stosunkowo znaczna – w pierwszym okresie po Sierpniu – popularność hasła: „Socjalizm – tak; wypaczenia – nie!”. Od samego też początku dynamika ruchu społecznego była zupełnie świadomie tłumiona. Proces ten nazywano z czasem „samoograniczającą się rewolucją”. Gierek sądził, że wystarczy drobne retusze i zmiany personalne, by Polacy zaakceptowali dotychczasowy sposób rządzenia. Tymczasem stawało się oczywiste, że jeżeli PZPR jeszcze raz ma się ubiegać u społeczeństwa choćby o cień zaufania, to jednym z warunków jest zmiana na stanowisku I sekretarza KC.

Dokonało się to w nocy z 5 na 6 września, kiedy na VI Plenum KC PZPR odwołano Gierka z zajmowanego stanowiska i na jego miejsce wybrano Stanisława Kanię. Dokonano też dalszych zmian w kierownictwie, które proklamowało politykę odnowy. Nie oznaczało to jednak końca fali strajków, która – choć niewątpliwie malejąca – utrzymała się jeszcze przez kilka tygodni. Postulaty ekonomiczne mieszały się z postulatami politycznymi, a bodaj jeszcze częściej branżowymi i lokalnymi. W sumie we wrześniu w ośmiuset zakładach pracy strajkowało jeszcze około miliona osób.

Tymczasem 17 września zebrali się w Gdańsku przedstawiciele Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich i Międzyzakładowych Komisji Robotniczych z całego kraju i postanowili, że wszystkie organizacje terenowe zarejestrują się razem jako jeden Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Na czele Krajowej Komisji Porozumiewawczej stanął Lech Wałęsa. Władze, które dość długo starały się wpisać NSZZ „Solidarność” w struktury PRL, zgodziły się ostatecznie na rejestrację Związku dopiero 10 listopada.

Z dzisiejszej perspektywy nie ulega wątpliwości, że dramatyczne wydarzenia polskiego lata 1980 r. wyznaczały początek końca realnego socjalizmu, i to nie tylko w naszym kraju. Postawy opozycyjne w Polsce – w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w sposób otwarty manifestowane przez najwyżej kilka tysięcy osób – po Sierpniu 1980 r. były wyrażane przez miliony ludzi.

Grudzień 1981 roku³⁵

Przez ponad rok władze partyjno-państwowe z nieskrywaną niechęcią tolerowały „Solidarność” na scenie publicznej. Wszelako równocześnie w jak największej tajemnicy w MSW i MON przygotowywano się do wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Wojciech Jaruzelski często potem powtarzał, że ostateczną decyzję o rozpoczęciu operacji milicyjno-wojskowej podjął dopiero 12 grudnia 1981 r. około 14.00. Jednak wówczas cała akcja w najdrobniejszych szczegółach była już starannie przygotowana. W komendach wojewódzkich MO i w sztabach wojskowych z sejfów wyjmowano zapieczętowane koperty, w których zawczasu szczegółowo opisano, co, kto, gdzie i kiedy ma robić. Tylko w taki sposób można wytłumaczyć sukces organizacyjny, jakim niewątpliwie z punktu widzenia ówczesnych władz był stan wojenny.

Trzeba zresztą przyznać, że moment jego wprowadzenia rządzący wybrali nader starannie. Od początku wiadomo było, że powinno się to dokonać w nocy z soboty na niedzielę, gdy większość zakładów nie będzie pracowała, co utrudni ewentualny opór, a w każdym razie opóźni go o kilkadziesiąt godzin. Ważne było również i to, by w miarę możliwości całe kierownictwo

³⁵ J. Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia. 13–16 grudnia 1981 roku stan wojenny – tragedia „Wujka”*, Warszawa 1991; J. Holzer, K. Leski, *„Solidarność” w podziemiu*, Łódź 1990; W. Jaruzelski, *Stan wojenny. Dlaczego...*, Warszawa 1992; G. Mérétik, *Noc generała*, tłum. M. Radgowski, Warszawa 1989; *O stanie wojennym w Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej: Sprawozdanie Komisji i wniosek mniejszości wraz z ekspertyzami i opiniami historyków*, Warszawa 1997; A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006; *Przed i po 13 Grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, t. 1–2, Warszawa 2006–2007; *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, wybór i oprac. A. Dębska, Warszawa 2006; *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, wybór, wstęp i oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001; *Stan wojenny w Polsce: kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, red. W. Chudzik, Warszawa 1999; *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003; *Stan wojenny: wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999; *Świadectwa stanu wojennego*, wstęp J. Krupski, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001; *Uparci z „Piasta”. Relacje i głosy strajkujących górników na kopalni „Piaś” w Starym Bieruniu w dniach 14–28 grudnia 1981 roku (po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego)*, oprac. J. Cieszewski, Bieruń 2001; *W stanie*, red. Z. Gluza, Warszawa 1991.

„Solidarności” znajdowało się w jednym miejscu, z dala od siedzib regionalnych i wielkich zakładów przemysłowych, gdzie mogłoby się próbować ukryć.

Noc z 12 na 13 grudnia nadawała się więc na rozpoczęcie przez władze stanu wojennego: w Gdańsku trwały obrady Komisji Krajowej, w których uczestniczyło całe kierownictwo „Solidarności” oraz grupa ekspertów i doradców Związku. Organizatorom operacji sprzyjały także warunki atmosferyczne: mróz i ogromne ilości śniegu. Biorąc pod uwagę to wszystko, a także bliskość świąt Bożego Narodzenia – działających na ludzi z natury rzeczy w sposób tonujący – wypada stwierdzić, że z punktu widzenia władzy termin ten wybrano po prostu idealnie.

Wieczorem 12 grudnia do obradujących członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zaczęły napływać sygnały mówiące o znacznym ożywieniu milicji. Zaczęły krążyć różne niepotwierdzone wiadomości, niemniej jednak około północy obrady się zakończyły, po czym większość delegatów i ekspertów rozjechała się do hoteli. Wałęsa wrócił do siebie do domu. Tymczasem od kilkudziesięciu minut przerwane już były w kraju połączenia telekomunikacyjne, rozpoczynały się też pierwsze aresztowania. Jednak poza osobami bezpośrednio zaangażowanymi nikt nie wiedział jeszcze, że właśnie rozpoczynał się stan wojenny. Przeprowadzano bezprecedensową w czasach pokoju akcję policyjno-wojskową, której głównym celem była – jak głosił partyjny slogan – „obrona socjalizmu jak niepodległości”. W rzeczywistości broniono monopolu władzy komunistycznej.

Na czele nowo utworzonej pozakonstytucyjnej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego stanął I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów i w jednej osobie minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski. W całym kraju przeprowadzano aresztowania działaczy „Solidarności” oraz ugrupowań opozycyjnych i niezależnych, w języku oficjalnym nazywane internowaniem. Łącznie w stanie wojennym izolowano w ten sposób blisko 10 tysięcy osób, z czego ponad połowę w grudniu 1981 r. Stało się wtedy niemal regułą, że działacze, którzy uniknęli internowania, czynnie włączali się w działalność konspiracyjną.

W pierwszych tygodniach stanu wojennego w kraju nie działały telefony i telexy, nie wolno było bez specjalnych przepustek opuszczać miejsca zamieszkania, ukazywały się jedynie dwa ogólnopolskie dzienniki „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”, radio i telewizja były zmilitaryzowane (prowadzący Dziennik Telewizyjny występowali w mundurach wojskowych), nie można było bez pozwolenia zbierać się nawet w prywatnych mieszkaniach, zostały zawieszone wszelkie wolności obywatelskie, jak np. tajemnica korespondencji czy nietykalność mieszkań, od 22.00 do 6.00 obowiązywała godzina milicyjna, zawieszono zajęcia w szkołach wszystkich typów i szczebli.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Wojciech Jaruzelski wygłaszający przemówienie telewizyjne 13 grudnia 1981 r.

Ze względu na ogólnokrajowy charakter operacji wprowadzania stanu wojennego do spacyfikowania społecznego oporu w Grudniu 1981 r. użyto łącznie około 30 tys. funkcjonariuszy MSW (milicji, ZOMO i SB), 49 tys. osób z Rezerwowych Oddziałów MO oraz bezpośrednio ponad 70 tys. żołnierzy (w sumie z jednostkami odwodowymi ponad 200 tys.) wyposażonych w 1750 czołgów, 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych piechoty, ponad 9 tys. samochodów oraz setki śmigłowców i samolotów. Nigdy w Polsce po II wojnie światowej nie zmobilizowano tak wielkich sił, z których czwartą część skoncentrowano w Warszawie i w jej najbliższym sąsiedztwie.

14 grudnia, a częściowo już nawet dzień wcześniej, niezależnie od siebie rozpoczęły się strajki okupacyjne w wielu zakładach przemysłowych w różnych częściach kraju. Strajkowały m.in. największe w kraju huty: im. Lenina i Katowice, większość kopalń, porty i stocznie w Trójmieście oraz Szczecinie, największe

fabryki, np. WSK w Świdniku, wrocławski Pafawag, Zakłady Mechaniczne „Ursus”, Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Marchlewskiego w Łodzi, Dolmel we Wrocławiu czy Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Tychach.

Wszelako ze względu na użyte środki militarne, zaskoczenie, lęk wywołany prawodawstwem stanu wojennego i sprzyjające jego organizatorom warunki atmosferyczne opór społeczny miał zasięg znacznie mniejszy, niż się tego pierwotnie spodziewano. Do strajków doszło w 199 zakładach (w 50 utworzono komitety strajkowe) na około 7 tysięcy istniejących wtedy przedsiębiorstw. Trudno rozstrzygnąć, czy w takiej sytuacji należy mówić „tylko”, czy też – pamiętając o rygorach stanu wojennego – „aż” o 199 strajkujących zakładach. Podobnie nie bardzo wiadomo, jak odnieść się do informacji o tym, że siłą spacyfikowano wówczas strajk w 40 zakładach³⁶.

Warto dodać, że władze przyjęły stałą metodę postępowania. Strajkujące zakłady otaczano znacznymi siłami ZOMO i wojska. Wyposażone w ciężki sprzęt (czołgi, transportery opancerzone) pododdziały WP osłaniały bezpośrednie ataki funkcjonariuszy ZOMO w hełmach, z karabinami maszynowymi, tarczami, długimi pałkami oraz ręcznymi wyrzutnikami petard i granatów łzawiących. Do szturmów dochodziło często nocą, w świetle reflektorów, gdy sparaliżowani strachem robotnicy nie mieli już siły, chęci ani odwagi stawiać czynnego oporu. Nierzadko bramy zakładów wyłamywano czołgami, za którymi podążali nacierający zomowcy. Na porządku dziennym było bicie i straszenie robotników. Liczne relacje nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że na rozkaz lub bez rozkazu – z własnej inicjatywy – wielu bezpośrednich wykonawców stanu wojennego dało upust swoim najniższym instynktom.

Wypada też jednak odnotować, iż szef Służby Bezpieczeństwa gen. Władysław Ciaśtoń nie bez pewnej satysfakcji podkreślał, że do gwałtownych ulicznych demonstracji w pierwszych dniach stanu wojennego doszło jedynie w Gdańsku 16 i 17 grudnia³⁷. Tylko tam użyto wtedy broni palnej i tylko tam – poza dziewięcioma górnikami zabitymi w kopalni „Wujek” – była jedna ofiara śmiertelna: zmarły w wyniku postrzału w głowę 23-letni Antoni Browarczyk.

Wszelako największe rozmiary przybrały strajki na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie m.in. objęły one około trzydziestu kopalń. Rzetelność naukowa każe jednak dodać, że w tym samym czasie w przeszło trzydziestu innych nie strajkowano. Niemniej w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu na krótko

³⁶ *Stan wojenny w dokumentach...*, s. 21, 135.

³⁷ *Ibidem*, s. 118, 135.

powstał nawet Międzyzakładowy Komitet Strajkowy skupiający kilka kopalń. 15 grudnia w niezwykle agresywny sposób zomowcy zaatakowali górników w „Manifeście Lipcowym”. W tłum rzucono petardy i granaty łzawiące, a uciekających bito pałkami. Milicjanci użyli tam też broni palnej, raniąc kilka osób.

Pacyfikacja tej kopalni – jak się nazajutrz okazało – stanowiła zaledwie preludeum do najbrutalniejszego ataku, do którego doszło 16 grudnia w kopalni „Wujek”. Trzy tysiące strajkujących górników były zdecydowane się bronić. Przygotowano żelazne łomy, piki, maczugi, pałki z grubego kabla, siekiery, owinięte łańcuchami trzonki kilofów i łopat. Mimo wsparcia ciężkiego sprzętu przez dość długi czas siły milicyjno-wojskowe liczące łącznie około 2500 osób nie zdołały złamać oporu górników. Dopiero użycie na szeroką skalę broni palnej przez tzw. pluton specjalny, co od razu stało się przyczyną śmierci sześciu górników (trzech następnych zmarło później w wyniku ran) i spowodowało rany postrzałowe u 23 dalszych, zmusiło strajkujących do poddania się na honorowych warunkach. Strajkującym zagwarantowano osobiste bezpieczeństwo, choć potem przywódcom strajkowym wytoczono proces.

Masakra w kopalni „Wujek” wstrząsnęła polską opinią publiczną, ale nie zmniejszyła determinacji wielu strajkujących robotników. Dopiero 23 grudnia przy wsparciu ciężkiego sprzętu jednoczesnym uderzeniem czołgów i desantem ze śmigłowców udało się złamać strajk w Hucie Katowice. Dzień później przerwali strajk okupacyjny górnicy z kopalni „Ziemowit”. Najdłużej w kraju,

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Zdjęcie wykonane podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”.

do 28 grudnia, strajkowano w kopalni „Piast”. Górnicy nie zdecydowali się tam nawet przerwać swego protestu na święta Bożego Narodzenia. Złamał ich dopiero brak żywności i szans na powodzenie ich akcji. W ten sposób władze stanu wojennego mogły sądzić, iż stosunkowo niewielkim kosztem w ciągu dwóch tygodni odniosły spektakularne zwycięstwo – złamały opór „Solidarności”.

W żadnym razie nie znaczy to jednak, że można minimalizować dramatyzm tamtych wydarzeń, jak usiłował to czynić na konferencji prasowej 29 grudnia ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban. Dokonując czegoś na kształt bilansu pierwszych dwóch tygodni stanu wojennego, optymistycznie stwierdził m.in.: „W związku z tym zważywszy, że dzisiaj mamy już pierwszy dzień zupełnego spokoju w Polsce, nic się nie dzieje, można uznać za zamknięty bilans zdarzeń związanych ze stanem wojennym na 8 ofiar śmiertelnych”³⁸.

Niestety, Urban zbyt optymistycznie ocenił sytuację i nie uwzględnił w swoim wyliczeniu dwóch ciężko rannych górników postrzelonych w czasie pacyfikacji kopalni „Wujek”, którzy zmarli z odniesionych ran w styczniu 1982 r. Nieodległa przyszłość miała zresztą pokazać, że bilans nie został ostatecznie zamknięty i następne miesiące przyniosły nowe ofiary śmiertelne. 22 marca 1983 r. minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak poinformował w Sejmie, iż w ciągu 15 miesięcy stanu wojennego w czasie ulicznych zajęć śmierć poniosło 15 osób, a rany postrzałowe odniosło 36 manifestantów.

Po Grudniu 1981 r. w kraju powstała dość dziwna sytuacja: władze miały dość siły, żeby zepchnąć „Solidarność” do podziemia, ale nie potrafiły trwale jej wyeliminować z polskiego życia politycznego. Z drugiej strony „Solidarność” miała tyle siły, by w następnych miesiącach i latach co pewien czas zaznaczać swoją obecność wielotysięcznymi niezależnymi demonstracjami ulicznymi, a na co dzień audycjami podziemnego Radia „Solidarność”, tysiącami czasopism wydawanych poza zasięgiem cenzury, akcjami ulotkowymi itd., ale jednocześnie przez wiele lat była zbyt słaba, by zmusić komunistów do podjęcia poważnych rozmów na temat przyszłości Polski. Można chyba powiedzieć, że „Solidarność” przegrała bitwę, by jednak po ośmiu latach wygrać wojnę. Trzeba jednak także dodać, że wówczas przede wszystkim przegrała Polska, która bezpowrotnie straciła kilka kolejnych lat.

³⁸ *Stenogramy z konferencji prasowych w Centrum Prasowym Interpress 13 XII 1981–31 VII 1984*, t. 1, Warszawa 1985, s. 49.

CZYM BYŁY „POLSKIE MIESIĄCE”?

Rewolty, „wypadki”, „wydarzenia”

Jednym z poważniejszych problemów, przed którym staje historyk badający „polskie miesiące”, jest kwestia w miarę precyzyjnego i adekwatnego nazwania tego wszystkiego, co wydarzyło się w Polsce w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 oraz 1981. Najmniej wątpliwości budzi przedostatnia data; w tym wypadku zwykle mówimy o największej w dziejach Polski fali strajków. Praktycznie żadnych sporów nie wywołuje też nazwa stan wojenny, powszechnie używana zarówno przez tych, którzy go wprowadzali, jak i przez ich przeciwników politycznych. Co do pozostałych dat sprawa nie jest już niestety taka prosta i aby nazwać kryjące się za nimi wydarzenia, musimy posługiwać się różnymi określeniami.

Pamiętać przy tym trzeba, że niezależnie od podobieństw „polskie miesiące” bardzo istotnie różniły się między sobą charakterem, skalą, formą, stopniem złożoności, udziałem w nich „czynnika radzieckiego” czy też wagą konsekwencji. Nierzadko też – jak już wspomniano – pod tym samym określeniem kryły się różne, niekiedy wręcz przeciwstawne czy wzajemnie wykluczające się wątki, nurty, aspekty. Nawet jeśli się weźmie pod uwagę wyłącznie aspekt kontestacji społecznej, łatwo można dostrzec istotne różnice, których nie wolno bagatelizować.

Z czym innym jakościowo mieliśmy bowiem do czynienia w czerwcu 1956 r. w Poznaniu czy w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, gdy do tłumienia protestów władze skierowały tysiące żołnierzy wyposażonych w setki czołgów i transporterów opancerzonych, za każdym razem wystrzeliwujących tysiące pocisków różnego rodzaju i kalibru, powodujących każdorazowo śmierć kilkudziesięciu osób, z czym innym zaś w czerwcu 1976 r., gdy do rozpędzania ulicznych demonstracji użyto wyłącznie milicjantów, nieposługujących się bronią palną.

Jak już wspomniano, w 1976 r. w Radomiu były dwie ofiary śmiertelne, ale ich śmierć nastąpiła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, a nie działań „sił

porządkowych”¹. Z inną sytuacją mieliśmy do czynienia w Marcu 1968 r., i to nie tylko dlatego, że protestowali wówczas głównie studenci, a nie robotnicy, lecz także dlatego, że nie podpalano wtedy obiektów użyteczności publicznej i walki uliczne nie przybrały tak gwałtownego charakteru jak w latach 1956, 1970 czy nawet w 1976. W efekcie w Marcu nie było ofiar śmiertelnych².

W swojej pierwszej książce na temat wydarzeń roku 1968 rozdziałowi poświęconemu studenckim wiecom, strajkom na uczelniach i ulicznym demonstracjom, do jakich doszło wówczas w wielu miastach, nadałem tytuł *Studencka rewolta*³ i – z tego, co mi wiadomo – nazwa ta wśród historyków nie wzbudziła poważniejszych wątpliwości ani zastrzeżeń. Mianem rewolty określiłbym też wszystko, co wydarzyło się w Polsce 25 czerwca 1976 r., choć w Radomiu, gdzie doszło do spłądrowania i podpalenia gmachów KW PZPR, Urzędu Wojewódzkiego oraz Biura Paszportów KW MO, kilkugodzinne walki uliczne przybrały niezwykle gwałtowny charakter.

Jestem również świadom tego, że określenie „rewolta” może być niekiedy – słusznie lub nie – łączone z nurtem niszczyielskim i u części osób wywoływać negatywne skojarzenia z demolowaniem i podpalaniem budynków użyteczności publicznej, rabowaniem sklepów, niszczeniem samochodów itd. Skoro jednak zdecydowałem się nazwać rewoltą wydarzenia z marca 1968 r. i czerwca 1976 r. – w świetle tego, co powyżej napisałem – jest zrozumiałe, iż poszukiwałem innych określeń dla wystąpień z czerwca 1956 i grudnia 1970 r., nieporównanie gwałtowniejszych i przede wszystkim związanych z przelewem krwi.

Poszukiwań bynajmniej nie ułatwiał mi fakt, że przez długie lata w oficjalnych publikacjach na temat Czerwca 1956 r. i Grudnia 1970 r. – jeżeli w ogóle o nich wspomniano – posługiwano się eufemizmami „wypadki” lub „wydarzenia”. Te ogłędne określenia miały na celu zatuszowanie rzeczywistego charakteru tamtych tragedii, a jeżeli okazałoby się to z jakichś powodów niemożliwe, przynajmniej minimalizację ich znaczenia. Prawdopodobnie miały też usprawiedliwiać oficjalne milczenie o tych wystąpieniach. Ot, jakieś tam „wypadki” albo „wydarzenia”, tak naprawdę nic godnego uwagi.

Ciekawe, że ten socjotechniczny zabieg powiódł się niemal w stu procentach i określeń tych używali nie tylko dyspozycyjni partyjni propagandyści i pseudo-

¹ Historię śmierci Jana Łabęckiego i Tadeusza Ząbeckiego oraz próby manipulacji tą tragedią szczegółowo opisał Paweł Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 203–208.

² Na temat rzekomych ofiar śmiertelnych w czasie „wydarzeń marcowych” szerzej zob. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 254–263.

³ J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 224–320.

naukowcy, weszły one na stałe do języka publicznego w Polsce. Nawet na grobach niektórych poległych w 1970 r. trzeba było napisać, iż zginęli oni w wypadkach grudniowych, jak gdyby chodziło np. o śmierć w wypadku samochodowym. Wypadek można mieć bowiem na nartach czy podczas pracy przy maszynie w fabryce, ale nie powinno się tym słowem określać operacji wojskowej z udziałem tysięcy żołnierzy wyposażonych w ciężki sprzęt, połączonej ze strzelaniem do ludzi, której efektem są dziesiątki zabitych i setki rannych.

Podobnie jest z drugim określeniem: „wydarzenia”. Otóż wydarzeniem może być ciekawa premiera teatralna, interesująca konferencja naukowa, ważna wizyta polityczna, ale w żadnym razie nie jest nim ani podpalanie budynków komitetów wojewódzkich PZPR, ani strzelanie do ludzi. Najwyższy czas rozstać się z eufemizmami, które przez długie lata zwalniały nas wszystkich od jakiegokolwiek wysiłku intelektualnego, i spróbować zastanowić się nad tym, jak powinniśmy nazywać to, co stało się w Polsce w czerwcu 1956 i grudniu 1970 r.

Rewolucja czy kontrrewolucja?

Poszukiwaniom takim nie pomagały określenia używane na bieżąco przez reprezentantów oficjalnych władz. Dla Gomułki, który w październiku 1956 r. potrafił tak trafnie odczytać istotę wystąpień robotniczych w Poznaniu, wszystko, co działo się czternaście lat później na Wybrzeżu, zasługiwało na miano „kontrrewolucji”. W czasie dramatycznej rozmowy telefonicznej z Leonidem Breżniewem 17 grudnia 1970 r. I sekretarz KC PZPR upierał się, że trwa kontrrewolucja. „A wiecie, co Lenin mówił o rozprawianiu się z kontrrewolucją? Na pewno wiecie – trzeba się z nią rozprawiać siłą, bo inaczej ona nas zniszczy”.

Gdy sekretarz generalny KC KPZR przypominał, że przecież na ulicach są robotnicy, czyli „klasa robotnicza”, Gomułka ripostował, że są to nieprawdziwe informacje: „To żadna klasa robotnicza. [...] to kontrrewolucja i my się z nią należycie rozprawimy. Przypomnijcie sobie Kronsztadt. Czy nie była to kontrrewolucja? I co z nią zrobił Lenin? Siłą zdusił bunt kronsztadzki”. Breżniew nie dawał za wygraną: „Mamy informacje, że na ulicach Gdańska i innych miast są tysiące ludzi, dziesiątki tysięcy, a może i więcej ludzi. Co, wszyscy są kontrrewolucjonistami? Przecież to ludzie pracy, robotnicy. Strzelacie do robotników? Do klasy robotniczej? [...] Jeśli strzelacie do robotników, to z kim będziecie budować socjalizm, towarzyszu Gomułka?”. Ten jednak pozostawał

nieprzekonany: „Tam nie ma normalnych robotników, normalni robotnicy nie podnoszą ręki na władzę ludową, powtarzam wam, to kontrrewolucja”⁴.

Rozmowa ta, jeżeli kierownik sektora polskiego w KC KPZR Piotr Kostikow trafnie odtworzył jej przebieg, po prostu przeraża. Gomułka jawi się w niej jako doktryner, który w społecznym buncie chciał widzieć wyłącznie kontrrewolucję. Wydaje się, że nie rozumiał ani istoty protestu, ani nie dostrzegał potrzeby sięgnięcia po polityczne środki w celu rozwiązania tego typu kryzysu.

Na jedną rzecz trzeba tu wszakże zwrócić uwagę. W robotniczym proteście z grudnia 1970 r. Gomułka dostrzegał tylko kontrrewolucję, ale... może na swój sposób miał rację. W oficjalnym języku PRL utarło się bowiem wszelkie protesty społeczne określać mianem kontrrewolucji. Było to w pełni zrozumiałe, ponieważ przyjmowało się założenie, że siły rewolucji uosabiali rządzący Polską komuniści. O tym zaś, czy było to założenie słuszne czy nie, w znacznym (a może nawet decydującym) stopniu przesądzało przyjęcie takiej lub innej definicji rewolucji. Równie ważne były w tym wypadku także poglądy polityczne osoby dokonującej tejże oceny.

Nie ma tutaj miejsca na przytaczanie rozmaitych mniej lub bardziej precyzyjnych definicji terminu „rewolucja”. Wystarczy stwierdzić, że w niniejszych rozważaniach rozumiem przez to pojęcie radykalny przełom, zwrot polityczno-społeczno-ekonomiczny ograniczony w czasie, choć niekoniecznie gwałtowny i krwawy, w którego wyniku do władzy dochodzą nowe siły polityczne, dotąd uznawane za nielegalne i teź władzy zupełnie pozbawione, albo społecznie izolowane (np. członkowie nielegalnych dotychczas partii), względnie funkcjonujące na obrzeżu dotychczasowego establishmentu. W następstwie rewolucji politycznej (albo równoległe z nią) dokonywała się zwykle rewolucja społeczna, ekonomiczna, kulturalna itd., którym towarzyszyć miała zmiana własności środków produkcji.

Jeżeli przyjmiemy tę definicję, to wypada się zgodzić z poglądem, że w Polsce w latach 1944–1945 dokonała się rewolucja, oczywiście przyniesiona tutaj na radzieckich bagnietach. Do władzy doszli komuniści, w II Rzeczypospolitej stanowiący jedynie margines sceny politycznej (aczkolwiek rzucający się w oczy). Komunistyczna Partia Polski była wszak nie tylko organizacją o charakterze agenturalnym, lecz także nielegalną, działającą w warunkach konspiracyjnych i dysponującą bardzo ograniczonymi wpływami w polskim

⁴ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, s. 141, 142.

społeczeństwie. Jej byli członkowie lub ich ideowi spadkobiercy do władzy doszli nie w wyniku zwycięstwa wyborczego, lecz za sprawą przewagi militarnej, przy decydującym nie tylko w tej kwestii głosie Józefa Stalina i milionów żołnierzy radzieckich, którzy wyzwalali Polskę spod okupacji niemieckiej i za jednym zamachem umożliwiali instalowanie tutaj „władzy ludowej”.

Następnie za sprawą dekretów o reformie rolnej i nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki oraz działań zupełnie już pozaprawnych (wywłaszczenia, aresztowania, wywózki w głąb ZSRR, zabijanie dotychczasowych) nastąpiła w Polsce zmiana stosunków własności. Głównym, a często jedynym właścicielem środków produkcji (kopalnie, huty, fabryki, stocznie, a nierzadko także lasy, pastwiska, łąki i pola uprawne) stawało się państwo.

W wypadku Polski obok zmian politycznych i własnościowych trzeba jeszcze koniecznie wspomnieć przebudowę kształtu terytorialnego naszego kraju. Zaledwie nieco ponad połowa dzisiejszej powierzchni Polski znajdowała się w granicach II Rzeczypospolitej. Niewiele mniej jej ówczesnego terytorium pozostało poza granicami Polski pojałtańskiej. Jeżeli więc po II wojnie światowej dokonała się tutaj rewolucja, to jest zrozumiałe samo przez się, że siły, które w jej wyniku przejęły władzę, oraz ich ideowo-polityczni spadkobiercy uosabiali (w każdym razie we własnym mniemaniu) właśnie tę rewolucję.

Jeśli zatem komuniści – przynajmniej według siebie samych – uosabiali w Polsce rewolucję przeprowadzoną tutaj w następstwie II wojny światowej, to jest równie logiczne, że wszyscy (począwszy od zbrojnego podziemia niepodległościowego oraz polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego, poprzez wielu przedstawicieli Kościoła katolickiego, uczestników kolejnych zrywów społecznych w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, różne odłamy opozycji aż po NSZZ „Solidarność”), którzy przeciwko tym władzom w sposób mniej lub bardziej jawny i otwarty występowali, z natury rzeczy byli kontrrewolucjonistami. Oczywiście w tego typu ujęciu również przemiany ustrojowe zainicjowane w Polsce w 1989 r. zasługiwałyby na miano kontrrewolucji.

Rzecz jasna taką wizję dziejów najnowszych kultywują i propagują przede wszystkim przedstawiciele skrajnej lewicy. Nie wolno także zapominać, że w propagandzie z czasów PRL słowo „rewolucja” miało konotację jednoznacznie pozytywną. Jako jej klasyczne przykłady przywoływano najczęściej Wielką Rewolucję Francuską jako wzór „rewolucji burżuazyjnej” oraz rewolucję rosyjską (październikową) jako z kolei modelową wręcz „rewolucję proletariacką” (socjalistyczną). Ich nazwy obowiązkowo pisano wielkimi literami.

Wszelako społeczny odbiór tego pojęcia nie był tak jednoznacznie pozytywny. Wielu ludziom, wcale niekoniecznie wywodzącym się z dawnych „klas posiadających”, rewolucja kojarzyła się z niewyobrażalnymi zbrodniami, nieprawościami, niszczeniem dorobku kulturalnego pokoleń, mordowaniem lub w najlepszym razie represjonowaniem wielkich grup społecznych, okradaniem ludzi zamożnych i bogatych, czemu zwykle towarzyszył awans ludzi z nizin społecznych niemal kompletnie pozbawionych wyższych uczuć i osobistej kultury, żądnych odwetu i zemsty na „bogaczach”. Uzasadnieniem tego typu działań miał być leninowski slogan: „Rabuj zrabowane!”.

Utrwalaniu negatywnej konotacji pojęcia „rewolucja” mogły także bezwiednie czasem sprzyjać prezentowane w mediach i literaturze obrazy krwawych przewrotów rewolucyjnych w Trzecim Świecie. Ludzie widzieli, że w miejsce jednych dyktatur: prawicowych, zazwyczaj prozachodnich, powstawały nowe reżimy, niejednokrotnie inspirujące się dopasowywanym do własnych potrzeb marksizmem, a w polityce zagranicznej orientujące się na Związek Radziecki lub Chińską Republikę Ludową. Stosunkowo często nowe dyktatury były jeszcze bardziej okrutne od dopiero co obalonych. Dla przykładu wystarczy tu przywołać Kubę, Nikaragwę, Etiopię czy Kambodżę. Także doświadczenia innych rewolucji, m.in. islamskiej w Iranie, nie mogły raczej budzić pozytywnych odczuć.

Trudno się zatem dziwić, że w Polsce niezbyt chętnie wydarzenia końca lat osiemdziesiątych określano słowem „rewolucja”. Wydaje się, że opisanych powyżej problemów semantycznych świadom był Timothy Garton Ash, który wprowadził do naukowego obiegu neologizm „refolucja”. Zastępując dzwięczną głoskę „w” bezdzwięczną „f”, odbierał temu pojęciu ostrość i wyrazistość.

Niezależnie jednak od naszego stosunku do pojęcia „rewolucja” należy wyraźnie podkreślić, że w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych – po raz drugi w ciągu półwiecza – dokonała się gruntowna zmiana polityczna. Siły dotychczas sprawujące władzę przynajmniej przejściowo (i oczywiście nie w całości) zostały od niej odsunięte i w jakimś stopniu pozbawione dawnych wpływów. Transformacji politycznej towarzyszyły jeszcze głębsze zmiany o charakterze ekonomicznym i społecznym. Zgadzam się więc z badaczami, uważającymi, że mieliśmy wówczas do czynienia z rewolucją, której główną siłą sprawczą był NSZZ „Solidarność”. Co więcej, jestem skłonny przychylić się do poglądu, że rewolucja ta rozpoczęła się już latem 1980 r. i trwała praktycznie przez całą dekadę.

Wracając jednak do głównego nurtu rozważań, należy stwierdzić, iż – niezależnie od zasadności posługiwania się terminem „kontrewolucja” na określenie

społecznego protestu z Grudnia 1970 r. – nazwa ta (w odróżnieniu od minimalizujących jego znaczenie „wydarzeń” i „wypadków”) miała prawdopodobnie podkreślać powagę sytuacji. Ciekawe zresztą jest to, że nie tylko Gomułka miał skłonność do wyolbrzymiania grudniowej tragedii. Jego następca Edward Gierek w rozmowie z przywódcami Niemieckiej Republiki Demokratycznej stwierdził we wrześniu 1971 r., że w ciągu minionych dziewięciu miesięcy udało się „opanować sytuację w kraju, która w grudniu ub. roku zawierała groźbę wojny domowej”⁵.

Trudno powiedzieć, czy Gierek rzeczywiście uważał, że Polska znalazła się w Grudniu w obliczu wojny domowej, czy też z jakichś powodów celowo to przejawiał. Wypada tylko dodać, że „grudniowy” wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic wspominał po latach, że w MSW najczęściej posługiwano się wtedy określeniem „zaburzenia”⁶. Z kolei inny ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych i zarazem komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak w czasie telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO przeprowadzanych codziennie w grudniu 1970 r. wspominał o rebelii, a demonstrantów kilka razy określił mianem rebeliantów⁷.

Dodać należy, że w literaturze przedmiotu pojawiają się jeszcze inne określenia Grudnia 1970 r.: rewolucja, bunt, rewolta, zajścia, zamieszki. Wszystkie one są, moim zdaniem, właściwsze od owych nieszczęsnych „wydarzeń” i „wypadków”. Na pewno jednak niełatwo będzie w zgodzie z naukowymi standardami znaleźć adekwatne i precyzyjne wyrażenie, które odda charakter tego, co zaszło w Polsce w Czerwcu 1956 i Grudniu 1970 r.

Powstanie Poznańskie oraz Powstanie Grudniowe

Dotychczas zresztą nader rzadko podejmowano poważne próby odpowiedzi na kluczowe pytanie, z czym właściwie mieliśmy wtedy do czynienia. Czy były to rebelie zdesperowanych, czy robotnicze rewolty, czy może wystąpienia o charakterze insurekcyjnym, które powinny być nazywane powstaniami robotniczymi z racji nasycenia hasłami i treściami nie tylko ekonomicznymi i społecznymi, lecz także politycznymi, a nawet narodowymi? Ale jeżeli

⁵ Notatka ze spotkania z przedstawicielami kierownictwa partyjnego i państwowego NRD w dniach 18–20 września 1971 r. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Marcinowi Zarembie.

⁶ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza N I/25, F. Szlachcic, *Relacja*, b.d.w., mps, s. 34.

⁷ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 168, 169, 175.

tak, to najpierw powinno się określić, jak należy rozumieć słowo „powstanie”. Ponownie warto sięgnąć do *Uniwersalnego słownika języka polskiego*, gdzie w trzecim tomie zostało ono zdefiniowane jako „zbrojne wystąpienie w imię wolności, wyzwolenicza walka zbrojna; insurekcja” i podano przykłady powstań: Kościuszkowskiego, Listopadowego, Styczniowego, Wielkopolskiego, Śląskiego i Warszawskiego⁸.

Jak widać, w naszej historii powstania zawsze były zwrócone przeciwko władzy obcej, niepolskiej. Tymczasem wystąpienia w Poznaniu i na Wybrzeżu, a także później w stanie wojennym skierowane były przeciwko władzy PRL, a do ich stłumienia użyto jednostek Wojska Polskiego, a nie Armii Radzieckiej. Czy zatem można w poważnych tekstach dotyczących Czerwca 1956 r. i Grudnia 1970 r. posługiwać się określeniem powstanie? Jest to niezwykle delikatna kwestia. Jeżeli się bowiem przyjmie, że doszło wówczas do powstania, to nieodparcie nasuwa się od razu pytanie, przeciwko komu było ono wymierzone.

Jest oczywiste, że PZPR i jej przedstawiciele dzierżący przez ponad czterdzieści lat monopolistyczną władzę nie mogli się zgodzić na to, żeby tego typu „wydarzenia” – niezależnie od tego, czy byłoby to merytorycznie uzasadnione, czy też stanowiłoby poważne intelektualne nadużycie – interpretowano w kategoriach narodowego powstania. Takie podejście mogłoby bowiem sugerować, że wystąpienie było wymierzone przeciwko obcej, narzuconej z zewnątrz władzy i w konsekwencji prowadzić do wniosku – nie do przyjęcia dla rządzących Polską Ludową – że była ona państwem niesuwerennym.

Dziś jednak już nikt nie ma wątpliwości, że Polska rządzona przez komunistów w żadnym okresie swego istnienia nie była państwem suwerennym, choć stopień zależności od Związku Radzieckiego ulegał zmianom: raz był większy, raz mniejszy. Jestem też jak najdalej od tego, żeby kolejne ekipy polityczne w Polsce traktować jak obce władze namiestnicze. Niemniej jednak pozostaje faktem, iż przez czterdzieści pięć lat ich rządów polska racja stanu utożsamiana była w oficjalnych enuncjacjach (choć przyznać trzeba, że rzadko w sposób w pełni otwarty) z racją stanu ZSRR.

Mogę przy tym uwierzyć, że ludzie ci we własnym mniemaniu reprezentowali polskie interesy. Jednakże przez znaczną część (może nawet większość) społeczeństwa polskiego postrzegani byli jako władza obca, pochodząca z radzieckiego nadania, co z kolei pozwalało wielu ludziom formy otwartego

⁸ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 3: P–S, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, s. 474. (W publikacji tej wszystkie wymienione powstania są pisane małymi literami).

sprzeciwu wobec tejże władzy oceniać w kategoriach niepodległościowych, patriotycznych, narodowych, insurekcyjnych itd.

W trakcie analizowania tej kwestii winno się jednak wystrzegać ocen skrajnie subiektywnych i emocjonalnych. W miarę możliwości należy podchodzić do niej w sposób zracjonalizowany i zobiektywizowany. Sprzyjać temu może posłużenie się metodą analogii i porównanie do innych podobnych wystąpień protestacyjnych. Zresztą w odniesieniu do tragedii z Czerwca 1956 r. – niezależnie od siebie – już w 1981 r. metodę tę przyjęło dwóch poznańskich historyków: Antoni Czubiński i Lech Trzeciakowski.

Pierwszy z nich przypomniał, iż w ciągu kilkunastogodzinnych zamieszek w Poznaniu 26 kwietnia 1920 r. zginęło 9 osób, a 30 zostało rannych. Z kolei w czasie tłumienia strajku robotników rolnych w Wielkopolsce w sierpniu 1922 r. wojsko zabiło 14 osób, a 60 kolejnych raniło. Wreszcie głośny strajk chłopski z sierpnia 1937 r. kosztował życie 40 osób, podczas zajął w Krakowie w listopadzie 1923 r. (nazywanych też czasem przez niektórych historyków powstaniem krakowskim) śmierć poniosły 32 osoby (18 cywilów i 14 żołnierzy), a ponad 100 było rannych⁹.

Tymczasem – zdaniem badającego tę kwestię przez wiele lat Aleksandra Ziemkowskiego – w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu zginęły co najmniej 73 osoby. Według niego „całkowita liczba ofiar śmiertelnych Powstania Poznańskiego może sięgać lub nawet przekraczać 100 osób”¹⁰. Jeszcze trudniej jest określić precyzyjną liczbę rannych, których było jednak co najmniej kilkuset. Wypada tutaj przypomnieć, że wiele osób lżej rannych, obawiając się aresztowania przez przeszukujących szpitale i przychodnie funkcjonariuszy „bezpieki”, w ogóle unikało wówczas kontaktów z tzw. uspołecznioną służbą zdrowia. Jeżeli zaś niektóre z nich nie mogły się bez tego obejść, to po opatrzeniu ran (bez wpisów do księgi chorych) czym prędzej udawały się do domów.

Z kolei Lech Trzeciakowski porównał poznańską tragedię do żywiołowych zbrojnych wystąpień robotników lyońskich w 1831 r. oraz proletariatu Paryża w 1848 r., które zyskały miano powstań. Przypomniał, że zwykle scenariusz tego typu wystąpień był prawie identyczny: żądania robotników, lekceważący stosunek do nich pewnych siebie władz, strajk, manifestacje uliczne przekształcające się w zbrojne starcia i w końcu stłumienie siłą wystąpień robotniczych.

⁹ A. Czubiński, *Poznań – czerwiec 1956–1981*, Poznań 1981, s. 18.

¹⁰ A. Ziemkowski, *Ofiary i straty ludzkie [w:] Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990, s. 122.

W ten sam sposób rozwijały się także wydarzenia w Poznaniu w Czerwcu 1956 r. Nie bez racji więc opowiadał się za przyjęciem określenia „powstanie robotników poznańskich 1956”¹¹.

Mieliśmy wtedy bowiem do czynienia z czymś więcej niż wyłącznie z protestem o podłożu społeczno-ekonomicznym. Jeżeli nawet na początku miał on tylko taki charakter, to szybko nabral cech insurekcji. Takie zresztą były odczucia wielu uczestników i obserwatorów zajść.

Jednocześnie – jak już o tym była mowa – stopniowo narastała agresja obu stron, a w konsekwencji rosła groźba rozprzestrzenienia się krwawych walk na inne rejony kraju. Ówczesne władze partyjno-państwowe uznały sytuację w Poznaniu za niezwykle poważną, skoro zdecydowały się na użycie wspomnianych już sił wojskowych. 28 czerwca o 10.00, a więc zanim doszło w Poznaniu do rozlewu krwi, zebrało się w Warszawie na posiedzeniu Biuro Polityczne, żeby podjąć decyzję, w jaki sposób należy interweniować w stolicy Wielkopolski.

Wszelako jeszcze przed posiedzeniem Biura do I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba zatelefonował minister obrony narodowej marszałek Konstanty Rokossowski, prosząc o natychmiastowe przyjęcie. Było oczywiście jasne, czego będzie dotyczyć rozmowa. Podobnie jak Rokossowski, również Ochab od rana wiedział już o tym, co dzieje się w Poznaniu. O 7.00 został przecież telefonicznie poinformowany przez I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Leona Stasiaka o wyjściu pochodu „cegielszczaków” na ulice.

Rozmowa Ochaba z Rokossowskim odbyła się w cztery oczy. Po latach pierwszy z nich wspominał, że minister obrony narodowej poinformował go, iż sytuacja w mieście jest niedobra: „Milicja i bezpieczeństwo może sobie nie poradzić. W duchu przyznałem mu rację, szczegóły, które znał marszałek, dotyczące zaistniałej w Poznaniu sytuacji, wskazywały, jak wiele wie. Rokossowski był zazwyczaj bardzo dobrze poinformowany. Nie należy się temu dziwić, na niego pracowały dwie służby: nasze i radzieckie”. Ostatecznie minister dostał zgodę na wyprowadzenie wojska, ale – zdaniem I sekretarza KC – przesadził ze skalą użycia tych sił: „wydał rozkazy przypominające rozpoczynanie trzeciej wojny światowej. Zebrał kilka dywizji z czołgami i innym sprzętem, ruszając na Poznań”¹².

W 1981 r. w czasie słynnej rozmowy z Teresą Torąńską Ochab, mówiąc o Rokossowskim, stwierdził: „zapropomował, aby użyć oddziałów wojskowych przeciw

¹¹ L. Trzeciakowski, Z. Rykowski, W. Władyka, *Poznański Czerwiec 1956*, „Kwartalnik Historyczny” 1982, nr 1, s. 158.

¹² Cyt. za: H. Piecuch, *Czas bezprawia*, Warszawa 1990, s. 139, 140.

uzbrojonym awanturnikom atakującym urzędy państwowe. I prosił, by mu zostawić wolną rękę, a on sprawę załatwi. Zgodziłem się, bo należało działać szybko [...]. Stanowisko moje zostało zaakceptowane przez Biuro Polityczne. Chyba niedobrze jednak Rokossowski załatwił, bo zebrał kilka dywizji i poszedł na Poznań. Za dużo tam wojska sprowadzono, za dużo. Trzeba było to załatwić spokojniej i szybciej¹³. Nawet jeżeli wyrażany po latach przez Ochabę żal był szczery, to trudno nie zauważyć, że z Rokossowskim rozmawiał, zanim doszło w Poznaniu do gwałtownych wystąpień, zanim demonstranci zdobyli broń palną, zanim w mieście padły pierwsze strzały i w następstwie tego – pierwsi zabici.

Niemal wszystko, co powyżej napisałem na temat Czerwca 1956 r., można i należy powtórzyć w odniesieniu do Grudnia 1970 r. Czy zatem w tym wypadku można mówić o powstaniu grudniowym? Jeżeli tak, to jakie czynniki o tym decydują? Na pewno istotne są skala i zakres wystąpień protestacyjnych. Otóż od 14 do 19 grudnia w kilku miastach w ulicznych starciach wzięło udział – mniej lub bardziej aktywny – kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W walce używali oni m.in. kamieni, butelek z benzyną i innymi łatwopalnymi płynami, metalowych nakrętek, śrub, żelaznych łomów, sporadycznie również broni palnej¹⁴. Część stoczniovców miała na głowach robocze kaski, niektórzy byli wyposażeni w maski ochronne. Walki uliczne nierzadko przybierały bardzo gwałtowny charakter.

Drugim czynnikiem decydującym o tym, czy dane wydarzenie historyczne można nazywać powstaniem, jest jego polityczny, a nie wyłącznie ekonomiczny aspekt. Fakt, że w Grudniu głównymi celami ataków demonstrantów były budynki komitetów partyjnych, świadczyłby raczej o politycznym charakterze wystąpień na Wybrzeżu (zarazem widać z tego, że robotnicy trafnie odczytywali, gdzie znajdowały się w PRL rzeczywiste ośrodki władzy). Choć w państwach realnego socjalizmu każde w praktyce opozycyjne czy choćby tylko niezależne wystąpienie (niekoniecznie gwałtowne) niemal od razu nabierało cech jednoznacznie politycznych, analiza postulatów robotniczych wysuwanych w Grudniu 1970 r. w znacznym stopniu wskazuje na ich wyraźnie polityczny charakter. Nie był to więc protest o podłożu wyłącznie ekonomicznym, mimo że niewątpliwie bezpośrednią przyczynę wybuchu stanowiła wspomniana podwyżka cen.

¹³ T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 93.

¹⁴ Szerzej na ten temat zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 132–135, 152.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Manifestanci malujący na budynku siedziby partii w Poznaniu w czerwcu 1956 r. napis: „Mieszkania do wynajęcia”.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Gdańsk w grudniu 1970 r., na drugim planie widoczny płonący budynek komitetu partii.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Palący się budynek komitetu PZPR w grudniu 1970 r. w Szczecinie.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Demonstranci w czerwcu 1976 r. w Radomiu przyglądają się płonącemu budynkowi komitetu PZPR.

Trzecim czynnikiem, który świadczy o charakterze danego wystąpienia, są środki użyte przez władzę do jego stłumienia. Była już w poprzednim rozdziale mowa o tym, jakich sił wojska oraz milicji użyto do pacyfikacji protestów w Grudniu 1970 r. Bez wątplenia były to siły niewspółmierne do skali i charakteru ówczesnych wystąpień protestacyjnych. Co więcej, były to środki, po jakie zupełnie wyjątkowo sięga się w czasach pokoju (jeżeli w obliczu tego, co rozgrywało się wówczas w Polsce, można w ogóle używać tego słowa).

Wreszcie ostatnim elementem mającym wpływ na przyjęcie adekwatnej nazwy dla danych wystąpień społecznych jest zwykle liczba ofiar. Przypomnijmy, że na Wybrzeżu – według oficjalnych danych – śmierć poniosło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych. Czy są to straty pozwalające mówić o powstaniu? To zależy od punktu widzenia. Na dwa wydarzenia warto wszakże zwrócić uwagę. Otóż, gdy w końcu 1987 r. na terenach okupowanych przez Izrael rozpoczęła się intifada, to już w styczniu 1988 r. prasa, radio i telewizja, nie tylko zresztą w Polsce, mówiły o powstaniu palestyńskim, choć było jeszcze wtedy tylko (choć śmierć nawet jednej osoby jest tragedią) 40 ofiar śmiertelnych.

O tym, jak będziemy nazywać jakieś wydarzenie, przynajmniej do pewnego stopnia decydujemy my sami. Niezależnie bowiem od takich czynników, jak skala i charakter wystąpień, wielkość sił użytych do pacyfikacji buntu społecznego, gwałtowność walk, liczba ofiar i wysokość strat materialnych, w ostatecznym rozrachunku to, jak je nazwiemy, zależy od naszego stosunku emocjonalnego do danego wydarzenia.

Słuszność tego stwierdzenia ilustruje i wydaje się potwierdzać jeszcze jeden przykład. Gdy w kwietniu 1943 r. w warszawskim getcie wybuchło powstanie, w polskiej prasie konspiracyjnej różnych odcieni pojawił się poważny problem, jak o nim pisać i jak je nazywać. Badający tę kwestię Paweł Szapiro napisał: „W kilkuset tekstach opublikowanych w przeciągu kilkunastu miesięcy powstanie w getcie oznaczane jest przy pomocy kilkudziesięciu nazw. Znajdują się wśród nich takie jak: walka, opór, likwidacja, obrona, samoobrona, wojna, front, bitwa, twierdza, forteca, oblężenie, akcja, czyn zbrojny, masakra, mordowanie, niszczenie, pacyfikacja, wydarzenia, zmagania i wiele innych. Powstańców nazywa się zwykle Żydami, ale używa się też wielu innych określeń: bojowcy, mieszkańcy getta, oddziały żydowskie, obrońcy, bataliony robotnicze i jeszcze co najmniej kilkanaście innych. [...] Nie odnajdujemy natomiast najbardziej oczekiwanego, bo powszechnie stosowanego dzisiaj słowa «powstanie»”.

Paweł Szapiro policzył, że terminu „powstanie” na określenie walk w getcie użyto kilkanaście razy w dziewięciu rozmaitych gazetach. Zarazem zwrócił

uwagę na to, że także członkowie Komendy Głównej Armii Krajowej czy politycy w Londynie (w tym członkowie rządu Rzeczypospolitej Polskiej) w zasadzie nie posługiwali się tą nazwą. Mogło tak być dlatego, że dla pokolenia Polaków wychowanych „na tradycji wielkich powstań narodowych XIX w., walkom w getcie nie dostawało rozmachu, ludzi, czasu trwania, terenu. Powszechnie aprobowany zwyczaj językowy rezerwował tę nazwę dla wydarzenia większego kalibru”.

Ale mogło też być i tak, że termin „powstanie” zarezerwowano wtedy dla „zrywu i czynu zbrojnego społeczeństwa, który w momencie załamania się militarnego III Rzeszy i wyczerpania mocy ofensywnych Armii Czerwonej miał przynieść krajowi wyzwolenie”. Autor tych słów przywołał jeszcze jedną możliwą interpretację. Otóż słowo „powstanie” było dla ówczesnych Polaków słowem świętym i jeżeli już taki czyn miał się rozegrać „na polskiej ziemi, to tylko Polacy mogli być jego autorami”¹⁵. Nie rozstrzygając tej delikatnej i skomplikowanej kwestii, trzeba tylko zwrócić uwagę, że powszechnie dziś używane (nawet przez antysemitów) określenie „powstanie w getcie warszawskim” zostało do języka publicznego dyskursu trwale wprowadzone dopiero po zakończeniu wojny.

Jak widać, problem precyzyjnego i adekwatnego, a zarazem powszechnie akceptowanego nazwania jakiegoś wydarzenia wcale nie jest problemem błahym. Co więcej, zawsze trzeba liczyć się z tym, że znajdą się oponenci, którzy będą zgłaszać wątpliwości. Na przykład część historyków nie bez racji podnosi następującą wątpliwość: powstanie musi mieć zawczasu wyznaczony ośrodek kierowniczy, choć w 1830 r., w chwili wybuchu Powstania Listopadowego, takiego ośrodka przecież nie było. W Grudniu 1970 r. oczywiście także nie istniał, ale jednocześnie nie wolno zapominać, że w czasie tragicznego tygodnia wykształciły się niezależne od władzy ośrodki decyzyjne i kierownicze: Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni, który działał tylko przez kilka godzin 15 grudnia, oraz wspomniany w poprzednim rozdziale Ogólnomijski Komitet Strajkowy w Szczecinie.

Pamiętać także trzeba o tym, o czym też tam była już mowa, to znaczy o zachowaniach i historycznych odniesieniach uczestników walk ulicznych w Czerwcu 1956 i Grudniu 1970 r. W Poznaniu młode dziewczyny z biało-czerwonymi opaskami na rękawach udzielające pierwszej pomocy rannym same przedstawiały się jako powstańcza służba medyczna. W ten sposób

¹⁵ *Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943–1944 o powstaniu w getcie Warszawy*, wybór i oprac. P. Szapiro, Londyn 1992, s. 10, 11.

– świadomie lub nie – nawiązywały do tradycji i legendy Powstania Warszawskiego. Podobnie czynili młodzi chłopcy (właściwie jeszcze dzieci), którzy dostarczali walczącym butelki z benzyną.

Paweł Machcewicz trafnie zauważył, że „w ten powstańczy scenariusz wpiły się także działania władz mające na celu stłumienie rozruchów. Gdy nieskuteczne okazały się siły z założenia przeznaczone do spełnienia tego zadania – MO, WUBP, KBW, na ulice Poznania skierowano zmasowane oddziały regularnego wojska; skala i metody ich działań były zdecydowanie niewspółmierne do rzeczywistych rozmiarów oporu. [...] masę żołnierzy i sprzętu rzucono do walki z grupami słabo uzbrojonych cywilów. Używano na ogół siły ognia absolutnie przekraczającej wszelkie realne potrzeby i granice rozsądku”¹⁶.

Do tradycji powstańczej nawiązywano także w Gdańsku 15 grudnia 1970 r. Demonstranci opanowali transporter opancerzony typu Topas, a następnie jeździli nim po mieście z rozwiniętą białą-czerwoną flagą. Było to naturalnie nawiązanie do znanych zachowań powstańczych z Sierpnia 1944 r., kiedy to po zdobyciu niemieckich czołgów czy wozów pancernych powstańcy zawieszali na nich białą-czerwone flagi i jeździli w ten sposób po ulicach, by podnieść morale warszawiaków. Z punktu widzenia *stricte* wojskowego nie miało to większego znaczenia. Nawet kilka pojazdów pancernych nie mogło przecież wpłynąć na przebieg działań bojowych. Miało jednak ogromne znaczenie propagandowe, dodawało ludziom siły i nadziei.

Nie inaczej było w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu. Także i tam po opanowaniu przez demonstrantów czołgu umieszczono na nim białą-czerwoną flagę i jeżdżono nim po ulicy Kochanowskiego przed gmachem WUBP¹⁷. Nie wolno również zapominać o przywołanych już przypadkach fraternizowania się żołnierzy z demonstrantami 17 grudnia 1970 r. przed budynkiem KW PZPR w Szczecinie. Wygląda na to, że podobna sytuacja była w grudniu 1981 r., kiedy na czołgu stojącym w pobliżu Stoczni im. Lenina w Gdańsku (chyba za przyzwoleniem żołnierzy) wypisano magiczne słowo: „Solidarność”.

¹⁶ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 101.

¹⁷ Warto w tym miejscu wspomnieć, że nie była to wyłącznie specyfika realnego socjalizmu. Analogicznie zachowali się manifestanci w Budapeszcie w październiku 2006 r., gdy opanowali czołg T-34, biorący udział w historycznej rekonstrukcji wydarzeń sprzed pół wieku. Zawieszono na nim flagę węgierską i jeżdżono po ulicach w trakcie gwałtownych demonstracji antyrządowych. Znowu nie odgrywał on praktycznie żadnej roli ani w 1956 r., ani w 2006 r., jeśli patrzeć na to w aspekcie czysto militarnym, lecz bardzo dużą w wymiarze psychologiczno-propagandowym.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Niemiecki transporter opancerzony opanowany przez powstańców podczas Powstania Warszawskiego.

Na marginesie warto spróbować tutaj odpowiedzieć na zadawane często pytanie, dlaczego wojsko za żadną cenę nie dopuszczało cywilów do czołgów i transporterów opancerzonych. Otóż zgodnie z koncepcjami użycia wojska w walkach ulicznych wypracowanymi jeszcze przed wojną przez Stefana Roweckiego¹⁸, późniejszego dowódcę Armii Krajowej, powinno ono być używane w taki sposób i w takiej skali, żeby samą swoją obecnością paraliżować działania demonstrantów. Całością „sił porządkowych” w chwili pojawienia się żołnierzy na ulicach zawsze mieli dowodzić ich dowódcy, nie szefowie policji, a już na pewno nie działacze polityczni. Wreszcie – co wydawało się najważniejsze – w wypadku użycia przez wojsko ciężkiego sprzętu w żadnym razie nie można było dopuścić do tego, by dostał się on w ręce demonstrantów. Opanowanie czołgu lub transportera opancerzonego byłoby bowiem postrzegane przez nich jako wielki sukces (jak stało się w Poznaniu i w Gdańsku) i miało duże znaczenie psychologiczne. Za znacznie większe zagrożenie uważał on możliwość wykorzystania „zdobytego” czołgu lub transportera w dalszych walkach ulicznych. Tak więc, o ile wyprowadzanie ciężkiego sprzętu na ulice miast było bardzo poważnym błędem o daleko idących, tragicznych konsekwencjach,

¹⁸ S. Rowecki, *Walki uliczne*, Warszawa, b.d.w.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Demonstranci na czołgu w czerwcu 1956 r. w Poznaniu.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

W Szczecinie w grudniu 1970 r. demonstranci (za przyzwoleniem żołnierzy) zatknęli przy władze do pojazdu opancerzonego transparent z napisem „Jedność dla stoczniovców”.

o tyle obrona tych pojazdów przed tłumem była wręcz koniecznością. Łatwo można sobie wyobrazić ich wykorzystanie przez demonstrantów w dalszych walkach. Skutki tego mogły być naprawdę trudne do przewidzenia.

Wszystko, co napisałem powyżej, wcale nie oznacza, że jestem całkowicie przekonany o zasadności używania nazwy „Powstanie Grudniowe” (jak przed laty proponowałem¹⁹). Moje dzisiejsze wątpliwości wynikają nie tylko z tego, że propozycja ta spotkała się z krytyką ze strony niektórych historyków (choć niewątpliwie ich uwagi zmusiły mnie do ponownego przeanalizowania tej bardzo trudnej i delikatnej, a jednocześnie ważnej kwestii). Pogłębiły się one, gdy przygotowywałem monografię Grudnia i przeglądałem podania o zapomogi, renty, odszkodowania i inne świadczenia skierowane do Komisji Odszkodowawczej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie²⁰.

Zauważyłem wówczas, iż wszystkie odwołujące się osoby zostały ranne – jak same to ujmowały – w drodze z pracy i do pracy, podczas powrotu od rodziny czy ze sklepu z zakupami, ze szkoły lub od znajomych. Jedni pisali, iż czekali na autobus lub tramwaj, inni – że w pobliżu ulicznych zająć znaleźli się zupełnie przypadkowo. Nie udało mi się trafić na choćby jedną osobę, która stwierdziłaby, że została ranna lub poszkodowana jako uczestnik demonstracji czy starć z milicją lub wojskiem.

Jest zrozumiałe, że w tamtej konkretnej sytuacji wielu ludzi (zwłaszcza ci, którzy faktycznie uczestniczyli w zajściach ulicznych) nie mogło i nie chciało powiedzieć prawdy, gdyż po prostu obawiało się o bezpieczeństwo własne i swoich bliskich. Kłamali więc, by nie narazić się na zemstę ze strony aparatu represji. W każdym razie dziś nie można stwierdzić, którzy z nich świadomie i aktywnie uczestniczyli w strajku, ulicznych manifestacjach i starciach z „siłami porządkowymi”, innymi słowy, którzy wystąpili przeciwko władzy komunistycznej, którzy zaś w szeroko rozumianym rejonie walk naprawdę znaleźli się przez przypadek.

Nie jest to kwestia bez znaczenia, zwłaszcza w kontekście znowelizowanej 24 kwietnia 1997 r. ustawy o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, obejmującej m.in. także część uczestników Grudnia 1970 r. Aby nabyć uprawnienia kombatanckie z tego tytułu, należało spełnić dwa warunki: wykazać się czynnym udziałem w – jak to ujęto

¹⁹ J. Eisler, *Powstanie Grudniowe*, „Po prostu” 1990, nr 44.

²⁰ AP Szczecin, 1092–1098.

– „wystąpieniu o wolność i suwerenność Polski” oraz udokumentować, że uczestnictwo w tych wydarzeniach spowodowało śmierć albo ciężkie uszkodzenie ciała lub daną osobę wyłączyło z normalnego życia na co najmniej siedem dni.

Jak jednak ustaliła Ryszarda Socha, większość kandydatów na kombatanatów spełniała tylko jeden z tych warunków. Zaczęło się więc przykre i moralnie naganne zjawisko naginania własnych życiorysów do istniejących przepisów. Trudno to pochwalać, ale też trudno dziwić się ludziom niejednokrotnie żyjącym w bardzo ciężkich warunkach, którym każda forma pomocy materialnej może w istotny sposób poprawić położenie. Opowiadali więc o tym, jak 17 grudnia o świcie, idąc do pracy w Gdyni, nieśli w chlebakach kamienie, śruby i inne ciężkie przedmioty, chociaż jeszcze w roku 1996 podkreślali, że „w kieszeniach i torbach mieli chleb. Szli przecież do pracy. Wdowy opowiadały o ostatnich kanapkach, jakie przygotowały swym mężom. Chleb był wtedy symbolem pokojowych zamiarów robotników, miernikiem tragedii, do jakiej doszło. Ale chleb nie jest teraz rekomendacją do kombatanctwa”²¹.

Wyraźnie zatem widać, iż doszło wtedy do wydarzeń, które wyłamują się z prostych, jednoznacznych ocen i stereotypowych ujęć. Nie jestem zresztą wcale pewien, czy w ogóle można jednym słowem nazwać wszystko, co zaszło w Grudniu 1970 r. Ówczesny konflikt rozgrywał się wszak na kilku przynajmniej płaszczyznach. Warto przywołać tu słowa Pawła Machcewicza, który pisząc o tym, co czternaście lat przed Grudniem 1970 r. rozgrywało się na ulicach Poznania, stwierdził, że wielowymiarowa struktura konfliktu spowodowała, iż był on „jednocześnie rewoltą socjalno-ekonomiczną, antykomunistyczną rebelią polityczną i wreszcie powstaniem narodowym – jeżeli nie w sferze obiektywnych faktów, to świadomości i motywacji uczestników, ich postaw i zachowań”²².

Bez wątpienia przecież w obu analizowanych tu wypadkach część demonstrantów świadomie uczestniczyła w strajku o podłożu ekonomicznym, a następnie w ulicznej manifestacji; wreszcie gdy doszło do gwałtownych walk, a zwłaszcza gdy padły strzały i w efekcie pierwsze ofiary, wielu z nich zaangażowało się aktywnie w starcia z przedstawicielami „sił porządkowych”. Byli i tacy, dla których protest od początku miał nie tylko charakter społeczno-ekonomiczny, lecz także polityczny, antykomunistyczny, antyrządowy, antytyradziecki, a może i niepodległościowy i przez to niemal od razu nabrał cech insurekcyjnych. Osoby takie nierzadko wywodziły się z rodzin, w których

²¹ R. Socha, *Naginanie życiorysów*, „Polityka” 1997, nr 51.

²² P. Machcewicz, *Ostatnie powstanie* [w:] *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, Poznań 1996, s. 24.

żywe były tradycje antykomunistyczne, wolnościowe, niepodległościowe, często po prostu akowskie.

Trudno też jednak nie zauważyć, że w wielotysięcznym tłumie ludzi obserwujących płonące gmachy KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie dominowali przypadkowi obserwatorzy. Bez ryzyka błędu można powiedzieć, iż bardzo wielu (może nawet większość) ludzi patrzyło na pożary ze zdziwieniem, niedowierzaniem, często z satysfakcją, zadowoleniem, a niejednokrotnie i z radością.

Wszelako nie wolno z pola widzenia tracić co najmniej jeszcze jednej kategorii uczestników demonstracji – pospolitych chuliganów, szukających okazji „do rozróby”, tych wszystkich, którzy zawsze przyłączają się do ulicznych demonstracji, a następnie biorą aktywny udział w starciach z „siłami porządkowymi”. Trzeba tu jednak zachować ostrożność i umiar, pamiętając o tym, jak rolę tych osób nagłaśniały ówczesne środki masowego przekazu. W realnym socjalizmie regułą było przecież mówienie przy takich okazjach głównie o chuliganach, bandytach, złodziejach, elementach przestępczych itp. Na pewno nie wszyscy tak nazywani zasługiwali na to, ale też nie można twierdzić, iż udział chuliganów miał znaczenie marginalne. Gdyby tak było istotnie, wśród zabitych, rannych i zatrzymanych zarówno w Czerwcu 1956, jak i w Grudniu 1970 r. nie byłoby znaczącego odsetka osób karanych w przeszłości za przestępstwa pospolite.

PRZEŁOM CZY KONTYNUACJA?

Spory o rok 1956

Wspomniano już, że rok 1980 i rok 1989 są ważnymi cezurami w badaniach nad historią polityczną i społeczną powojennej Polski. Rok 1980 symbolizuje powstanie pierwszego w dziejach realnego socjalizmu masowego i niezależnego od rządzących ruchu społecznego NSZZ „Solidarność”, co – jak się z czasem okazało – oznaczało początek upadku systemu, i to nie tylko w polskim wymiarze. Z kolei rok 1989 odegrał wyjątkową rolę w dziejach całej Europy Środkowo-Wschodniej i wyznaczał kres trwania na Starym Kontynencie porządku pojałtańskiego. Ogromne znaczenie tych dwóch dat w powojennej historii Polski jest więc niepodważalne i właściwie nie bywa kwestionowane.

Bardziej skomplikowana jest sprawa z rokiem 1956. Co prawda, nikt nie neguje wagi tej daty dla państwa polskiego, jednak trudno nie dostrzec, iż najmocniej akcentują ją przedstawiciele dawnych środowisk reformatorskich w PZPR i aktorzy ówczesnych wydarzeń. Należy także zwrócić uwagę, że gdy w 2006 r. obchodzono pięćdziesiątą rocznicę tamtych wydarzeń, to przedstawiciele władz państwowych związani głównie z Prawem i Sprawiedliwością podkreślali różnice między Czerwcem a Październikiem.

Ta pierwsza była obchodzona w Poznaniu wyjątkowo uroczystie, a miasto przybrało szczególnie odświętny, rocznicowy wygląd. Obchody na które obok części oficjalnej składały się m.in. koncerty, konferencje naukowe, odczyty, wystawy, imprezy plenerowe itd., trwały zresztą kilka dni. Natomiast rocznica Października została przez władze zignorowana. Odpowiedni do rangi wydarzenia charakter miała właściwie tylko konferencja naukowa poświęcona międzynarodowym aspektom Polskiego Października zorganizowana przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych 19 października 2006 r. w Belwederze¹.

¹ *Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. J. Rowiński, współpraca T. Jaskułowski, Warszawa 2006.

Dla poszerzenia stanu naszej wiedzy na ten temat istotne znaczenie miała również konferencja *Październik 1956 roku – początek erozji systemu* zorganizowana 26 września na Wydziale Nauk Politycznych Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku². Warto też wspomnieć sesję naukową poświęconą temu zagadnieniu, która odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim. Także i w mediach nie poświęcono tej rocznicy zbyt wiele uwagi. Co więcej, dokonano pewnego przesunięcia akcentów, koncentrując się nie tyle na pięćdziesiątej rocznicy Polskiego Października, ile na rocznicy Powstania Węgierskiego. Z tej okazji tylko w Warszawie w ciągu kilku dni zorganizowano trzy międzynarodowe konferencje naukowe. Jednocześnie w Polsce opublikowano trzy monografie poświęcone wydarzeniom nad Dunajem jesienią 1956 r.³

Niekiedy przy okazji dawano do zrozumienia, że Czerwiec był „nasz” (czyli społeczeństwa), spontaniczny, antykomunistyczny i krwawy, natomiast Październik był „ich” (czyli komunistów), odgórnie sterowany i kontrolowany, wewnątrzsystemowy i bezkrwawy. Nie bez znaczenia był też fakt, że Październik – w tym ujęciu – wpisywał się w historię rozgrywek wewnątrz PZPR, Czerwiec zaś pozostawał jednym ze zrywów społecznych.

Oczywiście i Czerwiec, i Październik mają swoje należne miejsce w najnowszej historii Polski. Być może zresztą bez tego pierwszego w ogóle nie byłoby drugiego. Czy jednak rzeczywiście rok 1956 był aż tak ważną cezurą w dziejach PRL, jak często bywa to ukazywane? Historycy niejednokrotnie analizowali ten problem, ale oczywiście nie ma prostych i jednoznacznych odpowiedzi⁴.

Rok 1956 wyznaczał bowiem nie tylko powrót do władzy Gomułki z jego niesprecyzowanym nigdy i nigdzie hasłem „polskiej drogi do socjalizmu”. Przede wszystkim zamykał definitywnie okres stalinowski w Polsce, choć oczywiście nie oznaczał końca systemu zaprowadzonego tu po II wojnie światowej.

² *Październik 1956. Początek erozji systemu*, red. M. Jabłonowski, S. Stępka, Pułtusk 2007.

³ Były to wspomniane już opracowania monograficzne: Ch. Gatti, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, tłum. A. Maziarska, J. Maziariski, Warszawa 2006; M. Horváth, *1956 rozstrzelana rewolucja. Walka zbrojna Węgrów z interwencją sowiecką*, tłum. M. Sowa, Kraków–Międzyzdroje 2006; V. Sebestyen, *Dwanaście dni. Rewolucja Węgierska 1956*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2006.

⁴ K. Kersten, *Rok 1956 – punkt zwrotny*, „Krytyka” 1993, nr 40; *eadem*, *Rok 1956 – przełom? kontynuacja? punkt zwrotny?* [w:] *Polska 1956 – próba nowego spojrzenia*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1997, nr 3; T. Kisielewski, *Październik 1956 – punkt odniesienia. Mozaika faktów i poglądów. Impresje historyczne*, Warszawa 2001; P. Machciewicz, *Zmiana czy kontynuacja? Polska przed i po Październiku '56* [w:] *PRL trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003. Zob. też *Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec. Polski Październik. Budapeszt. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej Poznań, 26–27 czerwca 1996 roku*, red. E. Makowski, S. Jankowiak, Poznań 1998.

Można najwyżej powiedzieć z dzisiejszej perspektywy, iż był początkiem końca systemu – przy czym „koniec systemu” trwał ponad 30 lat i w żadnym razie nie przebiegał bezkonfliktowo.

System komunistyczny, który w Polsce do połowy lat pięćdziesiątych umacniał się, po Październiku wkroczył w fazę zstępującą, jego dynamika stopniowo wygasiała. Władza do 1956 r. starająca się uchodzić za wszechmocną, po Październiku musiała – przynajmniej przejściowo – zrezygnować ze swojej omnipotencji. Wszelako dla ludzi, którzy w 1956 r. wyszli z więzień, jak również dla tych, którzy wydobywali się z cienia życia publicznego, zmieniło się wówczas bardzo wiele, można powiedzieć, iż praktycznie wszystko. Nieprzypadkowo tak wielu mówiło wtedy o suwerenności Polski, demokratyzacji oraz liberalizacji życia politycznego i społecznego, o praworządności i sprawiedliwości, a niektórzy nawet o partnerskich stosunkach ze Związkiem Radzieckim, jak gdyby coś takiego w ogóle było możliwe.

Ciekawe, że echo tego typu poglądów można odnaleźć w niektórych książkach napisanych i opublikowanych już po zmianie ustroju w Polsce. W wydanej po śmierci Edwarda Gierka jego wręcz hagiograficznej biografii znany lewicowy publicysta Janusz Rolicki napisał: „Od czasów zainstalowania się Gomułki na szczycie partii Polska z pewnością była partnerem Kremla, a nie tylko posłusznym wasalem”⁵.

Nie było to przejęzyczenie ani skrót myślowy Rolickiego, który w innym miejscu ujął tę kwestię w sposób jeszcze bardziej kategoryczny: „W polityce wewnętrznej suwerenność PRL była po październiku bardzo duża, niemal stuprocentowa, natomiast podległość w polityce zagranicznej też nie była całkowicie bezdyskusyjna, w ogromnym stopniu była podyktowana [...] statusem Ziemi Zachodnich”⁶. Autorowi tych słów chodziło zapewne o to, że w Polsce Ludowej przez cały czas w sposób mniej lub bardziej wyraźny dawano społeczeństwu do zrozumienia, iż jedynym gwarantem przynależności do Polski Ziemi Zachodnich i Północnych pozostawał Związek Radziecki.

Choć opinie Janusza Rolickiego są z pewnością mocno przesadzone, a nawet oderwane od rzeczywistości, to przecież nie sposób nie zauważyć, iż zmiany w Polsce były wtedy tak głębokie, że wielu badaczy je przeceniało. Sam przed laty napisałem, iż po Październiku PRL była państwem tym samym, ale nie takim samym jak przedtem⁷. Krystyna Kersten już wówczas miała do tego

⁵ J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002, s. 119.

⁶ *Ibidem*, s. 122.

⁷ J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992, s. 75.

stwierdzenia poważne zastrzeżenia, uważała je za zbyt daleko idące. Nie bardzo wtedy zresztą rozumiałem jej wątpliwości. Jak wielu historyków koncentrowałem się na różnicach dzielących Polskę przed- i popaździernikową. Na każdą zaś sprawę, jak wiadomo, można spojrzeć w dwojaki sposób: albo wydobywać różnice, albo akcentować podobieństwa.

Przez długi czas pisano więc głównie o tym, co dzieliło Polskę z czasów Gomułki od tej z lat stalinowskich. Była zatem mowa o zmianach w polityce rolnej, głównie zresztą o gwałtownej i spontanicznej dekoloktywizacji rolnictwa przeprowadzanej jesienią 1956 r. Z przeszło 10 tys. istniejących w Polsce spółdzielni produkcyjnych do końca 1956 r. pozostały niespełna 2 tysiące. Rolnicy pamiętali też na ogół zniesienie 1 stycznia 1957 r. obowiązkowych dostaw mleka oraz obniżenie norm obowiązkowych dostaw zboża, ziemniaków i żywca.

Sporo mówiono również o zmianach w relacjach między państwem a Kościołem katolickim. Do rangi symbolu tych nowych stosunków urastało wypuszczenie na wolność kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz zwolnienie z więzień wielu duchownych, w tym biskupów. Pamiętać także trzeba o podjęciu – po kilkuletniej przerwie – działalności przez Komisję Wspólną Rządu i Episkopatu (dawną Komisję Mieszaną), o powrocie religii do szkół (jako przedmiotu nadobowiązkowego), o wydaniu przez władze państwowe nowego dekretu O organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych, w którym przyznawały one sobie mniejsze niż uprzednio uprawnienia w sprawach organizacyjnych Kościoła.

Do tego należy dodać zwrot „Tygodnika Powszechnego” prawowitej redakcji, zgodę władz na utworzenie i podjęcie działalności przez Kluby Inteligencji Katolickiej w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu, wreszcie zgodę na to, by w Sejmie znalazła się symboliczna reprezentacja katolików cieszących się zaufaniem i poparciem prymasa. Ostatecznie po wyborach w styczniu 1957 r. Koło „Znak” skupiało jedenastu posłów, a Jerzy Zawieyski – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – został nawet członkiem Rady Państwa.

Niezwykle istotną zmianą w popaździernikowej Polsce była rezygnacja ze stosowania terroru w życiu publicznym. W wyniku amnestii z więzień wyszło kilkadziesiąt tysięcy osób. Jednocześnie władze wyrzekły się stosowania przemocy wobec obywateli. Nie znaczy to naturalnie, że PRL miała stać się państwem bez więźniów politycznych, ale już nigdy (nawet w okresie stanu wojennego) skali represji nie dało się porównać z tą z okresu stalinowskiego. Nieodwracalnie skończyła się epoka skrytobójczych mordów (choć „nieznani sprawcy” mieli co pewien czas dawać o sobie znać) oraz prześladowań

dotykających znaczące odłamy społeczeństwa. Ostrze represji w następnych latach skierowano ku otwartym i zdeklarowanym przeciwnikom politycznym reżimu.

Za nader ważną zmianę zwykło się także uważać nowe – jak mówiono przesadnie – partnerskie stosunki ze Związkiem Radzieckim. W każdym razie informację o wyjeździe do Moskwy radzieckiego marszałka i zarazem polskiego ministra obrony narodowej Konstantego Rokossowskiego przyjmowano zwykle entuzjastycznie. Również powrót do ZSRR znienawidzonych doradców wojskowych, z których zresztą część występowała w polskich mundurach jako „pełniący obowiązki Polaków” (ironicznie określanych mianem popów), przyjmowano z zadowoleniem. Niewątpliwie proces polonizacji Wojska Polskiego należałoby uznać za jedną z pozytywnych konsekwencji przemian 1956 r.

Gomułkowskie kierownictwo potrafiło uregulować jeszcze parę innych ważnych kwestii w stosunkach z ZSRR. W wyniku rozmów przeprowadzonych w listopadzie 1956 r. w Moskwie stronie polskiej udało się uzyskać umorzenie zadłużenia w Związku Radzieckim oraz otrzymać nowy kredyt na zakup 1,4 miliona ton zboża. Umorzony dług – przypomnijmy – miał być zadośćuczynieniem za dostarczanie Związkowi Radzieckiemu w latach 1946–1953 polskiego węgla po wyjątkowo niskich cenach. Po Październiku oba państwa porozumiały się też w kwestii warunków stacjonowania w Polsce wojsk radzieckich, których obecność w niczym nie mogła „naruszać suwerenności państwa polskiego” i „prowadzić do ich ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL”. W marcu 1957 r. podpisano też polsko-radziecką umowę o repatriacji. Dzięki temu w ciągu dwóch lat przyjechało do kraju 224 tys. osób z ziem należących wcześniej do Polski, a obecnie znajdujących się poza jej granicami.

Głębokie zmiany zaszły też w życiu umysłowym. Władze w praktyce już wcześniej zrezygnowały z forsowania w kulturze i sztuce realizmu socjalistycznego. Prawdziwe ożywienie kulturalne nastąpiło jednak dopiero po Październiku. Na ekrany kin trafiły amerykańskie filmy, zaczęto wydawać książki autorów współczesnych jeszcze kilka czy kilkanaście miesięcy wcześniej uznawanych przez cenzurę za szkodzących interesom państwa, w teatrach pojawiły się sztuki, które albo nigdy nie były w Polsce wystawiane, albo przynajmniej nie grano ich od wielu lat.

Okres niebywalej aktywności przeżywała prasa: znikwały kolejne obszary do niedawna będące tabu, przez wiele miesięcy utrzymywała się wysoka temperatura dyskusji, poruszano coraz więcej nowych tematów. Podobne ożywienie pojawiło się w środowisku naukowym wydobywającym się z okowów

stalinowskich zakazów i ograniczeń. Niestety liberalizacja nie okazała się trwałą. Niemniej jednak mimo systematycznego „przykręcania śruby” w tej dziedzinie jeszcze w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych Polska była najbardziej liberalnym i otwartym państwem regionu; Polacy żartowali gorzko, że stała się najweselszym barakiem obozu socjalistycznego.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych w sposób odczuwalny wzrosła również stopa życiowa Polaków. Oczywiście potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa utrzymywane były na niskim poziomie. Prywatny samochód osobowy (nawet „Syrena” czy „Mikrus”) pozostawał artykułem luksusowym. Natomiast popularnym środkiem lokomocji, zwłaszcza na prowincji, stały się motocykle, przeważnie krajowej produkcji (WFM, WSK, SHL, „Junak”). Wyjazdy

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Syrena i trzy warszawy w Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

zagraniczne – teoretycznie możliwe – praktycznie dotyczyły jedynie wąskiej grupy osób. Należeli do niej obok przedstawicieli szeroko rozumianej władzy (aparatus partyjny i administracyjny, wojsko, MSW) głównie reprezentanci inteligencji technicznej, ludzie ze świata kultury, nauki i sztuki, sportowcy, osoby wykonujące wolne zawody oraz tzw. prywatna inicjatywa.

Wyjeżdżano zresztą przede wszystkim do „krajów demokracji ludowej” – głównie nad Morze Czarne i na Węgry, nad Balaton. Podróże na Zachód w owym czasie nadal były czymś bardzo rzadkim. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że po Październiku zaczęto w Polsce nieśmiało rozbudzać aspiracje konsumpcyjne, znacznie zmniejszyły się obszary społecznego ubóstwa, choć nadal nie mało było ludzkiej biedy, a czasem wręcz nędzy.

W stopniu nieporównywalnym z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej społeczeństwo polskie mogło też korzystać z dorobku współczesnej kultury i nauki. Ukazywały się zresztą nie tylko przekłady wartościowych książek, lecz także wiele interesujących dzieł autorów polskich, rozwijał się teatr, prawdziwe złote lata przeżywał film. To właśnie wtedy powstała polska szkoła filmowa. Międzynarodowy rozgłos zaczynali zyskiwać polscy jazzmani, którzy co roku mieli okazję konfrontować swoje umiejętności z czołową światową występującą na Jazz Jamboree. Każdego też roku publiczność kinowa Warszawy mogła w ramach Konfrontacji Filmowych obejrzeć najlepsze, a nie rzadko po prostu najgłośniejsze i najbardziej dochodowe filmy świata.

Wszystko to nie pozostawało bez wpływu na ogólny poziom społeczeństwa polskiego, które było też coraz lepiej wykształcone. Sprzyjał temu z pewnością dynamiczny rozwój telewizji, która w latach sześćdziesiątych – niezależnie od istnienia cenzury – w większym zakresie niż później odgrywała rolę edukacyjną i kulturotwórczą. Był to również okres rozwoju kultury masowej w Polsce (oczywiście w ograniczonym zakresie). Zjawisku temu sprzyjał fakt, że w tym właśnie czasie w dorosłe życie zaczęło wkraczać młode pokolenie urodzone i wychowane już w Polsce Ludowej. To właśnie ci młodzi ludzie słuchali anglojęzycznych piosenkarzy i zespołów, starali się ubierać – na miarę możliwości – podobnie do swoich rówieśników z Zachodu.

Prawdopodobnie słuszna jest opinia, iż po Październiku rządzący zawarli z rządzonymi niepisana umowę opartą na zasadzie „my wam dajemy żyć, a wy nie przeszkadzajcie nam w rządzeniu”. W myśl tego rozumowania dla władzy najlepsza była bierność polityczna społeczeństwa, aktywizowanego niemal wyłącznie na żądanie PZPR. Sytuacji takiej sprzyjać miała wspomniana liberalizacja i umiarkowane rozbudzanie potrzeb konsumpcyjnych, utrzymywanych na ogół

na niskim poziomie. Tadeusz Różewicz niezwykle trafnie określił ówczesną polską rzeczywistość mianem małej stabilizacji. Warto przy tym zwrócić uwagę, że Marcin Zaremba z kolei nie bez pewnej racji określił Polskę doby gomułkowskiego „siermiężnego socjalizmu” mianem małej destabilizacji z powodu mnogości konfliktów, napięć społecznych, wstrząsów i zawirowań.

Wszelako niezależnie od zasygnalizowanych powyżej różnic na popaździernikową Polskę można także spojrzeć w jeszcze inny sposób. Na pewno warto patrzeć na nią nie tylko przez pryzmat różnic i zmian w porównaniu do okresu stalinowskiego. Nie negując rozległości przemian, można przecież skoncentrować się na tym, co się nie zmieniło. Należy więc przede wszystkim wyraźnie podkreślić, że w 1956 r. nie uległ zmianie system sprawowania władzy. Nadal obowiązywała ta sama stalinowska Konstytucja z 1952 r. z tymi samymi instytucjami pełniącymi (tak jak Sejm czy Rada Państwa) niemal wyłącznie funkcję fasadową. Tak jak w poprzednim okresie decydującym ośrodkiem władzy było kierownictwo partyjne, czyli Biuro Polityczne i Sekretariat KC.

Nie został też poddany żadnej poważniejszej modyfikacji niezwykle surowy system prawny. Dalej można było zostać skazanym na karę śmierci i straconym za przestępstwo gospodarcze (tak jak Tadeusz Wawrzecki w 1965 r. w tzw. aferze mięsnej⁸), być przetrzymywanym w areszcie dłuższy czas bez wyroku sądowego czy trafić do więzienia za napisanie książki. Choć już wcześniej nieco ograniczono kompetencje policji politycznej (Służby Bezpieczeństwa), nadal stała ona na straży ustroju i zajmowała się śledzeniem obywateli. Nadal także funkcjonowała represyjna cenzura prewencyjna i jeżeli mogły ukazywać się śmielsze artykuły, książki czy filmy, to tylko dlatego, że tak w danej chwili postanowili dysponenti władzy. Cenzura nie uległa wtedy (w odróżnieniu od 1981 r.) żadnym ustawowym ograniczeniom i gdy minął czas społecznego wrzenia, mogła bez problemów wrócić do swej głównej roli – strażniczki systemu.

Również zmiany personalne nie były tak gruntowne, jak zwykło się sądzić. Zmienił się I sekretarz KC PZPR, przy czym poprzednik Gomułka, Edward Ochab, pozostał członkiem Biura Politycznego, co w dziejach PZPR było ewenementem. W ogóle do dziewięcioosobowego Biura wyłonionego na VIII Plenum KC PZPR weszły tylko dwie osoby, które nie zasiadały w nim poprzednio: Gomułka i jeden z jego najbliższych współpracowników Ignacy Loga-Sowiński. Naprawdę trudno w takiej sytuacji mówić o nowym składzie Biura Politycznego. Pamiętać też trzeba, iż w Październiku nie zmienił się ani premier

⁸ Szerzej na ten temat zob. D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna – fakty i konteksty*, Toruń 2004.

(był nim nadal Józef Cyrankiewicz), ani przewodniczący Rady Państwa (pozostał nim Aleksander Zawadzki). Nie wolno również zapominać, że znaczna część działaczy odsuniętych od władzy w 1956 r. już po kilku latach wróciła na eksponowane stanowiska w aparacie partyjnym lub administracji państwowej. W żadnym więc razie nie do obrony jest teza o radykalnej wymianie kadr na kierowniczych stanowiskach po dojściu Gomułki do władzy.

Trudno też mówić o gruntownych zmianach w relacjach Polski ze Związkiem Radzieckim. Niezależnie od tego wszystkiego, co napisałem powyżej, należy wyraźnie stwierdzić, iż PRL nadal była państwem niesuwerennym. W dalszym ciągu wszystkie istotne decyzje dotyczące zarówno polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej podejmowane były w porozumieniu z gospodarzami Kremla, na ich polecenie lub przynajmniej za ich aprobatą. Kwestia podległości PRL Związkowi Radzieckiemu należy zresztą do najslabiej rozpoznanych. Ciągle jeszcze łatwiej jest stawiać pytania badawcze dotyczące tego tematu, niż udzielać na nie odpowiedzi⁹. Rolą Kremla w „polskich miesiącach” zająłem się zresztą w ostatnim rozdziale tej książki.

Na jedną rzecz pragnąłbym jednak zwrócić uwagę już teraz. Otóż gdy marszałek Rokossowski i radzieccy doradcy opuszczali Polskę, od przeszło roku istniał już Układ Warszawski. Jego struktury otworzyły przed ZSRR nowe możliwości kontrolowania swoich sojuszników, a zwłaszcza ich sił zbrojnych. Gwarantem radzieckich interesów w Polsce była także stacjonująca tu Północna Grupa Armii Radzieckiej, licząca kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt, w tym – jak się później okazało – również w broń jądrową. O radzieckie interesy ekonomiczne w Polsce dbała Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która powstała co prawda już w 1949 r., ale wyraźnie zaktywizowała się w połowie lat pięćdziesiątych.

⁹ Wśród nielicznych prac na ten temat przede wszystkim zob. A. Skrzypek, *Mechanizmy autonomii, stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa 2005; idem, *Mechanizmy uzależnienia, stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002; A. Werblan, *Polska w strefie dominacji radzieckiej* [w:] *Polska pod rządami PZPR*, red. M.F. Rakowski, Warszawa 2000, s. 273–291. Zob. też: K. Persak, *Kryzys stosunków polsko-radzieckich w 1956 roku*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1997, nr 3; R. Łoś, *Polska–ZSRR 1956*, Łódź 1999. Por. również niektóre wydawnictwa źródłowe dotyczące relacji radziecko-polskich w różnych okresach Polski Ludowej: *Dokumenty. Teczka Susłowa*, Warszawa 1993; *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949*, Warszawa 1995; *Tajne dokumenty Biura Politycznego PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp A. Paczkowski, Londyn 1998.

Rok 1970 – mniej ważny „zakręt historii”?

Powyższy tytuł do pewnego stopnia ma charakter prowokacyjny. Czy rzeczywiście wszystko, co wydarzyło się w Polsce w roku 1970, było mniej ważne, bardziej powierzchowne od tego, co rozgrywało się tutaj czternaście lat wcześniej? Nie wydaje się, aby można było na tak postawione pytanie udzielić prostej i jednoznacznej odpowiedzi. Należy natomiast pamiętać, że z pewnością rozważań na ten temat nie ułatwia obserwowana od lat swoista walka prowadzona przez wielu uczestników poszczególnych „polskich miesięcy” o jak najlepsze miejsce w naszej wspólnej pamięci narodowej tych akurat protestów, w które oni sami byli bezpośrednio zaangażowani.

W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że w rywalizacji tej chodzi o określenie, w którym z „polskich miesięcy” w największym stopniu należałoby dopatrywać się prągeny „Solidarności”, a przez to który z nich ma największy udział w obaleniu w Polsce systemu komunistycznego. W przypadkach skrajnych, ale wcale nie odosobnionych, walka o miejsce we wspólnej pamięci narodowej może także służyć jako trampolina polityczna i ułatwiać karierę dawnym uczestnikom poszczególnych „polskich miesięcy”. U podłoża tej walki wcale niekoniecznie leżą pobudki koniunkturalne, jest przecież w pełni zrozumiałe, że zawsze najbliższe i przez to we własnym mniemaniu najważniejsze są te wydarzenia, w których sami braliśmy udział lub przynajmniej których byliśmy naocznyymi świadkami.

Właśnie dlatego nie za bardzo się dziwiłem, gdy przed laty w stolicy Wielkopolski zapytano mnie retorycznie, dlaczego poza Poznaniem tak naprawdę nikogo nie obchodzi pamięć Czerwca 1956 r., dlaczego – jeśli nie liczyć rocznicowych artykułów w prasie – w głębi kraju praktycznie w ogóle się o tym nie wspomina. Później – gdy gromadziłem materiały do monografii Grudnia 1970 r.¹⁰ – z analogicznym pytaniem wielokrotnie zetknąłem się na Wybrzeżu: „Dlaczego o tym się nie mówi, dlaczego nie pamięta się w Polsce o grudniowej tragedii?”. Po raz kolejny ze zjawiskiem zaniku wspólnej pamięci społecznej zetknąłem się w Radomiu. Raz po raz natarczywie powracało tam pytanie: „Dlaczego nikt o nas nie chce pamiętać?”.

Prawdopodobnie nie da się udzielić racjonalnych odpowiedzi na powyższe pytania. Można najwyżej przypomnieć stare powiedzenie o tym, że bliższa jest

¹⁰ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.

ciału koszula niż sukmana. Innymi słowy, trudno dziwić się ludziom, niejednokrotnie mającym za sobą bardzo ciężkie przeżycia, że przypisują szczególne znaczenie właśnie temu protestowi, w którym sami brali udział i podczas którego osobiście doznali krzywd. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że wielu z nich ma poczucie (nierzadko w pełni uzasadnione) aktywnego uczestnictwa w obalaniu systemu komunistycznego, a po zmianie w Polsce ustroju – znów słusznie lub nie – ma wrażenie, iż ich wykorzystano, opuszczono i zapomniano o nich.

W socjologii i psychologii społecznej jest to zjawisko doskonale znane i wielokrotnie opisywane. Z dalszej perspektywy jednak ta swoista licytacja nie ma większego sensu, gdyż wszystkie daty utrwalone na pomniku Poznańskiego Czerwca:

1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981, mówią o buntach i protestach społecznych, które razem składają się na naszą wspólną dramatyczną drogę do wolności, niepodległości i demokracji. Czy zatem w tym kontekście warto w ogóle rozważać, czy wydarzenia z przełomu lat 1970 i 1971 były mniej doniosłe i płytsze od tych, które działy się czternaście lat przed tymi datami? Naprawdę nie odważyłbym się powiedzieć, iż Grudzień 1970 r. był mniej ważnym „zakrętem” w naszej najnowszej historii.

Przyjęcie, że znaczył dla naszych dziejów niewiele, budzi we mnie pewne wątpliwości z jeszcze jednego powodu. Przecież niemal wszystko, co powyżej napisałem, można i należy w jakiś sposób odnieść także do całego okresu, gdy Gierek zastąpił Gomułkę na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Podobnie jak wcześniej „Wiesław”, doszedł on do władzy w następstwie gwałtownego wstrząsu społecznego i robotniczego powstania oraz w wyniku zakulisowych działań części działaczy partyjnych.

Należy w tym miejscu również przypomnieć, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dokonywała się w Polsce zmiana generacyjna

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Pomnik Poznańskiego Czerwca.

w kierownictwie partii. Wraz z Gomułką schodziło ze sceny politycznej pokolenie starych komunistów, niejednokrotnie mających za sobą staż w przedwojennej Komunistycznej Partii Polski. Na ich miejsce wkraczali młodzi, ukształtowani już w Polsce Ludowej, w szkole politycznego myślenia spod znaku Związku Młodzieży Polskiej¹¹. Sprzyjało to idealizacji w środkach masowego przekazu okresu stalinowskiego, co niektórym przeciwnikom reżimu pozwalało nazywać okres gierkowski stalinizmem bez terroru.

W latach siedemdziesiątych byliśmy też świadkami dokonujących się równolegle co najmniej dwóch procesów w PZPR: znacznego wzrostu liczby członków (nazywanego umasowaniem) oraz swoistego rozmycia ideowego organizacji, czego wyrazem było choćby stopniowe zastępowanie czerwonego sztandaru flagą białą-czerwoną (proces ten nazywano unarodowieniem). PZPR nie może być zresztą traktowana tak jak każda partia funkcjonująca w systemie demokratycznym, która poddając się co pewien czas procedurom wyborczym, z natury rzeczy dąży do zdobycia lub do utrzymania władzy. Mielśmy przecież wtedy do czynienia ze zjawiskiem stopienia w jedność partii i państwa, co jest jedną z podstawowych cech wielu nowoczesnych dyktatur, nie tylko o charakterze totalitarnym.

W efekcie na początku 1980 r. partia liczyła ponad trzy miliony członków i kandydatów, czyli około 15 proc. dorosłej populacji. Organizacja ta w coraz mniejszym stopniu pełniła rolę awangardy klasy robotniczej, stając się z wolna przede wszystkim partią władzy. Wśród jej działaczy uważny obserwator mógł dostrzec zarówno ortodoksyjnych komunistów, socjalistów, socjaldemokratów, jak i liberałów, konserwatystów, a także narodowców. W państwie niedemokratycznym, jakim była PRL, pod skrzydłami PZPR plasowali się ludzie różnych orientacji i o rozmaitych doświadczeniach życiowych, którzy chcieli oficjalnie i legalnie uprawiać politykę.

Równocześnie jednak rozbudowany system nomenklatury partyjnej powodował, że objęcie nawet najniższego stanowiska kierowniczego bez legitymacji członka PZPR, a w każdym razie bez rekomendacji tej partii, stawało się w praktyce niemożliwe. Wielu ludzi wstępowało więc wtedy do PZPR nie z powodów ideowych, ale po to, by nie blokować sobie możliwości awansu. W efekcie w pewnych środowiskach (np. w aparacie bezpieczeństwa, w dyplomacji czy wśród kadry oficerskiej Wojska Polskiego) do partii należało 90 proc. ludzi, a niekiedy nawet jeszcze więcej.

¹¹ Na temat roli tej organizacji szerzej zob. M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006.

Na porządku dziennym było także przyjmowanie do PZPR uczniów klas maturalnych. Nie można jednak w zgodzie z naukowymi standardami stwierdzić, jaka część z nich zapisywała się do partii z pobudek ideowych, a jaka – koniunkturalnych, by ułatwić sobie zdawanie egzaminu dojrzałości i przyjęcie na studia. Na pewno jednak władze aktywnie zabiegały o jak najszersze poparcie ze strony młodzieży. To właśnie w latach siedemdziesiątych jednym z najpopularniejszych sloganów stało się przeciwieństwo hasła „Młodzież z Partią!”.

Niezależnie od wszelkich różnic między „Polską Gomułki” a „Polską Gierka” należy jednak stwierdzić, że po Grudniu 1970 r. system nie uległ istotnej zmianie i jego mechanizmy konstytutywne zostały zachowane. Po Grudniu, tak jak po Październiku, liberalizacja miała charakter przejściowy. Została zresztą skutecznie (różnymi środkami) osłabiona i z czasem władze mogły sobie pozwolić na powrót do „twardej” polityki. Na jedno wszakże trzeba tu koniecznie zwrócić uwagę. Otóż proces „przykręcania śruby” ani po 1956 r., ani po 1970 r., ani – dodajmy od razu – po 1980 r., czy nawet po stanie wojennym nie doprowadził do odtworzenia w pełni sytuacji sprzed odwilży. Pewien zakres pozytywnych (z punktu widzenia społeczeństwa) zmian we wszystkich tych wypadkach okazywał się trwały.

Ekonomiczny i społeczny wymiar kryzysu

Wypada też pamiętać, że za każdym razem zmianom politycznym towarzyszyło przynajmniej przejściowe ożywienie gospodarcze i w pierwszym okresie podniesienie stopy życiowej dużej części społeczeństwa. O ile jednak ekipa Gomułki wzrost gospodarczy kraju zawdzięczała przede wszystkim zwiększeniu zatrudnienia, co było głównie efektem wchłonięcia około dwóch milionów młodych ludzi z powojennego wyżu demograficznego, o tyle rozwój Polski w latach siedemdziesiątych dokonywał się przeważnie za zachodnie kredyty i pożyczki. Gomułka, opuszczając swoje stanowisko, pozostawiał Polskę niezadłużoną, gdy zaś dziesięć lat potem odchodził Gierek, zadłużenie za granicą sięgało 30 mld dolarów. Przy tym zdecydowanie nie wszystkie inwestycje gospodarcze „dekady przyspieszonego rozwoju” – jak nazwali lata siedemdziesiąte specjaliści od propagandy sukcesu – należałoby uznać za udane, trafione i potrzebne.

Niemniej jednak w potocznej pamięci wielu (może nawet większości) Polaków lata 1972–1975 zapisały się jako najlepsze i najbogatsze w całej historii PRL. Wtedy właśnie polska gospodarka otworzyła się na świat, czego konsekwencją było podjęcie w Polsce produkcji m.in. Fiata 126p i autobusów Berliet, papiero-

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Szczęśliwy właściciel malucha jedzie na wakacje.

sów Marlboro i magnetofonów firmy Thompson, traktorów Massey Ferguson i maszyn budowlanych na licencji amerykańskiego koncernu International Harvester. Pojawiła się także coca-cola – w poprzednich latach uznawana za symbol „kapalistycznej zgnilizny”.

Z otwarcia kraju na świat korzystali zresztą nie tylko partyjni aktywiści, coraz częściej dobierani wedle „zasady BMW” (bierny, mierny, ale wierny), lecz także pozostałe kręgi społeczeństwa, zwłaszcza zaś inteligencja techniczna, środowiska artystyczne, ludzie nauki, kultury i sportu. Inteligencja w szerszym zakresie niż inne grupy społeczne korzystała też z przejściowej liberalizacji cenzury. Towarzyszyły temu znaczne ułatwienia w wyjazdach na Zachód, a także wydzielenie pewnej puli dewiz (w połowie lat siedemdziesiątych przypadało 130 dolarów na osobę), które po uzyskaniu imiennego przydziału (co nie było zresztą łatwe) pozwalano wykupić po sztucznie zaniżonym oficjalnym kursie bankowym. Nie wolno także zapominać, że właśnie wtedy obiecywano społeczeństwu definitywne rozwiązanie problemu mieszkaniowego do 1985 r. Rolnicy do dziś wspominają ostateczne zniesienie przez Gierka obowiązkowych dostaw i wprowadzenie bezpłatnej opieki lekarskiej, a także rozkręcenie na znaczną skalę hodowli (głównie dzięki importowi pasz).

Skoro już mowa jest o ekonomicznym wymiarze „polskiego kryzysu”, warto przypomnieć, iż znawcy dziejów gospodarczych Polski Ludowej na ogół zgodni

są co do tego, że mieliśmy wówczas do czynienia z cyklicznie powtarzającymi się fazami. Zbigniew Landau cały okres powojennej działalności gospodarczej podzielił na cztery zasadnicze etapy, których punktami granicznymi uczynił zwroty polityczne, u których podłoża leżały – według niego – „błędy polityki gospodarczej i związane z nimi rosnące niezadowolenie ludności”. Były to więc okresy: 1944–1956, 1956–1970, 1970–1980 oraz 1980–1989. Dla niniejszych rozważań najważniejsze jest to, że w każdym z trzech pierwszych okresów Landau wyróżnił regularnie powtarzające się fazy: prokonsumpcyjną, forsownego uprzemysłowienia i tzw. manewru gospodarczego.

Pierwsza z nich charakteryzowała się „przejściowym ukierunkowaniem działalności na możliwie szybką i w miarę odczuwalną poprawę warunków życia ludności. Taka polityka była zawsze krótkotrwała. Szybko zastępowano ją polityką forsownego uprzemysłowienia, która w Polsce z reguły oznaczała rozbudowę przemysłu pracującego na potrzeby inwestycyjne i zbrojeniowe. Przemysły konsumpcyjne pozostawały wówczas w cieniu potrzeb przemysłu ciężkiego. Jednostronność takiej działalności powodowała narastanie trudności w gospodarce i życiu społeczno-politycznym. Gdy trudności te groziły załamaniem wykonania planów wieloletnich lub rocznych, starano się przeciwdziałać temu poprzez proklamowanie «manewru», który miał umożliwić zmniejszenie dysproporcji w gospodarce”¹².

Za każdym więc razem najpierw starano się zaspokajać, a czasem nawet rozbudzać potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa, by następnie koncentrować się na rozwoju produkcji tzw. środków produkcji, co z kolei powodowało „rynkowe napięcia”, których opanowanie okazywało się niezwykle trudne. Ponieważ wszelkie „manewry” nie przynosiły spodziewanych rezultatów, dochodziło do wybuchów społecznego niezadowolenia, a w konsekwencji niejednokrotnie do zmian personalnych na najwyższych szczeblach władzy.

Można więc powiedzieć, że jedną z istotnych przyczyn kolejnych „polskich miesięcy” był obowiązujący przez wiele lat dogmat głoszący prymat przemysłu ciężkiego (górnictwo, hutnictwo, energetyka, przemysł metalowy) przed przemysłem lekkim i spożywczym nastawionym na zaspokajanie potrzeb obywateli. W efekcie te ostatnie działy gospodarki – podobnie zresztą jak rolnictwo, budownictwo mieszkaniowe i do pewnego stopnia transport – były permanentnie niedoinwestowane. W związku z tym w PRL przez cały czas mieliśmy do czynienia z gospodarką niedoborów rynkowych.

¹² Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, s. 18.

Wystarczy przypomnieć, że przez jedną trzecią czasu istnienia Polski Ludowej obowiązywały przydziały kartkowe na różne artykuły. Tylko w latach osiemdziesiątych były to: alkohol, benzyna, buty, cukier, czekolada, kakao, kasza, masło, mąka, mięso i jego przetwory, mleko w proszku, mydło, oliwka dla dzieci, papierosy, pasta do zębów, proszek do prania, ryż i wata. Trudno też zapomnieć kolejki, w których statystyczny Polak spędzał kilka godzin na dobę, oraz puste półki sklepowe. W tej sytuacji niepodobna się dziwić, iż najmniejsza nawet podwyżka cen lub obniżka płac mogła doprowadzić do wybuchu społecznego niezadowolenia, a nawet strajku powszechnego. W latach 1956, 1970 i 1976 tego typu posunięcia władz stały się bezpośrednią przyczyną wystąpień, które przybierały gwałtowny i tragiczny obrót.

Dochodzimy w tym miejscu do aspektu społecznego kryzysów. Wspomnia- no już, że byłoby dużym błędem utrzymywać, że akcje protestacyjne wybucha- ły wyłącznie na podłożu ekonomicznym. Nie mniej ważnym czynnikiem było poczucie braku społecznej sprawiedliwości. Realny socjalizm, przynajmniej w sferze werbalnej, głosił zasady równości społecznej ogółu obywateli, ale praktyka dnia codziennego wielokrotnie zaprzeczała tym ideałom. Robotnicy widzieli, jak żyje „czerwona burżuazja”, i na ogół mieli świadomość tego, że tak wysoki standard uzyskała w dużej mierze ich kosztem.

Choć nie mieli przygotowania teoretycznego, rozumieli, że otacza ich świat, w którym są równi, czyli oni, ale są i „równiejsi” – nadzór technicz- ny, przedstawiciele dyrekcji zakładu, partyjni aktywiści i działacze różnego szczebla. Często mieli też świadomość pogardy, z jaką odnosili się do nich niektórzy przedstawiciele partii robotniczej (*sic!*), nierzadko nazywający robotników między sobą robołami. Zarazem jednak stopniowo rosło wśród robotników poczucie własnej siły. Przekonali się bowiem dowodnie, że pod wpływem ich protestów rządzący nieraz wycofywali się z podjętych już nie- popularnych społecznie decyzji. Kilkakrotnie zaś wystąpienia robotnicze doprowadziły do zmian na szczytach władzy w PRL.

Sierpień 1980 roku – początek końca systemu

Zmiany dokonane w Polsce w wyniku fali strajkowej z lata 1980 r. okazały się z jednej strony bardziej, a z drugiej mniej trwałe – co zakrawa na paradoks – niż w przypadku kryzysów z lat 1956 i 1970. Następca Gierka na stanowisku I sekretarza KC PZPR Stanisław Kania, podobnie jak Ochab w 1956 r., został przywódcą partii jedynie na stosunkowo krótki czas. Po trzynastu miesiącach,

w październiku 1981 r. zastąpił go gen. Wojciech Jaruzelski, od lutego będący prezesem Rady Ministrów, a od kwietnia 1968 r. ministrem obrony narodowej. Gdy został I sekretarzem KC PZPR, zachował swoje rządowe stanowiska, do których dwa miesiące później (już po wprowadzeniu stanu wojennego) dołączył jeszcze funkcję przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Nigdy w całych dziejach Polski Ludowej żaden człowiek nie skupił w swych rękach tylu tak ważnych stanowisk.

Jednocześnie trzeba pamiętać, iż lata 1980–1981 były okresem największej swobody politycznej w historii PRL. Choć nikt nie prowadził tego typu badań porównawczych, wydaje się jednak, że liberalizacja sięgnęła wtedy głębiej niż w 1956 r. Poza tym zmiany okazały się relatywnie trwałe, procesu liberalizacji i demokratyzacji systemu nie zdołał na dłuższą metę odwrócić nawet stan wojenny. Ustawy przyjęte przez Sejm w 1981 r. (m.in. ustawę o cenzurze) co najwyżej nowelizowano, ale ich nie odrzucano. Można było przejściowo z oficjalnej polskiej sceny politycznej usunąć NSZZ „Solidarność”, lecz nie dało się już robotników pozbawić prawa do strajku.

Wiele wskazuje na to, że przez szesnaście miesięcy – między Sierpniem 1980 r. a Grudniem 1981 r. – mieliśmy w Polsce do czynienia z czymś, co można nazwać swoistym okresem dwuwładzy. Wypada tu przypomnieć, że ilekroć w historii stykamy się z dwuwładzą, zwykle jedna z sił (na ogół ta starsza i w związku z tym bardziej zachowawcza) ma charakter formalny, druga zaś (przeważnie ta młodsza i bardziej dynamiczna) jest władzą realną. Nieodparcie nasuwa się więc pytanie, która strona konfliktu w analizowanym okresie reprezentowała władzę formalną, a która – rzeczywistą.

Na tak postawione pytanie logicznie nasuwałaby się odpowiedź, iż PZPR jako starsza, broniąca *status quo* symbolizowała jednak władzę formalną, natomiast „Solidarność” – realną, ale nie byłaby to chyba odpowiedź w pełni trafna. Wydaje się, że w tym wypadku współistniały raczej dwie władze rzeczywiste. Czyż bowiem można uznać za władzę tylko formalną PZPR, która poza poparciem ze strony Związku Radzieckiego i sojuszników z Układu Warszawskiego dysponowała ciągle jeszcze rozbudowanym aparatem przymusu (wymiarom sprawiedliwości, wojskiem, milicją, aparatem bezpieczeństwa) oraz centralną i terenową administracją państwową, a także w zdecydowanej większości środkami komunikacji społecznej, zwłaszcza telewizją?

Z drugiej strony równie trudno byłoby uznać za władzę wyłącznie formalną prawie dziesięciomilionową „Solidarność”, mającą oparcie w wielkich zakładach przemysłowych (stoczniach, hutach, kopalniach, fabrykach) oraz wpływy

wśród szeroko rozumianej inteligencji twórczej, a także cieszącą się poparciem hierarchii katolickiej oraz niekomunistycznej międzynarodowej opinii publicznej. Gdyby to miała być tylko władza formalna, to doprawdy nie wiem, co należałoby uznać za władzę realną.

Żadna zresztą ze stron ówczesnego konfliktu nie była tym, za co chciała uchodzić. Wspomniano już, że PZPR nie powinno się traktować tak jak typową partię funkcjonującą w systemie demokratycznym. PZPR była jednak w jeszcze mniejszym stopniu typową partią niż „Solidarność” klasycznym związkiem zawodowym. Była ona zresztą ewenementem na skalę światową – czymś nowym i zupełnie niezwykłym w dziejach państw rządzonych przez komunistów.

Polskie słowo „solidarność” jako określenie ruchu społecznego weszło do wielu języków obcych w swojej oryginalnej postaci obok angielskiego *solidarity*, francuskiego *solidarité*, niemieckiego *Solidarität* itd. „Solidarność” była pierwszą w państwach realnego socjalizmu masową legalną i działającą jawnie organizacją niezależną od władz partyjno-państwowych. Żadne też ugrupowanie w dziejach Polski nie mogło poszczycić się tym, że jego członkami było równocześnie blisko 10 mln osób. W tym samym czasie (jesienią 1981 r.) do PZPR należały niespełna 3 mln osób, z czego ponad 30 proc. było zresztą zarazem członkami „Solidarności”.

Jednak to nie imponująca liczba członków decydowała o jej wyjątkowości. Związek stał się tak sławny i przez dłuższy czas przykuwał uwagę światowych mediów przede wszystkim dlatego, że był wielkim demokratycznym ruchem społecznym w państwie rządzonym w sposób dyktatorski. Ważne było i to – zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego – że członkowie „Solidarności” niemal powszechnie wyrzekli się stosowania przemocy i skutecznie unikali pokusy podjęcia działań o charakterze terrorystycznym, czym tak bardzo różnili się od przedstawicieli rozmaitych ruchów politycznych, które w słusznej – z ich punktu widzenia – sprawie nie wahały się przed sięgnięciem po tak drastyczne środki. Przyjęcie w skali powszechnej zasady *non violence* w kraju o tak silnej tradycji spiskowo-konspiracyjno-insurekcyjnej granoczyło wręcz z cudem, którego z pewnością nie można wytłumaczyć wyłącznie lękiem przed radziecką interwencją zbrojną.

Dla wielu ludzi niezwykle pociągająca i fascynująca w „Solidarności” była swoista synteza tradycji lewicowych i prawicowych. Niemal każdy (może z wyjątkiem komunistów) mógł w tym ruchu znaleźć coś, z czym mógł się utożsamiać. Nic więc dziwnego, że za przyjaciół „Solidarności” uważali się (i powszechnie

byli uważani) i konserwatywny prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan, i socjalistyczny prezydent Francji François Mitterrand. „Solidarność” otwarcie popierały na Zachodzie organizacje o orientacji zarówno lewicowej, jak i prawicowej.

Pierwsze z nich dostrzegały w związku przede wszystkim potężny masowy ruch, w którym dominowała „wielkoprzemysłowa klasa robotnicza”, akcentowały głoszone przez jego członków hasła egalitaryzmu społecznego i politycznego, widziały w nim siłę walczącą o wolność jednostki w państwie rządonym w sposób niedemokratyczny. Organizacje ciężące ku prawicy natomiast pragnęły widzieć w „Solidarności” głównie siłę sprawczą swoistej rewolucji konserwatywnej, dokonującej się pod patronatem Kościoła katolickiego w imię zawsze miłych sercom tradycyjnej prawicy wartości chrześcijańskich i narodowych, dążącej zarazem do wzmocnienia prestiżu i autorytetu rodziny.

Zarówno dla przedstawicieli prawicy, jak i lewicy często atrakcyjny był sam antykomunizm wielu liderów „Solidarności”, natomiast dla rządów państw zachodnich – fakt, że przez swoją działalność osłabiała ona spójność wspólnoty państw Układu Warszawskiego i przysparzała niemało kłopotów ZSRR. Obiektywnie rzecz ujmując, „Solidarność” była po prostu sprzymierzeńcem Zachodu w zimnej wojnie toczonej ze Związkiem Radzieckim i jego sojusznikami. Trudno się więc dziwić, że wzbudzała tak wielkie zainteresowanie.

Był to ruch na swój sposób eklektyczny, jak już powiedziano – odwołujący się do różnych źródeł ideowych. Szukał zatem inspiracji zarówno w społecznym nauczaniu Kościoła katolickiego, czemu niewątpliwie sprzyjała osoba papieża Polaka, jak i w tradycji demokratycznego socjalizmu, czemu z kolei mogły sprzyjać lewicowe sympatie wielu działaczy solidarnościowych, a zwłaszcza doradców Związku. Nie ulega jednak wątpliwości, że NSZZ „Solidarność” na swoich sztandarach wypisał takie hasła, jak: wolność jednostki, równość ludzi wobec prawa, prawda, patriotyzm, godność, a przede wszystkim – szeroko rozumiana solidarność międzyludzka.

Choć oczywiście nie były to postulaty i wartości nowe (ludzkość znała je wszak od dawna), to jednak „Solidarność” nadała im nową treść i dla wielu osób na całym świecie stała się nadzieją na lepszą przyszłość. I to właśnie – a nie, jak utrzymywała ówczesna propaganda, działalność jakichś mitycznych „sił antysocjalistycznych” i „dywersyjnych ośrodków” – spowodowało, że po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego miliony ludzi w wielu krajach manifestowały solidarność z „Solidarnością”. Kolejną (dziś już zepchniętą nieco w cień) historyczną zasługą NSZZ „Solidarność” było stworzenie i wypromowanie konkurencyjnej

wobec partyjnej elity politycznej, która od roku 1989 do dziś odgrywa bardzo ważną rolę w polskiej polityce.

Ogromnemu międzynarodowemu zainteresowaniu „Solidarnością” sprzyjała również bardzo medialna postać związkowego przywódcy Lecha Wałęsy, który mógł służyć za przykład wyjątkowej kariery. Historia nie zna wielu takich przypadków, by ktoś w ciągu zaledwie kilkunastu lat przekształcił się z prostego elektryka w stoczni, poprzez działacza uznawanych przez władze za nielegalne Wolnych Związków Zawodowych, lidera wielkiego strajku, przywódcę związkowego i laureata Pokojowej Nagrody Nobla w prezydenta państwa. Nie wolno zapominać, że Wałęsa – niezależnie od tego, jak dziś czasem bywa oceniany w Polsce – milionom ludzi na całym świecie pokazał, że możliwa jest droga „od pucybuta do milionera”, odpowiadał amerykańskiemu wzorcowi osobowemu jako *self-made man*.

Nic więc dziwnego, że pojawił się w teledysku Michaela Jacksona obok takich wielkich postaci, jak np. Mahatma Gandhi, pastor Martin Luther King, Matka Teresa z Kalkuty czy Nelson Mandela. Trudno także zapomnieć, iż to właśnie Wałęsa jako reprezentant Europy w czasie uroczystości otwarcia Igrzysk XIX Olimpiady w Salt Lake City w lutym 2002 r. niósł flagę z pięcioma kołami. Przywódca „Solidarności”, czy się to komuś podoba czy nie, stał się obok papieża Jana Pawła II najbardziej znanym na świecie Polakiem.

Jeżeli – jak już powiedziano – w latach 1980–1981 obie siły: PZPR i „Solidarność” nie były tym, za co powinny być uznawane, odpowiednio klasyczną partią polityczną oraz typowym związkiem zawodowym, niewątpliwie natomiast reprezentowały dwie strony, to zrozumiałe jest, że nie dało się uniknąć ostrego konfliktu między nimi. Trudno stwierdzić autorytatywnie, czy w 1981 r. musiało dojść do „siłowej konfrontacji”, ale na pewno można powiedzieć, iż istniało wielkie prawdopodobieństwo takiego rozwiązania. Żadna ze stron ówczesnego konfliktu (choć naturalnie nie w jednakowym stopniu) nie rozumiała istoty mechanizmów demokratycznych i nie pojmowała właściwie sensu słowa „kompromis”.

Wydaje się, że bardzo wielu ludzi uważało, że oznacza ono narzucenie swej woli drugiej stronie. Naturalnie myślenie w tych kategoriach, którego echo można dostrzec w III Rzeczypospolitej, ma naprawdę niewiele wspólnego z dialogiem i kompromisem. Wszelako Polacy w swojej historii niestety nie mieli wielu okazji do przyswojenia sobie mechanizmów i standardów demokratycznych.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że do stanu wojennego w 1981 r. być może w ogóle by nie doszło, gdyby np. kierownicze gremia „Solidarności” podzielały

umiarkowane poglądy Bronisława Geremka, a w kierownictwie PZPR dominowały poglądy Hieronima Kubiaka. Problem polega na tym, że obaj wymienieni politycznie plasowali się stosunkowo blisko siebie i zarazem jakby na skraju swoich własnych środowisk, więc i w żadnym razie nie byli dla nich reprezentatywni. Znacznie wyraźniej po obu stronach swoją obecność zaznaczali i ton nadawali radykałowie, tacy jak Albin Siwak w kierownictwie PZPR czy Andrzej Rozpłochowski wśród liderów solidarnościowych. W takiej sytuacji autentyczny kompromis był naprawdę mało prawdopodobny, choć naturalnie odpowiedzialność za brak porozumienia nie rozkładała się wówczas po równo.

Za ilustrację tego, co powyżej napisałem, może posłużyć historia „spotkania trzech”, do którego doszło 4 listopada 1981 r. Uczestniczyli w nim prymas Józef Glemp, gen. Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa. W tym czasie władze występowały z ideą powołania do życia Rady Porozumienia Narodowego, którą nie bez pewnej racji wiele osób postrzegało jako nową formę Frontu Jedności Narodu. Wydaje się, że komuniści chcieli włączyć do niej „Solidarność”, a może i Kościół katolicki na takich samych lub podobnych zasadach, jak miały się w niej znaleźć sojusznicze stronnictwa i koncesjonowane organizacje młodzieżowe, społeczne, kobiece, środowiskowe itd.

Druga strona proponowała wyłącznie porozumienie trzech sił: władz partyjno-państwowych, Kościoła katolickiego i „Solidarności”. W 1981 r. prawdopodobnie nie było w Polsce ani jednego człowieka, który nie czułby się związany przynajmniej z jedną z nich. Niektórzy czuli więc z dwoma elementami politycznej „układanki”: Kościołem i „Solidarnością” albo partią i „Solidarnością”, czasem obozem władzy i Kościołem, a w przypadkach skrajnych nawet ze wszystkimi trzema.

Niekiedy można spotkać się z opinią, że scenariusz zaproponowany jesienią 1981 r. władze próbowały realizować kilka lat potem w czasie obrad Okrągłego Stołu¹³. Jest tu wszakże co najmniej jedna zasadnicza różnica. Otóż przedstawiciele sojuszniczych stronnictw oraz wszelkich koncesjonowanych organizacji (także „naszych katolików” – jak to obrazowo określił jeden z partyjnych dział-

¹³ Wśród wielu już prac na temat Okrągłego Stołu zob. zwłaszcza A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004; A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2004; *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, Warszawa 1999; *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, red. W. Borodziej, A. Garlicki, t. 1–5, Warszawa 2004; P. Raina, *Droga do „Okrągłego Stołu”. Zakulisowe rozmowy przygotowawcze*, Warszawa 1999; K. Trembecka, *Okrągły Stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003.

łaczy) zostali włączeni w skład strony rządowej i nie byli w trakcie rokowań samoistnymi podmiotami (może z wyjątkiem reprezentantów Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych).

Jednocześnie trzeba przypomnieć, iż propozycja powołania do życia Rady Porozumienia Narodowego w zamyśle władz miała być zapewne przeciwwagą dla wysuniętej przez kierownictwo „Solidarności” jesienią 1981 r. idei utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. „Solidarność” była skłonna zaangażować swój autorytet w program reformy gospodarczej (wiążącej się z zakrojonymi na szeroką skalę podwyżkami cen), pod warunkiem uzyskania możliwości kontroli produkcji, eksportu i importu oraz dystrybucji różnych dóbr. Strona związkowa domagała się także dostępu do środków masowego przekazu, a zwłaszcza telewizji. „Spotkanie trzech” nie przyniosło więc żadnych rozstrzygnięć, bo ich przynieść po prostu nie mogło. Intencje stron konfliktu były przeciwstawne, a sytuacja w kraju stawała się z wolna rozpaczliwa.

Kilkanaście miesięcy wcześniej, latem 1980 r., robotnicze protesty spotkały się z entuzjastycznym wręcz poparciem ze strony wielu środowisk, zwłaszcza inteligencji. Polskich robotników wspierali artyści, pisarze, aktorzy, naukowcy, dziennikarze, którzy nie chcieli dłużej żyć w kłamstwie. Społeczeństwo polskie wystąpiło wówczas zgodnie, jak bodaj nigdy przedtem w PRL. Ze względu na zależność Polski od ZSRR oraz ówczesny stopień świadomości społecznej nie formułowano wtedy jeszcze żądań w sposób otwarty, na ogół odwołując się do ezopowego języka oficjalnej propagandy. Podkładano przy tym pod te same określenia odmienne treści. Stąd może wzięła się znaczna, zwłaszcza w pierwszym okresie po Sierpniu, popularność hasła: „Socjalizm – tak; wypaczenia – nie!”.

Od samego też początku dynamika ruchu społecznego była zupełnie świadomie ograniczana przez kierownictwo „Solidarności”. Proces ten nazwano z czasem samoograniczającą się rewolucją¹⁴. Sytuacja polityczna była bowiem bardzo trudna, dodatkowo komplikowała ją postawa kierownictwa partyjnego, nierozumiejącego, iż bez sięgania po przemoc nie da się dłużej rządzić po staremu. Bezpośrednio po Sierpniu wielu lokalnych działaczy głosiło, iż na ich terenie nie będzie żadnych niezależnych i samorządnych związków zawodowych.

Rozlewała się więc po kraju fala strajkowa, a postulaty ekonomiczne (dotyków drożyznianych nazwanych wałęsówkami) mieszały się z politycznymi, a bodaj jeszcze częściej – branżowymi i lokalnymi. Nie wydaje się zresztą, żeby

¹⁴ Określenie to stało się tytułem znanej książki Jadwigi Staniszkis *Poland's self-limiting revolution*, Princeton–New Jersey 1984.

kiedykolwiek między Sierpnem 1980 a Grudniem 1981 r. władze PRL naprawdę chciały uznać „Solidarność” za równorzędnego partnera. Przez cały ten czas – słusznie lub nie – widziały w niej głównie rywala i przeciwnika.

Trudno się tedy dziwić, że przez kilkanaście miesięcy praktycznie bez przerw dochodziło do konfliktów i sporów między nowymi związkami zawodowymi a władzą, która nie mogła, nie potrafiła i nie chciała traktować „Solidarności” jak poważnego partnera politycznego. Obie te siły różniło bowiem właściwie wszystko: kanon wartości, tradycje historyczne, do których należało się odwoływać, doświadczenia polityczne, stosunek do nieodległej przeszłości, a nawet język. „Solidarność” powszechnie uważano za główną siłę sprawczą odnowy, o co zresztą niektórzy przedstawiciele władz państwowych byli zazdrośni.

Tymczasem jesienią 1980 r. ożywiła się również część szeregowych członków PZPR, którzy domagali się jak najszybszego zwołania nadzwyczajnego zjazdu partii i przeprowadzenia gruntownych, a nie tylko personalnych zmian. W wielu ośrodkach zaczęły powstawać w PZPR struktury poziome, zmierzające do tego, by zarządzanie scentralizowane zastąpić porozumieniami na szczeblach najniższych¹⁵. Tak zwane poziomki zwalczały jednak zazdrośny o własną uprzywilejowaną pozycję konserwatywny aparat. Wiosną 1981 r. w partii odbywały się wybory delegatów na pierwszy i – jak się okazało po latach – ostatni raz w tym trybie zwoływany IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

W wyborach najwięcej głosów otrzymywali zdeklarowani zwolennicy reform i współpracy z „Solidarnością”¹⁶. Jednocześnie na kolejnych wojewódzkich konferencjach wyborczych tracili poparcie często znani od dawna działacze. Zapowiadała się więc bardzo gruntowna wymiana kadr w kierownictwie różnych szczebli. Proces ten został brutalnie przerwany przez opublikowany w polskiej prasie 11 czerwca list KC KPZR do KC PZPR, będący otwartym przejawem mieszania się Związku Radzieckiego w wewnętrzne sprawy polskie.

Na wydarzenia w Polsce w latach 1980–1981 nie można bowiem patrzeć w oderwaniu od ówczesnej sytuacji międzynarodowej. W podzielonym na bloki polityczno-wojskowe świecie obowiązywał wtedy układ dwubiegunowy. W Europie pojałtańskiej Polska znajdowała się w strefie wpływów, czy raczej bezwzględnej dominacji, ZSRR i jak długo nie doszło tam do gruntownych

¹⁵ Szerzej na ten temat zob. R. Becker, *Struktury poziome w Toruniu (1980–1981)*, Warszawa 1990.

¹⁶ Ruch reformatorski w PZPR był jednak niemal kompletnie niedostrzegany przez kierownictwo „Solidarności”, choć po wprowadzeniu stanu wojennego część reformatorów wraz z działaczami „Solidarności” znalazła się w ośrodkach internowania. Być może jednak „Solidarność” ignorowała ten ruch reformatorski, by nikt jej działaczy nie posądził o mieszanie się w sprawy wewnętrzzpartyjne.

zmian, tak długo nie był możliwy jakikolwiek autentyczny ruch reformatorski w „państwach bloku”. Wcześniej niż Polacy przekonali się o tym na własnej skórze Węgrzy w 1956 r. oraz Czesi i Słowacy w 1968 r.

Gdy analizuje się rozwój wydarzeń w Polsce w latach 1980–1981, sprawą, która wywołuje bodaj najwięcej emocji, jest kwestia ewentualnej presji wywieranej w latach 1980–1981 przez sojuszników z Układu Warszawskiego, a zwłaszcza przez władze Związku Radzieckiego, na polskie kierownictwo partyjno-państwowe. Obecnie – za sprawą stopniowo poszerzającej się bazy źródłowej – wiemy coraz więcej o przygotowaniach do stanu wojennego i związanych z nim uzgodnieniach z sojusznikami. Niezależnie bowiem od przygotowań prowadzonych samodzielnie, przywódcy PRL przez kilkanaście miesięcy pozostawali pod mniejszą lub większą presją ze strony kierownictwa radzieckiego.

Wszelako militarny szantaż wydawał się ostatecznością. Na nieporównanie szerszą skalę w latach 1980–1981 Sowieci wywierali na Polaków presję ekonomiczną. Przede wszystkim była więc mowa o ograniczeniach w dostawach do Polski surowców, a zwłaszcza ropy naftowej i gazu. Jednocześnie nieustannie mieli do Polaków pretensję o to, że nie wywiązywali się oni ze zobowiązań zaciągniętych w ramach RWPG i zalegali z dostawami różnych produktów, zwłaszcza węgla. Na Kremlu uważano, że było to wyłącznie konsekwencją „wyniszczających strajków” oraz nieuzasadnionego – w tak trudnej sytuacji ekonomicznej – skracania tygodnia pracy (wolne soboty).

O wszystkich tych sprawach gen. Wojciech Jaruzelski mówił niejednokrotnie, przypominając, iż w latach 1980–1981 dochód narodowy w Polsce spadł aż o 18 proc., podczas gdy w tym samym czasie płace wzrosły o 25 proc. Jednocześnie w 1981 r. czas faktycznie przepracowany wynosił w Polsce średnio około 34,5 godziny roboczej tygodniowo wobec 39,7 godziny w Stanach Zjednoczonych i aż 41,2 w Japonii¹⁷. Wypada przy tym podkreślić, że o ile kompleks spraw związanych z zagrożeniem PRL radziecką interwencją zbrojną jesienią 1981 r. pozostaje przedmiotem żywych sporów i kontrowersji, o tyle kwestia wywieranej wtedy przez ZSRR bardzo silnej presji ekonomicznej nie jest przez nikogo w praktyce podważana.

W rozważaniach na temat dwuwładzy nie można też jednak pominąć i tej kwestii, że władze – dysponując aparatem przymusu – mogły przygotowywać siłową rozprawę z drugą stroną, podczas gdy „Solidarność” (wbrew temu,

¹⁷ W. Jaruzelski, *Stan wojenny dlaczego...*, Warszawa 1992; *idem*, *Różnić się mądrze. Jak doszło do stanu wojennego*, Warszawa 1999; *idem*, *Pod prąd. Refleksje rocznicowe*, Warszawa 2005.

co jej niekiedy zarzucano – że dążyła do konfrontacji) z oczywistych powodów nie miała takich możliwości. Nie rozstrzygając kwestii, który projekt powinien zostać wybrany, 15 marca 1981 r. na spotkaniu kierownictw Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przedstawiono trzy możliwe warianty rozwoju sytuacji w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego, oczywiście przy założeniu wcześniejszego internowania osób uznanych przez władze za szczególnie niebezpieczne oraz „propagandowego przygotowania” społeczeństwa.

W wariantcie pierwszym, który Andrzej Paczkowski, omawiający ten dokument, nazwał łagodnym, zakładano, że w zasadzie wszyscy podporządkują się zarządzeniom władz i przy niewielkich „przerwach w pracy” oraz raczej biernej postawie milicji i wojska stan wojenny będzie znoszony stopniowo w poszczególnych regionach. W wariantcie drugim, nazwanym przez Paczkowskiego aktywnym, w niektórych regionach kraju miały wystąpić „masowe przerwy w pracy”, ale wiece i strajki miały się odbywać na terenie zakładów pracy. W tym wypadku zakładano, iż wojsko „zajmie postawę obornno-ochronną”, a działać będzie wspierana przez „aktywne oddziaływanie partyjno-propagandowe” milicja, która miała przeprowadzić postępowanie doraźne w stosunku do zatrzymanych. I wreszcie wariant trzeci, określony jako insurekcyjny, w którym przewidywano wybuch ogólnokrajowego strajku okupacyjnego połączonego z demonstracjami ulicznymi i atakami na gmachy publiczne.

Można chyba przyjąć, że w tym wypadku autorzy dokumentu mieli na myśli w szerszej skali protesty podobne do tych z Grudnia 1970 r. W takiej sytuacji – jak zanotowano w tym materiale – „nie wyklucza się pomocy wojsk Układu Warszawskiego”¹⁸. Wygląda na to, że ostatecznie w grudniu 1981 r. mieliśmy do czynienia z czymś najbardziej zbliżonym do drugiego wariantu. Należy też jednak wyraźnie podkreślić, iż niezależnie od tego, czy gen. Jaruzelski był wtedy do końca wprowadzony w radzieckie plany wobec Polski, czy też nie, faktem pozostaje, że głównymi beneficjentami stanu wojennego byli przede wszystkim gospodarze Kremla. Dla nich przecież najważniejsze było to, aby porządek (w rozumieniu komunistycznym) zapanował w Warszawie. To zaś, że bunt Polaków spacyfikowali sami Polacy, powodowało, że nie musieli testować w Polsce scenariusza wypróbowanego w 1956 r. na Węgrzech i dwanaście lat później w Czechosłowacji. W Warszawie zapanował tak oczekiwany przez nich porządek, a Sowietów bezpośrednio nie kosztowało to ani kropli krwi.

¹⁸ A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2001, s. 144–146.

Prawdopodobnie jeszcze długo (jeżeli w ogóle się to kiedykolwiek uda) nie będzie można w zgodzie z naukowymi standardami odpowiedzieć na pytanie, czy polski „eksperyment” z lat 1980–1981 musiał skończyć się tak, jak się zakończył. Faktem pozostaje, że kolejna próba zreformowania realnego socjalizmu i nadania mu bardziej ludzkiego oblicza skończyła się niepowodzeniem. Po 13 grudnia znacznie wzrosła liczba osób, które przestały wierzyć, że system ten jest reformowalny. Jeżeli bowiem realny socjalizm pozbawić hegemonii partii komunistycznej, cenzury przewencyjnej, rozbudowanej Służby Bezpieczeństwa, gospodarki nakazowo-rozdzielczej, ateistycznej indoktrynacji na wszystkich szczeblach nauczania i kształcenia, ingerencji władz politycznych we wszystkie praktycznie sfery ludzkiego działania, to system nie zostanie zreformowany, ale w praktyce zmieniony. Wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych potwierdziły tę tezę.

Ale w tym miejscu trzeba jeszcze przypomnieć, że to właśnie w latach osiemdziesiątych dokonano kilku ważnych zmian korzystnych z punktu widzenia społeczeństwa. Pod wpływem zabiegów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (nie przyznawano jednak oficjalnie, że także wcześniejszych starań NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych) wprowadzono do Konstytucji PRL zapis o nienaruszalności rodzinnej gospodarki chłopskiej, co powszechnie uznawano za ostateczną rezygnację z zamiaru kolektywizacji rolnictwa.

Niezależnie od tego, że nie dane było tym instytucjom rozwinąć skrzydeł przed 1989 r., należy tu także przypomnieć wprowadzenie do systemu polityczno-prawnego Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu oraz instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich. W tym ostatnim wypadku – za sprawą pełniącej tę funkcję Ewy Łętowskiej, która potraktowała swoje obowiązki serio – można nawet mówić o pojawieniu się w niedemokratycznym państwie instytucji typowej dla państw demokratycznych i działającej na podobnej zasadzie.

W jakimś sensie gen. Jaruzelski dotrzymał więc słowa. Mówił wszak na początku stanu wojennego, że nie ma powrotu zarówno do sytuacji sprzed 13 grudnia, jak i sprzed Sierpnia 1980 r. Rzeczywiście Polska po stanie wojennym, zwłaszcza po amnestii z września 1986 r., wyraźnie różniła się i od tej „gierkowskiej”, i od tej z lat 1980–1981. Bez wątpienia Polacy w schyłkowym okresie PRL znów cieszyli się największym w całym bloku radzieckim zakresem swobód obywatelskich, ale trudno zapomnieć, iż był to jednak zakres! Do ostatnich swych dni PRL nie była państwem demokratycznym. Prawdziwy przełom został zainicjowany dopiero w 1989 r.

SPÓŁECZNY PROTEST CZY POLITYCZNA PROWOKACJA?

Kto protestował, czyli bunt młodych: *casus* Marca 1968 roku

Sprzecznosc w tytule niniejszego rozdziału jest tylko pozorna. Przecież w poszczególnych wypadkach mogliśmy mieć niekiedy do czynienia zarazem i z buntem społecznym, i z polityczną prowokacją. Na dwie kwestie należy tutaj wszakże od razu zwrócić uwagę. Po pierwsze, chociaż spiskowe wizje dziejów mają swoich zaprzysięgłych zwolenników, to jednak wśród zawodowych historyków na ogół nie cieszą się one uznaniem. Po drugie, z natury rzeczy wszelkie prowokacje mogą być skuteczne tylko wtedy, gdy w danym państwie i społeczeństwie istnieje sprzyjający im klimat polityczny, społeczny, ekonomiczny, mentalny itp.

Jeżeli natomiast w kraju panuje dobra sytuacja gospodarcza, społeczeństwo jest zasobne i generalnie w swej masie zadowolone z rządzących, państwem nie targają poważniejsze konflikty polityczne, a mimo to znajdują się osoby niezadowolone, mają one możliwość dania temu wyrazu w pokojowy sposób (np. w mediach), to naprawdę trudno sobie wyobrazić prowokatorów, którzy potrafiliby doprowadzić do wielkich protestów społecznych. W PRL natomiast wszystkie te warunki praktycznie nigdy nie były spełnione.

Była już mowa o tym, że gdy dochodziło tu do strajków i buntów społecznych, o ich przygotowanie i organizowanie władze partyjno-państwowe za każdym razem oskarżały jakieś obce siły: „zagraniczne ośrodki dywersyjne”, „zachodniemieckich rewizjonistów”, „amerykańskich imperialistów”, „syjonistów” czy innych wrogów Polski Ludowej. Zwykle też demonstracje uliczne i starcia z milicją, a nawet z wojskiem uznawały za wystąpienia o charakterze kontrrewolucyjnym. Natomiast uczestników tychże protestów społecznych określano w języku oficjalnej propagandy obraźliwym mianem: chuliganów, bandytów, wichrzycieli, warcholów itd. Te skrajnie tendencyjne i mocno niesprawiedliwe dla protestujących oceny były zwykle szybko

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Wiec w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie w marcu 1968 r. Studentów wzywano do nauki, literatów do pióra, wyrażano poparcie dla Gomułki, ale i potępiano przeciwników politycznych, nazywając ich bankrutami politycznymi i syjonistami.

weryfikowane, ale tylko – rzecz jasna – gdy w wyniku tych protestów dochodziło do zmian na szczytach władzy.

Do kwestii z pewnością najbardziej zmistyfikowanych w całych dziejach PRL należy jednak problem składu socjalnego uczestników kolejnych protestów społecznych. Czy ludzie, którzy w trakcie „polskich miesięcy” występowali przeciwko władzy, to byli – jak chciała ówczesna propaganda – chuligani i bandyci, czy też może – jak bywa to dzisiaj często ukazywane – bohaterowie i patrioci? Od razu trzeba zaznaczyć, że nie ma prostych i jednoznacznych odpowiedzi na te pytania, satysfakcjonujących z naukowego punktu widzenia.

Co więcej, odpowiedzi te wcale nie muszą się wzajemnie wykluczać. Bez trudu można sobie np. wyobrazić pospolitego łobuza w czasie ulicznej

demonstracji powiewającego białą-czerwoną flagą, wznoszącego okrzyki antyrządowe i antykomunistyczne. Jego postawy i zachowań nie da się jednoznacznie zakwalifikować. Przede wszystkim jednak należy zaznaczyć, że aby pozostać w zgodzie z faktami oraz zdrowym rozsądkiem, opowiadając o „polskich miesiącach”, powinniśmy za każdym razem wszystkie aspekty wyraźnie nuansować i mówić np. „wielu robotników”, „niektórzy studenci”, „część intelektualistów”. Na pewno warto też pamiętać, że nie zawsze słowo „część” oznacza większość.

Gdy analizujemy skład socjalny uczestników kolejnych protestów społecznych, bodaj najwięcej wątpliwości i pytań budzą zwłaszcza stosunek robotników do protestów studenckich w Marcu 1968 r. oraz podejście studentów do wystąpień robotniczych w Grudniu 1970 r. W kulturowanej przez NSZZ „Solidarność” tradycji wolnościowych zrywów społeczeństwa polskiego znalazło się pewne zafałszowanie. Przyjęto bowiem błędne założenie, że protesty 1968 r. były wyłącznie dziełem inteligencji. Jednocześnie postawę robotników wobec ruchu studenckiego zwykle określano jeżeli już nie jako wrogą, to w najlepszym razie jako bierną. Usiłowałem się temu stereotypowi – bez większego zresztą skutku – przeciwstawiać kilka razy, odwołując się do rozmaitych przekazów źródłowych, analizując rzeczywiste postawy robotników wobec wystąpień studenckich, oraz wykazać niejednorodność i zróżnicowanie tychże postaw¹.

Zacząć zatem wypada od stwierdzenia, iż błędem jest traktowanie fali młodzieżowej kontestacji w Polsce w Marcu 1968 r. wyłącznie jako ruchu studenckiego. Nawet jeżeli – co nie ulega wątpliwości – studenci byli siłą napędzającą ówczesne protesty, to przecież nie miały one wąsko rozumianego charakteru akademickiego i wykraczały daleko poza kwestie nurtujące wyłącznie to środowisko. Polscy studenci – inaczej niż ich koledzy na Zachodzie – przemawiali wtedy w imieniu całego niemal społeczeństwa, upominając się o sprawy natury zasadniczej ważne nie tylko dla nich, lecz dla ogółu Polaków.

Nie wolno też zapominać, że w wielu wypadkach mieliśmy do czynienia z udziałem w ulicznych demonstracjach znacznych grup młodych robotników czy też młodzieży szkolnej. Trudno również pominąć milczeniem fakt, że do ulicznych wystąpień doszło także w miastach, w których w 1968 r. nie było jeszcze szkół wyższych: Bielsku-Białej, Legnicy, Radomiu i Tarnowie. Wydaje się, że wszystko to razem powinno skłaniać do większej powściągliwości w formułowaniu wniosków natury ogólnej.

¹ Szerzej zob. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 399–409.

Tymczasem wielu ludziom jeszcze i dziś trudno jest uwierzyć, że zdecydowanie najliczniejszą grupę wśród osób zatrzymanych w Marcu 1968 r. stanowili właśnie robotnicy. Oczywiście robotników w Polsce było wówczas wielokrotnie więcej niż studentów, ale fakty mówią same za siebie. Według danych MSW od 7 marca do 6 kwietnia w całym kraju zatrzymano 2725 osób, w tym 937 robotników, o przeszło 300 więcej niż studentów. W świetle przytoczonych tu liczb trudno podtrzymywać tezę o pasywnej postawie tych pierwszych w czasie „wydarzeń marcowych”.

Bardzo odpowiada mi zatem teza, którą kiedyś niezależnie od siebie sformułowali Andrzej Friszke i Marcin Zaremba. Friszke na podstawie zacytowanych przed chwilą danych postawił nawet pytanie, czy nie należałoby zakwestionować tezy o bierności robotników w Marcu, choć przecież „nie wystąpili [oni] jako grupa społeczna, nie działali na terenie swoich fabryk, występowali indywidualnie lub w małych grupach jako częśćka tłumu w czasie ulicznych demonstracji. Była to wszakże częśćka pokaźna”².

Z kolei Marcin Zaremba zwrócił uwagę, że „wszyscy wymienieni w raportach zatrzymani robotnicy byli młodzi lub bardzo młodzi. Mieli nie więcej niż trzydzieści lat. Sugerowałoby to, iż w Marcu mieliśmy raczej do czynienia z ruchem, którego jedną z istotniejszych spójni była więź pokoleniowa. Innymi słowy, to nie robotnicy się ruszyli, tylko młodzież”³. Jest to niezwykle interesujące i ważne stwierdzenie. Wydaje się to zrozumiałe: młodzi robotnicy przecież często byli dla studentów po prostu kolegami z podstawówki, z podwórka, drużyny harcerskiej czy klubu sportowego.

Przy analizowaniu tego problemu nie wolno także zapominać o młodzieży ze szkół ponadpodstawowych, w tym także – a może nawet przede wszystkim – z przykładowych techników i zasadniczych szkół zawodowych. Tymczasem np. Filip Musiał i Zdzisław Zblewski zwracali uwagę na to, że w pierwszych dniach „wydarzeń marcowych” w Krakowie aparat partyjny oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa w Nowej Hucie obawiali się głównie właśnie uczniów szkół średnich, mniejszą wagę przywiązując do postaw i zachowań młodzieży pracującej. Jednak ocena ta okazała się mylna, o czym może świadczyć

² A. Friszke, *Ruch protestu w marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)*, „Więź” 1994, nr 3, s. 91.

³ M. Zaremba, *Biedni Polacy '68. Społeczeństwo polskie wobec wydarzeń marcowych w świetle raportów KW i MSW dla kierownictwa PZPR* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 159.

Notatka służbowa członka Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej Jana Szopy z 13 marca, który poinformował kierownictwo nowohuckiej MO, że „w hotelach robotniczych bl. 21 i 22 na Os. Jagiellońskim od chwili zajść warszawskich istnieje niezdrowa atmosfera. 75 proc. zakwaterowanych głośno pochwała zajścia, lży pod adresem partii i rządu, [do] późnych godzin nocnych są słuchane indywidualnie i grupowo audycje radiowe «Wolnej Europy». [...] wśród zakwaterowanych są również tacy, którzy uczęszczają na studia w Krakowie”.

Przez wiele dni na terenie Huty im. Lenina utrzymywała się napięta atmosfera; pojawiały się ulotki i napisy, w których wyrażano solidarność ze studentami. Znamienny był tu incydent, do którego doszło w budynku administracyjnym Zakładu Koksochemicznego, gdzie po pościgu zatrzymano dziewiętnastoletniego ślusarza Edmunda Klimczyka. Znalezione przy nim dwanaście przepisanych na maszynie ulotek studenckich, adresowanych do mieszkańców Krakowa. Ustalono, że do czasu zatrzymania udało mu się rozkleić szesnaście podobnych. Musiał i Zblewski zwracać uwagę: „Podczas pierwszego przesłuchania zachował bardzo odważną postawę. Stwierdził, że treść ulotek układał sam, kategorycznie odmówił podania personaliów osoby, u której przepisywał je na maszynie, złożył też swego rodzaju deklarację polityczną, zarejestrowaną przez przesłuchującego inspektora operacyjnego SB por. Adama Włodarczyka”.

Edmund Klimczyk stwierdził, iż „nie jest wrogiem PRL i socjalizmu w Polsce, ale stosunki w Polsce absolutnie mu się nie podobają i dlatego pod żądaniem studentów podpisuje się całkowicie bez zastrzeżeń. Przemówienia Wł. Gomułki słuchał uważnie [...], uważa je jednak za nie wyjaśniające całkowicie problemu. A problem ten, wg niego, to nie warunki bytu w Polsce, ale ograniczenie wolności państwa przez zależności od ZSRR, zbyt jaskrawe – antagonistyczne różnice w poziomie życia ludzi piastujących stanowiska z ogółem pracujących, powszechne marnotrawstwo majątku państwowego i pieniędzy państwowych, brak możliwości krytyki zła w Polsce, niedotrzymanie obietnic październikowych przez Wł. Gomułkę, stalinowska treść wystąpienia tow. Gierka na wiecu w Katowicach [...]. Klimczyk jest zdania, że mimo przegranej studentów, dzięki ich wystąpieniu sporo będzie się musiało w Polsce obecnie zmienić na lepsze, a to jest właściwe zwycięstwo [...]. Czynu swego nie żałował w najmniejszym stopniu. Utrzymuje, że podobnych poglądów są niemal wszyscy jego koledzy i znajomi”⁴.

⁴ F. Musiał, Z. Zblewski, *Marzec '68 i grudzień '70 w Nowej Hucie* [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. R. Terlecki, M. Lasota, J. Szarek, Kraków 2002, s. 55–59.

Trzeba przyznać, że nieczęsto czyta się tak jednoznaczne i odważne deklaracje osób zatrzymanych przez SB. Należy także jednak zwrócić uwagę, że obok napisów umieszczonych na murach, zanim zostały „zabezpieczone” przez funkcjonariuszy SB, przechodzili przecież nie tylko młodzi robotnicy. Można zatem wysnuć wniosek, że również część starszych pracowników (niekoniecznie zresztą solidaryzujących się ze studentami) nie spieszyła się z denuncjowaniem wykonawcy. Niemniej jednak wypada tu podkreślić, że studentów, młodych robotników i – w jakimś też zakresie – młodzież ze szkół ponadpodstawowych nierzadko łączył swoisty generacyjny kod kulturowy: słuchali tej samej muzyki, chodzili na te same filmy, często nosili długie włosy, podobnie się ubierali, niejednokrotnie wspólny im był pokoleniowy bunt.

Dwudziestoletni robotnik często nie odczuwał praktycznie żadnej wspólnoty ze swoim starszym o dwadzieścia lat kolegą z pracy, a miał ją niejednokrotnie z kolegą studentem. Bodaj nigdy przedtem ani nigdy potem nie występowała bowiem aż tak wielka różnica kulturowa między sąsiadującymi pokoleniami, jak właśnie wtedy. Mieliśmy zatem do czynienia z buntem młodych: młodymi robotnikami, studentami, uczniami szkół średnich, którzy wyszli na ulicę. Znacznie trudniej było porwać ludzi starszych. Istotną rolę odgrywały w tym wypadku ich życiowe doświadczenia, gdyż nie tylko znali z autopsji i pamiętali, ale niejednokrotnie mieli na własnych plecach zapisany stalinizm. Żywy pozostawał w nich strach przed potężnym kadrowym w pracy, który mógł praktycznie wszystko. Wiedzieli, że nie warto się wyróżniać. Młodzi mieli inne podejście do rzeczywistości i w efekcie odrzucali tę strategię. Jak to, nie wychylać się? Trzeba coś robić, gdy komuś dzieje się krzywda, trzeba protestować i nazwać nieprawość po imieniu.

Zarówno dla młodych robotników, zwłaszcza tych po technikach lub zasadniczych szkołach zawodowych, jak i dla studentów punktem odniesienia dla własnych aspiracji nie mogła już być przedwojenna Polska (będąca nim dla wielu przedstawicieli starszego pokolenia), ale kraje kapitalistyczne poznawane za pośrednictwem telewizji, zachodnich filmów i opowieści ludzi, którzy je widzieli (np. marynarzy). Starszym robotnikom, wywodzącym się z zupełnie innej rzeczywistości i nierzadko pamiętającym biedę w Polsce w okresie międzywojennym, wysuwane przez I sekretarza KC PZPR argumenty o tym, że on miał przed wojną zaledwie dwie koszule, a oni – zwykle już po cztery, mogły jeszcze trafiać do przekonania. Młodym pracownikom już nie.

Nie wolno także zapominać, że wszelkie rewolucje, powstania, rewolty, bunty zawsze i wszędzie były dziełem ludzi młodych. Historia nie zna rewolucji

czy buntu pięćdziesięciolatków, choć mogli oni być – i zresztą zwykle byli – przywódcami, ideologami, dowódcami. Składa się na to wiele czynników. Po pierwsze, ludzie młodzi angażujący się w akcje protestacyjne często nie zdają sobie do końca sprawy z grożącego im ryzyka, co jest także konsekwencją właśnie braku tego typu doświadczeń. Po drugie, młodzież często bywa bezkompromisowa i cechuje ją radykalizm. U ludzi młodych mniej jest miejsca na kunktatorstwo, ale i na chłodny namysł. Po trzecie, jest oczywiste, iż łatwiej uczestniczyć w ulicznych starciach wymagających znacznej sprawności fizycznej (ucieczka przed policją, rzucanie kamieniami, nierzadko walka wręcz), gdy ma się lat dwadzieścia niż pięćdziesiąt czy więcej.

W tym miejscu warto wrócić do skomplikowanego problemu stosunku robotników do ruchu studenckiego w Marcu 1968 r. Jak już wspomniałem, nadal stosunkowo szeroko rozpowszechnione jest przeświadczenie, że w Marcu robotnicy jeżeli nawet nie wystąpili przeciwko studentom, to na pewno nie udzielili im poparcia. Trudno polemizować z takimi stereotypowymi opiniami. Twierdzenie, że robotnicy jednoznacznie odcięli się od ruchu studenckiego, opiera się zwykle na dwóch argumentach.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Demonstranci uciekający przed milicjantami ulicą Traugutta w Warszawie w marcu 1968 r.

Po pierwsze, w czasie wiecu 8 marca na teren Uniwersytetu Warszawskiego przybył „aktyw robotniczy”, a później także robotnicy-ormowcy uczestniczyli aktywnie w rozpędzaniu demonstracji. Podobnie było w niektórych innych miastach, co zwolennicy tej tezy uważają za argument wykluczający możliwość popierania studentów przez robotników. Po drugie, począwszy od 11 marca w wielkich zakładach pracy odbywały się wiece, podczas których załogi (w zdecydowanej większości robotnicze) uchwałyły rezolucje jednoznacznie potępiające „organizatorów i inspiratorów” studenckich wystąpień. Znowu więc nie można mówić, że robotnicy popierali studentów, skoro uchwalali przeciwko nim rezolucje.

Powyższe rozumowanie – pozornie logiczne – nie uwzględnia jednak zakłamania systemu, w którym żyliśmy przez lata. Czym bowiem był „aktyw robotniczy”, który 8 marca „złożył wizytę” na terenie Uniwersytetu Warszawskiego? Czy byli to rzeczywiście delegaci robotników wybrani przez załogi fabryczne? Oczywiście nie. Czy ludzie ci reprezentowali poglądy, interesy i postawy robotników, czy też aparatu partyjnego? Tak naprawdę nie byli to przecież przedstawiciele robotników, ale bojówka skrzyknięta przez Komitet Warszawski PZPR. Nasuwa się wszakże pytanie, czy to rzeczywiście robotnicy przybyli na dziedziniec UW z pałkami, aby bić studentów.

Na tak postawione pytanie w marcu 1981 r. odpowiadał Jacek Kuroń: „Przecież nie wszyscy, przecież nie większość, przecież w gruncie rzeczy drobna garstka. Ale byli to ludzie naprawdę zatrudnieni na stanowiskach pracowników fizycznych w różnych zakładach pracy, a przede wszystkim w wielkich zakładach pracy [...]. Byli robotnicy – znam ich osobiście i przyjaźnię się z nimi – którzy zaciskali zęby, byli wściekli i po cichu nawet komuś odważyli się «nawrzucać». Ale nie mieli odwagi wystąpić i powiedzieć: «Nie wolno wam tam chodzić bić». I to nie tylko dlatego, że bali się władz, choć to prawda, że się bali. Ale dlatego, że nie czuli za sobą moralnego poparcia swoich kolegów”⁵.

W czasie tej samej sesji nieco inaczej na temat bojówek robotniczych mówił Zbigniew Bujak, który w swoim wystąpieniu oparł się na relacjach z dwóch zakładów: „W «Ursusie» udało się do tego zmobilizować bardzo nieliczną grupę osób, głównie działaczy ORMÓ i aktyw partyjny. W «Zelmocie» udało się zaangażować, poza aktywnym partyjnym i ORMÓ, również Ochotniczą Straż Wydziałową. «Zelmot» zresztą nie był bezpośrednio użyty do akcji, był

⁵ J. Kuroń, *Między Październikiem 56 a Marcem 68* [w:] *Marzec '68. Sesja w Uniwersytecie Warszawskim 1981 r.*, Warszawa 1981, z. 1, s. 5.

skoszarowany w kinie. No, jeżeli przyjmimy, że aktyw, ORMO itp. to prawdziwi robotnicy, to można powiedzieć, że te bojówki, to byli robotnicy.

Natomiast istotne jest to, jak później ci ludzie zostali przyjęci przez załogi. W wielkich zakładach, jeżeli nie udało się tam skaperować dużej liczby uczestników i jeżeli trudno było ich zidentyfikować, to po prostu rozplnęli się wśród załogi. Natomiast w mniejszych zakładach, gdzie dokładnie było wiadomo, kto był zmobilizowany, ludzie ci spotkali się później, jak np. w «Zelmocie», z dwuletnim niemal okresem izolacji, aż do roku 70; w tym czasie przeżyli bardzo wiele upokorzeń z tego powodu, że zdecydowali się pójść tam do tego kina (bodajże «Ochota») i przez sam fakt, że mogli być użyci do bojówek⁶.

Wiele wskazuje na to, że wśród „gości”, którzy „odwiedzili” studentów na UW, było stosunkowo mało robotników. Na przykład gen. Wojciech Jaruzelski wspominał po latach, iż w grupie tej znalazła się m.in. pewna liczba oficerów po cywilnemu wysłanych tam przez kierownictwo Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego⁷. Sporo było także pracowników różnych instytucji i ministerstw. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że w skład „aktywu robotniczego” wchodził także pracownicy fizyczni z wielkich zakładów pracy, choć nie ze wszystkich i niekiedy właśnie ten fakt był potem mocno akcentowany. W Warszawie np. zwracano uwagę, że swojej bojówki nie przysłała Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu.

Warto na pewno także przypomnieć, co na temat zachowania się niektórych robotników w czasie rozpędzania studenckiego wiecu 8 marca napisał niemal na gorąco Władysław Bieńkowski: „Dołączono pewną liczbę autentycznych robotników. Ci jednak, kiedy oddziały przystąpiły do akcji, zwrócili się z prośbą do jednego z obecnych na dziedzińcu profesorów, aby pozwolił im schronić się w audytorium, ponieważ nie chcą brać udziału w tym, co się tu dzieje”⁸.

W prasie z tego okresu znajduje się wiele informacji na temat organizowanych w zakładach pracy wieców, na których potępiano „organizatorów i inspiratorów” wystąpień w szkołach wyższych. Przez kilka tygodni niemal każdego dnia informowano, że uczestnicy tych zebrań domagali się surowych kar dla „prowodników” i „organizatorów awantur”, ujawnienia wszystkich winowajców, wyrażali pełne poparcie dla „towarzysza Wiesława”, a także żądali oczyszczenia aparatu państwowego i partyjnego z „rewizjonistów”, „kosmopolitów” i „syjonistów”.

⁶ Z. Bujak, *Robotnicy 1968* [w:] *Marzec '68. Sesja...*, z. 2, s. 12, 13.

⁷ W. Jaruzelski, *Les chaînes et la refuge. Mémoires*, Paris 1992, s. 167.

⁸ W. Bieńkowski, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969, s. 35.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Zdjęcie jednego z licznych wieców zorganizowanych w zakładach pracy po to, by potęgować uczestników protestów Marca 1968 r.

Również telewizja prezentowała filmowe sprawozdania z tych masówek. Można było na nich zobaczyć ludzi, nierzadko smutnych i zmęczonych, wysłuchujących niekończących się przemówień partyjnych aktywistów. Nad zebranymi widniały rozmaite transparenty, m.in. „Antysemityzm – nie! Antysyjonizm – tak!”, „Syjoniści do Dajana!”. Zdarzały się również surrealistyczne – „Syjoniści do Syjamu”, ale i straszne – „Mosiek do Izraela”. Telewizja, kręcąc filmy z tych masówek, miewała kłopoty z nagrywaniem dźwięku, gdyż nie było dostatecznego aplauzu ze strony zebranych.

Wiece i zebrania były starannie przygotowywane i reżyserowane przez komitety wojewódzkie PZPR ściśle współdziałające z zakładowymi organizacjami partyjnymi oraz dyrekcją. W zakładach pracy organizowano je w godzinach pracy i gdy ogłaszano, że odbędzie się masówka, ludzie na ogół dość chętnie przerywali pracę i szli na wiec. Zbigniew Bujak po latach wspominał sytuację w „Ursusie”: „Najtrudniej było im znaleźć ludzi, którzy by zechcieli nieść transparenty i hasła. Udało się im wcisnąć je tylko aktywowi partyjnemu i młodzieżowemu. Ale i oni, gdy tylko doszli na miejsce, starali się odstawić wszystkie hasła pod ścianę; później hasła te były przewracane i deptane przez innych. Wokół trybuny gromadzono część aktywu: tych właśnie filmowano i tylko oni

klaskali. Inni, zwłaszcza młodzi ludzie, latając po blaszanych dachach i stopniach (wiec odbywał się w starej odlewni żeliwa), starali się hałasem zagłuszyć przemówienia, jakie co poniektórzy wygłaszali. Reszta stojąca pod trybuną przyjmowała po prostu w głuchym milczeniu to, co było mówione i praktycznie nic z tego nie trafiało do ludzi, a nawet nastawiało ich wręcz wrogo do uprawianej wówczas propagandy⁹.

Zatem wbrew tonowi propagandy marcowej stosunek robotników do ruchu studenckiego wcale nie był jednoznaczny. Wielu z nich potępiało stosowanie brutalnej siły fizycznej przeciwko studentom. Warto pamiętać, co na ten temat w swoich wspomnieniach relacjonował Lech Wałęsa, gdy z niektórymi kolegami starał się tłumaczyć innym robotnikom: „Jeśli na studentów i inteligentów idzie nagonka propagandowa, to już samo to oznacza, że powinni otrzymać nasze wsparcie. W tym czasie w stoczni było około dwudziestu stażystów, studentów Politechniki, i w dniu następnym po starciach młodzieży z milicją wokół Politechniki ktoś podpatrzył w szatni, że chłopak ma plecy sine od pał milicyjnych. Wzięliśmy go z tymi obnażonymi plecami i tak go prowadzono pod hasłem: «Czy pozwolimy, żeby bito nasze dzieci, dzieci robotników i chłopów?». W ten dzień milicja została rozgromiona we Wrzeszczu. Ludzie pobrali sprężyny, które się trzymało mocno odgięte, a kiedy milicja ruszyła do szturm – wtedy jeszcze niezbyt dobrze przygotowana, bez tarcz i zasłon – ludzie puszczali te sprężyny, które waliły w atakujących. Kiedy dostali w skórę, nagle pojęli, że to nie rozruchy inteligentów, tylko za studentami ujęli się robotnicy. Jeden z milicjantów, zalany krwią, krzyknął: «O Jezu! W jakie gówno nas tu wpuścili!»”.

Wszelako sam Wałęsa gorzko stwierdził, że „premia za gotowość pałowania młodzieży wynosiła wtedy po dwa tysiące na głowę”¹⁰. Nie było to mało; nie rzadko tyle właśnie wynosił wówczas miesięczny zarobek niejednego pracownika. Niemniej jednak ochotników nie znaleziono chyba zbyt wielu, gdyż spotykali się oni na ogół z potępieniem ze strony kolegów z pracy. Nie wiadomo niestety, którego z warszawskich zakładów dotyczy ta oto relacja: „Był taki jeden z aktywu, co go zawieźli na miasto. Potem wrócił i łąził po zakładzie z pałką, którą ukradł, i chwalił się. Ludzie patrzyli na niego jak na ścierkę. Do dziś nie mogę odżałować, że mu ktoś nie przygrzmocił. Każdemu wydawało się, że zrobi to ktoś inny i w końcu nikt go nie dotknął”¹¹. Choć autor relacji prawdo-

⁹ Z. Bujak, *op. cit.*, s. 13.

¹⁰ L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 49, 50.

¹¹ *Marcowe migawki*, „Wezwanie” 1988, nr 14, s. 7.

podobnie nadmiernie generalizuje, to niewykluczone, że trafnie odtwarza nastroje i stosunek kolegów z pracy do „pałkarzy” w wielu zakładach.

Podobnie było zresztą w innych miastach. Na przykład pracownik Biura Konstrukcyjnego w Hucie im. Lenina inż. Albin Ksieniewicz wspominał: „Podczas spotkań i wieców podawano różne hasła, których załoga huty nie rozumiała, nie wiedziała, o co chodzi. Były transparenty «Syjoniści do Syjamu». Robotnicy pytali: «Gdzie jest Syjon, a gdzie Syjam?». Załoga partyjna zmuszana była do wzięcia udziału w tłumieniu zamieszek studenckich w centrum Krakowa. Kabel miedziany przygotowany na remont siłowni cięty był na kawałki i tak uzbrojeni ludzie wsiadali do autobusów i jechali. Wtedy kilku partyjnych rzuciło legitymacje. Nie chcieli jechać z tym kablem do Krakowa, aby bić swoje dzieci studentów”¹².

W Marcu 1968 r. studenci byli w pełni świadomi, czym byłoby dla nich zdobycie poparcia robotników, o które zresztą wyraźnie zabiegali. Niekiedy posługiwali się ulotkami adresowanymi bezpośrednio do nich, czasem czynili to poprzez swoich nieco starszych kolegów – absolwentów uczelni – przebywających w Marcu na stażach w wielkich zakładach przemysłowych. Ciekawe, że młodzież akademicka w swoich rezolucjach i ulotkach konsekwentnie odwoływała się do klucza klasowego, a nie np. pokoleniowego czy kulturowego. Wolno sądzić, że świadomie lub nieświadomie poddawali się presji propagandy.

Wszak w Polsce Ludowej praktycznie przez cały czas jej istnienia decydujące było właśnie kryterium klasowe. W szczególnie sposób widać to w jednej z ulotek pochodzących z Warszawy i zaczynającej się od charakterystycznych słów: „Proletariusze, łączcie się! Robotnicy!”. Znamienne jest tu posłużenie się swoistą parafrazą słów zaczerpniętych z *Manifestu komunistycznego* Fryderyka Engelsa i Karola Marksa. Co ciekawe, do tego samego komunistycznego archetypu w Sierpniu 1980 r. odwołali się gdańscy stocznioowcy, wywieszając na bramie Stoczni im. Lenina transparent z napisem: „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się”.

Tymczasem w cytowanej ulotce warszawscy studenci tłumaczyli robotnikom, że za sprawą cenzury próbuje się poróżnić społeczeństwo i studentów: „Postawę ludzi dzielnych, przejętych żarliwą troską o przyszłość naszego Kraju i Socjalizmu nazywa się wybrykami chuligańskimi. Oszczerstwo i prowokacja mają Was wprowadzić w błąd i zwrócić przeciwko Waszym dzieciom. Oszukać Was – to jedyna szansa organów policyjnych, które wiedzą, że walka z Robotnikami byłaby beznadziejna”.

¹² Cyt. za: F. Musiał, Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 55.

W zacytowanym tekście, w którym zachowałem oryginalną pisownię wielkich liter, wyraźnie widać, że młodzi autorzy jak gdyby sami się „zapętlili”. Czym bowiem wytłumaczyć fakt, że wspominali o wbijaniu klina między społeczeństwo i studentów? Czyżby studenci nie uważali się za część społeczeństwa? W zakończeniu ulotki apelowali do robotników, aby zechcieli wspólnie podjąć hasło, które – w ich rozumieniu – miało wyrażać cele i dążenia młodzieży: „Nie ma nauki bez wolności! Nie ma chleba bez wolności!”¹³. To ostatnie hasło można zresztą uznać za swoiste przesłanie, niemal za motto całego studenckiego ruchu marcowego.

Interesująco na jego temat mówił w 1981 r. Jacek Kuroń: „Skądinąd w tym sloganie jest pewna pułapka: bo po pierwsze, czy naprawdę nie ma chleba bez wolności, a wolności bez chleba? Różnie to bywa. Można by wskazać na takie okresy, kiedy nie było wolności, a był chleb, i odwrotnie. Po drugie, jeśli chodzi o życie jednostek, a sprawy ludzkie składają się ze spraw jednostkowych, to zaryzykowałbym twierdzenie, że na ogół jest tak, że albo jest chleb, albo jest wolność. To nawet znam z własnego życia: tym więcej mam wolności, im mniej mam chleba, i odwrotnie, choć oczywiście bywa przeciwnie. I to jest pierwsza pułapka. Oczywiście czasami może być tak, że istnieje ścisły związek między chlebem i wolnością, między sprawami ekonomiki i sprawami demokracji. Trzeba wszelako rozumieć owo zdanie jako postulat, a zarazem jako normę: chcemy chleba i wolności, nie chcemy tego od siebie oddzielać. Druga pułapka jest znacznie groźniejsza. Chodzi o zawartą w tym hasle sugestię, że sojusz robotników z inteligentami jest budowany na takiej oto zasadzie: intelektualiści chcą wolności, a robotnicy chcą chleba. To bardzo groźna pułapka”¹⁴.

W tym czasie mieliśmy też do czynienia z wieloma innymi ulotkami, które prawdopodobnie powstały w środowisku robotniczym. Oto np. 13 marca SB przechwyciła na terenie Szkoły Głównej Planowania i Statystyki jeden egzemplarz sporządzonej na maszynie ulotki podpisanej „robotnicy FSO”. Jest ona adresowana do studentów Warszawy i zaczyna się od patetycznego stwierdzenia: „Klasa robotnicza była i jest razem ze wszystkimi studentami, ze wszystkimi Polakami pragnącymi demokracji i wolności. Wspólnie walczyliśmy w pamiętnych dniach Października 1956 r. o słuszne prawa, o wolność i demokrację, o suwerenność i niezależność”.

¹³ *Wydarzenia marcowe* 1968, Paryż 1969, s. 113, 114.

¹⁴ J. Kuroń, *op. cit.*, s. 5.

Zwraca tutaj uwagę odwoływanie się autora lub autorów do pamięci Października 1956 r., którego tak naprawdę przecież ówcześni studenci z oczywistych powodów raczej nie mogli pamiętać. Wydaje się, że dla pewnej części robotników (założywszy, że autorami tych ulotek faktycznie byli robotnicy, a nie podszywający się pod nich studenci, którzy w ten sposób próbowali podtrzymywać morale kolegów) pamięć o wspólnej walce o demokratyzację i liberalizację życia politycznego i społecznego w 1956 r. wciąż pozostawała żywa.

W dalszej części wspomnianej ulotki – nawiązując do wiecu w FSO, podczas którego potępiano wystąpienia warszawskich studentów – jej autorzy ubolewali z powodu przekłamywania ich opinii przez prasę: „To wyobcowani partyjniacy oderwani od robotników FSO i telewizja przygotowała te kłamliwe i bzdurne hasła. Przepraszamy Was, to nie my, to prasa potępia Was. Klasa robotnicza ze studentami. Wolność prasy to elementarna zasada demokracji”. Ulotkę kończono równie patetycznie, jak zaczęto: „Niech żyje Polska, niech żyje przyjaźń robotników ze studentami, pracownikami nauki, literatami i inteligencją pracującą”¹⁵. I w tym wypadku trudno powstrzymać się od refleksji, że ulotka ta – niezależnie od tego, kto ją tak naprawdę przygotował – była przesiąknięta oficjalną propagandą.

Trzeba jednak pamiętać, w jakiej atmosferze tworzonej przez środki masowego przekazu powstawały tego typu ulotki, a także o rozbudowanym aparacie przymusu, o licznych konfidentach penetrujących zarówno środowiska akademickie, jak i robotnicze, wreszcie o tych przywołanych przez Kuronia robotnikach, którzy choć oburzeni metodami postępowania szeroko rozumianej władzy, nie mieli odwagi otwarcie zaprotestować przeciwko nim i poprzeć studentów (choćby tylko słownie), gdyż nie czuli wsparcia swoich kolegów.

Jak widać, na pewno reakcje i zachowania robotników w Marcu były bardziej złożone i różnorodne, niż ukazywały to wówczas środki masowego przekazu i jak dzisiaj bywa to niekiedy przedstawiane. Można powiedzieć, że jedni robotnicy bili wówczas studentów, a inni ich wspierali. Skądinąd wiadomo także, że robotnicy wspierali wtedy studentów nie tylko werbalnie. Pomoc miała niejednokrotnie całkiem realny wymiar materialny. W aktach wrocławskiej Komisji Organizacyjnej Wieców Uczelnianych znajdował się wykaz zakładów pracy, skąd nadeszły pieniądze i listy popierające protestujących studentów. Wymieniano tam m.in. Zakłady Metalowe „Polar” i robotników Pafawagu¹⁶.

¹⁵ AIPN, 0296/99, t. 1.

¹⁶ J. Karpiński, *Krótkie spięcie* (marzec 1968) [w:] *idem, Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 217.

Kto protestował, czyli bunt młodych: *casus* Grudnia 1970 roku

Niemal wszystko, co napisałem na temat składu socjalnego manifestantów w Marcu 1968 r., można powtórzyć w odniesieniu do Grudnia 1970 r. Również i w tym wypadku mamy do czynienia z fałszywą tezą, głoszącą, że protesty społeczne miały wówczas jednoznacznie robotniczy charakter. Oczywiście robotnicy byli w Grudniu grupą nadającą ton i charakter społecznym protestom. Jednak znowu wbrew faktom dość często utrzymywano, że tym razem inteligencja, a zwłaszcza studenci, sparaliżowani strachem po represjach z 1968 r., zachowali się biernie i nie poparli robotników. Najbardziej wyrazistą egzemplikacją tego stereotypu była scena z filmu Andrzeja Wajdy *Człowiek z żelaza*, w której pochodowi stoczniowców towarzyszyło zamykanie okien w akademiku. Wajda jest artystą i wolno mu było wykreować taką nierzeczywistą rzeczywistość. Realia wyglądały wszakże inaczej.

W pierwszym dniu gdańskiego protestu, gdy nie doszło jeszcze w mieście do starć ulicznych, ponad pięciuset demonstrantów wkroczyło na dziedziniec Politechniki Gdańskiej, gdzie nawoływali studentów, aby ci przyłączyli się do manifestacji. Na spotkanie wyszli rektor oraz I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR z grupą nauczycieli akademickich. Chcieli przemówić, ale nie dopuszczono ich do mikrofonu znajdującego się w samochodzie z aparaturą nagłaśniającą. Niezwykłą historię tego auta ukazują w dalszej części niniejszego rozdziału. „Rektor zbliżył się do czołowej grupy manifestantów i donośnym, stanowczym głosem zwrócił się do nich: «Po co tu, panowie, przysłiście?». Z nysy wysiadł energicznie młody człowiek, wyrwał mikrofon i gwałtownie odepchnął rektora. Dla otoczenia ze strony uczelni był to duży afront, którego znaczenia na pewno nie zrozumiał ten «krewki» młody stoczniowiec [...]. Po zaistniałym incydencie z nysy rozległy się wezwania: «Chodźcie z nami», «Prasa kłamie», «Oszukują was», «Dosyć tych kłamstw»”¹⁷.

Następnie część manifestantów weszła do hallu głównego, gdzie próbowała namawiać studentów, by przyłączyli się do protestu. Znamienne jest, że Tadeusz Górski i Henryk Kula, opisując ten incydent, zwracali uwagę na to, że wbrew stosunkowo szeroko rozpowszechnionemu przeświadczeniu żadna ze stron nie przypominała o postawie robotników w Marcu 1968 r. Natomiast według niektórych relacji sami robotnicy nawiązali do „wydarzeń

¹⁷ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 36, 37.

marcowych”, przeprosili za obojętność w tych dniach i apelowali do studentów o poparcie i przyłączenie się do protestu¹⁸.

Nie wydaje się, by można było dziś z całą pewnością stwierdzić, jak istotnie przebiegały te rozmowy. Na ogół twierdzi się, że wezwania, by studenci przyłączyli się do demonstracji, pozostały bez odpowiedzi, a manifestanci, nic nie osiągnąwszy, po około czterdziestu minutach opuścili teren Politechniki Gdańskiej, zapowiadając swoje ponowne przybycie wieczorem. Tymczasem Tadeusz Stanisław Piotrowski w bardzo ważnym, a niemal niedostrzeżonym artykule wspomnieniowym podjął próbę opisu zachowania gdańskich studentów w Grudniu.

Swoją analizę poprzedził stwierdzeniem, że dla niego i jego kolegów Marzec był nie tyle polityczno-ideową szkołą, ile przedszkolem, gdyż nie wypromował nawet lokalnych przywódców świadomych w pełni swego buntu. „Być może wytłumaczeniem tego faktu był (ówczesny) brak w Trójmieście uczelni humanistycznej z prawdziwego zdarzenia. Ten brak świadomych, politycznie wyrobionych, zdecydowanych na działanie ludzi zaważył również na postawie studentów jako odrębnej grupy w Grudniu 1970”. Tym m.in. tłumaczył powściągliwą postawę studentów w chwili, gdy na teren Politechniki Gdańskiej przybył pochód robotniczy. Zarazem jednak zwrócił uwagę na jeszcze jeden zwykle pomijany czynnik – wyraźnie stwierdzając, że robotnicy „nie spotkali się z aktywnym, entuzjastycznym przyjęciem. Przecież jednak sam incydent trwał zaledwie krótką chwilę, zaś jego świadkami i uczestnikami ze strony studentów byli przypadkowi ludzie, najzupełniej nieprzygotowani na czynny udział w wydarzeniach. Trudno się więc dziwić ich powściągliwym reakcjom”¹⁹.

Zresztą zgodnie ze złożoną zawczasu obietnicą tego samego dnia wieczorem około dwóch tysięcy demonstrantów ponownie zjawiło się na dziedzińcu Politechniki Gdańskiej. Znowu namawiano studentów, aby poparli strajk zaplanowany przez robotników na następny dzień. Należy tutaj przy okazji wyjaśnić pewną nieścisłość pojawiającą się w wielu relacjach. Czy studenci stawili się na ten wieczorny wiec, czy też pochód robotniczy nikogo nie zastał? Faktycznie teren Politechniki Gdańskiej tonął w ciemnościach, gdy przyszli tam robotnicy, i faktem również jest, że nie zastali tam tłumu studentów. Pojawiły się wtedy opowieści o tym, że niektórzy z nich nie mogli wyjść z akademików, bo ich w nich po prostu pozamykano.

¹⁸ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 110, 137.

¹⁹ T.S. Piotrowski, *Studenci gdańscy w Grudniu 1970*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1992, nr 99, s. 52–54.

Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana i w jej lepszym zrozumieniu pomaga cytowany artykuł Piotrowskiego, który napisał, iż wyjścia z akademików istotnie zostały tego dnia zablokowane, to znaczy „zostały obsadzone przez studentów aktywistów partyjnych (byli tacy), którzy nikomu nie pozwalali wychodzić. Jeżeli ktoś się przy tym upierał, wzywano przebywających na terenie akademików przedstawicieli władz wydziałów. Nie stosowano jednak siły, lecz jedynie perswadowano i straszono «nieobliczalnymi konsekwencjami». Nie przeszkodziło to wszakże większości mieszkańców akademików w wyjściu do miasta. Część z nich wzięła udział w nieudanym wiecu i późniejszym pochodzie, część była w tłumie naciskającym na gmach KW «indywidualnie». W akademikach pozostali nieliczni, zapewne zastraszeni gwałtownością wydarzeń i ostrzeżeniami blokujących wyjścia. Ci właśnie ludzie urobili potoczną opinię o postawie studentów, gdy – oględnie mówiąc – raczej anemicznie zareagowali na powtórne pojawienie się grupki robotników z pozbawionym napędu radiowozem”²⁰.

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że studenci uczestniczyli tego dnia w starciach na ulicach Gdańska. Według danych MSW wśród 329 zatrzymanych wówczas osób znalazło się 13 studentów. Był to niewielki odsetek, ale – jak już wspomniano – w owym czasie Gdańsk nie był jeszcze prężnym ośrodkiem akademickim (uniwersytet utworzono tam zaledwie kilka miesięcy wcześniej). Zważywszy na to wszystko, a także na fakt, iż na oficjalnie ogłoszonych listach osób zabitych na Wybrzeżu w Grudniu 1970 r. znalazło się dwóch studentów, nie sposób podtrzymać tezy o pasywnej postawie słuchaczy szkół wyższych w grudniu 1970 r. Nasuwa się więc pytanie budzące skojarzenia z ówczesnym stylem gazetowym: „kto i z jakich powodów zainteresowany jest w podtrzymywaniu tych dalekich od prawdy stereotypów?”

Gdy czasami odwoływali się do nich rządzący PRL, to można było przypuszczać, że chodziło im o starą zasadę „dziel i rządź”. Gdy jednak dzisiaj nawiązują do nich ludzie mądrzy i uczciwi, o wielkich zasługach dla sprawy wolności i demokracji w Polsce, to naprawdę nie bardzo wiadomo, czemu to przypisać. W roku 2000 ukazała się np. interesująca książka dotycząca dziejów Ruchu Młodej Polski autorstwa Piotra Zaremby, w której czytamy m.in., że 14 grudnia 1970 r. robotnicy chcieli „pozyskać studentów politechniki. Studenci się nie ruszyli, pamiętali bierność robotników sprzed ponad dwóch lat”. W podobny sposób autor ten powielił stereotyp w opisie Marca w Trójmieście:

²⁰ *Ibidem*, s. 55.

„Wielkie demonstracje studentów, wspierane spontanicznie przez uczniów szkół średnich. [...] Środowiska robotnicze, w tym załogi potężnych stoczni – gdańskiej i gdyńskiej – pozostały wówczas bierne”²¹.

Gwoli prawdy należy dodać, iż Piotr Zaremba opierał się na relacjach inteligentnych uczestników gdańskiej opozycji. Rzeczywiście wśród wielu osób z kręgów opozycji z drugiej połowy lat siedemdziesiątych żywe pozostaje przeświadczenie, że Marzec to protest głównie studentów i inteligencji, natomiast Grudzień to przede wszystkim bunt robotników. Na przykład 11 czerwca 2002 r. w czasie konferencji zorganizowanej w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie pogląd taki wyraził Wojciech Onyszkiewicz, jeden z byłych członków Komitetu Obrony Robotników. Mówiąc o swoich motywach zaangażowania się w działalność opozycyjną w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, stwierdził, że w środowisku, w którym się wówczas obracał, obecna była świadomość przeszłości: „Mamy za sobą 1968 r., w którym wystąpili studenci, zostali sami. Potem mieliśmy za sobą 1970 r., w którym inteligencja opuściła robotników...”²².

Nader trudno jest polemizować z tego typu wręcz niezniszczalnymi stereotypami. Ograniczę się jedynie do uwagi, iż w Grudniu też mieliśmy do czynienia głównie z buntem młodzieży: tym razem przede wszystkim młodych robotników, ale w dużym stopniu także studentów oraz młodzieży szkolnej. Przygotowując cytowaną powyżej wypowiedź do druku, opatrzyłem ją przypisem, w którym tłumaczyłem, iż jest to ujęcie stereotypowe, szeroko rozpowszechnione, choć niemające wiele wspólnego z rzeczywistością. Po pewnym czasie rozmawiałem z Wojciechem Onyszkiewiczem, który zauważył, że najpewniej mam rację, jeśli chodzi o stan faktyczny, dodał przy tym, iż on mówił o odczuciach swoich i środowiska, które go wówczas otaczało. Wytłumaczenie to sporo objaśnia. Historyk, opisując i analizując przeszłość, powinien bowiem przedstawić ją nie tylko tak, jak ona w istocie wyglądała, lecz także napisać o tym, co sądzili na dany temat uczestnicy wydarzeń.

Wracając do głównego wątku rozważań, należy przypomnieć, że w świetle opublikowanych w 1998 r. materiałów Wydziału Organizacyjnego KC PZPR po ulicznej demonstracji w Gdańsku 15 marca 1968 r. zatrzymano 194 osoby, w tym około 30 studentów, aż „83 młodych robotników, w tym 58 stoczniovców”, a trzeba tu jeszcze dodać, że – wedle oceny MSW – tego dnia „w okresie szczytu działań tłum obliczano na 20 tys. osób, w tym kilka tysięcy

²¹ P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 11, 15.

²² *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 145, 146.

aktywnych”²³. Jak widać, nie można więc wbrew faktom podtrzymywać tezy o bierności robotników w czasie „wydarzeń marcowych”.

Na marginesie warto także zauważyć, że pod względem gwałtowności walk ulicznych oraz liczebności użytych wtedy „sił porządkowych” starcia z 15 marca 1968 r. z pewnością mogą być porównywane z zajściami w Gdańsku w pierwszym dniu (14 grudnia) rewolty z 1970 r., kiedy nie używano wojska wyposażonego w sprzęt ciężki, a milicja najpewniej nie posługiwała się jeszcze bronią palną.

Rola prowokacji politycznej w kryzysach w PRL

Przy omawianiu kryzysów władzy w PRL często pojawia się kwestia politycznej, czy może raczej policyjnej prowokacji. Nierzadko można spotkać się z opinią, że do wybuchów protestów społecznych dochodziło w wyniku działań jakichś tajemniczych sił, łączonych niekiedy ze służbami specjalnymi. Na XI Plenum KC PZPR w 1981 r., mówiąc na temat tego, co stało się w Poznaniu w czerwcu 1956 r., Jerzy Putrament stwierdził autorytatywnie: „Tam była założona mina. W naszej partii walczyły wówczas dwie potężne frakcje, jedna podłożyła tę minę drugiej: jednocześnie zarządzono podwyżkę norm, ograniczenie godzin nadliczbowych i podjęto jeszcze jakieś decyzje. W sumie doprowadziło to do wybuchu”²⁴.

Wypada tutaj przypomnieć, że Putrament w nieco zmodyfikowany sposób – świadomie lub nie – powracał do niezwykle popularnych w 1956 r. w komunistycznym establishmentie spiskowych interpretacji tragedii, która rozegrała się w czerwcu na ulicach Poznania. Wystarczy przypomnieć, iż ówczesny dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Wsiewołod Strażewski w meldunku dla ministra obrony narodowej z 21 lipca napisał, że „akcja zbrojna w Poznaniu w połączeniu z masowym wyjściem robotników na ulice była przez wrogów zawczasu przygotowana i organizowana”²⁵.

Wydaje się, że tego typu ocenami gen. Strażewski wychodził naprzeciw oczekiwaniom swoich przełożonych. Powtarzał zresztą jedynie tezy głoszone

²³ Marzec 1968. *Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, red. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 113, 116.

²⁴ Cyt. za: J. Eisler, R. Kupiecki, *Na zakręcie historii – rok 1956*, Warszawa 1992, s. 35, 36.

²⁵ E.J. Nalepa, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992, s. 69.

w kierownictwie partyjno-państwowym. 30 czerwca na posiedzeniu Biura Politycznego wiceminister obrony narodowej gen. Stanisław Popławski dowodzący wojskiem wykorzystanym w Poznaniu stwierdził autorytatywnie, iż „przebieg wypadków w Poznaniu wskazywał na zorganizowaną robotę wroga. Akcją kierował sztab podziemny. Była również użyta broń marki niemieckiej”²⁶. Jak widać, w odróżnieniu od Putramenta, dopatrującego się inspiracji w wewnątrzfrakcyjnej walce w PZPR, obaj wojskowi prowokatorską rolę przypisali po prostu wrogom PRL.

Warto przy tym zaznaczyć, że spiskowe koncepcje rozwoju wydarzeń w czasie „polskich miesięcy” nie odnoszą się wyłącznie do roku 1956. Istnieje także dość rozpowszechniony pogląd, że również Marzec był wielką polityczną prowokacją. Należy tu jednak koniecznie wyjaśnić, co rozumie się przez pojęcie prowokacji. Otóż jeżeli ktoś przypuszcza, że w środowisku kontestującej młodzieży z Uniwersytetu Warszawskiego (tzw. komandosów) skupionym wokół Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego i Adama Michnika na długo przed Marcem funkcjonowało wielu konfidentów, którzy z premedytacją dążyli do realizacji planu przygotowanego przez MSW, to ktoś taki pozostaje w błędzie i w tym sensie w 1968 r. prowokacji nie było.

Jeżeli jednak terminem „prowokacja” określa się podejmowanie działań, które zgodnie z naszymi przewidywaniami powinny doprowadzić do kontrakcji drugiej strony, to w tym znaczeniu mogło wtedy dojść do prowokacji politycznej czy policyjnej. Możliwe, że „partyzanci” dla realizacji własnych planów posłużyli się właśnie tą metodą i wykorzystali w sposób cyniczny studenckie protesty. Łatwo było bowiem przewidzieć, że jeżeli zdejmie się ze sceny Teatru Narodowego *Dziady* Adama Mickiewicza, to przedstawiciele inteligencji – zwłaszcza młodzi – zaprotestują przeciwko takiej decyzji.

Nietrudno było także przewidzieć, że jeśli ze zwartego środowiska, jakim byli „komandosi”, uderzy się w dwie osoby (bezprawne relegowanie z UW Michnika i Szlajfera), to ich koledzy zaprotestują przeciwko takiemu posunięciu. Jak wiadomo, tak właśnie się stało i 8 marca na dziedzińcu UW zorganizowano wiec w ich obronie. Gdy wiec w spokoju dobiegał końca, młodzież jeszcze na terenie uczelni została znienacka zaatakowana pałkami przez milicję, funkcjonariuszy ORMO oraz tzw. aktyw robotniczy. Akcja „sił porządkowych” na dziedzińcu UW – w ocenie wielu obserwatorów i uczestników wiecu – miała wszelkie znamiona

²⁶ Cyt. za: Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 186.

działań prowokacyjnych. Niezależnie od tego, czy tak było istotnie, jedno wszakże nie ulega najmniejszej wątpliwości: brutalny atak milicji, ORMO i pałkarzy przyczynił się do radykalizacji nastrojów społecznych i – jak wszystko na to wskazuje – miał decydujący wpływ na dalszy rozwój wydarzeń w kraju. W tym rozumieniu można mówić, że doszło wówczas w Polsce do prowokacji.

Podobnie oceniane bywają okoliczności towarzyszące wybuchowi robotniczego protestu z Grudnia 1970 r. 14 grudnia na wiadomość o wyjściu stoczniovców na ulicę lokalny sztab MSW w Gdańsku wysłał pięćdziesięcioosobową „nieumundurowaną grupę interwencyjną w celu prowadzenia działań rozpoznawczych i destrukcyjnych w tłumie”. Wypada chwilę zastanowić się nad tym, czym w istocie była owa „grupa interwencyjna”. Otóż byli to ubrani po cywilnemu funkcjonariusze, którzy wmieszani w tłum śledzili przebieg manifestacji i na bieżąco informowali lokalny sztab MSW o jej przebiegu.

Zważywszy na fakt, że tego dnia – jak już wspomniano – do godzin popołudniowych demonstracja miała jeszcze spokojny przebieg (nie odnotowano żadnych przypadków rozboju czy wandalizmu), można postawić pytanie, jaki był rzeczywisty cel wysłania owej „grupy interwencyjnej” i o jakie działania destrukcyjne w tłumie chodziło. Naturalnie na tak postawione pytanie niestety nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Trzeba jednak pamiętać, że później wielokrotnie sugerowano, iż w Grudniu 1970 r. mogło dojść do prowokacji policyjnej.

Należy jeszcze przypomnieć, co na temat działania „grupy interwencyjnej” w rozmowie z Henrykiem Piecuchem powiedział były „szef ochrony kontrwywiadowczej i fizycznej” gen. Jaruzelskiego, a w grudniu 1970 r. oficer kontrwywiadu płk Artur Gotówko. Otóż przede wszystkim postawił on w pełni zasadne pytanie, ile w rzeczywistości było takich grup. Dodał także: „Wśród kilkuset demonstrantów pięćdziesięcioosobowa zorganizowana grupa może narobić wiele zamieszania. Może wciągnąć demonstrantów w przygotowaną pułapkę. A przecież w tłumie było znacznie więcej pracowników bezpieczeństwa i ich agentów”²⁷. Były też działania jawne: zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB płk Władysław Pożoga poinformował przełożonych, że pod gmach KW PZPR skierowano ekipy filmowe, by filmowały tłum, co miało także pokazać ludziom, że są obserwowani – stanowiło więc środek psychologiczny²⁸.

Warto może jeszcze w tym miejscu przywołać historię samochodu z urządzeniem nagłaśniającym, który odegrał ważną rolę w pierwszym dniu protestu

²⁷ H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, Warszawa 1993, s. 82.

²⁸ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 101.

w Gdańsku. Przypomnijmy, że demonstranci skierowali się pod gmach KW PZPR, domagając się rozmowy z I sekretarzem KW Alojzym Karkoszką. Ten jednak tego dnia był nieobecny, gdyż uczestniczył w obradach plenum KC PZPR w Warszawie. W jego zastępstwie do zebranych wyszedł sekretarz KW do spraw organizacyjnych Zenon Jundziłł i próbował przemówić, ale bez nagłośnienia był słyszany praktycznie tylko przez najbliższych stojących. Zaproponował więc, aby zebrani wybrali delegację, z którą porozmawia wewnątrz budynku. W odpowiedzi jeden z demonstrantów stwierdził, iż nie będą nikogo wybierać („Jak pójdziemy do was, to nas zamkniecie. Zresztą mamy doświadczenia z 68 roku, jak żeście ze studentami zrobili, i 56 roku”). Sprowadzono zatem samochód z głośnikiem z Miejskiej Rady Narodowej²⁹.

Zenon Jundziłł zaapelował do zebranych o powrót do pracy. Niefortunnie jednak zwrócił się do zgromadzonych per „towarzysze”, co skwitowano gwizdami i wyrzucono go z samochodu z megafonem, opanowanego tymczasem przez demonstrantów. Jednocześnie w tłumie rozeszła się pogłoska o aresztowaniu delegacji robotniczej, która jakoby weszła do budynku. Poszczególni manifestanci zaczęli przemawiać przez mikrofon, żądając m.in. uwolnienia rzekomo aresztowanych stoczniowców. Jeden z uczestników manifestacji, Henryk Jagielski, zapamiętał, że przemawiało wiele osób, ale nie potrafił przypomnieć sobie żadnych nazwisk. W 1981 r. wspominał: „Mówiono między innymi, że Cegielski stoi, Ursus stoi, Nowa Huta stoi, tak że nie jesteśmy sami”³⁰.

Jest to bardzo ważna informacja. Wynika z niej bowiem, że już u zarania protestu posługiwano się kłamstwem, choć nie wiemy, kto i w jakim celu przekazywał nieprawdziwe wiadomości o strajkach w głębi kraju. Wątpliwości pogłębiła relacja ówczesnego członka Biura Politycznego i zarazem wicepremiera Stanisława Kociołka. Otóż w Grudniu na Wybrzeżu przydzielono mu do ochrony funkcjonariusza, który opowiadał wówczas: „14 grudnia włączyliśmy się w tłum i z grupą kolegów opanowaliśmy nysę i ja przez głośnik wznosiłem różne hasła”³¹.

Wszystko na to wskazuje, że funkcjonariusz ten wchodził w skład wspomnianej wcześniej „grupy interwencyjnej”. Jeżeli zaś tak było istotnie, znaczyłoby to, iż do jej zadań należało doprowadzenie do radykalizacji nastrojów manifestantów i eskalacji konfliktu. W jakim celu do tego dążono i w czyim interesie, możemy się najwyżej próbować domyślać. Nie jest to

²⁹ *Grudzień 1970...*, s. 115.

³⁰ *Ibidem*, s. 116.

³¹ Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992 r.

przy tym sprawa bez znaczenia, tym bardziej że samochód z głośnikiem stał się *de facto* centrum manifestacji i został przez milicję oficjalnie przejęty dopiero w późnych godzinach wieczornych.

Trudno też tu nie dostrzec analogii do wydarzeń w Poznaniu. 28 czerwca 1956 r. przed Zamkiem, będącym wtedy siedzibą Miejskiej Rady Narodowej, wśród zgromadzonych manifestantów także dość wcześniej pojawił się samochód, z którego do zebranych próbował przemówić sekretarz propagandy KW Wincenty Kraśko. Podobnie jak czternaście lat później wystąpienie Jundziłła, tak i przemówienie Kraśki przerwały gwizdy demonstrantów, którzy następnie usunęli go z radiowozu. Również w Poznaniu za pośrednictwem samochodu z aparaturą nagłaśniającą przemawiali różni przypadkowi ludzie, wznosząc mniej lub bardziej radykalne hasła, wśród których było i to spotykane w grudniu 1970 r.: „Żądamy obniżki cen”.

Ponadto domagano się wyższych uposażeń dla nauczycieli, powrotu religii do szkół oraz żądano „mniej Pałaców Kultury, a budowy więcej mieszkań”. Dominował bardzo emocjonalny ton wypowiedzi. Jeden z przemawiających z samochodu z aparaturą nagłaśniającą, przedstawiając się jako pułkownik i uczestnik walki o wolność, wzywał do pójścia na ulicę Młyńską pod więzienie, by uwolnić więźniów. Później z jeżdżącego po mieście samochodu przez megafon zagrzewano demonstrantów: „Mamy już władzę w swym ręku, zdobyliśmy zamek, KW PZPR, więzienie na Młyńskiej, zniszczyliśmy stację zakłócającą, a jeszcze pozostało nam uwolnić więźniów z Kochanowskiego”³².

Warto jeszcze zwrócić uwagę na kilka dość istotnych podobieństw. Otóż wspomniano przed chwilą o ludziach, którzy pod budynkiem KW PZPR w Gdańsku wbrew faktom utrzymywali, że stoczniovcy nie są w swoim protestie osamotnieni i że strajk objął już m.in. Zakłady im. Cegielskiego, Zakłady Mechaniczne „Ursus” oraz Hutę im. Lenina. Podobnie było w Poznaniu 28 czerwca 1956 r., gdzie – jak zanotował jeden z funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa – „jakiś starszy jegomość mówił, że powstanie jest w całym kraju, że już wszędzie padła komunistyczna władza, że w Warszawie cały rząd został rozstrzelany i UB rozbite – tak że zostało do zdobycia tylko UB w Poznaniu i już cała Polska będzie wolna”³³.

Jeżeli wierzyć materiałom wytworzonym przez struktury MSW, to w Poznaniu autorem tego typu radykalnych i zarazem nieprawdziwych wiadomości,

³² P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 95–97.

³³ *Ibidem*, s. 100.

mających bez wątpienia wpływ na dalszą radykalizację nastrojów, był jeden z manifestantów. Nie można zatem wykluczyć, iż także w Gdańsku wszystkie nieprawdziwe informacje o strajkach w innych ośrodkach przemysłowych kraju rozpowszechniali nie tyle konfidenti czy cywilni funkcjonariusze dążący do dalszej eskalacji społecznych nastrojów, ile niektórzy nadgorliwi demonstranci pragnący w ten sposób mobilizować tłum i zachęcić go do bardziej radykalnych działań.

Należy jeszcze zauważyć, że podobnie jak w Poznaniu i w Gdańsku, również w Radomiu 25 czerwca 1976 r. do demonstrantów zgromadzonych przed budynkiem KW PZPR wyszedł jeden z sekretarzy KW Jerzy Adamczyk, który równie nieskutecznie jak przed laty Kraśko i Jundziłł próbował opanować nastroje społeczne. Tłum szacowany na 6 tys. osób domagał się rozmowy z I sekretarzem KW Januszem Prokopiakiem. Ten jednak nie chciał się na to zgodzić i w zamian proponował przyjęcie delegacji pracowniczej. Robotnicy i tym razem bali się prowokacji i aresztowania delegatów.

Ostatecznie więc do tłumy przed gmachem KW wyszedł Adamczyk. Nie miał jednak zebranych w zasadzie nic do zaoferowania. Dwadzieścia lat później mówił o tym w dokumentalnym filmie *Miasto z wyrokiem* w reżyserii Wojciecha Maciejewskiego: „Stałem na krześle. Próbowiałem zacząć sloganowym wezwaniem: «Ludzie, cały kraj pracuje», żeby nawiązać kontakt z tłumem, ale spełzło to na niczym. Zaśpiewano hymn i *Międzynarodówkę*, no to śpiewałem razem z ludźmi, bo co miałem robić. Potem zaczęły mówić przede wszystkim kobiety, podniesionym głosem, że jak się nie prześpisz z majstrem, to podwyżki nie dostaniesz, że ludziom się ciężko żyje, a tu jeszcze podwyżki cen nadchodzą. [...] Zorientowałem się, że ktoś próbuje mnie odciągać od ludzi, którzy najbardziej mnie popychali. Przypuszczam, że byli to pracownicy SB lub MO w cywilu”³⁴.

Poza tym trzeba podkreślić, iż we wszystkich tych wypadkach tłum dość długo zachowywał się spokojnie. W Poznaniu demonstranci sami pilnowali nawet, by nikt nie deptał trawników i nie okazywał wrogości umundurowanym funkcjonariuszom MO. Podobnie było przez długi czas w Gdańsku: w różnych przekazach podkreśla się, że nikt nie zaczepiał dwóch milicjantów stojących pod budynkiem KW. Również w Radomiu demonstranci przez kilka godzin zachowywali się spokojnie, nie dopuszczając się gwałtów i aktów o charakterze niszczycielskim.

³⁴ Cyt. za: *Miasto z wyrokiem*, oprac. K. Madoń-Mitzner, „Karta” 1998, nr 25, s. 29, 31. Zob. też P. Saska, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 183–185.

Zrozumiałe jest, że w wypadku Poznania i Gdańska szczególnie zainteresowanie wywołują okoliczności towarzyszące użyciu broni palnej. Uwaga ta odnosi się naturalnie także do stanu wojennego, przy czym bodaj największe emocje za każdym razem towarzyszą kwestii odpowiedzialności konkretnych osób. Tymczasem badaczom niemało kłopotów nastręcza samo stwierdzenie, gdzie, kto i kiedy użył broni po raz pierwszy. W przypadku Powstania Poznańskiego sprawa jest w zasadzie jasna. Wiadomo nie od dziś, że pierwsze strzały oddano 28 czerwca o 10.40 z okna na drugim piętrze gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego.

Inaczej sprawa wygląda w wypadku Grudnia 1970 r. We wszystkich znanych mi sprawozdaniach i raportach przygotowywanych przez kolejne komisje partyjne powoływane w celu wyjaśnienia okoliczności, w jakich doszło wtedy do tragedii, a także w niektórych publikacjach o ambicjach naukowych przygotowanych przez historyków partyjnych³⁵ konsekwentnie utrzymuje się – w ślad za dokumentami wytworzonymi w MSW – że 15 grudnia około 7.30 podczas starć przed budynkiem Komendy Miejskiej MO „w stronę funkcjonariuszy MO padły z tłumu strzały z broni palnej. Były to w ogóle pierwsze strzały, jakie padły w czasie zajść na Wybrzeżu”. W ich wyniku zostali wtedy ranni trzej funkcjonariusze MO. „Ponadto stwierdzono ślady strzałów na elewacji budynku KM MO oraz 6 wyraźnych odbić pocisków wewnątrz budynku...”³⁶.

Ważne jest i to, że właśnie ta informacja niespełna dwie godziny później skłoniła Gomułkę do podjęcia decyzji „w sprawie użycia broni przez siły porządkowe i wojsko”. Trudno powiedzieć, czy była to jednak informacja prawdziwa. Początkowo przypuszczałem, że nie miała ona nic wspólnego z rzeczywistością, że chodziło jedynie o odwrócenie uwagi od użycia broni palnej przez milicjantów, a także przekonanie najpierw kierownictwa partyjnego, a z czasem również szerokich kręgów społeczeństwa, że w ogóle nie doszłoby do strzelania przez wojsko i milicję, gdyby wcześniej nie strzelano z tłumu. Na sprawę tę można także spróbować spojrzeć inaczej. Należy wyraźnie stwierdzić, że fakt, iż strzały padły z tłumu, wcale nie musi oznaczać, że strzelali manifestanci. Równie dobrze – a osobiście uważam to nawet za bardziej prawdopodobne – mogli to zrobić wmieszani w tłum prowokatorzy. W PRL dostęp do broni palnej nie był łatwy.

³⁵ Dla przykładu zob. K. Kulik, *Wydarzenia grudniowe na Wybrzeżu w 1970 r. (wybrane problemy)* [w:] *Przesilenia i zwroty w dziejach Polski Ludowej*, red. J. Brejnak, „Zeszyty Naukowe WAP” 1982, nr 110, s. 100.

³⁶ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 133.

Jeżeli trafiała ona do rąk ludzi z marginesu społecznego, to na ogół służyła do popełnienia konkretnego przestępstwa. Trudno uwierzyć, żeby kryminaliści zabierali ze sobą na demonstrację pistolety czy rewolwery, robiąc tam z nich użytek i tym samym ryzykując ich konfiskatę przez milicję.

Jednocześnie wypada przypomnieć, że praktycznie żadnych problemów z dostępem do broni palnej nie mieli wojskowi oraz funkcjonariusze MSW. Nie można więc wykluczyć, że strzały istotnie najpierw padły z tłumu, ale strzelającymi byli funkcjonariusze SB wmieszani w szeregi robotników. Pamiętać bowiem stale trzeba o „grupie interwencyjnej” skierowanej na ulice „w celu prowadzenia działań rozpoznawczych i destrukcyjnych w tłumie”.

Mimo niewątpliwego postępu w badaniach historycznych ciągle jednak jeszcze nie sposób rozstrzygnąć, czy rzeczywiście jakieś siły polityczne w Grudniu 1970 r. chciały robotniczymi rękami doprowadzić do wymiany kierowniczej elity i po to starannie przygotowały prowokację. Wypada przy tym dodać, że taką właśnie tezę przedstawił w swoich najnowszych książkach Henryk Mieczysław Kula³⁷. Wszelako trzeba też odnotować, iż Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski sugerowali, że demonstranci przypuszczalnie „posłużyli się bronią zdobytą kilka minut wcześniej”³⁸.

Prowadząc badania dotyczące Grudnia, natrafiłem na niemal 200 stron dokumentów oraz relacji milicjantów i wojskowych na temat strzałów, jakie padły wtedy ze strony demonstrantów. Ważne przy tym jest to, że w odróżnieniu od Powstania Poznańskiego, kiedy, jak wspomniałem, w rękach demonstrantów znalazło się około dwustu sztuk broni palnej, a wobec 94 osób postawiono zarzut ataków z bronią w ręku, w 1970 r. „siły porządkowe” zatrzymały tylko jedną osobę, która miała przy sobie taką broń.

Z wątkiem ewentualnej prowokacji związane jest jeszcze jedno zjawisko, nad którym trzeba się chwilę zastanowić. Otóż niektóre „polskie miesiące” łączy ze sobą także to, co zwykło się określać mianem niszczycielskiej działalności tłumu. Mam tu oczywiście na myśli pospolite grabieże, podpalenia, niszczenie mienia prywatnego i społecznego. Wspomniano już, że w czerwcu 1976 r. w Radomiu niezidentyfikowane osoby wybijały szyby w sklepach przy ulicy Żeromskiego i – co ciekawe – same nic z nich nie zabierały. Wysuwano więc później przypuszczenie, iż nie musieli to być demonstranci, lecz prowokatorzy pracujący dla służb specjalnych.

³⁷ H.M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70 oficjalne – rzeczywiste*, Gdańsk 2000.

³⁸ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 175.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Zdemolowane sklepy w Radomiu w 1976 r.

Jedna z mieszkanek Radomia wspominała: „Mieszkam na Żeromskiego i z okna widziałam tam dużą grupę mężczyzn, jak rozbijali szyby i wyciągali rzeczy ze sklepów. Obok stał patrol kilku milicjantów. Krzyczałam do nich z okna, pokazując tych rabusiów, ale oni nie reagowali”. Z kolei Zbigniew Adamus opowiadał, że podszedł do niego jakiś człowiek i poprosił w imieniu komitetu strajkowego (nie zapamiętał jakiego) o ochronę sklepów na wprost komitetu partii, ponieważ obawiał się prowokacji: „Udaliśmy się tam. Z tłumu wyszedł młody człowiek i zaczął nawoływać do rabowania ochraniających przez nas sklepów. Wybił szybę w sklepie. Krzyknąłem: «Łobuzie, z komendy tu przyszedłeś!». On na te słowa uciekł. Potem ludzie rzucili się do rozbitego sklepu i rozbili następne szyby. Jestem przekonany, że to był z milicji człowiek”³⁹.

Podobnie wyglądała sytuacja w grudniu 1970 r. w Gdańsku, Elblągu i Szczecinie, gdzie wybijano szyby w sklepach, które następnie płądrowano i okradano. Palono także kioski i pojazdy – nie zawsze zresztą należące do milicji lub wojska. Jest zrozumiałe, że grabieże i rabunki były zwykle wstydliwie

³⁹ Cyt. za: P. Sasanka, *op. cit.*, s. 213–216.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Robotnicy (w kaskach) wyprowadzający złodzieja ze sklepu w grudniu 1970 r. w Gdańsku. Zdjęcie to służby specjalne wyretuszowały, by służyło jako ilustracja niskiego morale demonstrantów, którzy rabują sklepy i niszczą mienie.

pomijane milczeniem (w najlepszym razie minimalizowano ich znaczenie) w opracowaniach powstałych w środowiskach niekomunistycznych. W opracowaniach autorstwa partyjnych propagandystów natomiast rola kradzieży i rabowania mienia nierzadko była wyolbrzymiana. Wszelako wypada odnotować, że opinie co do tego, kto był autorem tej niszczycielskiej działalności, są podzielone.

Wolno przypuszczać, że nie wszystkich tego typu rabunków dopuścili się demonstranci. W relacji jednego z pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina znajduje się m.in. taki oto fragment: „Już w poniedziałek wieczorem zaczęło się rozbijanie i rabowanie sklepów. O tym też zresztą różnie się mówi, bo ci faceci, którzy rozbijali wystawy, to nic nie brali, tylko szli dalej rozbijać. To mogła być prowokacja”. Być może jeszcze bardziej wymowna jest relacja innego pracownika Stoczni Gdańskiej: „Po przeciwnej stronie był kiosk z napojami [...], widzę podbiegających do tego kiosku milicjantów z petardami, z jakimiś urządzeniami zapalającymi. Widziałem, jak zapalili kiosk i rozwalali, demolowali”⁴⁰.

⁴⁰ *Grudzień 1970...*, s. 164, 181.

Trudno jednak zaprzeczyć, iż także wśród manifestantów znalazło się wtedy немало pospolitych złodziei. Tomasz Wołek wspominał po latach, że bodaj największe wrażenie zrobił na nim wówczas widok okradanych sklepów. Widział sceny rabunku: wynoszenie futer i telewizora, przy czym zrabowane przedmioty chowano w pobliskich bramach. Zapamiętał także książki zrabowane z księgarni pływające w kanale koło Motławy. Najbardziej przysiębiające wrażenie wywarł na nim jednak widok 100–150 pijanych stoczniovców w kaskach i roboczych ubraniach zataczających się po ulicy, często jeszcze ze skradzionymi butelkami w rękach, zaledwie kilkaset metrów od szturmowanego przez demonstrantów gmachu KW⁴¹.

Nielatwo jest, pisząc o tych sprawach, zachować dystans i chłodny obiektywizm, tym bardziej że w środkach masowego przekazu akcentowano zwykle niemal wyłącznie niszczycielski nurt zająć. W żadnym razie nie wolno nam przyjmować optyki tendencyjnych i świadomie fałszowanych przekazów prasowych, ale nie można także uchylać się od podejmowania tej przykrew kwestii. Pamiętać przy tym należy, że zwykle w tego typu zająciach bierze udział sporo ludzi z marginesu społecznego.

Ciekawe, że spiskowa teoria dziejów miała i ma chyba do dziś wielu zwolenników wśród dawnych działaczy partyjnych, którzy wielokrotnie dawali jej wyraz w swoich książkach wspomnieniowych. Dla Gierka fala strajków z lata 1980 r. nie była konsekwencją społecznego niezadowolenia wywołanego gospodarczą katastrofą kraju, której towarzyszyła irytująca propaganda sukcesu, ale jakichś prowokacyjnych działań. Jeszcze po latach oskarżał o nie wielu swoich niektórych towarzyszy z najwyższego kierownictwa: Stanisława Kanię, Stanisława Kowalczyka, Wojciecha Jaruzelskiego i innych⁴².

W sposób jeszcze bardziej kateryczny pogląd ten sformułował Jaroszewicz: „Aby pozbyć się Babiucha i Gierka, zorganizowano tak zwane zająć lipcowe w Lublinie”. Jaroszewicz w ogóle zresztą – jak się wydaje – był przywiązany do teorii spiskowych. W analogiczny sposób oceniał bowiem genezę protestów społecznych Czerwca 1976 r. Stwierdził, że jest głęboko przekonany o inspirowaniu wypadków w Radomiu i Ursusie: „Przypominam sobie na przykład, że na zdjęciach z rozbijania sklepów i palenia budynków w Radomiu wskazywano osoby nieznane w tym mieście, a które wyraźnie kierowały zająćiami. Tych ludzi wskazywano, ale kto ich przygotował i posyłał? Kto ich

⁴¹ Relacja Tomasza Wołka z września 1999 r.

⁴² J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 143–178.

później osłaniał i ukrywał? Kim byli? Tego nigdy nie ustalono. [...] Niezadowolenie czy nawet oburzenie ludzi i przejawy protestu były rzeczą naturalną. Jednak to niezadowolenie wykorzystano dla intrygi. Nie robotnicy Radomia i Ursusa rabowali, podpalali i niszczyli swe miasta. Nie robotnicy rozpoczęli burdy. Nie oni przygotowali zawczasu plakaty, ulotki i hasła⁴³.

Zdumiewająca i wręcz obraźliwa dla zdrowego rozsądku jest wiara w to, że „prowokatorzy i inspiratorzy” zdołaliby wyprowadzić na ulice polskich miast lub zamknąć w wielkich zakładach przemysłowych po uprzednim proklamowaniu strajku okupacyjnego dziesiątki tysięcy osób, gdyby nie istniały rzeczywiste polityczne i ekonomiczne przyczyny niezadowolenia społecznego. Wypada tutaj dodać, że takie postrzeganie skomplikowanych protestów społecznych nie było domeną tylko polskich komunistów. W ostatnim rozdziale staram się pokazać, że w analogiczny sposób często i chętnie patrzono na to także w Moskwie, gdzie spiskowa wizja dziejów miała wielu zwolenników. Przedstawiciele radzieckiego kierownictwa partyjno-państwowego złożone procesy społeczne niejednokrotnie widzieli przez pryzmat politycznych prowokacji.

Wydaje się jednak, że w szukaniu spisków i przypisywaniu szczególnej roli politycznym prowokacjom komunistom nie ustępują niektórzy anonimowi autorzy bezdebitowych publikacji sprzedawanych ze stolików w centrum Warszawy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Oto w jak skrajnie uproszczony sposób w pełnej błędów rzeczowych oraz stylistycznych nieporadności antysemickiej publikacji anonimowego autora ukazywano skomplikowaną genezę Grudnia 1970 r.: „W tym samym dniu [7 grudnia 1970 r.] o godz. 21.00 w jednym z mieszkań przy ul. Przyjaciół spotykają się czterej panowie. Są to: Stefan Jędrychowski, Mieczysław Jagielski, Józef Cyrankiewicz, Jerzy Albrecht. Tematem rozmowy jest sprawa przygotowywanej podwyżki cen na artykuły żywnościowe i możliwość ewentualnego wykorzystania jej do sprowokowania wystąpień robotników przeciwko temu zamiarowi. Uzgodniono, że do proponowanego projektu w ostatniej chwili wniesie się pewne poprawki, które nieznacznie, ale zauważalnie obniżą poziom dochodów ludności najmniej zarabiającej. To właśnie powinno stanowić swego rodzaju zapalnik dla protestów robotniczych. [...] 9 grudnia w mieszkaniu Stefana Staszewskiego odbyło się spotkanie, w którym – poza gospodarzem – uczestniczyli m.in. Jerzy Albrecht, Jerzy⁴⁴ Zarzycki-Neugebauer, Andrzej Werblan i inni. Przedmiotem

⁴³ B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 219–221, 251.

⁴⁴ Powinno być Janusz.

rozmów był scenariusz akcji na Wybrzeżu 12 grudnia, a konkretnie w Stoczni im. Lenina. [...] Jeszcze jeden b. ważny fakt, jaki miał miejsce 12 grudnia 1970 r. w czterech mieszkaniach młodych robotników Stoczni im. Lenina, b. studentów Politechniki Gdańskiej relegowanych w marcu 1968 r. z uczelni, zamieszkałych w Gdańsku (przy ul. J. Słowackiego, al. Zwycięstwa, Świerczewskiego i Stargardzkiej). Nie wymieniam ich nazwisk, ponieważ jak mi powiedział jeden z tej czwórki (13 grudnia 1970 r.), żaden z nich nie zdawał sobie sprawy z tego, w jakiej grze bierze udział [...]. Zadaniem owych czterech robotników miało być doprowadzenie na dwóch wydziałach stoczni, gdzie byli zatrudnieni, do przerwania pracy i poprowadzenie robotników pod budynek dyrekcji, by zaprotestować przeciwko podwyżce cen.

Przybyśże z Warszawy (8 osób) przekonali tych nieświadomych czterech robotników, iż protest pracowników stoczni spowoduje natychmiastowe wycofanie decyzji o podwyżkach cen, za wprowadzeniem których opowiada się ponoć tylko W. Gomułka i B. Jaszczuk. Na dodanie większej zachęty przybyśże zostawili koperty z zielonymi banknotami⁴⁵.

Można w tym miejscu zadać pytanie, po co w ogóle przywołuję tego typu wypowiedź. Otóż zacytowałem ją wyłącznie po to, by pokazać, do jakiego absurdu może doprowadzić prezentowana tu w postaci ekstremalnej spiskowa teoria dziejów i w jak zmistyfikowany, skrajnie nieprawdziwy i uproszczony sposób można przedstawiać genezę jednego z najgłębszych w historii PRL kryzysów społeczno-politycznych. Jednocześnie warto również sobie czasem przypomnieć, że tego typu pseudohistoryczne opracowania kształtują świadomość wcale niemałej części polskiego społeczeństwa. Na pewno też najlepszym sposobem na przełamywanie tego typu stereotypowych ujęć jest podejmowanie poważnych systematycznych badań nad historią najnowszą.

⁴⁵ XYZ, *Judeopolonia (nieznane karty historii PRL 1944–1981)*, Kraków 1981, s. 148, 149, 151, 152.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI WOBEC „POLSKICH MIESIĘCY”

Uwagi wstępne

Rozważania na temat kolejnych erupcji kryzysu w PRL byłyby niekompletne, gdyby nie uwzględnić stosunku do nich Kościoła katolickiego – jedynej siły niezależnej przez cały okres Polski Ludowej. Chodzi mi tutaj o Kościół nie jako wspólnotę wiernych, ale jako instytucję, a ściślej biorąc o stosunek hierarchii katolickiej do „polskich miesięcy”.

Warto więc zastanowić się nad tym, czy (i ewentualnie w jakim stopniu) zmieniał się stosunek hierarchów do dramatycznych wydarzeń z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 i 1981. Jeżeli zaś takie zjawisko występowało, to czym wywołane były owe zmiany? Zacząć wypada od przypomnienia, że z wyjątkiem ostatniego z nich do wszystkich wstrząsów doszło, gdy funkcję prymasa Polski pełnił kardynał Stefan Wyszyński. System komunistyczny w Polsce miał już za sobą najbardziej okrutną fazę okresu stalinowskiego, kiedy to także Kościół katolicki poddawano ciężkim próbom. Wspomniałem już jednak, że począwszy od roku 1956, władze odstąpiły od posługiwania się w życiu publicznym terrorem na masową skalę, choć nie zrezygnowały zupełnie z szykan i represji. Jednocześnie – w odróżnieniu od okresu stalinowskiego – komuniści nie wymagali od społeczeństwa afirmacji systemu i przynajmniej w pewnym stopniu zrezygnowali z totalnej ofensywy ideologicznej typowej dla wszystkich reżimów totalitarnych.

Po Październiku wystarczyło nie być przeciw, aby zapewnić sobie w miarę spokojną egzystencję, podczas gdy wcześniej wymagano jednoznacznego opowiedzenia się „za”. Istotnej zmianie uległ także stosunek rządzących do Kościoła katolickiego jako instytucji i do kwestii wolności sumienia. Władze (zresztą nie z własnej woli) odstąpiły od brutalnej antykościelnej polityki z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych i na jakiś czas zahamowały proces totalnej ateizacji i laicyzacji życia publicznego. Antoni Dudek w książce

poświęconej stosunkom Kościół–państwo nie bez powodu rozdział o latach 1956–1958 zatytułował *Krótkotrwała normalizacja*¹.

Wszelako trzeba tutaj wyraźnie dopowiedzieć, że okres ten stanowił poproszenie relacji z Kościołem w porównaniu ze stosunkami Kościół–państwo w okresie stalinowskim oraz w połowie lat sześćdziesiątych. Mam tu naturalnie na myśli antykościelną kampanię władz państwowych po wystosowaniu głośnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. oraz gwałtowny spór o kształt i charakter polskiego Milenium².

Trzeba też pamiętać, iż zmiana polityki władz komunistycznych wobec Kościoła katolickiego w 1956 r. została wymuszona przez co najmniej dwa czynniki. Po pierwsze, przez bardzo powściągliwą, ale zarazem jednoznaczną w kwestiach dla Kościoła i wiernych najważniejszych postawę zajętą przez duchowieństwo polskie w czasie politycznego przesilenia w październiku 1956 r. Po drugie, przez zdecydowaną i tym razem bardzo radykalną postawę szerokich kręgów społeczeństwa, które jesienią stanowczo domagały się powrotu lekcji religii do szkół.

Gdy porównuje się stosunek hierarchów katolickich do kolejnych wydarzeń kryzysowych w PRL, wydaje się, że sytuacja duchowieństwa była najtrudniejsza właśnie w 1956 r., kiedy to kardynał Wyszyński od trzech lat przebywał w areszcie i w związku z tym nie mógł się wypowiadać publicznie. Co więcej, również i Episkopat nie miał dość siły, a może także chęci i odwagi, aby publicznie zabrać wtedy głos i upomnieć się o prawa wiernych i Kościoła. Trzeba bowiem pamiętać, że jego pracami pod nieobecność prymasa kierował biskup Łódzki Michał Klepacz, którego władze państwowe po aresztowaniu we wrześniu 1953 r. kardynała Wyszyńskiego po prostu narzuciły biskupom. Komuniści zaszantażowali wówczas hierarchów, grożąc, że jeżeli na stanowisko przewodniczącego Episkopatu Polski wybiorą kogoś innego niż biskup Klepacz, to ta osoba od razu zostanie zaareztowana.

Wiosną i latem 1956 r. biskupi intensywnie zabiegali u władz o zwolnienie prymasa. Kierownictwo partyjno-państwowe uważało jednak wtedy, że nie nadeszła odpowiednia chwila. Możliwe zresztą, że opór władzy w tej kwestii wzmocniło dodatkowo podjęcie przez kardynała Wyszyńskiego przebywającego nadal w klasztorze w Komańczy programu Wielkiej Nowenny, której

¹ A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995, s. 39–73.

² Szerzej na ten temat zob. P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994. Z prac nowszych zob. *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006; *Milenium kontra Tysiąclecie – 1966*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, J. Miłosz, Poznań 2007.

pierwszym krokiem miało być odnowienie ślubów króla Jana Kazimierza z 1656 r. Tym razem – w związku ze zbliżającą się rocznicą Tysiąclecia Chrztu Polski – miały to być jednak śluby nie jednostki, ale narodu. 26 sierpnia 1956 r. u stóp klasztoru na Jasnej Górze kilkaset tysięcy pielgrzymów za odczytującym tekst ślubowania biskupem Klepaczem głośno powtarzało: „Królowo Polski, przyrzekamy”, co u schyłku okresu stalinowskiego niewątpliwie miało znaczenie nie tylko czysto religijne, lecz także polityczne.

Rok 1956

Wszystko wskazuje na to, że w czasie politycznego przesilenia w październiku 1956 r. ani Edward Ochab, ani Władysław Gomułka nie pamiętali lub nie chcieli pamiętać o więzionym nadal kardynale Wyszyńskim. Przypomnieli im o tym w dość radykalny, ale i zabawny sposób uczestnicy październikowych wieców, na których zdarzało się, iż w zapamiętaniu pytano: „A gdzie jest Towarzysz Prymas?”, lub rozlegało się żądanie: „Uwolnić Towarzysza Wyszyńskiego”. Ówczesny I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Stefan Staszewski wspominał po latach, że 24 października, pod koniec wielkiego wiecu przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie wznoszono okrzyki na cześć prymasa, m.in. skandując „Wyszyński do Biura” – oczywiście do Biura Politycznego³.

Władze partyjno-państwowe nie mogły dłużej zwlekać. Jeśli nie wypuściłyby na wolność prymasa, którego uwięzienie w oczach wiernych wręcz symbolizowało stosunki Kościół–państwo w „minionym okresie”, spowodowałoby to daleko idące negatywne konsekwencje polityczne. 26 października udali się więc do klasztoru Sióstr Nazaretanek w Komańczy dwaj bliscy współpracownicy nowego I sekretarza KC PZPR: Władysław Bieńkowski i Zenon Kliszko. Ten pierwszy po latach wspominał, że wysłał ich osobiście Gomułka i że w ówczesnej sytuacji było to po prostu konieczne. Przedstawili Wyszyńskiemu sytuację w kraju i jej międzynarodowe uwarunkowania oraz w imieniu Gomułki zaapelowali, by jak najszybciej wrócił do Warszawy i objął urząd pasterski⁴.

Kardynał zgodził się z nimi, mówiąc: „Jestem tego zdania od trzech lat, że miejsce Prymasa Polski jest w Warszawie”. Postawił jednak swoim rozmówcom twarde warunki. Przede wszystkim żądał zniesienia przez rząd dekretu o obsadzaniu stanowisk duchownych z 9 lutego 1953 r. Ponadto domagał się

³ T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 234, 235.

⁴ Relacja Władysława Bieńkowskiego z marca 1989 r.

wznowienia prac Komisji Mieszanej, czyli przedstawicieli rządu i Episkopatu, wypuszczenia z więzienia biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka i powrotu biskupów bezprawnie usuniętych ze swoich stanowisk. Prymas upominał się także o „przywrócenie prasy katolickiej w pełnym tego słowa znaczeniu”⁵.

Następnego dnia Kliszko ponownie stanął się w Komańczy, tym razem w towarzystwie biskupa Zygmunta Choromańskiego. Oświadczył prymasowi, że jego postulaty zostały przyjęte i wobec tego powinien on jak najprędzej wracać do stolicy. Kliszko przekonał też kardynała Wyszyńskiego, który najpierw pragnął udać się do Częstochowy, aby podziękować Matce Boskiej, że czas nagli i w pierwszej kolejności należy jechać do Warszawy. Jeszcze tego samego dnia biskupi Choromański i Klepacz w imieniu Episkopatu wystosowali do Gomułki list, w którym przedstawiali mu najważniejsze z punktu widzenia Kościoła sprawy do uregulowania.

Poruszyli m.in. sprawę dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych, kwestię powrotu do diecezji bezprawnie usuniętych biskupów oraz nauczania religii w szkołach i poza nimi⁶. Trudno stwierdzić, czy list ten został napisany po wizycie biskupa Choromańskiego u kardynała Wyszyńskiego, czy też wcześniej. Najważniejsze było jednak to, że zawierał on te same postulaty, które wobec Kliszki i Bieńkowskiego dzień wcześniej zgłosił prymas. Widać było, że hierarchowie przemawiali wówczas jednym głosem.

Wieczorem 28 października kardynał Wyszyński powrócił do swojej rezydencji w Warszawie i objął urzędowanie, o czym Polskie Radio od razu poinformowało słuchaczy. Od pierwszej chwili pobytu w stolicy rzucił się w wir życia publicznego: przemawiał, apelował, nawoływał, przekonywał, uspokajał, wyjaśniał, a gdy trzeba było – „studził gorące głowy”. Dzięki jego energii już 8 listopada podjęła działalność Komisja Wspólna Rządu i Episkopatu (dawna Komisja Mieszana).

Jesienią 1956 r. Gomułka doskonale rozumiał, że do uspokojenia nastrojów społecznych będzie mu potrzebne poparcie hierarchii katolickiej, a zwłaszcza kardynała Wyszyńskiego, cieszącego się ogromnym autorytetem w społeczeństwie. Aby wykorzystać to poparcie, I sekretarz szedł na różne ustępstwa i wykonywał pojednawcze gesty pod adresem katolików. Gwoli prawdy należy również przypomnieć, że Gomułka po Październiku uratował też od likwidacji

⁵ S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 252–254.

⁶ Pełny tekst listu w: P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 1: 1945–1959, Poznań 1994, s. 565–567.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Kardynał Stefan Wyszyński ze studentami po powrocie z Komańczy na schodach Pałacu Prymasowskiego.

Stowarzyszenie PAX. Ku zdziwieniu wielu partyjnych reformatorów (nie mówiąc już o biskupach) 2 stycznia 1957 r. spotkał się z Bolesławem Piaseckim⁷.

W wyniku starań Episkopatu w grudniu na Ziemiach Zachodnich i Północnych w miejsce narzuconych przez władzę dotychczasowych wikariuszy kapitulnych pojawili się wreszcie biskupi tytularni ustanowieni jeszcze w 1951 r. przez papieża Piusa XII. Ogłoszono też komunikat Komisji Wspólnej, w którym potwierdzono zasadę swobody religijnej oraz wyrażono poparcie dla prac rządu. Wreszcie 31 grudnia władze państwowe ogłosiły wspomniany dekret O organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych. Zwlekano jednak z jego opublikowaniem w Dzienniku Ustaw, starając się w ten sposób wyrzucić presję na prymasa.

Gomułka zależało bowiem na tym, żeby kardynał Wyszyński wezwał wiernych do wzięcia udziału w wyborach do Sejmu. Za pośrednictwem bliskiego prymasowi katolickiego pisarza Jerzego Zawieyskiego doprowadzono nawet

⁷ Szerzej na temat Stowarzyszenia PAX i działalności jego lidera zob. A. Dudek, G. Pytel, Bolesław Piasecki. *Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; A. Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać? PAX i „Znak” w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978.

14 stycznia 1957 r. do spotkania Wyszyńskiego z premierem Cyrankiewiczem w tej sprawie. W wyniku rozmowy, w której kardynał przedstawił postulaty strony kościelnej⁸, jeszcze tego samego dnia ukazał się jedyny w dziejach PRL tego typu komunikat Episkopatu następującej treści: „Niedziela, 20 stycznia, jest w Polsce dniem powszechnych wyborów do Sejmu. Katolicy-obywatele mają w tym dniu spełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu. Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborców”⁹.

Nigdy potem w PRL Kościół katolicki jako instytucja nie posunął się tak daleko i w tak wyraźny sposób nie zdecydował się iść na rękę władzy. Była to jednak dla obu stron sytuacja wyjątkowa. PZPR przeżywała wówczas bardzo głęboki kryzys i komunistom niezmiernie zależało na poparciu hierarchii katolickiej, byli więc skłonni za nie zapłacić znaczną cenę. Ekipa Gomułki, jak się wydaje, nie traktowała tych ustępstw jako czegoś trwałego i nieodwracalnego. Kościół natomiast po trudnych i bolesnych przejściach okresu stalinowskiego potrzebował nieco czasu i spokoju. Prawdopodobnie także hierarchowie katolicki udzielali wtedy władzom państwowym chwilowego poparcia.

Jak już wspomniałem, poprawa stosunków między Kościołem a państwem nie okazała się zresztą trwała. Począwszy od 1958 r., znów zaczęły się mnożyć rozmaite incydenty i konflikty. W latach 1957–1963 Wyszyński i Gomułka odbyli cztery wielogodzinne rozmowy. Za każdym razem przejściowo prowadziły one do pewnego ocieplenia wzajemnych relacji, ale nie zdołały trwale odwrócić niekorzystnych tendencji¹⁰. Jednak do prawdziwego oziębienia stosunków – jak już wspomniano – doszło w połowie lat sześćdziesiątych. Gdy w marcu 1968 r. przez polskie uczelnie przetoczyła się fala protestów studenckich, stosunki Kościół–państwo znów były napięte; prymas od przeszło dwóch lat nie otrzymywał paszportu, a w roku 1966 władze dwa razy odmówiły zgody na przyjazd do Polski papieża Pawła VI, co stanowiło bezprecedensowy afront w stosunkach ze Stolicą Apostolską.

⁸ Patrz notatka kardynała Wyszyńskiego z tej rozmowy w: P. Raina, *op. cit.*, t. 1, s. 581, 582.

⁹ *Ibidem*, s. 583.

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. J. Eisler, *Stefan Wyszyński i Władysław Gomułka – dwie wizje Polski* [w:] *Milenium kontra Tysiąclecie – 1966...*, s. 90–104. Zob. też A. Friszke, *Prymas i sekretarz*, „Więź” 1995, nr 4, s. 164–170; Z. Zieliński, *Prymas Stefan Wyszyński i Władysław Gomułka – dwie osobowości* [w:] *idem, Kościół w kręgu rzeczywistości politycznej*, Lublin 2003, s. 155–164.

Rok 1968

Kardynał Wyszyński z wielką uwagą i niepokojem śledził „wydarzenia marcowe”, koncentrując się głównie na problemach dotyczących młodzieży akademickiej¹¹. Z fragmentów notatek kardynała Wyszyńskiego z marca 1968 r. opublikowanych przez Petera Rainę widać wyraźnie, że prymas był bardzo przejęty sytuacją w szkołach wyższych i solidaryzował się ze studentami. O wiecu i demonstracjach ulicznych 8 marca dowiedział się tego samego dnia wieczorem. „Młodzież jest wypierana z Uniw[ersytetu] Warsz[awskiego] przez bojówki ORMO, które widzieliśmy już w akcji przeciwko uroczystościom milenijnym Archidiece[ezji] Warsz[awskiej]. Młodzież demonstrowała w kilku punktach miasta, głównie na Krakowskim Przedmieściu [...], wypierana z Uniwersytetu, chroni się w kościele Świętego Krzyża, u kapucynów i u św. Anny”¹².

Po południu 11 marca prymas w kościele św. Anny w Warszawie miał zaplanowane spotkanie z młodzieżą akademicką. Ponieważ w pobliżu świątyni toczyły się wówczas gwałtowne walki uliczne, a ulicę Miodową izolowały kordony milicji, kardynał Wyszyński nie mógł dotrzeć na to spotkanie. Rozważał, czy w takiej sytuacji powinien jechać samochodem, czy może raczej iść piechotą. Zastanawiał się przy tym, czy milicja udzieliłaby mu ochrony, by dostał się do kościoła św. Anny: „Ale w takiej sytuacji korzystać z osłony MO, to znaczy «stracić twarz» wobec młodzieży. Na to jest za wcześnie, wobec nieznanego tła rozróbki”. Skontaktował się więc telefonicznie z rektorem kościoła św. Anny ks. Tadeuszem Uszyńskim i poprosił go, żeby przekazał zebranej młodzieży, co następuje: „Prymas przesyła wszystkim obecnym w świątyni pozdrowienia pasterskie. Prosi o zachowanie spokoju i ducha modlitwy. Ponieważ ulica Miodowa jest przegrodzona kordonami MO, przybyć nie może. Bardzo przeprasza, błogosławi”¹³.

Nazajutrz w czasie spotkania z trzydziestoma duszpasterzami akademickimi prymas zwrócił uwagę na rozprzestrzenianie się protestu społecznego, ironizując przy tej okazji, że dziw bierze, iż wśród młodzieży znaleziono tyle tysięcy syjonistów. Nie wypowiadał się natomiast na temat rozgrywek politycznych i walk frakcyjnych w PZPR, gdyż podobnie jak inni hierarchowie katoliccy oraz niemała część społeczeństwa walkę tę traktował jako swoisty „spór w rodzinie”.

¹¹ Szerzej w rozdziale *Kościół i środowiska katolickie wobec Marca* [w:] J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.

¹² P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1998, s. 138.

¹³ *Ibidem*, s. 140, 141.

W końcu marca Episkopat wystosował jednak do MSW protest, w którym sprzeciwiał się wrzucaniu do kilku świątyń warszawskich granatów łzawiących przez funkcjonariuszy MO ścigających młodzież.

Wcześniej 21 i 22 marca obradowała 107. Konferencja Episkopatu Polski. Prymas Wyszyński zreferował sytuację w Warszawie, kardynał Karol Wojtyła – w Krakowie, arcybiskup Bolesław Kominek – we Wrocławiu, a arcybiskup Antoni Baraniak – w Poznaniu. Ogłoszone zostało *Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach*. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Wszelkie sprawy, jakie dzielą ludzi w świecie współczesnym, powinny być rozwiązywane nie przy pomocy siły, ale na drodze wnikliwego dialogu. Tylko taka metoda może prowadzić do unikania dyskryminacji, a nade wszystko do znajdowania prawdy i sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy ludźmi. Tylko ta metoda odpowiada godności człowieka, w niej bowiem dochodzi do głosu jego siła moralna. Stosowanie środków przemocy fizycznej nie prowadzi do prawdziwego rozwiązania napięć między ludźmi ani między grupami społecznymi. Brutalne użycie siły uwłacza godności ludzkiej i zamiast służyć utrzymaniu pokoju, rozjätcza tylko bolesne rany”.

W dalszej części, zwracając się do młodzieży, biskupi stwierdzali: „Staramy się zrozumieć i odczuć źródła tego niepokoju, jaki Was nurtuje i jaki zdaje się nurtować młodzież całego świata. Jest to niepokój, którego korzenie sięgają najgłębszych ludzkich spraw: niepokój o sens ludzkiego istnienia, niepokój związany z dążeniem do prawdy i do wolności, jaka jest naturalnym prawem każdego człowieka w życiu osobistym i społecznym. Jest to niepokój o przyszłość człowieka i świata”¹⁴.

Równocześnie Episkopat wystosował też list do premiera Józefa Cyrankiewicza. Adresat nigdy nie odpowiedział publicznie na pismo, w którym biskupi stwierdzali m.in.: „Pałka gumowa nigdy nie jest argumentem dla wolnego społeczeństwa, budzi najgorsze skojarzenia i mobilizuje opinię przeciwko ustalonemu porządkowi. Władza państwowa nie może zastąpić rozsądku i sprawiedliwości pałką gumową. [...] Zagadnienie wolności opinii, o którą upomina się społeczeństwo, pisarze i Episkopat, wystąpiło na tle manifestacji akademickich z nową jaskrawością. Gwarantowane obywatelom przez Konstytucję PRL i Deklarację ONZ prawa do rzetelnej informacji domagają się wolności prasy,

¹⁴ *Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach z 21 marca 1968 r.* [w:] *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–1974*, Paryż 1975, s. 518, 519.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Funkcjonariusze MO atakujący demonstrantów w marcu 1968 r.

ograniczenia interwencji cenzury i obiektywizmu w informowaniu”. Biskupi w zakończeniu swojego listu zgłosili następujące postulaty:

„1. Uwolnić młodzież zatrzymaną w więzieniach i aresztach.

2. Powściągnąć drastyczność stosowanych metod karania i śledztwa, o czym przenikają wiadomości do społeczeństwa.

3. Wpłynąć na prasę, by informowała opinię publiczną zgodnie z rzeczywistością lub przynajmniej by tendencyjnymi naświetleniami nie drażniła młodzieży i społeczeństwa.

4. Wpłynąć skutecznie na władze bezpieczeństwa, by nie stosowały anachronicznych środków represji, tak bardzo skompromitowanych we wspomnieniach naszego narodu”¹⁵.

W drugiej połowie kwietnia odbyło się posiedzenie Komisji Głównej Episkopatu Polski poświęcone wystąpieniom studentów oraz represjom

¹⁵ Pełny tekst listu w: P. Nitecki, P. Raina, *Kościół i Marzec '68*, „Chrześcijanin w Świecie” 1988, nr 7, s. 94–96.

i szykanom, jakim poddawano słuchaczy szkół wyższych. Równocześnie Komisja Główna przyjęła *Słowo Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych*, które 3 maja miało być odczytywane w kościołach w całym kraju. W dokumencie tym biskupi domagali się „dopuszczenia wszystkich członków narodu i obywateli państwa do kształtowania wspólnego dobra wedle uzasadnionych przekonań i w oparciu o własne sumienie. Z powodu odmienności swoich przekonań nikt nie może być zniesławiony jako wróg. Doszukiwanie się wrogów w ludziach dlatego tylko, że dobra narodu pragną wedle swoich odmiennych przekonań, nie służy moralności społecznej, a prócz tego pozbawia naród wielu szlachetnych sił i inicjatyw, które mogą przyczynić się do wzbogacenia życia społecznego w różnych dziedzinach”.

Biskupi stwierdzali także, iż podporządkowanie „przedstawicielstwa narodu jednej grupie pozbawia tę instytucję jej właściwego sensu, społeczeństwo zaś pozbawia możliwości wyrażania swych życzeń i opinii oraz kształtowania życia zbiorowego zgodnie z wolą obywateli. Na tej drodze władza naraża się na utratę kontaktu ze społeczeństwem”. Episkopat Polski nawiązał też do pojawiających się wtedy często na Zachodzie oskarżeń Polaków o szczególny antysemityzm i poruszył w liście jeszcze jedną bolesną kwestię: „Usiłuje się mianowicie eksterminację Żydów, dokonaną w hitlerowskich obozach zagłady, przypisywać Polakom. Jest to straszliwa krzywda moralna, jeśli się zważy, że w obozach tych poniosły śmierć miliony Polaków. Przez pamięć o tych naszych rodakach, a także w oparciu o wszystkie dowody miłości bliźniego, jakie w okresie okupacji Polacy wyświadczyli prześladowanym Żydom, domagamy się zaprzestania tej kłamliwej i krzywdzącej propagandy oraz jej prowokowania”¹⁶.

Jednak postawy Episkopatu, a zwłaszcza kardynała Wyszyńskiego wiosną 1968 r. nie można rozpatrywać w oderwaniu od interpelacji poselskiej pięciu posłów katolickiego Koła „Znak”: Konstantego Łubieńskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Stanisława Stommy, Janusza Zabłockiego i Jerzego Zawieyskiego, którzy wystąpili w obronie bitych studentów¹⁷. Prymas był zaprzyjaźniony

¹⁶ *Słowo Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych z 3 maja 1968 r.* [w:] *Listy pasterskie Episkopatu...*, s. 525, 526.

¹⁷ Zdecydowanie największe zasługi w badaniach nad tym środowiskiem ma Andrzej Friszke. Zob. A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002; *idem*, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997; *idem*, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego*, „Więź” 1998, nr 2; *idem*, *Trudny egzamin. Koło Posłów „Znak” w okresie Marca 68* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później...*, t. 1, Referaty, red. M. Kula, P. Oseka, M. Zaremba, Warszawa 1998. Zob. też M. Łętowski, *Ruch i Koło Poselskie „Znak” 1957–1976*, Katowice 1998.

z Zawieyskim i z uwagą śledził sprawę interpelacji. Gdy posłowie „Znaku” zostali brutalnie zaatakowani w Sejmie, kardynał Wyszyński w prywatnym liście do Zawieyskiego wyraził mu swoje uznanie i szacunek: „Twoje wystąpienie w Sejmie było czynem niemal «rejtanowskim», na tle obłądnego tańca «martwych dusz». [...] Składam hołd Twej odwadze obywatelskiej, bo to jest obrona publiczna praw narodu”.

Z kolei w ostatnim dniu obrad Sejmu nad interpelacją Koła „Znak”, 11 kwietnia, prymas przerażony i głęboko zdegustowany tym, co rozgrywało się przy ulicy Wiejskiej, mówił w warszawskiej archikatedrze: „Ja, Biskup Stolicy, jakże boleśnie przeżywam to «widowisko» – bo inaczej nazwać tego nie mogę. Cóż mi pozostaje? Chyba wam przypomnieć, Najmilsze Dzieci, abyście wybroniли własne serca, myśli, uczucia przeciwko potwornej nienawiści i kłamstwu, które się dzieją na naszych oczach. Abyście mieli odwagę bronić swego prawa do prawdy, miłości, szacunku wzajemnego i sprawiedliwości, do jedności Chrystusowej i pokoju Bożego! Tylko to nas uratuje”¹⁸.

W sumie można jednak chyba powiedzieć, że w 1968 r. prymas, Episkopat i duchowieństwo polskie zajęli mniej zdecydowane i radykalne stanowisko niż wobec kryzysu 1956 r. Episkopat tę wyważoną czy – jak chcą inni – nazbyt ostrożną postawę zachował zresztą właściwie przez cały rok 1968. Kardynał Wyszyński był bowiem równie powściągliwy przy ocenie udziału Wojska Polskiego w sierpniowej inwazji na Czechosłowację. Patrząc na to przede wszystkim przez pryzmat braku suwerenności państwowej i uzależnienia PRL od ZSRR. Jeden z informatorów Służby Bezpieczeństwa relacjonował w sierpniu 1968 r.: „Osobiście Wyszyński uważa, że należałoby poddać w wątpliwość, czy obecnie jest niepodległość jako taka, jednakże obecny klimat ogólny nie sprzyja temu”. Prymas w pełni zdawał sobie sprawę z tego, jak negatywne konsekwencje dla obrazu Polski na Zachodzie może mieć ta akcja militarna. W jednym z dokumentów Departamentu IV MSW napisano na ten temat: „Użycie wojsk polskich Wyszyński ocenia jako fakt szczególnie przykry, bowiem zagranica odczyta z tego, że jesteśmy na tej samej [imperialistycznej] linii [co ZSRR] – a to jest przecież wbrew tradycjom polskim”¹⁹.

Jeśli wierzyć dokumentom zestawianym w Urzędzie do spraw Wyznań, reakcje duchowieństwa na interwencję w Czechosłowacji były zróżnicowane. Część księży dawała wyraz nastawieniom silnie antykomunistycznym, inni

¹⁸ Cyt. za: P. Nitecki, P. Raina, *op. cit.*, s. 98.

¹⁹ Cyt. za: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 278, 279.

przeciwnie – deklarowali pełną lojalność wobec polityki władz PRL. W odnotowanych wypowiedziach przypomniano niekiedy udział Wojska Polskiego w zajęciu Zaolzia w 1938 r. W postawie wielu duchownych dostrzegalna była pewna niekonsekwencja: z jednej strony potępiali oni zdecydowanie akcję zbrojną, z drugiej uznawali ją przynajmniej za częściowo uzasadnioną tym, że RFN i Zachód dążyły do „wyłuskania” Czechosłowacji, co mogło pociągnąć za sobą zagrożenie dla terytorialnej stabilizacji Polski. Dawało się w tego typu myśleniu zauważyć echo oficjalnej propagandy, uparcie głoszącej wówczas, że za wydarzeniami w CSRS stały środowiska rewizjonistyczne w RFN²⁰.

Ostrożna, czy też jedynie umiarkowana postawa prymasa i Episkopatu w 1968 r. spowodowana była jednak – jak już powiedziano – przede wszystkim pewną obawą przed tym, żeby nie dać się wciągnąć w rozgrywkę wewnątrzpartyjną. Władze państwowe dostrzegały zresztą i nie bez zadowolenia odnotowały powściągliwość hierarchów katolickich. W listopadzie 1968 r. kardynał Wyszyński – po prawie trzyletniej przerwie – ponownie otrzymał paszport. Być może władze PRL chciały w ten sposób stworzyć wrażenie, że nastąpiło to jak gdyby w nagrodę za lojalną postawę zajętą przez prymasa w czasie kryzysu 1968 r.²¹

Wydaje się, że kardynał miał zresztą świadomość tego, że w niektórych środowiskach opozycyjnych i niezależnych krytykowano go za tę powściągliwość. Nawiązał zresztą do tego wątku „wydarzeń marcowych”, zabierając głos 29 grudnia 1970 r., kilka dni po wielkiej narodowej tragedii, na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski. Stwierdził wówczas, iż w 1968 r. uważano, że Kościół za mało wypowiadał się na temat młodzieży, choć list prymasa czytano na Politechnice Warszawskiej. Kardynał przypomniał również: „Wystosowałem list do studentów. Miałem też przemówienie w kościele św. Wojciecha, w związku z maltretowaniem akademicki przed kościołem Świętego Krzyża. Skierowałem również list do Rządu. W każdym razie uważano wtedy, że stanowisko Episkopatu nie było zdecydowane, że nie popierało wyraźnie młodzieży”²².

²⁰ Na temat reakcji duchowieństwa polskiego na interwencję zbrojną w Czechosłowacji szerzej zob. P. Raina, *Kościół–Państwo w świetle akt Wydziału do spraw Wyznań 1967–1968. Próby kontroli Kościoła. Wydarzenia marcowe. Interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, Warszawa 1994, s. 311–336.

²¹ Szerzej na ten temat zob. A. Dudek, *Rola Kościoła katolickiego w wydarzeniach marcowych 1968 r. w ocenie władz PRL* [w:] B. Bankowicz, A. Dudek, *Ze studiów nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL*, Kraków 1996. Por. też P. Raina, *Kościół–Państwo w świetle akt...*, s. 273–309; *idem*, *Kościół katolicki...*, t. 2, s. 503–506.

²² J. Eisler, J. Żaryn, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2005, t. 7, s. 340.

Rok 1970

Nieco inaczej wyglądała sytuacja w grudniu 1970 r., kiedy Episkopat Polski nie zdążył zabrać publicznie głosu, zanim dopełniło się polityczne przesilenie. Oczywiście milczenie to zostało przyjęte z zadowoleniem przez przedstawicieli „nowego kierownictwa”, dla których jedną z pilniejszych spraw wymagających uregulowania była właśnie poprawa stosunków z Kościołem katolickim. Władze partyjno-państwowe potrzebowały spokoju społecznego i doskonale wiedziały, że jednym ze środków prowadzących do tego jest właśnie poprawa stosunków Kościół–państwo. Dla ekipy Gierka było to tym łatwiejsze, że w tragicznych dniach grudniowych Kościół jako instytucja dał dowód wielkiej odpowiedzialności.

Wypada bowiem zgodzić się z Antonim Dudkiem, który napisał, że „podobnie jak to miało miejsce w trakcie wydarzeń marcowych 1968 r., także w okresie trwania rewolty robotniczej na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. biskupi zachowali daleko idącą powściągliwość, obawiając się, by ich wystąpienia nie doprowadziły do eskalacji konfliktu. Spektakularnym przejawem takiej postawy była osobista decyzja prymasa Wyszyńskiego, który zdecydował się wówczas spełnić żądanie władz i wstrzymać odczytanie listu pasterskiego Episkopatu zawierającego krytykę socjalnej polityki państwa oraz ustawy dopuszczającej aborcję. Polecenia prymasa nie wykonał jedynie biskup Ignacy Tokarczuk, ale i on w kazaniach wygłaszanych w tym okresie apelował o spokój”²³.

W obliczu tragedii grudniowej nie tylko biskupi, lecz także znacząca większość duchowieństwa zachowała daleko idącą powściągliwość, przede wszystkim po to, by nie podsycać i tak napiętej sytuacji w kraju. Funkcjonariusze szczecińskiego Urzędu do spraw Wyznań notowali: „Wielu księży z własnej inicjatywy wystąpiło z ambon z apelem o spokój i porządek. Treść tych wystąpień była tak niespotykana i szokująca dla ludzi, że pod adresem niektórych księży padały zarzuty, że są komunistami”.

Biskup gdański Edmund Nowicki w dniach strajku i walk ulicznych – na prośbę władz – nakazał swym kapłanom mediować oraz zbierać informacje na temat okoliczności powstałych zająć. Księża byli też wzywani przez rodziny rannych i zabitych. Po latach ks. Henryk Jankowski z parafii św. Brygidy w Gdańsku wspominał: „Brałem udział w tych pogrzebach. Szczególnie utkwił mi w pamięci pogrzeb pana [Kazimierza] Stojckiego, którego przejechał czołg

²³ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2003, s. 277.

[gąsienica transportera wojskowego] przy dworcu. Namaszczałem tych ludzi przy bramie. To wszystko dramatyczne, wstrząsające sceny na owe czasy, ale nie zrażały mnie absolutnie, żebym nie był na ulicy”²⁴.

Mając rozeznanie co do sytuacji, ordynariusz gdański mógł przeciwstawiać się naciskom władz lokalnych (w tym przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusza Bejma), które żądały publicznego potępienia robotników. Co więcej, 20 grudnia biskup Nowicki ogłosił dniem modlitwy za ofiary tragedii. Postawa kapłanów Wybrzeża była zbieżna z oczekiwaniami prymasa, który do czasu zwołania posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski z 29 grudnia 1970 r. sam bez konsultacji z biskupami musiał reagować na zmieniającą się dramatycznie sytuację.

Tymczasem Gierek już w swoim pierwszym w roli szefa partii przemówieniu radiowo-telewizyjnym wygłoszonym wieczorem 20 grudnia zwrócił się do słuchaczy i widzów: „wierzący i niewierzący, partyjni i bezpartyjni” w miejsce gomulkowskiego „towarzysze i obywatele”. Wysłał w ten sposób do hierarchii katolickiej (jak się niedługo okazało fałszywy) sygnał, że w polityce wobec Kościoła nastąpią istotne zmiany. Wrażenie to mógł pogłębić ten oto fragment wygłoszonego 23 grudnia exposé sejmowego nowego premiera Piotra Jaroszewicza: „Dążąc do umocnienia w ramach Frontu Jedności Narodu współdziałania wszystkich obywateli wierzących i niewierzących – zmierzamy do pełnej normalizacji stosunków pomiędzy państwem a Kościołem, oczekując zarazem, że wysiłki rządu spotkają się z właściwym zrozumieniem duchownych i świeckich środowisk katolickich”²⁵.

Na odpowiedź strony kościelnej nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia sekretarz Episkopatu Polski biskup Bronisław Dąbrowski wystosował do premiera list, w którym stwierdzał, że z zadowoleniem przyjął oświadczenie złożone przez niego w Sejmie. Jednocześnie biskup skarżył się, że choć Episkopat od 20 lat stara się o polepszenie relacji państwo–Kościół, to jednak rząd „w dawnym składzie nie okazywał zainteresowania wysiłkami Episkopatu na rzecz normalizacji tych stosunków”. Sekretarz Episkopatu Polski wyraził nadzieję, że zacznie się nowy etap tych relacji oraz liczył na „oczekiwaną przez wszystkich erę pokoju i praworządności, wartości tak potrzebnych [...] w kraju”²⁶.

²⁴ J. Eisler, J. Żaryn, *op. cit.*, s. 311, 312.

²⁵ „Trybuna Ludu”, 24 XII 1970.

²⁶ *List sekretarza Episkopatu Polski biskupa Bronisława Dąbrowskiego do prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza z 24 XII 1970 r.* (kopia w zbiorach autora).

Na posiedzeniu Biura Politycznego 29 grudnia zapadła decyzja, że na ten list odpowie dyrektor Urzędu do spraw Wyznań Aleksander Skarżyński. Postanowiono także, iż w odpowiedzi znajdzie się zapowiedź wznowienia rozmów z przedstawicielami Kościoła. Niestety, jak się miało okazać, na wznowienie prac Komisji Wspólnej trzeba było poczekać do następnej erupcji „polskiego kryzysu”, aż do września 1980 r. Tymczasem na tym samym posiedzeniu Biura Politycznego zlecono Mieczysławowi Moczarowi opracowanie propozycji „dalszego regulowania stosunków państwo–Kościół”²⁷. Widać jednak było, że władze nie spieszą się z ponownym przystąpieniem do prac Komisji Wspólnej, choć rozmowy podjęto już 26 stycznia 1971 r.

25 grudnia 1970 r. w warszawskiej katedrze prymas w sposób nader stonowany nawiązał do tragedii sprzed kilku dni. „Nasze braterskie współczucia kierujemy z tej katedry [...] do wszystkich rodzin na Wybrzeżu w miastach portowych Rzeczypospolitej, których święta są tak niesłusznie bolesne. Przesyłamy błogosławieństwo Ojca Świętego, Wam – osierocone dzieci i owdowiałe matki. Przesyłamy je i Wam, współbracia trudnej i ciężkiej pracy, którzy straciliście swoich towarzyszy trudu, męki i wysiłku twórczego dla wspólnego dobra naszej Ojczyzny. Wasz ból jest wspólnym bólem!”²⁸

Kardynał Wyszyński mówił w sposób wyważony, gdyż musiał liczyć się z różnymi konsekwencjami. Nie przypadkiem tak często wychwalał cnotę roztropności. Inaczej – bez tych ograniczeń – mógł przemawiać 20 grudnia w czasie mszy św. za poległych w wypadkach na Wybrzeżu odprawionej w Rzymie biskup Władysław Rubin. „Raz jeszcze połała się polska krew na ulicach naszych bohaterskich miast, krew polskich robotników i polskiej młodzieży, na świadectwo umiłowania wolności i jako wyraz żądań narodu o prawo do ludzkiego życia, do takich warunków pracy, które każdemu obywatelowi i jego rodzinie zapewniają godne środki egzystencji, a nie skazują go na głodowe racje i udrękę szukania bodaj minimum koniecznego dla wyżywienia rodziny, a nawet ratowania od głodu. [...] Wiemy dobrze, że ten stan krzywdy trwa od lat i wciąż się pogarsza dlatego, że naród nasz nie ma możliwości wolnego i niezależnego działania i rozwoju, ale jest zmuszony do bezprawnej i krzywdzącej daniny na rzecz obcych, którzy wprowadzili w kraju ucisk i przemoc.

²⁷ Protokół nr 24 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 29 grudnia 1970 r. [w:] Centrum władzy. *Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kocharński, K. Persak, Warszawa 2000, s. 420.

²⁸ Cyt. za: *Poznań 1956–Grudzień 1970*, Paryż 1971, s. 134, 135.

Słuszny protest polskiego robotnika i polskiej młodzieży, która jest naszą nadzieją na lepsze jutro, wsparty postawą całego narodu, dławiony jest przemocą, która zebrała krwawy posiew w dużej ilości i rannych, i zabitych: mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci. Tragizm tych wydarzeń i tych śmiertelnych ofiar pogłębia fakt, że – jak się dowiadujemy – zginęły one od pocisków, które padły ze strony polskich milicjantów, a może i polskich żołnierzy. Jeśli tak było, jakież bolesny musiał być dla nich ten okrutny nakaz bratobójczych strzałów”²⁹.

29 grudnia Rada Główna Episkopatu Polski ogłosiła przygotowane przez kardynała Karola Wojtyłę *Przesłanie do wszystkich rodaków w sprawie wypadków grudniowych na Wybrzeżu*, w którym m.in. domagano się od rządzących państwem pełnej normalizacji stosunków między Kościołem a państwem. Biskupi odwoływali się do tego, na co już zwracali uwagę w marcu 1968 r., że „stosowanie środków przemocy nie sprzyja utrzymaniu pokoju w życiu społecznym, zwłaszcza gdy nie oszczędzają niewinnych, a nawet dzieci i kobiet. Życie narodu nie może się rozwijać w atmosferze zastraszania; ma ono prowadzić do pokoju w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej”³⁰.

W grudniu 1970 r. w skład Rady Głównej Episkopatu Polski – obok prymasa i zarazem przewodniczącego Episkopatu kardynała Wyszyńskiego – wchodził: zastępca przewodniczącego kardynał Karol Wojtyła, sekretarz Episkopatu Polski (odpowiedzialny za protokoły z posiedzeń Rady) biskup Bronisław Dąbrowski, arcybiskupi Antoni Baraniak z Poznania i Bolesław Kominek z Wrocławia oraz biskupi Piotr Kałwa z Lublina będący kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Józef Rozwadowski z Łodzi i Ignacy Tokarczuk z Przemyśla. Rada zbierała się zazwyczaj przed konferencją plenarną i przygotowywała porządek jej obrad. Statut pochodzący z roku 1969 r. po raz pierwszy precyzował jej kompetencje, m.in. pozwalając podejmować decyzje w imieniu Konferencji między jej posiedzeniami.

Wszelako w ważnych dla narodu chwilach Rada wydawała specjalne komunikaty praktycznie bez konsultacji z pozostałymi biskupami. Jej kompetencje nie zmieniały się zresztą właściwie przez cały okres powojenny – wpływały bowiem z praktyki dnia codziennego Kościoła w Polsce, a nie tylko z wymogów formalnych Kościoła powszechnego. Obejmowały m.in. wymianę myśli i informacji, przygotowywanie listów pasterskich i memoriałów do władz do

²⁹ *Ibidem*, s. 131, 132.

³⁰ *Przesłanie do wszystkich rodaków w sprawie wypadków grudniowych na Wybrzeżu* [w:] *Listy pasterskie Episkopatu...*, s. 614, 615.

akceptacji Konferencji Episkopatu Polski, przygotowywanie konferencji i czuwanie nad pracami Sekretariatu. Można zatem powiedzieć – w ślad za Janem Żarynem – że Rada Główna Episkopatu Polski stanowiła swoisty mózg Kościoła katolickiego w naszym kraju.

O tym, że obradujący biskupi byli świadomi doniosłości chwili, w jakiej odbywały się obrady 29 grudnia 1970 r., świadczył fakt, iż posiedzenie to w całości nagrali. Chodziło o to, by dać jednoznaczne świadectwo potomnym. Po latach – dzięki uprzejmości prymasa Józefa Glempa – będący unikatowym dokumentem protokół z tego posiedzenia został opublikowany. Dzięki temu możemy zorientować się, że w czasie tego historycznego posiedzenia Rady Głównej przeważały radykalne głosy mówiące wprost o systemie totalitarnym (biskup Ignacy Tokarczuk, arcybiskup Antoni Baraniak), który potrafił jedynie niszczyć naród, o niespełnionych obietnicach, o słusznych prawach robotniczych, które od dziesięcioleci przysługują ludziom pracy w systemie kapitalistycznym, o tragedii, w której wyniku zginęły dziesiątki ludzi.

Prymas podkreślił wówczas m.in.: „To, co miało miejsce na Wybrzeżu, mogło się powtórzyć w Łodzi, Warszawie, Krakowie – wszędzie. Jaka byłaby wtedy sytuacja i jak by się zachował rząd? Czy uruchomiono by jednostki wojskowe, skomasowane nad granicą polsko-czeską czy koło Szczecina? A gdyby te formacje tu weszły, czy potem by się wycofały? Zwłaszcza Niemcy ze Szczecina? Kto miałby na to wpływ – nie wiadomo”. Nawet jeżeli wątpliwości i obawy kardynała Wyszyńskiego były nieco przesadne, to przecież nie sposób zaprzeczyć, iż w grudniu 1970 r. Polska znalazła się na drodze prowadzącej do wielkiej narodowej katastrofy. Biskupi mieli tego pełną świadomość. Rozumieli także, iż w tej wyjątkowej sytuacji nie mogą pozostać biernymi obserwatorami. Dał temu zresztą wyraz arcybiskup Kominek, mówiąc wprost o tej sytuacji: „A podłoże wszystkiego jest gospodarcze, brak chleba, mięsa itd. Dlatego w najbliższych miesiącach nie opanują sytuacji. Będą nas ciągle potrzebować. I my nie możemy odmówić współpracy z pozycji kościelnej, żeby ulżyć społeczeństwu”³¹.

Naturalnie nowy I sekretarz KC PZPR nie wiedział dokładnie, o czym dyskutowano na posiedzeniu Rady Głównej, jednak nieźle orientował się w nastrojach panujących wśród biskupów, gdyż już 24 grudnia otrzymał opracowanie przygotowane przez Departament IV MSW dotyczące nastrojów i postaw

³¹ J. Eisler, J. Żaryn, *op. cit.*, s. 314, 315, 319, 320.

w Episkopacie. Przed laty Andrzej Garlicki opublikował ten dokument³². Wynika z niego niezbicie, że hierarchowie myśleli wtedy przede wszystkim o uspokajaniu sytuacji i poprawie nastrojów społecznych. Objęcie stanowiska I sekretarza KC przez Gierka zostało przez duchowieństwo na ogół dobrze przyjęte, a w każdym razie tak wynika ze wspomnianego dokumentu.

Ze zrozumiałych względów uwagę zwracają poglądy kardynała Wojtyły, który miał pochlebnie wypowiadać się o Gierku jako o tym, który „zaczął na Śląsku prowadzić rozsądną politykę w stosunku do Kościoła”. Zdaniem autorów tego opracowania kardynał Wojtyła miał przekonywać, iż należy wszystkim, a zwłaszcza młodzieży w tej trudnej sytuacji uspokajać. Zarazem jednak sam w owym czasie zdobywał się na dość radykalne wypowiedzi. O ile jeszcze w kazaniu na Boże Narodzenie powiedział: „Gdy ludzi rani się i cierpią, Kościół spieszy im z pomocą, nie patrząc na polityczne motywy, lecz z samej chrześcijańskiej solidarności”, o tyle 31 grudnia w czasie homilii ostro potępił rozlew krwi na Wybrzeżu: „Miarą tragedii, która się w tych dniach rozegrała, jest i pozostanie fakt krwi polskiej, przelanej przez Polaków!”. Zabierając głos w imieniu protestujących, upominał się o prawo do chleba i prawo do wolności³³.

Hierarchowie Kościoła katolickiego w czasie kryzysu grudniowego – podobnie jak w latach 1956 i 1968 – przede wszystkim starali się wpływać w sposób tonujący na nastroje społeczne. W znacznym, a może nawet w decydującym stopniu działało się tak pod wpływem swoistej filozofii kardynała Wyszyńskiego, który uważał, iż naród tak bardzo doświadczony przez historię jak polski nie może pozwolić sobie na dalszy upływ krwi. Jednocześnie pod pewnymi warunkami biskupi byli gotowi doraźnie udzielać poparcia konkretnym działaczom partyjnym (Gomułce w 1956 r. czy Gierkowi w 1970 r.), jeżeli – rzecz jasna – widzieli w tym realne korzyści dla Kościoła i uznawali, że leży to w interesie społecznym.

Pod pewnymi względami w lepszej sytuacji byli wtedy tzw. szeregowi księża, od których nie wymagano rygorystycznie, by na wszystko patrzyli przez pryzmat polityki, racji stanu, interesu Kościoła. Mogli być i niejednokrotnie byli bliżej ludzi. Trzeba koniecznie pamiętać, że „księża na Wybrzeżu, w tragicznych

³² *Gdy Gierek zastąpił Gomułkę*, „Polityka” 1996, nr 5. Szerzej na temat działalności Departamentu IV w tym czasie zob. J. Eisler, „Kler nie zaostrza sytuacji”. *Grudzień 1970 w dokumentach Departamentu IV MSW*, „Więź” 2001, nr 7, s. 123–136.

³³ Na ten sam fragment homilii krakowskiego metropolity zwrócili uwagę autorzy dwóch głośnych biografii papieża Jana Pawła II: C. Bernstein, M. Politi, *Jego Świątobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów*, Warszawa 1999, s. 124; T. Szulc, *Jan Paweł II*, Warszawa 1996, s. 233.

dniach grudnia uczestniczyli w nocnych pochówkach, w pośpiechu i z nakazem milczenia”. Ksiądz Jan Marcin Mazur przypomniał, że po Grudniu Kościół wspomagał też „ofiary prześladowań i ich rodziny (we wszystkich polskich kościołach przeprowadzono zbiórkę [na rzecz] ofiar). Ludzie poszkodowani byli często zastraszani, aby nie przyjmować wsparcia od Kościoła”³⁴.

Umiarkowane i bardzo odpowiedzialne stanowisko zajmowane przez hierarchów pomogło w przełamywaniu napięć w stosunkach z władzą państwową i zaowocowało w niedługim czasie porozumieniem w ważnej kwestii. 1 lutego 1971 r. rząd zapowiedział, że Kościół otrzyma na własność mienie użytkowane dotychczas na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nastąpiło to w czerwcu, a w następnym roku – po ratyfikacji przez zachodnioniemiecki parlament układu PRL–RFN z 7 grudnia 1970 r. – papież Paweł VI w miejsce tymczasowych administratur apostolskich powołał do życia stałe diecezje i dostosował ich granice do zachodnich granic Polski. W ten sposób zlikwidowana została przyczyna wielu kontrowersji na linii Kościół–państwo. Wypada jeszcze tylko dodać, że 3 marca 1971 r. doszło do trzygodzinnej rozmowy prymasa z premierem. Była to pierwsza od wielu lat rozmowa na tak wysokim szczeblu.

Rok 1976

W latach siedemdziesiątych rola Kościoła katolickiego w Polsce wzrosła w sposób znaczący. Wyrażnie na korzyść zmienił się także stosunek rządzących do kardynała Wyszyńskiego. W kontekście jego wcześniejszych doświadczeń z ekipami Bieruta i Gomułki nieprawdopodobnie wręcz brzmią informacje o tym, że w 1976 r. z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin prymasa premier Jaroszewicz przesłał jubilatowi 75 róż, a władze PRL zwróciły się do papieża z prośbą, by mimo osiągnięcia przez kardynała Wyszyńskiego wieku emerytalnego nie odwoływał go z funkcji prymasa Polski.

Jednak zanim doszło do ocieplenia, Polska przeżyła kolejną erupcję kryzysu polityczno-społeczno-ekonomicznego. Pamiętając o bezpośredniej przyczynie wybuchu niezadowolenia społecznego w grudniu 1970 r., władze przez kilka kolejnych lat starały się utrzymywać ceny podstawowych artykułów, a zwłaszcza żywności na stałym, stosunkowo niskim poziomie. Nie można jednak było tego przeciągać w nieskończoność. Po latach w rozmowie z Januszem Rolickim Gierek stwierdził

³⁴ Ks. J.M. Mazur, *Kościół wobec wydarzeń Grudnia 1970 roku i Sierpnia 1980 roku* [w:] *Grudzień 1970 r. geneza Sierpnia 1980 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000, s. 118.

niewątpliwie szczerze: „W kierownictwie partii i państwa nieuchronnej nowej podwyżki baliśmy się wszyscy, podświadomie staraliśmy się odwlec ją w czasie jak najdalej. W połowie roku 1976 nie było już jednak żadnej od niej ucieczki”³⁵.

Wszechstronne przygotowania do wprowadzenia podwyżki trwały co najmniej kilka miesięcy³⁶. Ostatecznie postanowiono, że jej projekt 24 czerwca przedstawi w Sejmie prezes Rady Ministrów, a w następnych dniach „odbęda się w dużych zakładach pracy w 50-osobowych grupach konsultacje, czyli wysłuchanie aktywu”. Na sobotę 26 czerwca o 17.00 przewidziano kolejne posiedzenie Sejmu, na którym miała zostać podjęta ostateczna decyzja.

Bez wątpienia dla zjednania sobie tak potrzebnej w tej sytuacji przychylności hierarchii katolickiej już 22 czerwca Jaroszewicz zatwierdził – jak zanotował w swoich dziennikach członek Biura Politycznego Józef Tejchma – dawno złożone wnioski o zezwolenie na budowę 30 kościołów. Należy przy tym pamiętać, że chociaż w 1976 r. Kościół ubiegał się o pozwolenie na budowę 263 nowych świątyń, do maja udzielono zezwolenia jedynie w 9 przypadkach. Tejchma odnotował też, iż „wojewodom polecono przeprowadzenie rozmów z biskupami na kilka godzin przed publicznym przedstawieniem sprawy w celach uprzedzająco-zobowiązujących”³⁷.

W tym samym celu – uspokojenia postawy duchowieństwa – władze zorganizowały w Sulejówku 23 czerwca wieczorem czterogodzinne spotkanie Stanisława Kania, nadzorującego w kierownictwie PZPR sprawy Kościoła, z sekretarzem Episkopatu Polski biskupem Bronisławem Dąbrowskim. Na początku Kania pokrótce omówił wizytę Gierka w RFN, po czym wyraził zaniepokojenie „stanem wojny, którą wypowiada władzom państwowym” prymas, kardynał Wojtyła i biskup Ignacy Tokarczuk, nazwany przez Kanię prawdziwym Ukraińcem.

Biskup Dąbrowski replikował, pytając retorycznie: „Jeżeli jest «stan wojny», to kto go prowokuje?”. Kania tłumaczył: „Episkopat nie chce stracić opinii, że jest siłą, która chce być w opozycji”. Krytykował Kościół, który – jego zdaniem – „ma najmniej praw do obrony chłopą [...], bo zawsze był z obszarnikami. Teraz hierarchia bronić chce małorolnych, a gdzie była w czasie reformy rolnej”. Kania dowodził, że chłopom dobrze się powodzi, ale przedstawiciele Episkopatu, a zwłaszcza kardynał Wyszyński, nie chcą tego dostrzec.

³⁵ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 106.

³⁶ Szerzej zob. rozdział *Droga do podwyżki cen* [w:] P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.

³⁷ J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991, s. 211.

Sekretarz Episkopatu Polski stwierdził, że w ogóle nie rozumie tego wyводу: „Jest Pan dziś tak emocjonalnie nastawiony, że przypisuje Episkopatowi to, czego nie było”. Następnie podjął kwestię uniemożliwienia dzieciom na koloniach letnich udziału w niedzielnych mszach świętych. Wymiana zdań znacznie się zaostrzyła. Kania stwierdził, że władze mają „jednoznaczny i pozytywny stosunek do społeczeństwa katolickiego, do całego duchowieństwa i do Episkopatu, z wyjątkiem awanturników. To nie znaczy, że ta polityka nie ma alternatywy [...]” i gdyby chciały, mogłyby bardzo zaszkodzić Episkopatowi. Biskup ripostował, że dla władz zawsze najważniejszym problemem jest ateizacja społeczeństwa, na co Kościół zgodzić się nie może. Ostra wymiana zdań trwała mniej więcej pół godziny. Sekretarz KC poinformował swego rozmówcę, że w ciągu ostatniego tygodnia zatwierdzono trzydzieści kilka pozwoleń na budowę nowych kościołów³⁸.

Po omówieniu osiągnięć gospodarczych Kania przeszedł wreszcie do najważniejszej kwestii. Oświadczył swemu rozmówcy, że „myśli się o zmianie struktury cen”, lecz równocześnie zastrzegł, iż „są pewne propozycje, ale jeszcze dyskusyjne, bo to sprawa trudna”. Dodał, że ludzie właściwie spodziewają się tego, gdyż „od dawna o tym się mówi i tow. Gierek zapowiedział na VII Zjeździe odmrożenie cen”. Biskup stwierdził w odpowiedzi, że ceny są stale podnoszone, a „podwyżka generalna, choć ludzie się jej spodziewają, uderzy w ludzi najbardziej potrzebujących i pogłębi niezadowolenie społeczeństwa”. Kania przekonywał więc swego rozmówcę, że przeprowadzono dokładne badania i w żadnym razie nie można dłużej czekać z zapowiedzianą podwyżką. Co ciekawe, władze odrzucały wtedy inne warianty przywracania równowagi rynkowej (np. poprzez wprowadzenie kartek na żywność). Kania poprosił biskupa, aby „to przyjął jako poufne i nie informował kogokolwiek, gdyż rząd i partia jeszcze są w trakcie dyskusji”³⁹.

Uprzejme gesty władz pod adresem Kościoła w przededniu „operacji cenowej” nie powstrzymały Episkopatu przed zdecydowaną reakcją na ujawniane represje, wyrażoną już w piśmie do premiera z 16 lipca. Cztery dni później w Sulejówku doszło do kolejnego spotkania Kani z biskupem Dąbrowskim. Tym razem o rozmowę zabiegał sekretarz Episkopatu Polski, gdyż pragnął

³⁸ P. Raina, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, t. 1: 1970–1981, Warszawa 1995, s. 252–255.

³⁹ *Ibidem*, s. 255, 256.

interweniować u Kani w sprawie robotników represjonowanych za wystąpienia przeciwko podwyżce cen.

Biskup stwierdził, że hierarchia katolicka powstrzymała się od jakichkolwiek oficjalnych enuncjacji w trosce o spokój w kraju. „Zawsze jesteśmy gotowi uspokajać społeczeństwo. Ale polityka represji i odwetu może doprowadzić do takiej sytuacji, że roznamiętnione i oburzone społeczeństwo już nie będzie zdolne usłyszeć żadnego rozsądnego głosu. Do społeczeństwa trzeba mówić językiem komunikatywnym i obiektywnym. Przecież nikt w Polsce nie wierzy, że tylko 20 proc. pensji wydaje się na żywienie. [...] Batem i statystyką Polaka ani się nie zastraszy, ani się nie wychowa. Propaganda i ekspedycje z Gołędzinowa źle służą racji stanu”.

Dodał ponadto, iż milicja także nie wychowa społeczeństwa, ponieważ „wcale nie jest sprawnym aparatem w ręku rządu”. Według niego, wzburzone masy uspokoi „nie represja, ale amnestia”. Dorzucił jeszcze, że „Gierek traci w opinii społeczeństwa. Powinien odezwać się do Narodu ze słowem przebaczenia, pokoju, ze słowem braterskiego pojednania”. Biskup przypomniał list Episkopatu wystosowany w tej sprawie do prezesa Rady Ministrów i w pewnym momencie poprosił Kanię, by zechciał I sekretarzowi KC przekazać list od prymasa⁴⁰.

Kania podjął polemikę z biskupem. Oświadczył: „Jesteśmy jednym z najbardziej bezpiecznych krajów w Europie. To zasługa MO. W Radomiu MO nie miała broni, dlatego została poturbowana przez chuliganów. I my tym bandytom i chuliganom mamy przebaczyć?”. Następnie potwierdził, że istotnie „w czasie tych zaburzeń biskupi i duchowieństwo zachowali się godnie. [...] Przykrym wyjątkiem jest bp Tokarczuk. Jeśli ktoś nazywa bohaterstwem to, co działo się na ulicach Radomia, to pod sąd się nadaje. Bp Tokarczuk służy wrogom Polski, to Ukrainiec”. Jak widać, Kania powrócił do wątków, które poruszył w trakcie czerwcowego spotkania z biskupem Dąbrowskim. Na zakończenie rozmowy wyraził zdziwienie faktem, że „biskupi jeszcze nie otrzymali pozwoleń na budowę kościołów”⁴¹.

Wygląda na to, że poufne interwencje prymasa i sekretarza Episkopatu Polski wywarły wpływ na przynajmniej częściową zmianę dotychczasowej polityki represyjnej. W ramach zmniejszania liczby szykanowanych pod koniec lipca

⁴⁰ Tekst tego listu opublikował Adam Muchowicz, *Po czerwcu '76. Pouczenie dla Gierka*, „Plus Minus”, dodatek do „Rzeczpospolitej”, 29–30 VI 1996.

⁴¹ P. Raina, *Rozmowy z władzami PRL...*, s. 259–263.

przedterminowo zwalniano osoby odbywające kary trzech miesięcy aresztu orzeczone przez kolegia; nie dotyczyło to jednak osób w dalszym ciągu skazywanych przez sądy. 9 września obradowała 154. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Ogłoszono komunikat, w którym – w części zakwestionowanej przez cenzurę – czytamy m.in.: „Konferencja Plenarna Episkopatu Polski zwraca się do najwyższych władz państwowych, aby zaniechano wszelkich represji wobec robotników biorących udział w protestach przeciwko zamierzonej przez rząd w czerwcu br. zbyt wygórowanej podwyżce cen artykułów żywnościowych. Uczestniczącym w tych protestach robotnikom trzeba by przywrócić utracone prawa, pozycję społeczną i zawodową, wyrządzone krzywdy odpowiednio wynagrodzić, wobec skazanych zastosować amnestię”⁴². Żądanie amnestii dla skazanych powtórzono w komunikacie z kolejnej Konferencji Episkopatu, która odbyła się w listopadzie. Temat ten często powracał też w rozmowach biskupa Dąbrowskiego z przedstawicielami władz⁴³.

Lata 1980–1981

W końcu lat siedemdziesiątych rola Kościoła katolickiego w Polsce systematycznie wzrastała; powoli zmieniał się też stosunek komunistów do katolicyzmu. W 1977 r. przebywający z oficjalną wizytą we Włoszech Gierek został przyjęty na audiencji przez papieża Pawła VI. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, by dziesięć lat wcześniej wizytę w Watykanie mógł złożyć Gomułka. Jednak najbardziej Kościół i katolicyzm zyskały na znaczeniu w październiku 1978 r., gdy na papieża wybrano kardynała Karola Wojtyłę. Od tego momentu nic w stosunkach państwo–Kościół nie było już takie jak przedtem. O ile w 1966 r. władze PRL mogły sobie pozwolić dwukrotnie na niewpuszczenie do Polski papieża Pawła VI, o tyle trzynaście lat później równie gwałtowne wystąpienie przeciwko pielgrzymce Jana Pawła II do ojczyzny nie mogło się zdarzyć.

Władze starały się wpływać w sposób mniej lub bardziej zdecydowany na termin i trasę papieskiej podróży po Polsce, ale raczej nie odważyły się w ogóle jej sprzeciwić, do czego zresztą ekipę Gierka namawiali „radzieccy towarzysze”. W czasie przygotowań do pielgrzymki Ojca Świętego doszło 24 stycznia 1979 r. do bezpośredniego spotkania Gierka z Wyszyńskim. Przeprowadzono wtedy

⁴² Cyt. za: J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, wstęp A. Friszke, Warszawa 2006, s. 137.

⁴³ A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 336, 337.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Jan Paweł II podczas I pielgrzymki.

pierwszą od prawie szesnastu lat rozmowę prymasa z I sekretarzem KC PZPR, co świadczyło o pewnym ociepleniu w stosunkach dwustronnych⁴⁴.

W kontekście tego, co powyżej napisano, nie można się dziwić, że gdy w 1980 r. Polskę ogarnęła fala strajków, władze liczyły na to, że hierarchia katolicka, a zwłaszcza sam prymas, znów zajmą postawę wyczekującą i pojednawczą oraz wpłyną na protestujących robotników w sposób tonujący. Było to tym ważniejsze, że w Sierpniu – w porównaniu do wcześniejszych „polskich miesięcy” – strajkujący robotnicy w znacznie większym zakresie odwoływali się do symboliki religijnej. Na bramie Stoczni im. Lenina w Gdańsku zawieszono portret Jana Pawła II, a ks. Henryk Jankowski – na prośbę strajkujących – odprawił mszę na terenie zakładu. W ogóle symbolika religijna praktycznie od samego początku była obecna w ruchu strajkowym, z którego wyrosła „Solidarność”. Wśród dwudziestu jeden postulatów zgłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy pojawiło się m.in. żądanie nadawania transmisji radiowych mszy dla ludzi chorych i starych.

⁴⁴ Szerzej na ten temat zob. P. Raina, *Wizyty apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowane w Watykan–PRL–Episkopat*, Warszawa 1997; *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*, wstęp i oprac. A. Friszke, M. Zaremba, Warszawa 2005.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Msza święta w Stoczni Gdańskiej odprawiana dla strajkujących w sierpniu 1980 r.

Tymczasem Gierek szukał ratunku u kardynała Wyszyńskiego. Kania odpowiedzialny w kierownictwie PZPR za stosunki z Kościołem, a także za tzw. resorty siłowe za pośrednictwem dyrektora Biura Prasowego Episkopatu Polski ks. Alojzego Orszulika zabiegał o zorganizowanie w trybie pilnym spotkania I sekretarza KC z prymasem. Ten ostatni wyraźnie jednak nie miał ochoty na tego typu rozmowę. 25 sierpnia w swojej rezydencji przy ulicy Miodowej przyjął natomiast Kanię, który po latach tak wspominał tę rozmowę: „Prymas był bardzo zatroskany, dobrze ocenił, że władze rozmawiają ze strajkującymi, pytał o sytuację, niepokoił się, czy nie stracimy kontroli nad rozwojem wydarzeń, czy nie dojdzie do rozlewu krwi. Dwa zdania w jego wypowiedzi były szczególnie przenikliwe. Pierwsze: «A może to nie tylko protest robotniczy, ale i bunt obywateli». Drugie było pytaniem: «A jak tam nasi ościenni?». Tego się bardzo obawiał»⁴⁵.

Jak widać, kardynał Wyszyński niepokoił się o stosunek Związku Radzieckiego do ruchu strajkowego w Polsce. W następnym rozdziale wspominam o tym, że nie była to bynajmniej obawa nieuzasadniona. Mimo wyrażanej przez

⁴⁵ S. Kania, *W grę wchodził tylko kompromis*, „Gazeta Wyborcza”, 4 I 2001.

prymasa niechęci co do jego spotkania z Gierkiem, ostatecznie doszło do rozmowy. Nazajutrz, 26 sierpnia, na Jasnej Górze obradowała Rada Główna Episkopatu Polski, która wezwała do „rzetelnego dialogu między wyłoniłymi komitetami strajkowymi a delegacjami władz politycznych”. Biskupi wyrazili także przekonanie, że warunkiem wewnętrznego spokoju jest poszanowanie niezbywalnych praw narodu, do których należy m.in. „prawo pracowników do swobodnego zakładania związków, które by ich naprawdę reprezentowały”⁴⁶.

Do wiernych zgromadzonych u stóp klasztoru kazanie wygłosił kardynał Wyszyński. Wieczorem telewizja – a było to wydarzenie bez precedensu – przekazała obszerny skrót homilii. Fakt ten wywołał pewną dezorientację wśród niemałej części społeczeństwa, gdyż w kazaniu prymasa znalazły się akcenty, które nie bardzo odpowiadały strajkującym (kardynał przede wszystkim apelował w takim samym stopniu o rozwagę i odpowiedzialność do władz, jak i do protestujących). Niemniej jednak sam fakt ocenizowania kazania kardynała Wyszyńskiego świadczył – w społecznym odczuciu – o nieszczerych intencjach władz.

Jest zrozumiałe, że hierarchowie katoliccy z zadowoleniem i uczuciem ulgi przyjęli podpisanie porozumień w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Zarazem z wyraźną sympatią i życzliwością odnosili się do rodzącego się nowego, niezależnego ruchu zawodowego. Już 7 września prymas przyjął Lecha Wałęsę, którego zapewnił o swoim poparciu. W następnych miesiącach – mimo stopniowo pogarszającego się stanu zdrowia – kardynał Wyszyński wielokrotnie podejmował się roli pośrednika i mediatora. Szczególnie widoczne to było w marcu 1981 r. w czasie kryzysu bydgoskiego wywołanego pobiciem przez cywilnych funkcjonariuszy MSW trzech działaczy „Solidarności”.

Uczestniczyli oni w sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, podczas której zamierzali upomnieć się o prawo rolników do powołania do życia własnej niezależnej od władz organizacji: Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Ponieważ władze nie chciały jednoznacznie potępić tej brutalnej akcji ani tym bardziej w sposób skuteczny szukać sprawców pobicia (zdając sobie sprawę, że znaleźliby się zapewne wśród funkcjonariuszy SB), kierownictwo NSZZ „Solidarność” na 27 marca proklamowało czterogodzinny ostrzegawczy protestacyjny strajk generalny.

⁴⁶ Cyt. za: M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Warszawa 1990, s. 13.

W niezwykle napiętej atmosferze w przeddzień zapowiedzianego strajku kardynał Wyszyński spotkał się z gen. Jaruzelskim, który zaledwie kilka tygodni wcześniej stanął na czele rządu. W wydanym po tej rozmowie komunikacie stwierdzono m.in., że „pilną sprawą jest pełna, obiektywna ocena wydarzeń bydgoskich”⁴⁷. Prymas nakłaniał też Wałęsę i przywódców „Solidarności” do powściągliwości i roztropności politycznej, co przyczyniło się zapewne do pokojowego zakończenia tego kryzysu. Była to ostatnia tego typu mediacja kardynała Wyszyńskiego, który zmarł dwa miesiące później.

Umiarkowaną i zaangażowaną w sprawy publiczne politykę prymasa starał się kontynuować jego następca, arcybiskup Józef Glemp, który już 11 lipca 1981 r. po raz pierwszy spotkał się z premierem Jaruzelskim. W następnych miesiącach „gorącego roku 1981” prymas kilkakrotnie kontaktował się z Wałęsą i Jaruzelskim, od 17 października będącym także I sekretarzem KC PZPR. Cztery dni później już w nowej roli rozmawiał z Glempe, który kilka godzin potem konferował z Wałęsą. Niespodziewanie dla opinii publicznej 4 listopada 1981 r. doszło do bezprecedensowego „spotkania trzech”: Glemp, Jaruzelski, Wałęsa, które jednak okazało się „dniem bez jutra” i nie przyniosło (bo przynieść w istocie nie mogło) żadnych rozstrzygnięć. Jeszcze 5 i 9 grudnia prymas przyjął Wałęsę, ale nic już chyba nie zdołałoby zatrzymać zbliżającej się wielkimi krokami konfrontacji.

O wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego arcybiskupa Glempa poinformował 13 grudnia o 5.30 członek Biura Politycznego Kazimierz Barcikowski, któremu towarzyszyli szef Urzędu do spraw Wyznań minister Jerzy Kuberski oraz gen. Mariana Ryba, reprezentujący nowo utworzoną Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Rozmowa była krótka. Prymas wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego przyjął bardzo chłodno, ograniczając się do wyrażenia niechęci wobec wszelkich działań naruszających dialog i utrudniających porozumienie narodowe.

Po pożegnaniu nieoczekiwanych gości arcybiskup Glemp samochodem wyruszył do Częstochowy na zaplanowane wcześniej spotkanie ze studentami katolickimi. Jeszcze tego samego dnia wieczorem publicznie zaapelował o „spokój, o zaniechanie gwałtów, o zażegnanie bratobójczych walk”. Zajął ostrożną postawę (zdaniem części działaczy „Solidarności” zachowywał się zbyt pojednawczo), za wszelką cenę dążąc do ograniczenia ofiar. Jednocześnie

⁴⁷ *Ibidem*, s. 32.

reprezentanci Kościoła praktycznie od pierwszych chwil domagali się uwolnienia internowanych i aresztowanych oraz dialogu z „Solidarnością”.

Ponieważ władzom – jak się wydaje – zależało na możliwie dobrych stosunkach z hierarchią katolicką, stosunkowo szybko zezwoliły duchownym na odwiedzanie internowanych, w tym także przetrzymywanego w odosobnieniu Wałęsy. Trzeba przy tym pamiętać, że Kościół katolicki był jedyną niezależną instytucją cieszącą się dużym autorytetem i zaufaniem społecznym, której władze nie zdecydowały się wtedy otwarcie zaatakować. Niektórzy przedstawiciele hierarchii katolickiej niemal przez cały czas starali się pełnić rolę pośrednika między rządzącymi a środowiskami opozycyjnymi⁴⁸.

Oczywiście z równą uwagą, troską i niepokojem rozwój wydarzeń w Polsce śledził także papież Jan Paweł II, który już 18 grudnia wysłał do Warszawy szefa delegacji Watykanu do spraw stałych kontaktów roboczych z rządem PRL arcybiskupa Luigi Poggiego. 20 grudnia przywiózł on do Polski osobisty list Ojca Świętego do gen. Jaruzelskiego, ale dokument ten nie został przez władze oficjalnie przyjęty, ponieważ uznano go za obraźliwy⁴⁹.

Nazajutrz do Rzymu polecili wysłannicy prymasa i Episkopatu Polski biskup Bronisław Dąbrowski i towarzyszący mu ks. Jerzy Dąbrowski. Już 22 grudnia rankiem zostali przyjęci przez Ojca Świętego, który dopytywał się szczegółowo o sytuację w Polsce. Sekretarz Episkopatu Polski zanotował w swoim dzienniku, że wieczorem na kolacji papież wrócił do tego tematu bardzo zaniepokojony: „Bardzo mi było żal. Sensacyjne i makabryczne wieści podawane przez mass media doprowadzały ludzi do nieprzytomności. Musiałem w imię prawdy oswobodzić ludzi z tego balastu psychicznego. Wdzięczni byli za to. Ojciec Święty mnie ucałował i pobłogosławił”⁵⁰. Następnego dnia sekretarz Episkopatu Polski był z powrotem w Warszawie.

Do pierwszego po wprowadzeniu stanu wojennego spotkania gen. Jaruzelskiego z prymasem Glempem doszło 9 stycznia 1982 r. W tym samym czasie powołano też do życia Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, który gromadził informacje o internowanych i aresztowanych i zgodnie z nazwą opiekował się ich rodzinami. Komitet zajmował się

⁴⁸ Na temat relacji między władzami stanu wojennego a hierarchią katolicką zob. zwłaszcza: P. Raina, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, t. 2: 1981–1989, Warszawa 1995; *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1980–1989*, Londyn–Warszawa 1993. Zob. też: A. Micewski, *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, Paryż 1987.

⁴⁹ Pełny tekst listu w: P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 3: 1976–1989, Poznań–Pełplin 1996, s. 254.

⁵⁰ P. Raina, *Stan wojenny w zapiskach arcybiskupa Dąbrowskiego*, Warszawa 2006, s. 50, 51.

m.in. dzieleniem darów, zarówno ofiarowywanych przez pozostających na wolności członków i sympatyków „Solidarności”, jak i napływających z zagranicy, oraz przesyłaniem paczek z odzieżą, żywnością i środkami higieny do więzień i „internatów”. Ośrodki pomocy dla osób pozbawionych wolności organizowano w różnych diecezjach. W prace komitetów angażowało się wielu znanych aktorów.

Na swoisty paradoks może zakrawać fakt, że Kościół katolicki właśnie w stanie wojennym zdobył sobie pozycję, jakiej nie miał nigdy wcześniej w Polsce powojennej. Nie tylko mógł skutecznie wpływać na władze centralne i terenowe, lecz także cieszył się niebywałym zaufaniem i poparciem społecznym. Jednocześnie w stanie wojennym kościoły stały się miejscem działania i swoistym azylem dla bardzo wielu ludzi ze świata kultury, sztuki i nauki, w przeszłości nierzadko zresztą bardzo odległych od katolicyzmu. Znaczna część duchownych nie pytała jednak o ich stosunek do Boga i religii, lecz w miarę możliwości udzielała im pomocy. Można zatem chyba powiedzieć, że wtedy w Polsce Kościół katolicki jako instytucja na stałe osiągnął taką pozycję, jaką uprzednio zyskiwał tylko w momentach kryzysowych.

MOSKWA WOBEC „POLSKICH MIESIĘCY”

Uwagi wstępne

Przy opisywaniu historii politycznej PRL ani na moment nie wolno tracić z pola widzenia „czynnika radzieckiego”. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przez czterdzieści pięć lat praktycznie wszystkie poważniejsze decyzje były w Polsce podejmowane po uzgodnieniu z Moskwą. Trudno przy tym orzec, czy radziecki nadzór był bardziej ścisły w codziennej praktyce, czy w okresie politycznych i społecznych paroksyzmów.

Naturalnie bez swobodnego dostępu do archiwów poradzieckich (na co się w najbliższym czasie raczej nie zanosi) na tego typu pytania nie da się udzielić poważnych odpowiedzi. Uwaga ta dotyczy zresztą nie tylko Polski, wszak bez zgody Moskwy istotne zmiany nie były wtedy możliwe w żadnym z państw bloku radzieckiego. W przyszłości historycy będą pewnie mogli pełniej ukazać całą złożoność tego zjawiska: kiedy władze ZSRR na coś przyzywały, kiedy inspirowały i zachęcały, a kiedy po prostu mieliśmy do czynienia z radzieckim dyktatem.

Na wstępie wypada przypomnieć kilka podstawowych faktów. Po pierwsze, z wyjątkiem roku 1956, kiedy na czele KPZR stał Nikita Chruszczow, w czasie wszystkich pozostałych erupcji „polskiego kryzysu” funkcję sekretarza generalnego KC KPZR sprawował Leonid Breżniew. Był on przy tym zupełnie innym człowiekiem w roku 1968 czy 1970 niż w roku 1976 i w latach 1980–1981, kiedy – schorowany – nie panował w pełni nie tylko nad państwem radzieckim, ale niejednokrotnie także nad własną cielesnością i własnym umysłem. Po drugie, polityka radziecka wobec Polski zmieniała się w czasie. Pamiętając o dynamice procesu historycznego, nie wolno też zapominać, iż nierzadko inne nieco cele przyświecały kierownictwu partyjnemu, częściowo odmienne służbom specjalnym, a niekiedy jeszcze inne dowództwu Armii Radzieckiej. Różnorodne też były kanały przekazywania wiadomości i różny stopień świadomości poszczególnych osób i instytucji w sprawie sytuacji w Polsce.

Po trzecie, bywało tak, że radzieccy przywódcy powściągali polskich towarzyszy (np. Breżniew Gomułkę w grudniu 1970 r. w trakcie cytowanej wcześniej rozmowy telefonicznej), choć częściej raczej zachęcali do bardziej radykalnych kroków. Ten sam, ale – jak już wspomniano – nie taki sam Breżniew w sierpniu 1980 r. zatelefonował do Gierka i przekonywał go: „U ciebie kontra, nada wziąć za mordę, my pomożem”. Jak widać, tym razem – w odróżnieniu od Grudnia, gdy czynił to Gomółka – Breżniew głosił pogląd o rozwijającej się w Polsce kontrewolucji. Zresztą Gierek także uważał, że ma „do czynienia z objawami kontrewolucji wyrażającej się w zorganizowanym działaniu grup terrorystycznych, mających wpływ na klasę robotniczą”. Wierzył, że może liczyć na pomoc Breżniewa¹.

Należy przy tym wyraźnie podkreślić, że Sowieci w bezpośrednich kontaktach z polskimi przywódcami (zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych) niejednokrotnie odnosili się do nich z lekceważeniem czy wręcz pogardą. W pewnym sensie – choć może to zakrawać na paradoks – właśnie w takich chwilach byli chyba najbardziej autentyczni. Zwykle nie starali się przy tym nawet stwarzać pozorów, że z Polakami łączą ich relacje partnerskie, skoro przypominały raczej układ średniowiecznego seniora z wasalem.

Wydaje się, że w sposób najbardziej jaskrawy było to widoczne w 1956 r., kiedy to w marcu – po śmierci w Moskwie Bolesława Bieruta – Chruszczow przyleciał do Warszawy. Formalnie po to, aby wziąć udział w pogrzebie dotychczasowego przywódcy PZPR, ale tzw. osoby dobrze wprowadzone utrzymywały, iż przede wszystkim, by w czasie VI Plenum KC PZPR osobiście nadzorować wybór na stanowisko I sekretarza KC upatrzonego przez siebie Ochaba. Już nigdy później radziecki przywódca nie uczestniczył w posiedzeniu plenarnym KC PZPR. Nigdy też potem radziecka ingerencja w wewnętrzne sprawy polskie nie była tak jawna i tak bezpośrednia, jak w 1956 r. Możliwe zresztą, że było to związane z cechami charakterologicznymi Chruszczowa, który starał się w Polsce osobiście doglądać najważniejszych spraw. Mogło też być jednak konsekwencją mentalności Breżniewa, który z kolei – jak się wydaje – wołał interesów radzieckich w Polsce pilnować z dalszej odległości. Zawsze jednak wiedział kiedy i do kogo należy zatelefonować, na kogo stawiać, a komu przestać udzielać poparcia.

¹ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 168.

Rok 1956

Wspomniałem przed chwilą, że w sposób najbardziej wyraźny i bezpośredni Sowieci ingerowali w wewnętrzne sprawy polskie w 1956 r. Od razu należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że przy dzisiejszym stanie badań praktycznie nic nie wiemy na temat roli, jaką ewentualnie gospodarze Kremla odegrali w Czerwcu 1956 r. Wiadomo tylko, że 28 czerwca o świcie z zaplanowaną zawczasu wizytą (na robocze spotkanie kierownictw służb bezpieczeństwa PRL i ZSRR) udała się do Moskwy delegacja Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. W jej skład wchodził: przewodniczący Komitetu Edmund Pszczółkowski oraz Antoni Alster, Jan Ptasieński i Zbigniew Paszkowski. Po latach Ptasieński utrzymywał, że w przeddzień wylotu wieczorem zastanawiano się, czy ze względu na napiętą sytuację w Poznaniu nie należy odwołać podróży do Moskwy. W tej sprawie Alster konsultował się nawet z Ochabem, który jednak „radził, aby nie zmieniać planu wyjazdu, albowiem nie ma oznak, by w Poznaniu sytuacja się komplikowała”. Mimo tego typu zapewnień rano przed odlotem Pszczółkowski w rozmowie z Ochabem sugerował odłożenie moskiewskiego spotkania, ale I sekretarz KC nie widział takiej potrzeby. Również Ptasieński po 5.00 rano przeprowadził krótką rozmowę telefoniczną z I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu Leonem Stasiakiem, który wprowadził mówić o napięciu utrzymującym się w mieście, lecz „nie spodziewał się ani wybuchu strajku, ani tym bardziej wyjścia [demonstrantów] na ulicę”. Ptasieński wspominał potem, że członkowie delegacji o zajściach w Poznaniu dowiedzieli się dopiero w Moskwie od przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR (KGB) gen. Iwana Sierowa. Jeszcze tego samego dnia po południu polska delegacja wróciła samolotem do Warszawy, a Ptasieński późnym wieczorem odleciał do zrewoltowanego Poznania².

Jak widać, w chwili przylotu polskiej delegacji do Moskwy znane tam już były pewne dane na temat rozwoju wydarzeń w stolicy Wielkopolski. W tym miejscu warto przypomnieć cytowane wcześniej słowa Ochaba o znakomitym rozeznaniu w sytuacji marszałka Rokossowskiego, na którego potrzeby pracowały zwykle odpowiednie służby polskie i radzieckie. Zresztą fakt, że Sowieci byli doskonale zorientowani w sytuacji panującej w Polsce, w żadnym razie nie powinien nas dzisiaj dziwić. Niestety, nasza wiedza na ten temat nadal jest bardzo powierzchowna.

Znacznie więcej możemy powiedzieć na temat roli, jaką Rosjanie odegrali w Październiku. Wtedy zresztą – jedyny raz w dziejach PRL – w zasadzie zaczęła

² J. Ptasieński, *Wydarzenia poznańskie czerwiec 1956*, Warszawa 1986, s. 9.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

W lipcu 1959 r. Władysław Gomułka bardzo serdecznie witał Nikitę Chruszczowa na lotnisku w Babicach.

się już radziecka interwencja zbrojna w Polsce. Jak już wspomniano, rozpoczęły się ruchy wojsk radzieckich i polskich podległych marszałkowi Rokossowskiemu. Do Zatoki Gdańskiej usiłował wpłynąć krążownik „Żdanow” w asyście trzech niszczycieli i flotylli mniejszych jednostek. W stan gotowości bojowej postawiono też jednostki radzieckie stacjonujące w NRD. Wystarczy zresztą tutaj przypomnieć okoliczności towarzyszące powitaniu delegacji radzieckiej z Chruszczowem na czele, która niespodziewanie przyleciała do Warszawy rankiem 19 października w dniu rozpoczęcia VIII Plenum KC PZPR, aby przeciwstawić się powrotowi Gomułki do władzy.

O podróży Chruszczowa do Warszawy nie uprzedzono nawet polskiej strażnicy granicznej i na spotkanie samolotu z radzieckim przywódcą na pokładzie wyleciały polskie myśliwce. Na przelot samolotu radzieckiego pozwolono dopiero po wyjaśnieniu, że chodzi o delegację partyjną. Nie lepiej było w czasie powitania na warszawskim wojskowym lotnisku w Babicach. Po latach Ochab wspominał, że ledwie Chruszczow wysiadł z samolotu, zaczął ostentacyjnie wygrażać pięścią: „Podszedł do generałów radzieckich, których stał cały rząd, i z nimi najpierw się witał. Potem dopiero podszedł do nas i znowu zaczął wywijać mi pięścią przed nosem. Był to, oczywiście, afront skierowany nie tylko do mnie, ale do całej polskiej partii. Obok stała spora grupa ludzi: kilkudziesięciu szoferów,

funkcjonariuszy Bezpieczeństwa, radzieccy wojskowi, członkowie polskiego kierownictwa. Jasne było, że ten incydent stanie się publiczną tajemnicą”³.

W podobny sposób powitanie to zrelacjonował na posiedzeniu Biura Politycznego Gomułka: „Rozmowy takiej nigdy nie przeprowadzałem z towarzyszami partyjnymi, nie rozumiem, jak można takim tonem, z takimi epitetami zwracać się do ludzi, którzy w dobrej wierze się do nich zwracają. Chruszczow przywitał się przede wszystkim z tow. Rokossowskim i generalicją, podkreślając: «To są ludzie, na których ja się opieram». Zwracając się do nas, powiedział: «Ujawniła się zdradziecka rola tow. Ochaba. Ten numer Wam się nie uda». Trzeba było wiele spokoju, by nie zareagować na takie powiedzenie”⁴.

Gomułka zaproponował radzieckim przywódcom, by rozmowy kontynuować w bardziej sprzyjających warunkach w Belwederze. Tam jednak rokowania odbywały się w podobnej atmosferze. Gomułka relacjonował: „Powiedzieli, że myśmy im właściwie w twarz napluli, bo nie zgodziliśmy się przyjąć delegacji przed Plenum. Mają do nas pretensję, że komisja Biura Politycznego zaproponowała skład Biura Politycznego bez kilku towarzyszy, którzy są wyrazem sojuszu polsko-radzieckiego, a mianowicie: tow. Rokossowskiego, Nowaka, Mazura, Józwiaka. Oświadczyłem, że my nie mamy takich tendencji, nie chcemy zrywać przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Doszło do spięcia. Tow. Chruszczow powiedział: «Ten numer wam się nie uda, jesteśmy gotowi do aktywnej interwencji»”⁵.

Mimo upływu ponad pół wieku nadal nie znamy protokołu z rozmów w Belwederze. W tej sytuacji skazani jesteśmy na korzystanie z mniej lub bardziej wiarygodnych późniejszych relacji poszczególnych uczestników tamtych negocjacji. Pewne jest, że radziecki przywódca miał do Polaków pretensje, że nie uzgodnili z Kremlem planowanych zmian w kierownictwie PZPR. Wzburzony Ochab ostro replikował: „A wy to uzgadnialiście z nami, jaki macie skład Biura Politycznego czy Komitetu Centralnego? Chruszczow się zaśmiał: «No, czto wy, czto wy»”⁶.

W trakcie dłuższej tyrawy przywódcy Związku Radzieckiego, w której ostro zaatakował Polskę i Polaków, do dyskusji usiłował się włączyć towarzyszący mu Władysław Mołotow, lecz – wedle relacji Cyrankiewicza – przerwał mu obce-

³ T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 110.

⁴ *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 216.

⁵ *Ibidem*.

⁶ T. Torańska, *op. cit.*, s. 111.

sowo Gomułka: „Wy, towarzyszu Mołotow, nie macie tutaj nic do gadania. Naród polski pamięta wasze wystąpienie na Radzie Najwyższej Związku Radzieckiego o tym, że «bękart Wersalu przestał istnieć»”. Mołotow zamilkł.

Zdaniem uczestniczącego w rozmowach w Belwederze Stefana Jędrzychowskiego głos zabierali wszyscy przedstawiciele strony polskiej, ale jednym z najaktywniejszych był właśnie Gomułka. To on wraz z Ochabem miał ostatecznie przekonać „towarzyszy radzieckich”, że ich interesy w Polsce nie są zagrożone. Uporczywie powracająca plotka głosi, że w pewnym momencie Gomułka, zdenerwowany rozmaitymi oskarżeniami i pretensjami radzieckiego przywódcy, nie wytrzymał i powiedział: „W porządku, towarzyszu Chruszczow, powiedzieliście swoje. A teraz ja powiem swoje, ale uczynię to przed mikrofonami Polskiego Radia. Co wy na to?”. Groźba „Wiesława” miała podzielać tonująco na przywódcę KPZR⁷.

W relacji spisanej w marcu 1971 r. Roman Zambrowski przywołał inny incydent, do jakiego podobno doszło w czasie rozmów w Belwederze. Kiedy Chruszczow mówił o kryzysie ideologicznym w PZPR, kontrrewolucji w Polsce i ożywieniu elementów antyradzieckich, w pewnej chwili arbitralnie stwierdził, że robotnicy nie przyznają racji nowemu polskiemu kierownictwu partyjnemu. Zambrowski opowiadał dalej: „Gomułka zareplikował, że gotów jest pójść z nim do jakiegokolwiek zakładu pracy, a wtedy przekona się, komu robotnicy przyznają rację. W sporze z Chruszczowem Gomułka stracił panowanie nad sobą, zapomniał się i przeszedł na język polski, mówił szybko, jak w transie, w kącikach ust wystąpiła mu piana, ktoś zaczął tłumaczyć, ale nie nadążał. Chruszczow bezzradnie mu się przyglądał, daremnie prosząc, aby przeszedł na rosyjski, wreszcie ogłoszona została krótka przerwa. Później Chruszczow zwierzał się, że ta scena zrobiła na nim duże wrażenie. Tylko człowiek głęboko wierzący w to, co mówi, mógł się do tego stopnia zapomnieć”⁸.

W pewnym momencie zaczęły napływać meldunki o ruchach wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce oraz niektórych jednostek Wojska Polskiego. Rokossowski usiłował tłumaczyć, że są to od dawna zaplanowane manewry, ale kierownictwo polskie poleciło mu skontaktować się z radzieckim ministrem obrony narodowej marszałkiem Georgijem Żukowem w celu odwołania tych ćwiczeń. Aleksander Zawadzki pytał, czy to prawda, iż wojska radzieckie zostały postawione w stan alarmu. Odpowiedź była przecząca, ale Chruszczow miał powiedzieć, iż dla ZSRR nie jest żadnym problemem wysłanie do Polski oddziałów

⁷ J. Eisler, R. Kupiecki, *Na zakręcie historii – rok 1956*, Warszawa 1992, s. 40, 41.

⁸ R. Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6, s. 7.

wojskowych, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. Atmosfera stawiała się coraz bardziej napięta. Zdecydowano się na przerwę i odłożenie dalszych rozmów na później. W czasie przerwy delegacja radziecka wraz z „polskim” ministrem Rokossowskim – co ciekawe, ale nie dziwne – udała się na naradę do swojej ambasady.

W czasie popołudniowego spotkania Chruszczow wydawał się już mniej niechętny polskim reformom i reformatorom. Pod naporem faktów stwierdził, iż sądzi, że Gomułka, który cieszy się zaufaniem KC PZPR i poparciem narodu polskiego, jest odpowiednim człowiekiem do pokierowania partią w trudnej sytuacji. Dopytywał się jeszcze tylko, czy Gomułka nie reprezentuje przypadkiem orientacji socjaldemokratycznej, ale Cyrankiewicz miał go zapewnić, że „Wiesław” jest lojalnym przyjacielem Związku Radzieckiego i zarazem polskim patriotą.

Obradom w Belwederze towarzyszyło znaczne ożywienie społeczne. Komitet Warszawski PZPR kierowany przez Stefana Staszewskiego podtrzymywał bojową atmosferę wśród robotników i studentów⁹. Nieustępliwa postawa polskiego kierownictwa i determinacja zwolenników przemian demokratyzacyjnych skłoniły „gości” do ustępstw. Dziś wiemy jednak, że wpływ na to miał także rozwój wydarzeń na arenie międzynarodowej¹⁰. W każdym razie Sowietci podjęli decyzję o zatrzymaniu wojsk maszerujących na Warszawę, chociaż minęło jeszcze kilka dni, nim wszystkie one wróciły do miejsc stałego zakwaterowania.

Niemniej jednak doszło do przełomu w rozmowach polsko-radzieckich. Zdecydowano też wspólnie, że będą one kontynuowane w trakcie listopadowej wizyty Gomułka w Moskwie. Rankiem 20 października delegacja radziecka odleciała do Moskwy, a o 11.00 – już w nieco spokojniejszej atmosferze – wznowiono przerwane poprzedniego dnia obrady VIII Plenum KC PZPR. Wszelako w kraju wiecowano jeszcze przez parę miesięcy. Na różnych spotkaniach i masówkach nadal utrzymywały się bardzo bojowe nastroje. Na przykład w rezolucji przyjętej 22 października w czasie wiecu w olsztyńskiej Wyższej Szkole Rolniczej domagano się m.in. zwrotu Lwowa, Wilna i Królewca (który – nawiasem mówiąc – nigdy nie należał do Polski), wycofania z kraju wojsk radzieckich, a nawet wyłączenia z programu nauczania obowiązkowego języka rosyjskiego.

⁹ Szerzej na ten temat zob. J. Eisler, *Rola Komitetu Warszawskiego PZPR w „polskich miesiącach”* [w:] *Warszawa – miasto (nie)ujarzmione* (w druku).

¹⁰ Szerzej zob. zwłaszcza: *Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. J. Rowiński, współpraca T. Jaskułowski, Warszawa 2006.

Żądanie zwrotu przez ZSRR Polsce Lwowa i Wilna pojawiało się zresztą wówczas niemal równie często, jak domaganie się odesłania do Związku Radzieckiego marszałka Rokossowskiego. Do wszystkich tych wystąpień antyradzieckich dochodziło zaledwie w jedenaście lat po zakończeniu II wojny światowej, o której pamięć stale była jeszcze żywa. W Polsce pamiętano dobrze nie tylko zbrodnie niemieckie, lecz także radzieckie. Dla dziesiątków, a może nawet setek tysięcy obywateli polskich Wilno i Lwów były miastami rodzinnymi; wielokrotnie więcej osób nie mogło i nie chciało zapomnieć radzieckich zbrodni.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Marszałek Konstanty Rokossowski podczas parady w Warszawie.

W tej sytuacji sprawą kluczową było opanowanie wzburzenia społecznego. Niemniej, choć fala wielkich wieców, pochodów i demonstracji – jak napisał Paweł Machcewicz – przetoczyła się przez kraj do końca października, do poważnych zajść ulicznych dochodziło jeszcze w listopadzie i w grudniu¹¹. 11 listopada wybuchły gwałtowne zamieszki w Płocku, tydzień później doszło do demonstracji w Bydgoszczy – zdemolowano wtedy m.in. radiostację

¹¹ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 159–169.

zagłuszającą na Wzgórzu Dąbrowskiego¹². Wreszcie 10 grudnia w czasie zajęć ulicznych w Szczecinie grupa manifestantów wtargnęła do konsulatu radzieckiego. Niemniej jednak – powtórzmy – przesilenie polityczne w praktyce dokonało się już w październiku, a na dalszy rozwój wydarzeń w Polsce ogromny wpływ wywarło tragiczne powstanie na Węgrzech.

Rok 1968

Tak jak w 1956 r. od tego, co rozgrywało się wówczas w Polsce, dla Moskwy ważniejsze było to, co równolegle działo się na Węgrzech, dwanaście lat później wydarzenia w Polsce znalazły się w cieniu wydarzeń w Czechosłowacji. Nie znaczy to przy tym w żadnym razie, że ze strategicznego punktu widzenia Polska była dla Związku Radzieckiego mniej ważna niż Węgry czy Czechosłowacja. Przeciwnie, zarówno ze względu na swoje centralne położenie geostrategiczne na szlaku z ZSRR do NRD, jak i wielkość oraz potencjał ludnościowy (druga co do liczebności armia w Układzie Warszawskim) była nawet pewnie ważniejsza. Jednak to na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. – w przeciwieństwie do Polski – rozwój wydarzeń przynajmniej przejściowo wymknął się Sowietom spod kontroli.

Zresztą podczas polskiego kryzysu z roku 1968 od samego początku (czyli *de facto* od wojny izraelsko-arabskiej w czerwcu 1967 r.) „towarzysze radziecy” także mieli niemały wpływ na rozwój wypadków. Wypada tylko przypomnieć, że w atmosferze wzajemnych oskarżeń i pretensji wczesnym rankiem 5 czerwca Izrael zaatakował Egipt, rozpoczynając w ten sposób wojnę nazwaną później sześciodniową. W jej wyniku wojska izraelskie zajęły półwysep Synaj, arabską część Jerozolimy i tereny na zachodnim brzegu Jordanu oraz zdobyły syryjskie umocnienia na wzgórzach Golan.

Wojna ta przez wielu obserwatorów międzynarodowej sceny politycznej nie bez racji postrzegana była jako kolejny korespondencyjny konflikt amerykańsko-radziecki. Izrael, popierany przez Stany Zjednoczone, był wszak uzbrojony w amerykański sprzęt wojskowy; kraje arabskie natomiast cieszyły się poparciem państw Układu Warszawskiego. Wyposażono je – zwłaszcza Egipt – w najnowocześniejszą broń radziecką, nawet taką, jakiej nie mieli wówczas

¹² Szerzej zob. *Przełom po przełomie. Bydgoskie wydarzenia roku 1956*, red. A. Paczoska-Hauke, Bydgoszcz 2006.

europcy sojusznicy ZSRR. Dlatego w czasie wojny sześciodniowej – nie po raz pierwszy i nie ostatni – świat znalazł się na krawędzi wojny termojądrowej.

W gorącej atmosferze 9 czerwca 1967 r. odbyło się w Moskwie posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego. W czasie tej narady – pod naciskiem Kremla – zapadła m.in. decyzja o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Izraelem przez państwa członkowskie Układu. Postanowieniu temu nie podporządkowała się jedynie Rumunia, która w owym czasie próbowała prowadzić bardziej samodzielną politykę. W wypadku Polski decyzję o zerwaniu stosunków dyplomatycznych formalnie podjęło Biuro Polityczne KC PZPR, obradujące następnego dnia na posiedzeniu, na którym postanowiono także, że Polska udzieli dalszej pomocy wojskowej krajom arabskim¹³.

Ostatecznie PRL zerwała stosunki z Izraelem 12 czerwca. Fakt ten, a także wygłoszone tydzień później przez Gomułkę na VI Kongresie Związków Zawodowych przemówienie, w którym pojawiły się akcenty antyżydowskie, spowodowały rozpoczęcie w Polsce kampanii antysemickiej. Wojna na Bliskim Wschodzie miała bowiem również duży wpływ na wydarzenia w Polsce – przyspieszyła m.in. zmiany personalne w kierownictwie partyjnym, które szykowały się już od kilku lat. Równocześnie wywołała żywe zainteresowanie w społeczeństwie, przy czym wbrew jednoznacznie proarabskiemu stanowisku zajmowanemu przez czynniki oficjalne sporo osób (zwłaszcza inteligencji) raczej sympatyzowało z Izraelem¹⁴. Po pierwsze dlatego, że nie dowierzano oficjalnej propagandzie i do końca nie wiadomo, co się na Bliskim Wschodzie naprawdę wydarzyło: kto był najeźdźcą, a kto ofiarą agresji. Po wtóre, pewna część intelektualistów, a więc ludzi ze środowisk opiniotwórczych, była pochodzenia żydowskiego i wielu z nich otwarcie sympatyzowało z Izraelem, starając się w swoim otoczeniu propagować obraz małego, dwumilionowego Izraela osaczonego przez sto milionów Arabów. Po trzecie, a był to zapewne powód najważniejszy, odbierano porażkę państw arabskich w wojnie z Izraelem jako klęskę Związku Radzieckiego w korespondencyjnej wojnie ze Stanami Zjednoczonymi. Odczucia te najlepiej chyba symbolizowało popularne wtedy

¹³ Protokół nr 39 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 10 czerwca 1967 r. [w:] Centrum władzy. *Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kocharński, K. Persak, Warszawa 2000, s. 388.

¹⁴ Szerzej na ten temat zob. J. Eisler, *Polskie konsekwencje wojny sześciodniowej*, „Commentationes. Zeszyt Naukowy” 2006, nr 3, s. 50–78; P. Osęka, M. Zaremba, *Wojna po wojnie, czyli polskie reperkusje wojny sześciodniowej*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1999, t. 4, s. 205–239.

powiedzenie: „Nasi Żydzi pobili ich Arabów”. Wydaje się przy tym oczywiste, iż kierownictwo partyjno-państwowe było świadome tych nastrojów.

Silne nastroje antyradzieckie w społeczeństwie polskim (tylko w wyjątkowych sytuacjach otwarcie uzewnętrzniane) nie były zresztą czymś wyjątkowym w owym czasie. Powszechnie zdawano sobie bowiem sprawę z podporządkowania i uzależnienia Polski od Związku Radzieckiego. Dlatego też gdy jesienią 1967 r. wybuchła w Warszawie „sprawa *Dziadów*”, wyjątkowo łatwo i chętnie dawano wiarę pogłoskom, mówiącym, iż decyzję o zakazie dalszych przedstawień władze podjęły wskutek interwencji ambasady radzieckiej.

Czy jednak ambasada ZSRR rzeczywiście uznała inscenizację Kazimierza Dejmka za antyrosyjską i czy naprawdę ambasador Awierkij Aristow zażądał od kierownictwa PZPR zdjęcia *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego? Obecnie można już z prawdopodobieństwem bliskim pewności stwierdzić, że nic takiego nie miało miejsca. Zresztą już przed laty na łamach paryskiej „Kultury” dobitnie stwierdzono: „Nie ma dowodów, że ambasada sowiecka w Warszawie wywierała jakiekolwiek naciski zmierzające do zdjęcia *Dziadów* z afisza; władze sowieckie trzymają się rygorystycznie zasady, że nie wolno dopuścić nawet myśli o możliwości powstania w umysłach Polaków analogii między Rosją carską a ZSRR. [...] Są poważne podstawy, by sądzić, że po wydaniu zakazu dalszych przedstawień ambasador sowiecki w Warszawie Aristow nie ukrywał swego niezadowolenia, a nawet groził, że zdementuje publicznie opinię, głosząc, że zakaz został wydany na jego żądanie”¹⁵. Analogiczny pogląd wyraził zwykle dobrze zorientowany w kulisach ówczesnego życia politycznego Mieczysław F. Rakowski, który stwierdził z przekonaniem, że było to wierutne kłamstwo i ktoś celowo rozpuścił tę plotkę¹⁶. Jeżeli zaś istotnie tak było, trzeba by zapytać, komu zależało na tym, aby po raz kolejny obrazić dumę polskiego społeczeństwa i brutalnie przypomnieć Polakom, że żyją w niesuwerennym państwie.

Nieco światła na tę sprawę rzucają wspomnienia Piotra Kostikowa. Otóż napisał on, że pod koniec 1967 r. do kierowanego przez niego sektora polskiego w KC KPZR dotarły z zachodniej prasy wieści o tym, że „w Warszawie grana jest sztuka, narodowe dzieło polskie, o wielkim wydźwięku antyrosyjskim, a w aktualnej sytuacji – antyradzieckim”. Kostikow, indagowany w tej sprawie przez zajmującego się polityką międzynarodową sekretarza KC KPZR

¹⁵ *Zebranie warszawskich literatów*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 4, s. 99. W tym samym numerze podobny pogląd wyraził Gustaw Herling-Grudziński, *Praga i Warszawa*, *ibidem*, s. 80.

¹⁶ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 120.

Konstantina Katuszewa, odparł przytomnie, że na podobnej zasadzie wystawienie *Borysa Godunowa* można interpretować jako antypolskie.

Aby wyjaśnić sprawę u źródła, postanowiono jednak zasięgnąć opinii ambasady w Warszawie. Było to tym pilniejsze, że także w zachodnich mediach zaczęły się pojawiać informacje o protestach ambasadora ZSRR składanych władzom PRL z powodu demonstracji antyradzieckich na przedstawieniach w Teatrze Narodowym. Tymczasem okazało się, że nikt z ambasady nie widział jeszcze *Dziadów*. Zaczęto się więc zastanawiać, jak pójść do teatru, żeby w tej nader delikatnej sytuacji rzeczywiście nie wywołać jakiegoś nieestosownego incydentu czy wręcz skandalu międzynarodowego¹⁷.

Ostatecznie 23 stycznia 1968 r. przedstawiciele ambasady wybrali się na przedostatnie przedstawienie *Dziadów*. Opierając się na relacji Haliny Zakrzewskiej, Zbigniew Raszewski opisał zabawne zdarzenie, do którego wówczas doszło. Do Zakrzewskiej podeszli i przedstawili się jej radca ambasady ZSRR Panfilow i attaché kulturalny Dmitrij Sokołow. Halina Zakrzewska zapytała, jak im się podobał spektakl. W odpowiedzi usłyszała: „Przedstawienie ciekawe, ale reakcja widowni dosyć dziwna. – Jak to dziwna? Przecież przedstawienie zostało zakazane, a na mieście mówią, że to wyście je zakazali”. Obaj Rosjanie zaczęli energicznie protestować, twierdząc, iż są po raz pierwszy na *Dziadach*, i oświadczyli: „My się do takich rzeczy nie wtrącamy. To potwarz”.

W tym momencie pojawiła się nagle podekscytowana prof. Maria Janion, której Zakrzewska chyba w sposób nie dość wyraźny przedstawiła dyplomatów radzieckich. Maria Janion powiedziała: „Podobno Aristow jest na widowni”. Gdy Zakrzewska tym razem bardzo zdecydowanie zwróciła jej uwagę, że ambasadora nie ma, Janion, nie bacząc na obecność przysłuchujących się rozmowie Rosjan, wypaliła: „A to szkoda. Byłby sobie posłuchał o tych rublach i co ludzie na to”¹⁸.

Tymczasem Kostikow napisał, że kierownictwo radzieckie poleciło ambasadzie zachować spokój: „Broń Boże nie interweniować, nie wtrącać się, a jeśli trzeba – spokojnie rozmawiać w duchu historycznej interpretacji dzieł o znaczeniu narodowym”. Zauważył jednak, że kiedy spektakl ostatecznie został zdjęty z afisza, rozpowiadano, że nastąpiło to „na kateryczne żądanie ambasadora ZSRR. Komuś zależało, żeby w awanturach warszawskich zaistniały wątki polsko-radzieckie”.

¹⁷ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa – Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 70.

¹⁸ Z. Raszewski, *Raptularz 1967/1968*, Warszawa 1993, s. 31, 32.

Po pewnym czasie Rosjanin zapytał Kliszkę, dlaczego zdecydowano się zdjąć *Dziady* ze sceny. Kostikow wspominał po latach o reakcji Kliszki: „Odpowiedział, że doszło tam do hysterii takiego stopnia, iż pewna była awantura, bijatyka z siłami porządkowymi. A do tego «Wiesław» nie chciał dopuścić”¹⁹.

Wydaje się, że Kliszko – być może nieświadomie – nie doceniał swojej roli i zarazem przeceniał rolę Gomułki. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że to właśnie Kliszko rozpętał zamieszanie wokół *Dziadów*. Był na premierze i po spektaklu – jak to obrazowo ujął Zbigniew Raszewski – „wyszedł z teatru bardzo niezadowolony. [...] Zaraz po przedstawieniu zadzwonił do min. Motyki z pretensjami, a w KC oświadczył, że Dejmek dał przedstawienie fideistyczne i antyrządowe”²⁰. Również Rakowski, pisząc o *Dziadach*, zanotował w swoim *Dzienniku*, że cała sprawa została sprowokowana przez Kliszkę, który po premierze wypowiedział opinię na temat manifestacji antyradzieckich podczas spektaklu. W efekcie uznano, iż przedstawienie godzi w interesy partii i władz. Redaktor naczelny „Polityki” pogląd taki uważał za bezsensowny: „Jeśli decydujemy się na wystawianie klasyki w rodzaju *Dziadów*, to z góry wiadomo, że muszą być w niej akcenty antyrosyjskie. Taka była nasza historia”²¹.

Mimo niewątpliwego postępu badań nadal w zgodzie z naukowymi standardami nie można autorytatywnie stwierdzić, komu na przełomie lat 1967 i 1968 zależało na wzroście napięcia społecznego w Polsce. Choć nie ma bezpośrednich dowodów, wiele wskazuje, iż najbardziej zainteresowani wzrostem napięcia mogli być wtedy „partyzanci”. Nie brak też jednak głosów mówiących, że plotka dotycząca interwencji ambasadora radzieckiego wyszła z otoczenia Gomułki, dążącego do rozprawy ze swoimi przeciwnikami w PZPR.

W niesuwerennej PRL na ogół trudno było o aluzje polityczne do sytuacji w kraju bez uwzględnienia stosunków z ZSRR. Przedstawiciele kierownictwa partii byli tego zresztą świadomi. Już po zdjęciu ze sceny spektaklu w Wydziale Kultury KC PZPR argumentowano: „Jest rzeczą dość oczywistą, że antyrosyjskość w określonych sytuacjach może być w naszym społeczeństwie przetransponowana na antyradzieckość i dlatego należy do tego problemu podchodzić szczególnie odpowiedzialnie. Tego właśnie zabrakło w *Dziadach* Dejmka”²².

¹⁹ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 70, 71.

²⁰ Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 19.

²¹ M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 119, 120.

²² Cyt. za: M. Zaremba, *Partyjne „Dziady”*, „Polityka” 1998, nr 4.

Zrozumiałe jest jednak, że tym, co wywoływało na Kremlu największe zainteresowanie, nie była sprawa *Dziadów*, lecz walka polityczna w kierownictwie PZPR i towarzysząca jej czystka antysemicka. Wspomniany już brak dostępu do archiwów poradzieckich bardzo utrudnia historykom śledzenie roli, jaką w tym nurcie „wydarzeń marcowych” odegrała Moskwa. Jak często w takich przypadkach bywa, pewną wskazówką mogą być jedynie wspomnienia nieźle zorientowanego w tych sprawach Kostikowa: „burza kadrowa, która przetoczyła się przez Polskę w latach 1967–1968, nie była przedmiotem szczególnego zainteresowania w Moskwie. Dochodziły do nas wieści, plotki, komentarze. Opowiadano – ten już nie jest, a ten wyjechał z Polski, ten awansował, a ten się nie doczekał... Wszystko to traktowane było jako wewnętrzna sprawa polskiej partii tocząca się pod kontrolą kierownictwa, Gomułki, Kliszki, Cyrankiewicza [...]. Takie informacje nadchodziły kanałami specjalnymi, jak i z naszej ambasady”²³. Naturalnie nie ma żadnej pewności, że relacja ta jest w całości prawdziwa i że Sowieci istotnie nie wtrącali się wówczas w walkę wewnętrzną PZPR. Zresztą nawet gdyby nie ingerowało kierownictwo KPZR, nie musiałoby to znaczyć, że równie powściągliwie zachowywało się szefostwo KGB czy dowództwo Armii Radzieckiej.

Jednocześnie Kostikow zanotował, że w 1968 r. z wszystkich wydarzeń, do których doszło wówczas w Polsce, tylko jeden incydent wywołał na Kremlu ogromne wrażenie, może nawet większe niż w Warszawie – zorganizowane 19 marca spotkanie aktywu warszawskiego partii z kierownictwem PZPR z Gomułką na czele w Sali Kongresowej. W czasie transmitowanego bezpośrednio przez radio i telewizję wiecu – obok wiwatów na cześć Gomułki – część zebranych skandowała także nazwisko Gierka, jak gdyby w nim upatrując sukcesora „Wiesława”. Było to zachowanie zupełnie niezwykle dla państw rządzonych przez komunistów. W związku z tym incydem Kostikow zwrócił jeszcze uwagę: „Nikt w Sali Kongresowej nie wymienił Moczara, ale echo niesło dźwięk tego nazwiska...”²⁴.

Przemówienie wygłoszone wówczas przez Gomułkę wzbudziło duże zainteresowanie w ZSRR. Kostikow poinformował ambasadora PRL w Moskwie Jana Ptasńskiego, że nakład „Prawdy”, w którym je wydrukowano, zwiększono o dwa miliony egzemplarzy, a ponadto tekst wystąpienia I sekretarza KC PZPR opublikowały „gazety republikańskie i obwodowe. Odpowiednie fragmenty

²³ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 69, 70.

²⁴ *Ibidem*, s. 86, 87.

z tego przemówienia wraz z komentarzem znalazły się w wydawnictwach wewnętrznych KC KPZR”. Trudno się więc dziwić, że 6 kwietnia Ptasieński opracował dla władz PZPR krótką notatkę o wrażeniach, jakie wywołało ono w ZSRR. Podkreślał, że przywódcy radzieccy z uznaniem mówili o tym przemówieniu, a ponadto „na konferencjach obwodowych KPZR (trwała akcja sprawozdawczo-wyborcza) dyskutanci często się na nie powoływali”²⁵.

Jednak chyba jeszcze większe wrażenie na „radzieckich towarzyszach” zrobiła atmosfera panująca w Sali Kongresowej. Kostikow wspominał po latach: „Nasi nie mogli zrozumieć, jak to możliwe, aby aktyw stolicy pozwolił sobie na takie demonstracje braku szacunku dla przywódcy partii. Jak można dążyć do skłócenia Gomułki z Gierkiem, i to jeszcze w taki, publiczny sposób. Zaczęto się obawiać, że w Warszawie zaczynają się rozgrywki podobne do tych, które nabrały coraz groźniejszych wymiarów w Pradze.

Niepokoje naszego kierownictwa trochę zmniejszył Gomułka w rozmowie telefonicznej, a potem na początku maja, w bezpośredniej rozmowie z Breżniewem. Powiedział najpierw, że był to nieodpowiedzialny wyskok młodzieży partyjnej; winni zostali ukarani, sprawa nie nabrała szerszego znaczenia. [...] Gomułka uznał marcowy incydent na wiecu za bezpowrotnie miniony”. Co ciekawe, Kostikow stwierdził, że „w kierownictwie radzieckim miał rozmiar skandalu i dźwięk alarmu” i przyczynił się do „wyhamowania polityki awansów młodych zamierzonej przez Breżniewa w KPZR”²⁶.

Wiosną 1968 r. Breżniew ewidentnie wspierał Gomułkę. Już 23 marca w Dreźnie w czasie narady kierownictw partyjno-państwowych Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i ZSRR poświęconej sytuacji w CSRS Breżniew z demonstracyjną wręcz serdecznością odnosił się do I sekretarza KC PZPR. Trafnie zwracał na to przed laty uwagę Andrzej Garlicki: „Moskwa zaangażowana w ostry spór z Chinami, zaniepokojona brakiem lojalności ze strony Ceaușescu i narastającym kryzysem politycznym w Czechosłowacji, nie miała wątpliwości, że należy umocnić Gomułkę w Polsce”²⁷. Nad Wisłą żartowano

²⁵ ADH PRL, P II/2a, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora*, cz. 1: 1968, rkps, k. 158, 161. Co ciekawe, tych określeń nie ma w tekście notatki Ptasieńskiego dla Gomułki opublikowanej przez Dariusza Stołę. Znajduje się tam natomiast następujący fragment: „[...] ludzie przez kilka dni wypytawali się w kioskach, czy nie ma gazety z zamieszczonym przemówieniem tow. Władysława Gomułki. Opowiadali mi starzy znajomi, obywatele radzieccy, że dorosli w rodzinie, po kolei przez całą noc, czytali tekst przemówienia. Znam wiele wypadków, że odpowiednie ustępy przemówienia tow. Wiesława odczytywane były przez telefon” (D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 340, 341).

²⁶ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 86–88.

²⁷ A. Garlicki, *Władysław Gomułka o marcu 1968*, „Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 499, 500.

nawet, iż Moczarowi do zastąpienia „Wiesława” na fotelu I sekretarza KC PZPR (jeżeli rzeczywiście to było jego celem w Marcu) zabrakło tylko jednego głosu poparcia: głosu Leonida Breżniewa.

Jak się wydaje, na Kremlu kogo innego widziano jednak wówczas jako następcę Gomułki. Dla tzw. osób dobrze wprowadzonych nie było także żadną tajemnicą, że wraz z upływem czasu radziecki przywódca coraz wyraźniej faworyzował Gierka, w nim upatrując przyszłego I sekretarza KC PZPR. Kostikow usprawiedliwiał kierownictwo radzieckie: „To, że Gierek został przez nas upatrzony na następcę Gomułki, nie oznaczało, iż uczestniczyliśmy w przygotowaniach do przewrotu w celu obalenia pierwszego sekretarza KC PZPR”.

Jednak – jak sam Kostikow napisał – „gdzieś między wrześniem a listopadem 1968 r. w Moskwie dojrzała myśl, że należy poważnie się liczyć z jego przywództwem w Polsce”. Zapytany w tym czasie przez Katuszewa o alternatywę w Polsce, Kostikow odpowiedział – jak sam się wyraził – „szybko, zdecydowanie i z przekonaniem: «Edward Gierek»”. Zdaniem Kostikowa, Katuszew mógł o tym rozmawiać z Breżniewem, Michailem Susłowem, premierem Aleksiejem Kosyginem, ministrem spraw zagranicznych Andriejem Gromyką, szefem KGB Jurijem Andropowem, marszałkiem Dimitrijem Ustinowem i może jeszcze z asystentem Breżniewa do spraw krajów socjalistycznych Konstantinem Rusakowem.

Po pewnym czasie poinformowano Kostikowa, że ma przemyśleć „plan przygotowań do pracy nad szczegółowym poznanie” Gierka. Sam Kostikow wyznał: „Była to jedna z najbardziej tajnych spraw, z jakimi miałem do czynienia w ciągu 16 lat pracy w KC. Chciałbym być dokładnie zrozumiany. Nigdy nie słyszałem o jakiejś decyzji, że Gierek ma zmienić Gomułkę. [...] Uwzględnialiśmy jedynie sytuację, ewentualność, w której może odchodzić Gomułka i ktoś musi objąć po nim funkcję. Chodziło o to, aby dobrze wcześniej tego kogoś znać, wiedzieć, czego można się po nim spodziewać, wiedzieć, czy angażować się w poparcie, czy zachować wstrzymanie”²⁸.

Było to tym ważniejsze, że w Moskwie – jak utrzymywał Kostikow – przede wszystkim lansowano Moczarę, a nie Gierka. Zajmował się tym ambasador Ptasieński, który wraz z radcą ambasady PRL Bogumiłem Rychłowskim stworzyli „ni mniej, ni więcej tylko przedstawicielstwo Mieczysława Moczarę i ogólnopolskiego ruchu «partyzantów»”. Ambasador praktycznie nie zajmował się niczym innym, jak utrwalaniem w Moskwie wizerunku swego przyjaciela o niezwykłych zaletach, stratega, myśliciela i jedyną przyszłość kraju”. Kostikow

²⁸ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 90, 91.

wspominał jedno z przyjęć: „Ptański tak się zagalopował, że wznosił toast: – Wypijmy za nasze Moczarstwo! Tak, przyjaciele, Moczarstwo! Nie było końca radości: – Brawo! Za Moczarstwo!”. Kostikow nie krył swego oburzenia wywołanego tymi demonstracjami. Według niego, Ptański i Rychłowski po prostu występowali otwarcie przeciwko przywództwu Gomułki²⁹.

Jak już jednak wspomniano, z pewnością w 1968 r. w utrzymaniu się u steru władzy, a następnie odbudowie swojej pozycji pomogły Gomułce przede wszystkim wydarzenia na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza rola, jaką I sekretarz KC PZPR odegrał w stłumieniu Praskiej Wiosny³⁰. Breżniew docenił zaangażowanie Gomułki „w ratowanie socjalizmu w Czechosłowacji” i w listopadzie 1968 r. na V Zjeździe PZPR udzielił mu manifestacyjnego wręcz poparcia. Jednocześnie sekretarz generalny KC KPZR proklamował w Warszawie doktrynę o ograniczonej suwerenności krajów „wspólnoty socjalistycznej” i prawie pozostałych „państw bloku” do interwencji w kraju, w którym w pojęciu Kremla został zagrożony ustrój socjalistyczny. Zasada ta ogłoszona niespełna trzy miesiące po inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację dla komunistycznych przywódców w Europie Środkowo-Wschodniej miała z jednej strony stanowić przestrożę, by przypadkiem nie próbowali podążać drogą czechosłowackiego reformatora Alexandra Dubčeka, z drugiej zaś przypomnienie, że kierowane przez nich kraje leżą w strefie dominacji radzieckiej.

Rok 1970

W kontekście tego, co powyżej napisałem, nie może dziwić, że gdy w Grudniu 1970 r. doszło do kolejnej erupcji polskiego kryzysu, praktycznie niekontrolowany rozwój wydarzeń w naszym kraju na Kremlu śledzono z rosnącym niepokojem. Na pewno dla „towarzyszy radzieckich” ważniejsze było uspokojenie sytuacji w Polsce niż utrzymanie Gomułki na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Jednak zdaniem Kostikowa, kierownictwo radzieckie chyba nie od razu zdało sobie sprawę z powagi chwili i głębokości kryzysu. Dopiero kiedy zaczęły dochodzić wiadomości o ofiarach śmiertelnych, „członkowie Biura

²⁹ *Ibidem*, s. 120, 123–125.

³⁰ Szerzej na ten temat: J. Eisler, *Władysław Gomułka wobec Praskiej Wiosny*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 5, s. 257–273; P. Machcewicz, *Władysław Gomułka wobec praskiej wiosny [w:] Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Ł. Kamiński, Warszawa 2004, s. 59–72; A. Paczkowski, *Gomułka versus Praska Wiosna*, „Politicus” 1994, nr 1–2, s. 39–45. Zob. też: *Zaciskanie pętli. Tajne dokumenty dotyczące Czechosłowacji 1968*, wstęp i oprac. A. Garlicki, A. Paczkowski, Warszawa 1995.

Politycznego i sekretariatu KC KPZR, pracujący w Moskwie, zbierali się wielokrotnie i byli powiadamiani [na] bieżąco o przebiegu wypadków w Polsce”.

Jednocześnie Kostikow stwierdził, że „polska sprawa” jakby została odsunięta od kierowanego przez niego sektora: „Owszem, dostawaliśmy w normalnym trybie wszystkie informacje [...], ale odnosiłem wrażenie, że główny nurt informacyjny toczy się jeszcze innymi kanałami. [...] zdarzenia w Polsce nabrały takiego znaczenia dla Związku Radzieckiego, jakie wymaga bezpośredniego, szybkiego zaangażowania kierownictwa na Kremlu”³¹. Breżniew i inni przedstawiciele radzieckiego kierownictwa byli zaniepokojeni, i pewnie nieco urażeni, że Gomułka nie zatelefonował i nie poinformował ich o rozwoju wydarzeń w Polsce.

W Moskwie postanowiono więc, że ambasador Aristow w trybie pilnym porozmawia z Gomułką. Przesłano dyplomacie pytania, z którymi miał się zwrócić do I sekretarza KC PZPR. Kostikow zanotował: „Chodziło o określenie charakteru demonstracji, oceny niebezpieczeństwa ich rozprzestrzeniania się na kraj, przedstawienie zamierzeń kierownictwa PZPR w sprawie rozwiązania konfliktu, zbadania możliwości wycofania się z decyzji o podwyżkach cen, próbę oceny potrzeby zaangażowania wojska w konflikt, oraz pytanie, czy polscy towarzysze widzą potrzebę jakiejś pomocy ze strony radzieckiej w politycznym i ekonomicznym rozwiązywaniu konfliktu”.

Rozmowa była nieprzyjemna. Na radzieckim ambasadorze Gomułka zrobił wrażenie człowieka poważnie chorego („porusza się z trudem, mówi z wysiłkiem”). Przywódca PZPR zwymyślał swego gościa: „Co wy tu mnie egzaminujecie! [...] Macie swoje informacje i wiecie, jaki charakter mają demonstracje w Gdańsku”. Gomułka konsekwentnie utrzymywał, że jest „konieczność zdecydowanego rozprawienia się z demonstracjami. Mówił o zagrożeniu socjalizmu, o elementach kontrrewolucyjnych, o kolejnej dywersji inspirowanej przez ośrodki imperialistyczne. [...] Ambasador powiedział, że Gomułka ze złością rzekł, iż towarzysze radzieccy powinni mieć swoje rozeznanie sytuacji, bo on przecież nie zabronił ani Moczarowi, ani Jaruzelskiemu informować ich swoimi kanałami o przebiegu wypadków”³².

Tymczasem coraz tragiczniejsze informacje napływające z Trójmiasta spowodowały, że część działaczy szczebla centralnego doszła do wniosku, iż najprawdopodobniej nie uda się rozwiązać pogłębiającego się kryzysu bez zmian personalnych na najwyższym szczeblu w PZPR, w tym także na stanowisku

³¹ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 129, 130.

³² *Ibidem*, s. 132.

szefa partii. Zaczęto prowadzić – jak to potem określił ówczesny członek Biura Politycznego Józef Tejchma – „rozmowy niegrupowe”, które wspominał po latach: „Byłem uczestnikiem, a nawet jednym z głównych inicjatorów tych rozmów. Pojawiła się i utrwaliła we mnie myśl, że Gomułka musi odejść natychmiast, jego dalsze próby sterowania sytuacją utraciły sens i pogarszały położenie. Jeśli wcześniej hipotetycznie oswajaliśmy się z myślą, że Gierek może być następcą Gomułki, to w zaistniałej sytuacji także dla mnie stało się to jedynym rozwiązaniem. Zadzwoiłem do Wojciecha Jaruzelskiego, bez niego nie było możliwe posunięcie polityczno-kadrowe najwyższego rzędu. Zadzwoiłem do sekretarza Warszawy Józefa Kępy, bez jego zgody nie było pewności, jak zachowa się aktyw partyjny stolicy. Rozmawiałem ze Stanisławem Kanią, który miał nadzór nad MSW. Kontaktowałem się ze Stefanem Olszowskim, który kontrolował prasę. Mogło to wyglądać na spisek. Było to jednak połączenie chłodnej oceny ze spontaniczną reakcją na powstałą sytuację. Nie wiedząc nic pewnego o stanowisku Moskwy, mogłem się domyślać, że nie sprzeciwi się rozwiązaniom zmierzającym do uspokojenia sytuacji w kraju”³³.

Gierek po latach usiłował zresztą dowodzić, iż zmiana na stanowisku szefa partii dokonała się bez udziału „towarzyszy radzieckich”. W rozmowie z Januszem Rolickim podkreślał, że został wybrany na I sekretarza KC PZPR „w sposób suwerenny, bez żadnych uprzednich uzgodnień z Rosjanami”³⁴. Jest zrozumiałe, że Gierek nie chciał, aby jego dojście do władzy było przedstawiane jako efekt działań podejmowanych w porozumieniu z Kremlem, czy choćby tylko za jego wiedzą. Warto więc tutaj jak gdyby dla równowagi przywołać relację Andrzeja Werblana, który wspominał, że gdy w czasie jednej z rozmów prowadzonych z Gomułką w końcu lat siedemdziesiątych kreślił tło grudniowego dramatu, ten wykrzyknął: „Co wy mi tu opowiadacie, mnie zdjął Breżniew, gdyż zawsze otwarcie mówiłem, że on nie ma głowy do polityki”³⁵.

Jak widać, przywódca partyjny schodzący ze sceny politycznej mówił o dużej lub wręcz decydującej roli „towarzyszy radzieckich”. Natomiast ten, który obejmował fotel I sekretarza KC PZPR, utrzymywał, że zrobił to z woli narodu na mocy suwerennych polskich decyzji. Wydaje się, że prawdy szukać należy pomiędzy tymi krańcowymi opiniami. Zarówno wypowiedzi Gierka, jak i Gomułki były obciążone silnym ładunkiem emocjonalnym i oddawały ich

³³ J. Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996, s. 86.

³⁴ J. Rolicki, *op. cit.*, s. 55.

³⁵ A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991, s. 42.

subiektywne odczucia. W rzeczywistości sprawa wydaje się bardziej złożona. Nie ulega wątpliwości, że jakąś – z pewnością niemałą, ale dziś ciągle jeszcze nie do końca znaną – rolę w działaniach, które w Grudniu 1970 r. doprowadziły do zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR, odegrali „towarzysze radzieccy”. Trudno też zapomnieć o społecznej presji i rozprzestrzeniającym się po kraju robotniczym powstaniu, wymuszającym polityczne rozwiązania.

W 1971 r. Cyrankiewicz wspominał, że 16 grudnia 1970 r. dotarła do niego wiadomość: „towarzysze radzieccy chcieliby znać ocenę sytuacji ze strony rządu – poufnie, ponieważ tow. Gomułka w ogóle do tego czasu nie odezwał się telefonicznie, a dzieją się rzeczy poważne. Upoważniony przeze mnie towarzysz odbył taką rozmowę, oświetlając wydarzenia w ich ówczesnej fazie i ich przyczyny oraz proponując, na moje polecenie, skoro tow. Gomułka nie dzwoni, aby mimo wszystko tow. Breżniew zadzwonił do niego, bo taka rozmowa może być pożyteczna”³⁶.

Jest to nader ciekawe wyznaczenie. Wynika z niego niezbieżnie, że w owym czasie Cyrankiewicz nie był już lojalny wobec Gomułki i za jego plecami kontaktował się z przywódcami radzieckimi. Trudno tego typu działania określić inaczej niż mianem spisku. Do kwestii, kto był emisariuszem wymienionym przez premiera, powróć za chwilę. Tutaj należy jeszcze dodać, że również 16 grudnia wrócił z Warszawy ambasador Ptasinski, który w obecności Kostikowa praktycznie od razu spotkał się z sekretarzem Katuszewem.

Było to dość istotne, ponieważ krótko przed odlotem do Moskwy Ptasinski odbył telefoniczną rozmowę z kierownikiem Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Edwardem Babiuchem, który poinformował go o rozwoju wydarzeń w Gdańsku. Ambasador Ptasinski przekazał tę relację rozmówcom radzieckim. Przekonywał ich m.in., że podwyżka cen była „jedynie detonatorem niezadowolenia, jakie w szeregach klasy robotniczej narastało od dłuższego czasu”. Zdaniem Ptasinskiego, „wśród działaczy partyjnych narastał kryzys braku zaufania do kierownictwa partii i rządu. Sprzyjała temu dość pesymistyczna ocena stanu gospodarki narodowej”.

Poinformował także swoich rozmówców, iż w Warszawie „panuje opinia, że w narastaniu kryzysu niepoślednią rolę odegrała osoba Jaszczuka”. Ambasadora zaskoczyły pytania Katuszewa, który dociekał np., w jaki sposób Jaszczuk zdobył wpływy u Gomułki, dlaczego Cyrankiewicz nie zajmował się sprawami gospodarki, czym wytłumaczyć stanowisko Gomułki w sprawie kolektywizacji.

³⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 422.

Ptaśiński starał się na wszystkie pytania odpowiadać dyplomatycznie, ale zarazem w miarę precyzyjnie. Na przytoczenie zasługuje zwłaszcza fragment dziennika ambasadora: „Cyrankiewicz, człowiek niezwykle zdolny, błyskotliwy, od lat stronił od spraw gospodarczych. Nie leżały one w jego naturze. Stąd ciężar ich spadł na barki Gomułki, który *gros* sił i czasu poświęcał gospodarce narodowej. Od dawna krążyła opinia o konieczności zmiany na stanowisku premiera. Do osób silnych, z autorytetem w kraju, słowem ludzi przyszłości należałoby zaliczyć: Gierka, Kociołka, Moczara. [...] Nieoczekiwanie zostałem zapytany, co sądzę o Gierku. Nietrudno było domyśleć się, że w kierownictwie radzieckim rodzi się koncepcja zastąpienia Gomułki Gierkiem”. Według Ptaśińskiego, dla nikogo nie było tajemnicą, że kierownictwo KPZR faworyzowało Gierka, ale gdy ambasadora poproszono o opinię o nim, powiedział wprost: „to nie jest «numer kapelusza» dla Polski. To mogłoby się dla Polski źle skończyć”³⁷.

Jak widać, Ptaśiński nie należał do zwolenników Gierka, co zresztą wcale nie powinno dziwić, gdy pamięta się, iż sam zaliczał się do kręgu osób najbliższych Moczarowi, w nim upatrujących następcę Gomułki. Zresztą Moczar nie zasypiał gruszek w popiele i kryzysową sytuację w Polsce starał się wykorzystać dla własnych celów. Kostikow napisał, że 16 grudnia szef KGB Jurij Andropow otrzymał z Warszawy sygnał: „Moczar ma propozycję politycznego, spokojnego rozwiązania konfliktu poprzez [...] odsunięcie Gomułki bez pozbawiania go funkcji; to uspokoi nastroje społeczne i pozwoli zachować ciągłość kierowania partią”.

W myśl tej koncepcji, którą jakoby uzgodniono z Gomułką, zrezygnuje on „ze sprawowania funkcji na jakiś czas z powodu złego stanu zdrowia, a w tym czasie pracami Biura Politycznego i sekretariatu KC pokieruje jeden z członków Biura, sekretarz KC, Mieczysław Moczar. Nastąpią również pewne zmiany w składzie kierownictwa. Proponuje się odejście Cyrankiewicza, Jaszczyka, Kliszki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego. Reszta ewentualnych zmian zostanie rozpatrzona natychmiast po niezbędnych pociągnięciach ekonomicznych, z których najważniejsza, doraźna, to cofnięcie podwyżek cen”³⁸.

Jeżeli tak było istotnie, znaczyłoby to, iż Moczar otwarcie podjął wtedy grę o najwyższą stawkę. Zwraca przy tym uwagę „drobny szczegół”. Otóż – wbrew temu, co powyżej napisano – Moczar był wówczas nie członkiem Biura Politycznego, lecz zastępcą członka Biura oraz sekretarzem KC odpowiedzialnym

³⁷ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptaśińskiego, P II/30c, J. Ptaśiński, *Dziennik ambasadora w Moskwie*, rkps, k. 506, 507.

³⁸ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 134.

za MSW i MON. Zresztą – jak pisze Kostikow – „w tym czasie Moczar nie miał żadnych szans u Andropowa. Prawdopodobnie na jego osobiste polecenie wyjęto w KGB «teczkę» skompletowaną przez nieprzyjaciół «Partyzanta». Kto powinien, natychmiast zapoznał się z jej treścią».

Radzieckie kierownictwo 16 grudnia było zdecydowane zagrozić Moczarowi drogę do władzy. Postanowiono też, że Breżniew następnego dnia zatelefonuje jednak do Gomułki, oraz podjęto decyzję o wystosowaniu listu do KC PZPR lub jej Biura Politycznego, w którym sugerować miano „polskim towarzyszom” podjęcie „politycznych kroków dla rozwiązania konfliktu”. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR Breżniew otwarcie stwierdził: „Dobrze byłoby zdać sobie sprawę, z kim wiążemy nadzieje, jeśli Gomułka zrezygnowałby z funkcji. Materiały czytaliście, wypowiadajcie się, nie chcę niczego sugerować. [...] Stwierdzono jednomyślnie – gdyby odszedł Gomułka, Gierek miał poparcie kierownictwa KPZR”.

Piotr Kostikow przypomniał również, że radzieccy przywódcy zastanawiali się „nad sposobem przekazania Gierkowi sygnału o ewentualnym poparciu”. W pewnym momencie premier Kosygin zwrócił uwagę, że w Moskwie na sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej przebywa wicepremier PRL Piotr Jaroszewicz, który miał być owym emisariuszem, w sposób zawołowany wspomnianym przez Cyrankiewicza. Kosygin z Breżniewem postanowili, że jeszcze tego samego dnia premier osobiście porozmawia z Jaroszewiczem. Obaj uznali, że Jaroszewicz powinien nazajutrz wrócić do kraju i przygotować Gierka na wszelką ewentualność. „Wtedy też Kosygin powiedział Leonidowi Iljiczowi, że chętnie u boku Gierka widziałby Jaroszewicza jako człowieka zajmującego się gospodarką”³⁹.

Rozmowa odbyła się wieczorem w gmachu RWPG w gabinecie radzieckiego wicepremiera i zarazem stałego przedstawiciela ZSRR w Radzie Michała Lisieckiego. Jaroszewicz po latach relacjonował: „Kosygin na wstępie powiedział, że kierownictwo KPZR i rząd radziecki są poważnie zaniepokojeni rozwojem sytuacji na polskim Wybrzeżu, a szczególnie w Gdańsku. Jeszcze bardziej niepokoi ich sytuacja w kierownictwie PZPR. Jest ono rozbite, rozpoczęła się w nim walka o władzę, którą już od 1968 r. pragnie przechwycić Mieczysław Moczar i jego grupa. Wszystko wskazuje na to, że sugestie i zachęty do podpań i rabunków w Gdańsku są wynikiem działania prowokatorów. Gomułka

³⁹ *Ibidem*, s. 134–136.

wykazuje niezdecydowanie, chwiejność i słabość. Brak mu koncepcji zarówno rozwiązania kryzysowej sytuacji w Gdańsku, jak i w kierownictwie partii. Sytuacja w Polsce rozwija się tak, jakby ktoś dolewał oliwy do ognia i wskazywał, jak i gdzie należy atakować, jakie wysuwać hasła, a nie ma nikogo, kto by to przerwał”. Zdaniem Kosygina „trzeba nie mieć rozumu, żeby nie mając zabezpieczenia, wprowadzać w gruncie rzeczy bezbronne czołgi w tłum. Chyba tylko z powziętym wcześniej zamiarem, by je tłum zniszczył dla podtrzymania nastrojów ulicy”.

Wedle relacji Jaroszewicza, radziecki premier miał bardzo zdecydowanie występować przeciwko ewentualnej kandydaturze Moczara na stanowisko I sekretarza KC PZPR. „Chociaż nie chcemy się wtrącać w wasze wewnętrzne sprawy, to jednak wiedząc o dyktatorskich zapędach Moczara, KPZR będzie odradzała polskim towarzyszom z KC PZPR wysunięcie Moczara na stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego – mówił Kosygin. Jeśli zaś Moczar nie zaniecha swego zamiaru, ogłosimy posiadane materiały, świadczące bardzo ujemnie o jego partyzanckiej przeszłości. Sądzę – powiedział Kosygin – że nasza opinia jeszcze dziś poprzez jednego z przyjaciół Moczara zostanie mu przekazana i zapewne ostudzi jego zapędy”. Radziecki premier poinformował też Jaroszewicza o liście kierownictwa KPZR do KC PZPR, w którym doradzano zmianę polskiego kierownictwa partyjno-państwowego.

Na zakończenie rozmowy Kosygin miał powiedzieć: „Dowiedzieliśmy się dzisiaj, że niektórzy członkowie waszego kierownictwa partii w rozmowach z naszym ambasadorem w Warszawie liczą, że w wypadku rozszerzenia się konfliktu nastąpi radziecka interwencja i pomoc wojskowa. Nie liczcie na żadną naszą interwencję. Musicie sami szybko opanować sytuację. Nie będzie żadnej wojskowej interwencji ZSRR w Polsce. Do dziś nie wygrzebaliśmy się z kłopotów politycznych i gospodarczych w stosunkach z Zachodem po interwencji w Czechosłowacji. [...] Nie można co dwa lata urządzać na scenie światowej takiego widowiska”⁴⁰.

Kostikow zauważył, że Jaroszewicz nie wszystko powiedział na temat swojej rozmowy z Kosyginem. Przede wszystkim naprawdę trudno uwierzyć, by przez prawie dwadzieścia lat nikomu o niej nie opowiadał. Kostikow słusznie wskazywał, iż przecież „Kosygin rozmawiał z nim nie po to, aby towarzysz Piotr schował sobie tę rozmowę do pamiętników po latach”. W pewnym momencie radziecki premier zapytał Jaroszewicza (czego jednak ten już nie przywołał

⁴⁰ B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 156–159.

w swoich wspomnieniach), kogo widzi on jako I sekretarza. Jaroszewicz odpowiedział, że Edwarda Gierka. Kosygin stwierdził, że wydaje się, iż jest to odpowiednia kandydatura.

Następnie polski wicepremier zaczął analizować układ sił w Biurze Politycznym i doszedł do wniosku, że gdyby zwolennicy Gomułki porozumieli się z Moczarem, to wspólnie mogliby zablokować zmiany na szczytach władzy. Jednak – zdaniem Jaroszewicza – „nie wszyscy w kołach wojskowych i ministerstwa spraw wewnętrznych są zwolennikami swego szefa, generała Moczara. [...] O ile on wie, Jaruzelski, wbrew pozorom, nie należy ani do zwolenników Gomułki, ani Moczara”⁴¹. Nazajutrz rano Jaroszewicz polecił do Polski i prawdopodobnie przekazał Gierkowi treść rozmowy z Kosyginem.

W tym samym dniu o 12.00 rozpoczęła się ważna narada u Gomułki, w której oprócz gospodarza wzięli udział Marian Spychalski, Józef Cyrankiewicz, Bolesław Jaszczuk, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Artur Starewicz, Ryszard Strzelecki, Jan Szydlak i Józef Tejchma. Moczar dość tendencyjnie, minimalizując skalę protestów społecznych, poinformował zebranych o rozwoju wydarzeń w Szczecinie i Gdyni. Usiłował wypowiadać się w tonie uspokajającym, ale przekazywane przez niego wiadomości wyraźnie zirytowały Gomułkę, który skarżył się na brak rzetelnych informacji z MSW. I sekretarz grzmiał: „W Gdańsku jest 2 tys. milicjantów, ale strzelać musiało wojsko. Co robiła MO? Oni w pierwszej kolejności powinni użyć broni. Okazuje się, że strzelali ślepyimi nabojami, już po otrzymaniu rozkazu użycia broni. Wojsko powinno być drugim rzutem, a pierwszym milicja. Tymczasem oni strzelają ślepyimi nabojami! To niesłuszne, że wojsko strzela pierwsze. Do tego powołana jest MO. [...] Ponieważ milicja dotychczas nie strzelała, aktywizowało to elementy rozwydrzone. Po użyciu ognia w Gdańsku wczoraj demonstracje się załamały”.

Straszne to słowa w ustach bohatera Polskiego Paździelnika, w ustach każdego polityka, ba – każdego człowieka. Gomułka ubolewał, że milicja nie strzelała do ludzi ostrą amunicją. Czytając jego wypowiedzi w trakcie tej narady, trudno oprzeć się wrażeniu, że I sekretarz zupełnie się zagubił: i politycznie, i moralnie, i po prostu po ludzku. Wypowiedzi takie jak ta pozwalają lepiej zrozumieć, dlaczego w Polsce w 1970 r. doszło do tragedii. Mogło się to wydarzyć tylko w sytuacji, gdy przestano myśleć o ludziach, a pamiętano jedynie o wskaźnikach ekonomicznych i sloganach propagandowych. Gomułka oceniał sytuację: „MO jest sparaliżowana zakazem strzelania. Każda demonstracja,

⁴¹ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 136–139.

nawet spokojna, kończy się grabieżą. To zachęca prowokatorów. [...] MO powinna używać broni w wypadku rabunku, napadów itp.”

Wypowiedzi I sekretarza stawały się coraz ostrzejsze i coraz bardziej radykalne. Otwarcie atakował służby podległe MSW: „Nikt tutaj nie zna dobrze przepisów [...]. Stworzyliście atmosferę zgniłego liberalizmu i rozwydrzenia chuliganów. Kto dał rozkaz strzelania ślepymi nabojami? Jak można w ten sposób bronić władzy? Ja gwizdę na całą propagandę, jeśli trzeba będzie strzelać i w ten sposób utrzymać porządek. Ja powinienem pozejmować ministrów i komendantów MO za to, że nie znają prawa”.

Wydaje się, że te słowa można pozostawić bez komentarza, gdyż mówią same za siebie. Gomułka stwierdził: „Gdzie podpalają, trzeba strzelać. Wprowadzić godzinę milicyjną. Rząd powinien przyjąć uchwałę o używaniu broni”. Moczar próbował go tonować i przekonywać, że nie wystarczy sama siła fizyczna i potrzebne są także działania o charakterze politycznym. Powiadomił też zebranych, że „z ostatnich informacji z Czechosłowacji wynika, że rozpoczęło się tam przegrupowywanie wojsk radzieckich w kierunku na Polskę. W CSRS wprowadzono pełne pogotowie w milicji i bezpieczeństwie”. Nagle, po 13.30 Breżniew zatelefonował do Gomułki i na czas ich rozmowy zarządził krótką przerwę w obradach⁴².

Znane są trzy relacje dotyczące wymiany zdań Breżniewa z „Wiesławem”. Według Kostikowa, który ukazywał ją od strony radzieckiej, bezpośrednim impulsem dla Breżniewa były informacje o sytuacji w Gdyni, jakie dotarły wtedy na Kreml. W gabinecie sekretarza generalnego KC KPZR zebrali się wówczas Michaił Susłow, Konstantin Czernienko, Jurij Andropow, Nikołaj Podgornij, Konstantin Katuszew i Konstantin Rusakow. Breżniew chciał się zorientować w sytuacji w Polsce, wysłuchać ocen Gomułki i zapytać go, jakie widzi „drogi wyjścia i zażegnania konfliktu, co można by dla niego zrobić ze strony ZSRR i wreszcie – podsunął to chyba Andropow – trzeba spróbować się dowiedzieć, kto go napuścił na takie ostre, siłowe rozwiązania, kto namówił do strzelania”.

W tym miejscu Kostikow wyraźnie tłumaczył, iż pytanie Breżniewa o ewentualną potrzebę radzieckiej pomocy w żadnym razie nie może być interpretowane jako oferta wsparcia militarnego: „Nasze kierownictwo w tym momencie konfliktu polskiego w 1970 roku nie brało takiej możliwości pod uwagę. Panowała głęboka nadzieja na polskie rozwiązanie. [...] Biuro Polityczne podjęło twardą decyzję, blokującą wojskowe rozwiązania. Zdecydowano, że wykluczona

⁴² Cyt. za: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 95–99.

jest jakakolwiek interwencja, nawet gdyby się o taką zwracało polskie kierownictwo. Nasi wciąż czuli gorzki smak czechosłowackiego «zwycięstwa». Jakby dla potwierdzenia tych słów Kostikow przypomniał, że z Moskwy wysłano rozkaz, aby „aż do odwołania nikt nie wychodził z garnizonów Armii Radzieckiej stacjonujących w Polsce”. Pomoc deklarowana w tej rozmowie mogła więc oznaczać wyłącznie „polityczne wsparcie i kredyt, także w twardej walucie, dla ratowania marnej sytuacji materialnej polskiej gospodarki”⁴³.

Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę, że rozkaz przywołany przez Kostikowa – nawet jeżeli istotnie został wydany, w żadnym razie nie wykluczał radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce. Jak już wspomniałem, dla Sowietów nieporównanie ważniejsze było zaprowadzenie tutaj spokoju niż utrzymanie Gomułka na stanowisku I sekretarza. Na pewno nie broniliby go swoimi wojskami, jest natomiast niemal pewne, że zdecydowaliby się na inwazję w sytuacji, gdyby konflikt się rozprzestrzenił i doszłoby w Polsce do wybuchu regularnej wojny domowej.

Zdaniem radzieckich działaczy przysłuchujących się rozmowie telefonicznej, Gomułka mówił głosem człowieka bardzo chorego i cierpiącego. Autorytatywnie stwierdził: „to zajścia zorganizowane, burdy przeciwko naszej polityce. Ich celem jest wywołanie niezadowolenia robotniczego. Mają one charakter kontrrewolucyjny. Toczą się pod dyktando prowodyrów. Władza nie ma do czynienia z robotnikami, lecz z kontrrewolucją. Dołączyły się do tego elementy kryminalne”. Breżniew nie dawał za wygraną i dopytywał się, „czy nie zaczęło się to jednak wśród robotników stoczni, w odpowiedzi na podwyżkę cen. Wyraził przy tym wątpliwość, czy trafnie wybrano porę roku na taką podwyżkę i to w tak szerokim asortymencie towarów, czy nie grozi to rozprzestrzenieniem się zająć na inne miasta Polski”.

Gomułka upierał się jednak, że nie chodzi tu o ceny. Według niego, było to sprowokowane wystąpienie przeciwko władzy. Zapewnił także Breżniewa, iż kierownictwo partyjno-państwowe robi wszystko, by nie rozprzestrzeniło się po kraju. W społecznym buncie widział wyłącznie kontrrewolucję. Trudno uwierzyć, że ten sam człowiek czternaście lat wcześniej tak trafnie odczytywał istotę Powstania Poznańskiego, choć naturalnie nie nazywał go powstaniem, lecz w poetyce realnego socjalizmu – wydarzeniami.

Po powrocie od telefonu Gomułka zreferował treść rozmowy, z której przebiegu był wyraźnie niezadowolony. Breżniew miał mu powiedzieć, że na Kremlu całą noc spać nie mogli. Pytał także o sytuację w wojsku oraz o to, czy wystarczą „własne środki dla przywrócenia porządku”. Lider PZPR przekonywał,

⁴³ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 140, 141.

że „przyczyną wydarzeń nie jest już sprawa zmiany cen, ale że przede wszystkim zajścia mają tło polityczne. Jak dotychczas wystarczają nam własne siły do przywrócenia porządku. Jeśli zajdzie potrzeba, zwrócimy się oczywiście o pomoc do towarzyszy radzieckich. Mogą być przekonani, że Polska zawsze pozostanie niewzruszonym członkiem Układu Warszawskiego”⁴⁴.

Jak widać, obie relacje częściowo się uzupełniają, częściowo zaś są podobne do siebie, co pozwala przypuszczać, że dość wiernie oddają one charakter i treść tamtej rozmowy telefonicznej. Istnieje wszakże jeszcze jedna relacja złożona przez Cyrankiewicza w 1971 r. dla tzw. komisji Kruczka. Powtórzył on, że Gomułka miał oświadczyć: „władzy nie oddamy, a [...] gdy będzie tego wymagała sytuacja, to się do Was zwrócimy [...]”. Polska była, jest i będzie częścią

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Władysław Gomułka z żalem zegnał Leonida Breżniewa w kwietniu 1965 r. na Dworcu Gdańskim w Warszawie.

⁴⁴ J. Eisler, S. Trepczyński, *op. cit.*, s. 99.

obozu socjalistycznego”. W ocenie Cyrankiewicza I sekretarza KC PZPR szczególnie miało zirytować to, że „towarzysze radzieccy nie podzielają tezy o kontrrewolucji jako przyczynie wydarzeń”. Breżniew niepokoił się o dalszy rozwój wypadków i zauważył, że „chyba reforma cen była zbyt szeroka”⁴⁵.

Trudno oczywiście precyzyjnie powiedzieć, co Gomułka miał na myśli, gdy mówił Breżniewowi, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, zwróci się do ZSRR o pomoc. Można jednak przypuszczać, iż chodziło o wsparcie militarne. Tak zresztą wydawał się to rozumieć Cyrankiewicz, który w cytowanym oświadczeniu stwierdził, że w czwartek w czasie jednego ze swoich monologów I sekretarz mówił: „A gdy to będzie się rozszerzać, to my będziemy strzelać, a gdy nie wystarczy, to zawołamy Armię Radziecką i utopi się wszystko we krwi. I gdzie podzięją się wszyscy ojczyźniani? Co będzie z niepodległością?”. Cyrankiewicz zauważył: „Myśli o wezwaniu Armii Radzieckiej były oczywiście rachunkiem bez gospodarza, bo jak skądinąd wiadomo, tow. Gomułka w ogóle nie rozmawiał z tow. radzieckimi, dopóki nie zadzwonił ze swej strony tow. Breżniew. Pomijam już sprawę, jaką polityczną klęską dla całego obozu socjalistycznego byłaby próba wciągnięcia w nasz kryzys Armii Radzieckiej”⁴⁶.

Nie brak też wszakże głosów i opinii odmiennych. Taką krańcowo inną interpretację przedstawił m.in. Stanisław Trepczyński, który – w wywiadzie udzielonym Grzegorzowi Sołtysiakowi – powiedział na ten temat: „Według mojego rozeznania i odczucia było dokładnie odwrotnie. W informacji Gomułki akcent został postawiony na to, że «wystarczają nam własne siły». Jednocześnie informując, że Breżniew sugerował «pomoc», chciał ostrzec, że w przypadku komplikowania się sytuacji istnieje groźba interwencji. Chciał też zablokować pomysły ludzi, którzy mogliby na własną rękę poprosić o pomoc, a jednocześnie wyrzucić presję na tych, którzy jego zdaniem nie dość stanowczo brali się za tłumienie zamieszek. W kuluarach zgryźliwie mówił: «Zobaczycie, jak nie poradzimy sobie sami w porę, to wejdą i wtedy będziemy niczym»”⁴⁷.

Podobny pogląd wyraził także Paweł Machcewicz, który powątpiewał w to, by I sekretarz KC PZPR poważnie myślał o wezwaniu na pomoc wojsk radzieckich: „Znając poglądy Gomułki i całą jego biografię polityczną, można być pewnym, że zrobiłby wszystko, by uniknąć udziału Rosjan w likwidowaniu zaburzeń

⁴⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 422, 423.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 422.

⁴⁷ *Czy groziła nam radziecka interwencja? Rozmowa ze Stanisławem Trepczyńskim*, „Przegląd Tygodniowy”, 6 VI 1995.

w Polsce. Ten motyw był prawdopodobnie jedną z przyczyn niezwykle brutalnego, siłowego kursu, który narzucił w tłumieniu grudniowych protestów i od którego nie chciał odstąpić w miarę ich narastania. [...] Nie da się oczywiście wykluczyć, że gdyby sytuacja tego wymagała (jeśliby np. protesty rozprzestrzeniły się na cały kraj, jeśliby polskie wojsko nie potrafiło czy nie chciało ich stłumić), to wtedy wezwałyby na pomoc Armię Radziecką, ale z całą pewnością takie rozwiązanie uważałby za katastrofę dla Polski i własną klęskę – osobistą i polityczną⁴⁸.

Wydaje się, że jest to kwestia nie do rozstrzygnięcia w zgodzie z naukowymi standardami. Faktem pozostaje, że Gomułka nie poprosił oficjalnie radzieckich przywódców o pomoc militarną w tłumieniu robotniczego buntu w dniu, w którym w coraz większym stopniu nabierał on cech insurekcyjnych. Natomiast to, czy poproszono by Sowieców o pomoc, gdyby doszło do dalszego zaogniania się konfliktu w Polsce, pozostaje w sferze domniemań. Tymczasem systematycznie pogarszająca się sytuacja powodowała rosnące zaniepokojenie na Kremlu. 18 grudnia Breżniew ponownie zatelefonował do Gomułki.

W rozmowie, jak relacjonował to potem Cyrankiewicz, „wyraził jeszcze większy niepokój niż poprzedniego dnia i oświadczył, że w sprawie wydarzeń w Polsce odbyli posiedzenie Biura – proponował przemyślenie rozwiązań społeczno-ekonomicznych i zapowiedział, że wysłany będzie w tej sprawie list Biura Politycznego KC KPZR do Biura Politycznego KC PZPR”. Gomułka miał odpowiedzieć, że „nie widzi potrzeby wysyłania takiego listu, że sytuacja zmierza ku normalizacji i że nie rozumie, co mają znaczyć te kroki polityczno-ekonomiczne”⁴⁹.

Niezależnie od wątpliwości Gomułki co do celowości wysyłania przez „towarzyszy radzieckich” jakichkolwiek listów do Polski, w Moskwie pracowano już nad tego typu dokumentem. Kostikow, który został zaangażowany w przygotowywanie projektu tego listu, napisał, że po gdyńskiej tragedii i pod wrażeniem rozmowy z Gomułką na Kremlu panowało przekonanie, że „polityczne rozwiązanie konfliktu oznacza zmianę szefa partii. [...] Na wniosek Sułowa miał to być list nie do pierwszego sekretarza, do Gomułki, lecz do Biura Politycznego, do Komitetu Centralnego. Wymowa tego miała być jednoznaczna

⁴⁸ P. Machcewicz, *Grudniowy przewrót: Warszawa–Moskwa–Katowice* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 95, 96.

⁴⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 424.

– kierownictwo KPZR nie rozmawia z jednym człowiekiem, lecz z całym kierownictwem PZPR i z szeroko wybieralną władzą partii, z Komitetem Centralnym. [...] Była w tym pośrednia, lecz dość jednoznaczna sugestia, aby zebrał się Komitet Centralny. [...] Wreszcie list był gotowy. Najpierw został przesłany dyplomatyczną łącznością Aristowowi, aby doręczył go w Warszawie. Ważne jest jednak, że już wcześniej [...] ambasada wiedziała, że będzie list kierownictwa KPZR. Będzie do Biura Politycznego, a nie do pierwszego sekretarza. Była to istotna wiadomość, która przekazana, gdzie trzeba, pozwoliła zrozumieć w Warszawie, że Kreml cofnął poparcie dla Gomułki. Wiadomo też już było, że kierownictwo radzieckie dyskretnie, lecz stanowczo wyklucza jakiegokolwiek poparcie dla Moczara⁵⁰.

Szkoda, że Kostikow nie napisał, co miał na myśli, pisząc „gdzie trzeba”, czy raczej „komu trzeba” było tę informację w Warszawie przekazać. Wydaje się natomiast, że wspominając o wyprawie wieczorem 18 grudnia Stanisława Kani i Franciszka Szlachcica do Katowic do Gierka z zadaniem powierzenia mu stanowiska I sekretarza KC PZPR, sugerował, że jej sukces był z góry przesądzony, co pozwala domyślać się, że grunt zawczasu przygotowali „towarzysze radzieccy”. Jeżeli istotnie tak było, to byli działacze PZPR zaangażowani bezpośrednio w całą akcję zmiany na stanowisku I sekretarza oczywiście nigdy by się do tego nie przyznali.

Nie zapominając jednak o zależności PRL od ZSRR, osobiście wątpię, by wszystko było zaplanowane przez Sowietów, choć zgodziłbym się z Pawłem Machcewiczem, który napisał, iż przewrót wewnątrzpartyjny dokonał się przy poparciu Moskwy – „można nawet zaryzykować tezę, że w dużej mierze z jej inspiracji”⁵¹. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: rola Związku Radzieckiego w przezwyciężaniu głębokiego kryzysu politycznego, do jakiego doszło w kierownictwie PZPR w grudniu 1970 r., była większa, niż do niedawna uważaliśmy.

Tymczasem 18 grudnia po 21.00 do Gomułki zatelefonował ambasador Aristow, który pragnął przekazać mu wspomniany list kierownictwa radzieckiego do Biura Politycznego PZPR. Gomułka relacjonował w marcu 1971 r.: „Byłem tak bardzo wyczerpany, że zaproponowałem, aby pismo wręczył mi nazajutrz, w sobotę rano. Odpowiedział, że ma obowiązek doręczyć ten list natychmiast oraz że może go doręczyć również na ręce któregoś z członków BP. Zgodziłem

⁵⁰ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 142, 143.

⁵¹ P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 103.

się na to, zalecając, aby ten list wręczył tow. Cyrankiewiczowi, co też tow. Aristow tego wieczoru uczynił. Na sobotę 19 grudnia zwołałem posiedzenie BP w pełnym składzie jego członków”⁵².

Jeszcze 18 grudnia przed północą w Urzędzie Rady Ministrów Aristow odczytał, a następnie wręczył Cyrankiewiczowi list kierownictwa radzieckiego, które poruszone sytuacją w Polsce wyrażało obawy o dalszy rozwój wydarzeń: „Nie znamy wszechstronnej informacji na ten temat, lecz docierające do nas fakty świadczą o tym, że sytuacja polityczna u Was staje się niepokojąca. [...] Umocnienia więzi partii z klasą robotniczą, która obecnie w szeregu miejscach została osłabiona, nie sposób osiągnąć bez odpowiednich środków politycznych i ekonomicznych. Dla nas wszystkich jest rzeczą zrozumiałą, że tylko oparcie się na klasie robotniczej pozwoli zapobiec dalszej aktywizacji elementów antysocjalistycznych, przedłużaniu i rozszerzaniu się rozruchów. Określenie konkretnych kroków i przedsięwzięć natury politycznej i ekonomicznej, które trzeba podjąć w istniejącej sytuacji, należy wyłącznie do PZPR, jednak wydaje nam się, że rzeczą ważną jest, by środki te zostały podjęte możliwie szybko”⁵³.

List ten skłania do dwóch refleksji. Po pierwsze, jest on kolejnym dowodem na niesuwerenny charakter PRL. Trudno sobie wyobrazić oburzenie władz PRL, gdyby podobny w formie i treści list (jedynie bez odwołań ideologicznych) wystosowali do nich przywódcy jakiegokolwiek państwa zachodniego, nawet neutralnego. Długo prawiono by o naruszaniu polskiej suwerenności i wtrącaniu się w nasze wewnętrzne sprawy. Sowietów przez 45 lat tego typu zastrzeżenia nie dotyczyły. Oni mogli – wedle własnego uznania – w każdej chwili pouczać lub strofować „polskich towarzyszy”.

Druga uwaga dotyczy raczej formy niż treści tego listu. Otóż jeżeli popatrzyć na niego bez emocji, to jawi się on jako tekst nader umiarkowany. O co właściwie chodziło gospodarzom Kremla? Przecież nikt nie mówił o odwołaniu Gomułki, o tym, że Moskwa straciła do niego zaufanie itd. Istotne jest, że dla adresatów tego listu, przyzwyczajonych do takich form kontaktu, wszystko w nim było doskonale zrozumiałe, oni już wiedzieli, że Kreml zaakceptuje „rozwiązania personalne”, czyli zmianę na stanowisku I sekretarza KC PZPR.

Co ciekawe, Gomułka zapoznał się z treścią tego listu dopiero 19 grudnia rano, to znaczy w dniu, kiedy trafił do szpitala i w ten sposób praktycznie

⁵² Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 221.

⁵³ Cyt. za: B. Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa 1991, s. 42, 43.

sam pomógł usunąć się ze sceny politycznej. W marcu 1971 r. wspominał, że rozumiał obawy kierownictwa KPZR o rozwój sytuacji w Polsce. Napisał też: „Jednocześnie byłem głęboko przekonany, że informacje, które kierownictwo KPZR otrzymało na temat sytuacji w naszym kraju, były nieścisłe i jako takie nieprawdziwe. List kierownictwa KPZR nie stoi w żadnym związku z moją decyzją zrzeczenia się mandatu I sekretarza KC. [...] decyzję tę podyktowała mi choroba”⁵⁴. Doprawdy trudno uwierzyć, by wspomniany list nie miał żadnego wpływu na rezygnację Gomułki. Wydaje się raczej, że w dość naiwny sposób „Wiesław” usiłował bronić suwerenności własnej decyzji. Nie ulega natomiast najmniejszej wątpliwości, że kierownictwo KPZR, cofając mu swoje poparcie w tak dramatycznych okolicznościach, jednocześnie przyczyniło się do jego ostatecznego upadku.

Rok 1976

Wspomniano już, że w odróżnieniu od Grudnia 1970 r., Czerwiec 1976 r. nie przyniósł zmian na szczytach władzy. Rządzący PRL bardzo szybko wycofali się wówczas z podwyżki cen, co – w połączeniu z wyjątkową brutalnością milicji i SB – przyczyniło się do spacyfikowania nastrojów społecznych. Tym razem wydarzenia rozegrały się tak szybko, że gospodarze Kremla nie zdążyli nawet zareagować, choć oczywiście byli zawczasu wtajemniczeni w plany dotyczące podwyżki. Polityka gospodarcza ekipy Gierka już od pewnego czasu wzbudzała zresztą niepokój w Moskwie, gdzie dobrze pamiętano, co wydarzyło się w Polsce w grudniu 1970 r.

Ze szczególną uwagą i dezaprobatą obserwowano tam „życie ponad stan” Polaków i systematyczny wzrost zadłużenia Polski na Zachodzie. Kostikow zapamiętał, że gdy po raz pierwszy usłyszał od Mieczysława Jagielskiego o planowanej podwyżce, pomyślał tylko o jednym: „Jak ja to powiem naszym szefom? Ekipa Gierka nagle znajduje się w tym samym miejscu, w którym Gomułka z Jaszczukiem kończyli swój polityczny żywot. Po prostu się przestraszyłem”. Obawy te podzielali przywódcy radzieccy, których jednak Gierek i Jaroszewicz konsekwentnie uspokajali, że nie ma się czego bać, że podwyżka cen jest konieczna z ekonomicznego punktu widzenia, że przygotowują do niej społeczeństwo i nie popełnią błędów ekipy Gomułki. Kostikow wspominał po latach: „Nasi nie wytrzymali, Breżniew powiedział Gierkowi wręcz, żeby nie robili

⁵⁴ *Gomułka i inni...*, s. 222.

żadnej podwyżki cen. [...] Przeanalizujcie jeszcze raz wszystkie dane. Znajdźcie inne wyjście. To były kateryczne żądania. Już nie pytania, rady, ale zdecydowana dezaprobata. Gierek był wściekły. W łeb brało całe misternie budowane partnerstwo. Breżniew potraktował swojego przyjaciela brutalnie”⁵⁵.

Sowieci raz jeszcze zażądali, aby przed zapowiedzią podwyżki cen w Sejmie ktoś kompetentny na miejscu wyjaśnił im dokładnie skalę i zasady planowanej „operacji cenowej”. W największej tajemnicy – jak twierdził potem Kostikow – na kilka godzin poleciał do Moskwy Jaroszewicz. Odbił tam rozmowę z Kosyginem, którego przekonywał, że „cała reforma to nic groźnego, bo jest ekonomicznie uzasadniona, a społecznie możliwa do przyjęcia”. Radziecki premier na poczekaniu dokonał pewnych obliczeń i stwierdził, że wyliczenia kosztów podwyżki zostały źle zrobione. Miał też oświadczyć Jaroszewiczowi: „Poza tym rachunki rekompensat podwyżek są zrobione niedbale i każdy zobaczy, że to jakieś oszustwo. Projekt jest zły, a jego uzasadnienie jeszcze gorsze”.

Na koniec Kosygin zapytał Jaroszewicza, w jaki sposób zamierza przekonać do podwyżki polskich robotników, skoro nie udało mu się to w przypadku radzieckiego premiera. Jaroszewicz obiecał raz jeszcze wszystko uważnie przeanalizować i poszukać „łagodniejszej dla społeczeństwa drogi wydobywania się z kłopotów gospodarczych”. Łatwo można sobie wyobrazić zaskoczenie i irytację gospodarzy Kremla, gdy dowiedzieli się, że Polacy praktycznie nic nie zmienili w stosunku do projektu omawianego w Moskwie. Zawiedziony i dotknięty Kosygin nie krył później swojego rozczarowania: „To po co on tu przyjeżdżał na konsultację?”⁵⁶.

Trudno autorytatywnie stwierdzić, dlaczego w Warszawie nie uwzględniono poprawek postulowanych przez radzieckiego premiera. Nie bez znaczenia był fakt, że wymagałoby to znacznego przesunięcia terminu wprowadzenia w życie podwyżki, a tego zapewne chciano uniknąć z powodów tyleż prestiżowych, co *stricte* ekonomicznych. Paweł Sasanka sugerował, iż w grę mogła wchodzić chęć uporania się z problemem przed planowaną na 29 czerwca Konferencją Partii Komunistycznych i Robotniczych Europy: „Należy pamiętać o względach organizacyjnych, przygotowania do operacji wchodziły już w decydującą fazę i na dokonanie znaczących zmian (wysokość podwyżki, zasady wypłacania rekompensat) było prawdopodobnie za późno – wszak zawczasu wydrukowano dokumentację i cenniki! Mogło to również wynikać z przekonania, że koniec

⁵⁵ P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 181–184.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 185, 186.

czerwca jest najdogodniejszym terminem na dokonanie podwyżki: to początek wakacji oraz sezonu urlopowego, co pozwalało mieć nadzieję na spokojniejsze przyjęcie podwyżki przez społeczeństwo⁵⁷. Wygląda na to, że przynajmniej raz wyciągnięto wnioski z niefortunnej podwyżki cen z grudnia 1970 r., kiedy to „operację cenową” próbowano przeprowadzić w okresie zakupów przedświątecznych.

Józef Tejchma zwrócił uwagę, że w czasie posiedzenia Biura Politycznego Jaroszewicz nie ukrywał przed współtowarzyszami z kierownictwa krytycznego stanowiska Kremla. Całą sprawę zreferował jednak w ciągu zaledwie dziesięciu minut, „trzymając się kartki, co świadczyło, że nie chciał powiedzieć ani mniej, ani więcej”⁵⁸. Z kolei Gierek podsumował wówczas dyskusję słowami: „Pokażemy im, jak można i jak trzeba rozwiązywać poważne problemy gospodarcze. Niech wtedy nauczą się od nas”⁵⁹.

Wydaje się, że nie wszyscy członkowie polskiego kierownictwa bez zastrzeżeń przyjęli pomysł znacznej podwyżki cen. Jeśli wierzyć wspomnieniom byłego rezydenta KGB w Polsce Witalija Pawłowa, wśród członków kierownictwa PZPR krytycznie oceniających „operację cenową” był m.in. członek Biura Politycznego i zarazem przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Władysław Kruczek. Zdaniem Pawłowa na początku czerwca uporczywie zabiegał o spotkanie z ambasadorem ZSRR w Polsce Stanisławem Piłotowiczem. Rezydent KGB zwrócił potem uwagę, że rozmowa ambasadora z Kruczkiem trwała wiele godzin. Zanotował też: „W rezultacie do Moskwy poszła długa, niezwykle niepokojąca depesza, uprzedzająca o konflikcie władzy z robotnikami, który grozi wybuchem społecznym, jeśli nie zostanie odwołana decyzja o planowanej podwyżce cen”⁶⁰.

Naturalnie do tego typu wynurzeń należy podchodzić ze szczególną ostrożnością i dużą dozą krytycyzmu. Pawłow w swojej książce opowiadał bowiem o faktach, które z natury rzeczy są niezwykle trudne do zweryfikowania bez dostępu do archiwów poradzieckich. Z drugiej strony na pewno był osobą nieźle zorientowaną w układzie sił wewnątrz PZPR. Jeżeli wiernie odtworzył przebieg wydarzeń, znaczyłoby to, iż Kruczek w kierownictwie PZPR należał do „stronnictwa radzieckiego”.

⁵⁷ P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 125.

⁵⁸ J. Tejchma, *Kulisy dyplomacji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991, s. 208.

⁵⁹ W. Pawłow, *General Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994, s. 120.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 246.

Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

I sekretarz Edward Gierk równie serdecznie jak jego poprzednicy witał szefa delegacji radzieckiej Leonida Breżniewa przybyłego do Polski w grudniu 1975 r. na VII Zjazd PZPR.

Wiele wskazuje na to, że szybkie wycofanie się z podwyżki cen już 25 czerwca wieczorem uratowało Gierka i przynajmniej część jego ekipy przed wcześniejszym zejściem ze sceny politycznej. W sposób decydujący na dalszy bieg wydarzeń w Polsce wpłynęła bezpośrednia rozmowa Gierka z Breżniewem w Berlinie 29 czerwca w czasie Konferencji Partii Komunistycznych i Robotniczych Europy. Położenie polskich przywódców w rozmowach z „towarzyszami radzieckimi” było tym trudniejsze, że wcześniej zignorowali płynące z Moskwy sygnały z wyrazami zdecydowanej dezaprobaty dla planów podwyżki. Breżniew, który uważał ją za poważny błąd, miał pretensję o to, że w Warszawie nie wysłuchano jego osobistego apelu o niewprowadzanie podwyżki cen tuż przed konferencją w Berlinie⁶¹.

⁶¹ R. Frelek, *PRL w świecie [w:] Polska pod rządami PZPR*, red. M.F. Rakowski, Warszawa 2000, s. 268.

Według Andrzeja Werblana, który znalazł się w składzie delegacji PZPR w Berlinie, w czasie pierwszego spotkania z Gierkiem Breżniew miał go pocieszać i wychwalać decyzję o wycofaniu się z podwyżki cen. W odpowiedzi I sekretarz KC PZPR poinformował go, że polskie kierownictwo zamierza wkrótce wrócić do tej sprawy i – po lepszym przygotowaniu – jednak przeprowadzić „operację cenową”. Wiadomość ta wyraźnie zaniepokoiła Breżniewa, który tego samego dnia wezwał Gierka na indywidualną rozmowę. Werblan, który jeszcze w czasie obrad dowiedział się o przebiegu spotkania od zastępcy kierownika Wydziału Zagranicznego KC KPZR Gieorgija Szachnazarowa, zanotował, że Breżniew oświadczył swojemu rozmówcy: „Nie zapominajcie o 1970 r. Żadnych dalszych prób podwyższania cen. To nie jest nasza rada, to nasze stanowisko. Jedyne, co Wam teraz pozostaje, to uspokoić sytuację”. Radziecki przywódca zdecydowanie sprzeciwił się jakimkolwiek próbom wprowadzania w Polsce podwyżki.

Werblan zapamiętał, że Gierek wrócił z tej rozmowy zdenerwowany i długo rozmawiał szeptem z Edwardem Babiuchem. Ten zaś wieczorem poinformował Werblana, że nie podejmą już żadnej próby podniesienia cen⁶². Zdaniem tego ostatniego była to pierwsza od lat tak drastyczna radziecka ingerencja w wewnętrzne sprawy Polski⁶³. Głos Breżniewa kolejny raz okazał się rozstrzygający. Dla kierownictwa PZPR sytuacja była tym bardziej niezręczna, że – jak trafnie zauważył Robert Spałek – radykalna zmiana frontu bezpośrednio po powrocie z Berlina mogła dostarczyć społeczeństwu „kolejnego argumentu przemawiającego na rzecz niesuwerennego charakteru polskiej władzy”⁶⁴.

Od Sierpnia do Grudnia

Wszystko na to wskazuje, że z punktu widzenia Kremla wydarzenia w Polsce w latach 1980–1981 jawiły się jako jeden „problem do rozwiązania”. Oczywiście stosunek radzieckiego kierownictwa do tego, co się wówczas działo w naszym kraju, stopniowo się zmieniał, ale praktycznie przez cały czas od Sierpnia do Grudnia Sowietom domagali się, by władze PRL zrobiły porządek z „Solidarnością”. Jak wspominałem, Breżniew już w sierpniu 1980 r. przekonywał Gierka, że w Polsce ujawniła się kontrrewolucja. W kolejnych miesiącach

⁶² A. Werblan, *Zahamowana podwyżka*, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 33.

⁶³ Relacja Andrzeja Werblana z marca 1991 r.

⁶⁴ R. Spałek, *„Wstyd nam za tych z Radomia i Ursusa!” – kampania propagandowa latem 1976 roku* [w:] *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spałek, Warszawa 2003, s. 73.

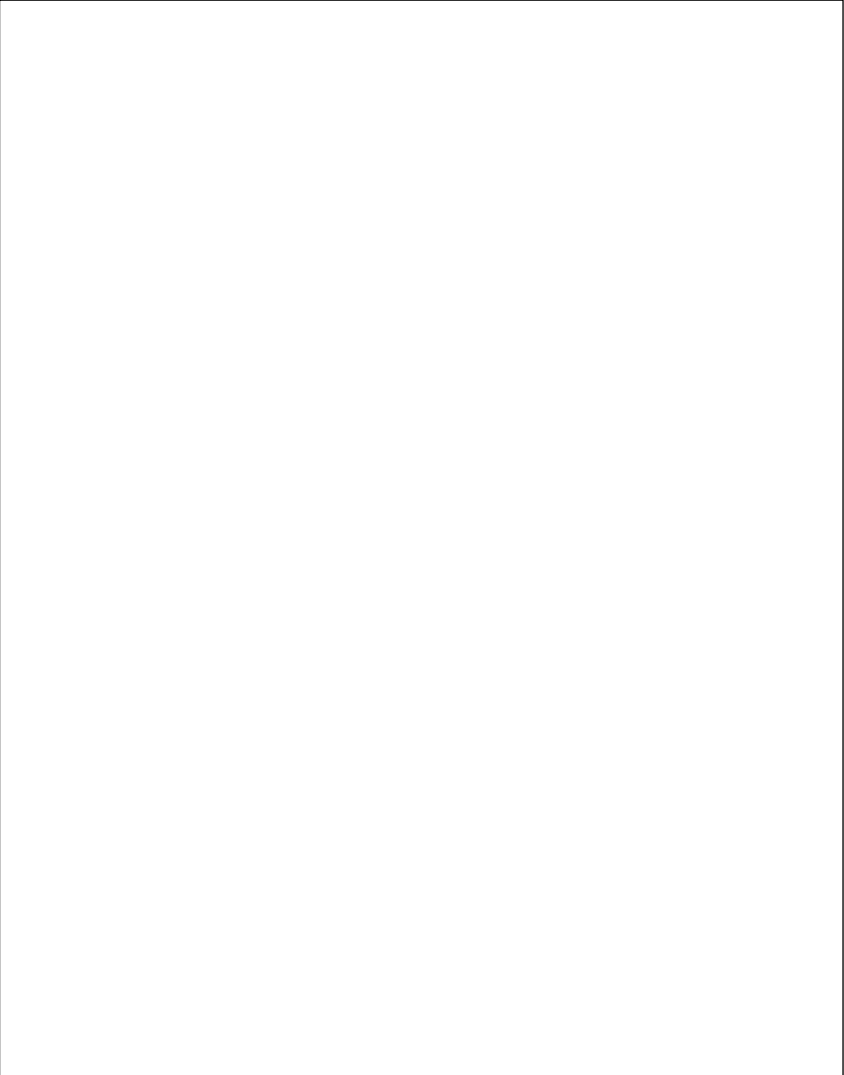
utrwał się w takim przeświadczeniu i coraz energiczniej nalegał na kierownictwo PZPR, aby zrobiło porządek z „solidarnościową zarazą”.

Już zresztą 25 sierpnia na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR powołano do życia Komisję do spraw Polski (tzw. komisję Susłowa), której celem było śledzenie na bieżąco i analizowanie informacji napływających z Polski, a także systematyczne przekazywanie wiadomości na ten temat radzieckiemu kierownictwu. W skład Komisji – obok jej przewodniczącego ideologa partyjnego Michaiła Susłowa – weszli m.in. Jurij Andropow, Konstantin Czernienko, Andriej Gromyko i Dmitrij Ustinow. Byli to najważniejsi radzieccy hierarchowie partyjni po Breżniewie, który pozostawał z nimi w stałym kontakcie. Wypada także zauważyć, że Andropow i Czernienko w przyszłości zastąpili Breżniewa na stanowisku sekretarza generalnego KC KPZR.

Dokumenty komisji Susłowa, której sekretarzem był Szachnazarow, w sierpniu 1993 r. przywiózł do Warszawy prezydent Rosji Borys Jelcyn. Trudno twierdzić, według jakiego klucza wybrano akurat te akta. Wiesław Władyka od razu zwracał uwagę: „W przywiezionej teczce Susłowa znalazło się 8 dokumentów na 47 kartkach. Nie jest to dużo i nie sposób sobie wyobrazić, aby na poziomie specjalnej komisji Biura Politycznego zebrano ich tylko tyle i tylko tyle się ostało [...]. Uprawnione stają się zatem wszelkie wątpliwości i pytania, których nie zabrakło w polskiej prasie, co do rzeczywistych zasobów teczek Susłowa i co do intencji, które towarzyszyły aktowi przekazania stronie polskiej tak, a nie inaczey dobranych dokumentów. W ich świetle bowiem, na pierwszy rzut oka, polityka radziecka w grudniu 1981 roku nie przedstawia się jako krwiożercza, jest wręcz pragmatyczna i pacyfistyczna, zagubiona i dość bezradna. Obraz Kremla jak gdyby jaśnieje i wobec tego jest to cios w podtrzymywaną przez Wojciecha Jaruzelskiego tezę o realnej groźbie radzieckiej interwencji «w obronie socjalizmu», przeciwko której między innymi, a nawet przede wszystkim, miał być wprowadzony 13 grudnia stan wojenny w Polsce”⁶⁵.

Jak widać, Rosjanie także po rozpadzie ZSRR próbowali manipulować historią i choćby w ten sposób nadal ingerować w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Robili to zresztą w sposób zróżnicowany, niekiedy ich działania jakby wzajemnie sobie przeczyły. Czasem udostępniane przez nich materiały archiwalne lub wywiady udzielane przez byłych działaczy partyjno-państwowych oraz dowódców wojskowych miały za zadanie – w sposób mniej lub bardziej

⁶⁵ *Dokumenty. Teczka Susłowa*, Warszawa 1993, s. 5, 6, 13.



Zdjęcie dostępne w wersji drukowanej

Znane zdjęcie Chrisa Niedenthala przedstawiające transporter opancerzony przed kinem „Moskwa” przy ulicy Puławskiej w Warszawie na początku stanu wojennego.

wyraźny – oskarżać i pogrążać twórców stanu wojennego z gen. Jaruzelskim na czele. Ich przewodnią tezę można sprowadzić do stwierdzenia: w grudniu 1981 r. nie było realnego zagrożenia radzieką inwazją, a za decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego odpowiedzialność ponoszą wyłącznie Polacy, oczywiście przede wszystkim gen. Jaruzelski.

Kiedy indziej, wprost przeciwnie, zarówno wypowiedzi byłych radzieckich dostojników, jak i tendencyjnie wybrane dla strony polskiej dawne dokumenty radzieckie miały potwierdzać groźbę zbrojnej interwencji ZSRR w grudniu 1981 r. Zupełnie czytelnym celem tego typu publikacji była obrona dobrego imienia gen. Jaruzelskiego i potwierdzanie głoszonej przez niego od lat tezy o wyborze mniejszego zła. Jak gdyby przy okazji starano się w takich wypadkach wykazywać, że działał on pod bardzo silną presją radziecką w stanie wyższej konieczności.

Być może zresztą w zgodzie z naukowymi standardami kwestii tych nigdy nie uda się rozstrzygnąć. Warto tutaj zwrócić uwagę, że wszelkie dotychczasowe wypowiedzi na ten temat były silnie obciążone politycznie. W zależności od aktualnych sympatii politycznych i antypatii jedni ostro atakowali gen. Jaruzelskiego, inni równie energicznie go bronili. W obu wypadkach niestety argumenty merytoryczne nie były najważniejsze. Nie znaczy to oczywiście, że w ogóle nie można i nie należy podejmować prób opisu roli „czynnika radzieckiego” podczas dramatycznych wydarzeń lat 1980–1981 w Polsce.

W tym miejscu wypada przypomnieć, że praktycznie nikt nie kwestionuje faktu, że ZSRR i inne państwa Układu Warszawskiego jesienią 1980 r. intensywnie przygotowywały się do interwencji zbrojnej w Polsce. Na początku grudnia prasa zachodnia oraz zagraniczne rozgłoszenie radiowe, także nadające w języku polskim, zadawały nieustannie to samo dramatyczne pytanie: „Wejdą czy nie wejdą?”. Dzięki informacjom wywiadu satelitarnego Amerykanie stale potwierdzali wiadomości mówiące o ruchach wojsk radzieckich nad granicą z Polską oraz koncentracji sił w Czechosłowacji i w NRD. Podtrzymywaniu nastrojów niepewności i zagrożenia interwencją zbrojną sprzyjały skrajnie nieprzychylna wobec „Solidarności” prasa w „państwach bloku”, a w szczególności właśnie w NRD i Czechosłowacji⁶⁶.

⁶⁶ Szerzej na temat stosunku społeczeństw oraz władz państw realnego socjalizmu do „solidarnościowej zarazy” zob. J. Tischler, *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, tłum. B. Héjj, Warszawa 2001, s. 159–213; PRL w oczach Stasi, t. 2: *Dokumenty z lat 1980–1983*, wybór, oprac. i tłum. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 1996.

Należy tutaj spróbować odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jednak w grudniu 1980 r. ostatecznie nie doszło do zbrojnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce. Dlaczego przywódcy radzieccy w ostatniej chwili wycofali się z planów inwazji? Co ich do tego skłoniło? Oczywiście na dzisiejszym etapie poznania historycznego nie można jeszcze na te pytania udzielić jednoznacznych, wyczerpujących odpowiedzi. Można wszakże na pewne sprawy zwrócić uwagę i pokusić się o sformułowanie hipotez. Jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości: że czynników, które skłoniły Breżniewa i ludzi z jego najbliższego otoczenia do rezygnacji z agresji na Polskę, musiało być przynajmniej kilka.

Zbigniew Brzeziński, w owym czasie doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych do spraw bezpieczeństwa narodowego, w swoich wspomnieniach wiele pisał o tym, jak Amerykanie oddziaływali na Kreml i dążyli do maksymalnego nagłośnienia całej sprawy. Na temat sytuacji w Polsce Brzeziński telefonicznie rozmawiał z papieżem Janem Pawłem II⁶⁷. 3 grudnia prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter wskazał na bezprecedensowe zgromadzenie sił radzieckich wzdłuż granicy polskiej i ostrzegł Związek Radziecki, że ewentualna interwencja zbrojna w Polsce negatywnie odbije się na stosunkach amerykańsko-radzieckich.

Ze swej strony działacze partyjni jeszcze po latach decydującą rolę w odwołaniu decyzji inwazji na Polskę przypisywali Kani i Jaruzelskiemu. To ich zdecydowana postawa miała odwieść Breżniewa od tego pomysłu. Faktem pozostaje, że w niezwykle napiętej atmosferze 5 grudnia rozpoczęło się w Moskwie spotkanie przywódców państw-stron Układu Warszawskiego. Uczestniczyli w nim szefowie partii, premierzy, ministrowie obrony narodowej, spraw zagranicznych i – wyjątkowo – spraw wewnętrznych państw członkowskich. Na czele delegacji polskiej stał Kania, który odradzał Breżniewowi interwencję zbrojną. Przekonywał radzieckiego przywódcę, że socjalizm w Polsce nie jest zagrożony. Tłumaczył, iż biorąc pod uwagę uwarunkowania historyczne i silne w społeczeństwie polskim fobie antyrosyjskie i antyradzieckie, w przypadku interwencji zbrojnej należałoby się liczyć z silnym oporem, także o charakterze militarnym.

Kania wspominał po latach, że w czasie rozmowy w cztery oczy z Breżniewem wyjaśniał mu, że „pójdą na czołgi młodzi chłopcy, jak w Powstaniu Warszawskim, z butelkami benzyny, popłynie morze krwi. Nawet gdyby

⁶⁷ Z. Brzeziński, *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia Doradcy do Spraw Bezpieczeństwa Państwa 1977–1981*, tłum. Z. Dziekoński, Londyn 1986, s. 544–560.

przyszli do Polski sami aniołowie, to i tak muszą zostać krwawymi okupantami, i to na całe lata. [...] wrażliwość Polaków na suwerenność, na gwałcenie niepodległości nie ma równej w Europie”. Kania przekonywał, że „szeroko rozumiany radziecki interes nie mniej niż polski przemawia przeciwko interwencji i że trzeba również z tego powodu zrezygnować z myśli o zbrojnym wkroczeniu do Polski”. Po namyśle Breżniew odpowiedział Kani: „No, charaszo, nie wajdiom” (Dobrze, nie wejdziemy), i dodał „A kak budiet usłażniatsia, wajdiom [...], no biez ciebia – nie wajdiom” (A jak sytuacja się pogorszy, to wejdziemy, ale bez ciebie – nie wejdziemy)⁶⁸.

Trzeba też pamiętać, iż ZSRR od blisko roku uwikłany w krwawą wojnę w Afganistanie nie bardzo mógł sobie pozwolić na kolejny długotrwały konflikt zbrojny. Pewną rolę być może w tym wypadku odgrywał także wiek i ogólny stan zdrowia Breżniewa. Nie wolno zapominać, że na interwencję w Czechosłowacji decydował się polityk o 12 lat młodszy, a przede wszystkim nie tak schorowany.

Trudno rozstrzygnąć, co ostatecznie przeważało, ale faktem pozostaje, iż ZSRR odstąpił od planów inwazji, a uczestnicy moskiewskiej narady ograniczyli się do wystosowania odezwy, w której zapewniali, iż „socjalistyczna Polska, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i naród polski mogą bezwzględnie liczyć na braterską solidarność i poparcie krajów uczestników Układu Warszawskiego”⁶⁹.

Nie znaczy to oczywiście, że kierownictwo radzieckie przestało interesować się polskim kryzysem. Przeciwnie – jak już wspomniałem – w Moskwie przez cały czas uważnie przyglądano się rozwojowi wydarzeń w Polsce. Jednak interwencję wojskową traktowano jako ostateczność. Na nieporównanie szerszą skalę w latach 1980–1981 Sowietci wywierali na polskie kierownictwo partyjno-państwowe presję ekonomiczną. Przede wszystkim była więc mowa o ograniczeniach w dostawach do Polski surowców, zwłaszcza ropy naftowej i gazu. Jednocześnie Rosjanie nieustannie mieli do Polaków pretensję o to, że PRL nie wywiązywała się ze zobowiązań zaciągniętych w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i zalegała z dostawami różnych produktów, szczególnie węgla.

W pojęciu Kremla było to wyłącznie konsekwencją strajków oraz nieuzasadnionego w tak trudnej sytuacji ekonomicznej skracania tygodnia pracy

⁶⁸ Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem. *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1991, s. 90, 91.

⁶⁹ Cyt. za: M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Warszawa 1990, s. 20.

(wolne soboty). Wypada tutaj przypomnieć, że o ile sprawy związane z zagrożeniem PRL interwencją zbrojną w grudniu 1981 r. pozostają przedmiotem kontrowersji, o tyle kwestii bardzo silnej presji ekonomicznej wywieranej wtedy przez Związek Radziecki nikt nie podważa. Przedmiotem sporów pozostają natomiast okoliczności towarzyszące przygotowaniom do wprowadzenia stanu wojennego. Początkowo władze twierdziły, że decyzja o jego wprowadzeniu zapadła w ostatniej chwili pod wpływem sygnałów z odbywającego się 3 grudnia posiedzenia rozszerzonego Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Radomiu. Kierownictwo partyjno-państwowe potraktowało uchwały radomskie niemal jako *casus belli* i po wprowadzeniu stanu wojennego głosiło, iż to właśnie one przesądziły o sięgnięciu po nadzwyczajne środki. Natomiast dopiero po 1989 r. zaczęły się potwierdzać informacje o tym, że wstępne przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęto już w sierpniu 1980 r.⁷⁰

Niemniej jednak jeszcze w roku 1991 Mieczysław Rakowski zaprzeczał, że przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego zaczęły się na długo przed 13 grudnia 1981 r., i przekonywał: „Każdy rząd, który dochodzi do wniosku, że powstaje stan zagrożenia państwa, przystępuje do opracowania skonkretyzowanego planu wprowadzenia stanu wyjątkowego. Istnieje jednak różnica między planem a decyzją o wprowadzeniu go w życie. Stwierdzam z pełnym poczuciem odpowiedzialności, że nawet w najbardziej krytycznych momentach roku 1981, mam na myśli prowokację bydgoską, a także okupację ronda na Marszałkowskiej w pierwszych dniach sierpnia, ani Kania, ani Jaruzelski nawet jednym słowem nie sugerowali wprowadzenia stanu wojennego”⁷¹.

Spór o to, czy i ewentualnie na ile wcześniej władze przygotowywały wprowadzenie stanu wojennego, w pewnym sensie ma charakter pretekstowy. Wiadomo wszak nie od dziś, że tego typu plany rzeczywiście są przygotowane praktycznie w każdym państwie na wypadek sytuacji nadzwyczajnej. Jak już wspomniano, gen. Jaruzelski wielokrotnie powtarzał, że ostateczną decyzję o rozpoczęciu akcji milicyjno-wojskowej podjął dopiero 12 grudnia około 14.00 i wszystko na to wskazuje, iż tak istotnie było. Jednak wówczas operacja

⁷⁰ Dla przykładu zob. *Jak przygotowywano stan wojenny. Lato '81 – Brzoza '81*, „Polityka”, 10 IX 1990, oraz *Rok 1981. Z generałem brygady Jerzym Grubą rozmawia Jan Dziadul*, „Polityka”, 22 XII 1990. Zob. też: *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992. Najpełniejszy opis przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego zob. A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002.

⁷¹ M.F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 36.

była już starannie przygotowana. Był to zatem jedynie impuls uruchamiający całą skomplikowaną „maszynę”.

Jako pierwszy na temat przygotowań do stanu wojennego publicznie wypowiedział się były oficer Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i zarazem amerykańskiego wywiadu płk Ryszard Jerzy Kukliński, który – jak sam utrzymywał – był bardzo mocno w nie zaangażowany. W swoim głośnym wywiadzie stwierdził, iż „nad sprawami stanu wojennego pracowano ponad rok, ściśle biorąc 380 dni, a czasami i nocy. [...] podjęta pod naciskiem ZSRR decyzja o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego w początkach listopada 1981 r. była już praktycznie nieodwracalna. Gdyby generał Jaruzelski w ostatniej chwili załamał się, wystąpienie radiowo-telewizyjne do narodu wygłosiłby generał broni Eugeniusz Molczyk lub inny zdecydowany na ten krok generał”.

We fragmencie tym zwraca uwagę stwierdzenie, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego została podjęta pod naciskiem ZSRR. Gdy płk Kukliński udzielał wywiadu paryskiej „Kulturze”, miał on być i był kompromitujący dla władz PRL aspirujących za wszelką cenę do niezależności i suwerenności. Dziś jednak taka interpretacja może stanowić – przynajmniej do pewnego stopnia – wygodne wytłumaczenie dla autorów stanu wojennego, którzy konsekwentnie powtarzają, iż działali pod silną presją radziecką.

O tym, że prace przygotowawcze trwały od dłuższego czasu, świadczył też fakt, że lista działaczy przeznaczonych do internowania obejmująca ponad 4 tys. osób była gotowa już w lutym 1981 r. Tłumaczyłoby to, dlaczego na liście opublikowanej w prasie po wprowadzeniu stanu wojennego znalazły się m.in. osoby, których 13 grudnia nie było w Polsce, np. rzecznik prasowy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Marek Brunné. Sowietci, którzy nie uczestniczyli bezpośrednio w przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego, byli naturalnie o wszystkim na bieżąco informowani. Już 3 marca 1981 r. gen. Jaruzelski przebywający w Moskwie na XXVI Zjeździe KPZR miał w trakcie rozmowy z premierem Nikołajem Tichonowem przekazać mu szczegółową informację o stanie przygotowań państwa do wprowadzenia stanu wojennego oraz zapewnić, iż kierownictwo polskie „mając świadomość sojuszniczego zaplecza, jest zdecydowane do sięgnięcia po ten środek ochrony kraju przed kontrrewolucją”.

Gdy więc 7 listopada płk Kukliński opuszczał Sztab Generalny Wojska Polskiego, „stan przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego był tak dalece zaawansowany, że do uruchomienia całej policyjno-wojskowej maszyny wystarczyło tylko naciśnięcie przysłowiowego guzika. Jedynym problemem do

rozwiązania pozostało spreparowanie – możliwego do zaakceptowania przynajmniej przez część społeczeństwa – pretekstu do rozpoczęcia konfrontacji oraz wybór najlepszego momentu uderzenia”⁷².

Obecnie nie ulega już wątpliwości, że do wprowadzenia stanu wojennego władze PRL – w pełnym porozumieniu z Moskwą – przygotowywały się przez wiele miesięcy. Większe kontrowersje wywołuje pytanie o cel jego wprowadzenia. Najczęściej stan wojenny w oficjalnych źródłach interpretowano w kategoriach mniejszego zła. Osobiście zresztą określenie to rozciągnąłbym na cały czterdziestoletni okres władzy komunistycznej w Polsce. To było jedno wielkie „mniejsze zło”, przy czym w latach 1944–1945 „większym złem” była – nikt nie wie, czy tak naprawdę realna – groźba uczynienia z Polski siedemnastej republiki, czyli włączenie jej przez Józefa Stalina w granice Związku Radzieckiego.

W 1956 r. „większym złem” była, podobna do tej, do której doszło wtedy na Węgrzech, radziecka inwazja militarna. W grudniu 1970 r. „większym złem” były wojna domowa i radziecka interwencja zbrojna. Natomiast jako alternatywę dla stanu wojennego – owo „większe zło” – przez kilka lat władze ukazywały zbrojne wystąpienie przygotowywane przez solidarnościową „ekstremę”, przy czym nigdy nie określili precyzyjnie, kto miałby się kryć pod tym pojęciem. Miało to być wszak wystąpienie nie tylko o charakterze antykomunistycznym i antyradzieckim, ale w ogóle wymierzone w żywotne interesy Polski, w sposób zawołowany utożsamianej z PZPR.

W wielu oficjalnych wypowiedziach powracała kwestia ulicznej manifestacji, która miała być zorganizowana w Warszawie 17 grudnia 1981 r. przez Region Mazowsze NSZZ „Solidarność” w rocznicę Grudnia 1970 r. Osoby związane wtedy z obozem władzy utrzymywały, iż demonstracja ta za sprawą prowokacji (nie bardzo zresztą wiadomo czyich: „solidarnościowej ekstremy”, „partyjnego betonu” czy „towarzyszy radzieckich”) mogła wymknąć się spod kontroli organizatorów i stać się iskrą zapalną. W tym ujęciu wprowadzenie stanu wojennego jawiło się jako „mniejsze zło” w porównaniu do gwałtownego wybuchu społecznego, do jakiego mogło dojść w następstwie wspomnianej manifestacji.

Jednocześnie w latach 1981–1989 konsekwentnie głoszono, że strona radziecka nie wywierała na władze PRL żadnego nacisku w sprawie

⁷² *Wojna z narodem widziana od środka. Rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J. Kuklińskim przeprowadzona w piątą rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego*, „Kultura” (Paryż) 1987, nr 4, s. 4, 5, 26–30. Zob. też L. Kowalski, *Narodziny stanu wojennego*, „Arka” 1993, nr 48, s. 174–191.

wprowadzenia stanu wojennego i że był on akcją podjętą wyłącznie przez czynniki polskie. Szczególnie żarliwie zapewniano o tym wtedy, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan sankcje ekonomiczne wobec PRL ogłoszone 23 grudnia 1981 r. sześć dni później rozszerzył także na Związek Radziecki, który – jego zdaniem – ponosił „poważną i bezpośrednią odpowiedzialność za represje w Polsce”.

Filozofia „mniejszego zła” od początku jednak u wielu ludzi budziła poważne wątpliwości. Gdy więc w 1989 r. ci, którym w latach 1981–1982 przypisywano zbrodnicze wręcz intencje, zostali posłami, senatorami, ministrami, wizja stanu wojennego jako „mniejszego zła” uległa modyfikacji. Okazało się wówczas, iż alternatywą dla niego wcale nie była „solidarnościowa kontrrewolucja”, lecz zbrojna interwencja Układu Warszawskiego. Jak gdyby przy okazji zaczęto głosić, że do powstrzymania solidarnościowego ruchu rewindykacyjnego przy użyciu siły nakłaniały kierownictwo PZPR władze radzieckie; Breżniew, niemal szantażując ich groźbą radzieckiej interwencji, miał naciskać na przywódców PRL, żeby zbrojnie postawili zaporę „anarchii i kontrrewolucji”.

Mimo że w minionych latach udostępniono już badaczom sporo materiałów dotyczących okoliczności wprowadzenia stanu wojennego, to nadal nie można dać jednoznacznej odpowiedzi na kluczowe pytanie, czy gen. Jaruzelski, proklamując go, uratował Polskę przed krwawą hekatombą, czy też nie. Być może zresztą nigdy nie da się jej udzielić i już zawsze będziemy musieli pozostać przy skłanianiu się ku takiemu lub innemu wytłumaczeniu bez perspektywy uzyskania pewności.

Od wielu lat toczy się więc spór o to, czy gen. Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, uratował Polskę przed przygotowywaną radziecką zbrojną interwencją, czy też owa groźba była jedynie blefem. Gdyby kiedyś udało się ustalić to w sposób jednoznaczny, sprawa byłaby prostsza. W pierwszym wypadku gen. Jaruzelski jawiłby się jako ten, który ocalił Polskę przed „większym złem”. Gdyby jednak okazało się, że nie było żadnego rzeczywistego zagrożenia militarnego ze strony Związku Radzieckiego, to kłopoty wcale by się nie skończyły. Jeżeli bowiem okazałoby się, że była to totalna mistyfikacja, nasuwa się wówczas pytanie, czy gen. Jaruzelski wiedział o tym wówczas i wprowadził stan wojenny w pełnym porozumieniu i w interesie władz radzieckich, zainteresowanych w tym, aby nad Wisłą za jak najmniejszą cenę zapanował „porządek” w komunistycznym rozumieniu. Czy też nie wiedział wtedy, iż jest to blef, i działał w najlepszej wierze, uważając, że ratuje kraj przed wojskami radzieckimi i prawdopodobnie znacznie większymi ofiarami.

W drugim wypadku znów mielibyśmy do czynienia z owym „mniejszym złem”. W pierwszym zaś byłoby to jednak zaprzaństwo, zdrada narodowa, zasługująca na jak najsurowsze potępienie. A przecież nie mogło być równocześnie i tak, i tak. Albo więc Związek Radziecki w grudniu 1981 r. szykował inwazję na Polskę, albo nie brał tego wtedy poważnie pod uwagę. Generał Jaruzelski albo był w to wszystko wprowadzony, albo nie i działał po omacku. Wyraźnie jednak należy podkreślić, że ZSRR był gotów do przeprowadzenia tego typu operacji wojskowej właściwie w każdej chwili. Zarazem należy dodać, że fakt, iż mógł to zrobić, wcale nie znaczy, że do tego dążył. Szachnazarow w czasie konferencji międzynarodowej w Jachrance w 1997 r. ujął to trafnie w formułę: „[...] przywództwo Związku Radzieckiego nie chciało wprowadzić wojsk, ale mogło”⁷³.

Możliwe zresztą, że i w tym wypadku (jak w wielu innych) nie poznamy nigdy całej prawdy, tym bardziej że o ile łatwo wyobrazić sobie dokumenty poświadczające taką groźbę (np. radzieckie plany, mapy, rozkazy dotyczące dyslokacji wojsk Układu Warszawskiego przed ewentualną inwazją i po niej), o tyle znacznie trudniej wyobrazić sobie jakiegokolwiek dokumenty, które miałyby taką groźbę wykluczyć. Czyż bowiem np. ewentualna uchwała Biura Politycznego KPZR o definitywnym wyrzeczeniu się myśli o zbrojnej interwencji w Polsce byłaby dostatecznym dowodem na brak takiego zagrożenia? Czy dokument informujący o czymś takim zasługiwałby na zaufanie tylko dlatego, że znaleziono go w tajnych archiwach moskiewskich? Poza tym należy pamiętać, że nawet jeżeli coś jest wykluczone dziś, nie musi się okazać równie niemożliwe jutro.

Nie ulega więc wątpliwości, że gdyby w Polsce w grudniu 1981 r. doszło do wybuchu wojny domowej (nie rozstrzygając tutaj kwestii, czy była ona wtedy realna), to przecież Sowieci nie przyglądaliby się temu beczynnie, lecz pomyśleliby o ochronie swoich interesów i nie pozwolili na odcięcie od ojczyzny ponad 450 tys. swoich żołnierzy przebywających w NRD. Trudno natomiast w zgodzie z naukowymi standardami odpowiedzieć na pytanie, czy poza tą zupełnie wyjątkową sytuacją były jakieś inne wydarzenia, działania, posunięcia, które mogły skłonić wówczas Związek Radziecki do militarnego zaangażowania się w Polskę, w sytuacji, gdy od dwóch lat prowadził krwawą wojnę w Afganistanie.

Do pewnego stopnia pomóc w zrozumieniu atmosfery, jaka panowała w Polsce w grudniu 1981 r., mogą tragiczne doświadczenia Powstania

⁷³ *Wejść, nie wejść. Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, Londyn 1999, s. 294.

Węgierskiego i Praskiej Wiosny. Gdy na Węgrzech jesienią 1956 r. proklamowano powrót do systemu wielopartyjnego, a następnie rząd Imre Nagya ogłosił neutralność Węgier oraz ich wystąpienie z Układu Warszawskiego i zwrócił się do Organizacji Narodów Zjednoczonych z prośbą o pomoc w zagwarantowaniu własnej neutralności, skończyło się – jak wiadomo – radzieckimi czołgami na ulicach Budapesztu. Dwanaście lat później w Czechosłowacji nie było mowy o powrocie do systemu wielopartyjnego (działalność podjęły jedynie kluby dyskusyjne), nikt nawet nie wspominał o ogłaszaniu neutralności i wystąpieniu CSRS z Układu Warszawskiego, ograniczono się do likwidacji cenzury i zapowiedzi zwołania reformatorsko nastawionego Zjazdu Komunistycznej Partii Czechosłowacji, a i tak na ulice Pragi wyjechały radzieckie czołgi.

Tym razem pacyfikacja miała nieporównanie mniej krwawy przebieg, ale oba wspomniane przykłady nie przybliżają nas zbyt do odpowiedzi na kluczowe być może pytanie, gdzie był – jeżeli w ogóle istniał – ów „punkt graniczny radzieckiej cierpliwości”. W rozmowie ze mną gen. Jaruzelski wyraził przekonanie, iż abstrahując od tego, czy i ewentualnie w jakim stopniu było to wówczas realne – takim „punktem granicznym” było podzielenie się władzą z „Solidarnością” zimą 1981 i 1982 r.⁷⁴

Jednak niezależnie od tego, czy gen. Jaruzelski w grudniu 1981 r. znał radzieckie plany wobec Polski, czy też nie, faktem pozostaje, że głównymi beneficjentami stanu wojennego byli przede wszystkim gospodarze Kremla. Dla nich – jak powiedziano – najważniejsze było, aby porządek zapanował w Warszawie (oczywiście porządek w rozumieniu komunistycznym). To zaś, że bunt Polaków spacyfikowali sami Polacy, powodowało, że Związek Radziecki nie musiał testować nad Wisłą scenariusza sprawdzonego w 1956 r. na Węgrzech i dwanaście lat później w Czechosłowacji. W Warszawie zapanował oczekiwany przez Moskwę porządek, a Rosjan bezpośrednio nie kosztowało to ani jednego rubla. Realizowany polskimi siłami stan wojenny – niezależnie od intencji jego autorów – wychodził więc naprzeciw oczekiwaniom Związku Radzieckiego.

⁷⁴ Relacja gen. Wojciecha Jaruzelskiego z lipca 2001 r.

ZAKOŃCZENIE

Kończąc niniejsze rozważania, wypada raz jeszcze powtórzyć, że podobieństwa między „polskimi miesiącami” górowały nad dzielącymi je różnicami. Poza tym spór o to, który z nich był najważniejszy i odegrał największą rolę w dziele obalenia systemu komunistycznego, jest bezprzedmiotowy. Coraz więcej ludzi rozumie, że wszystkie omówione w tej książce protesty społeczne przyczyniły się do zmiany ustroju w Polsce i wszystkie składają się na naszą wspólną dramatyczną historię. Trudno powiedzieć, czy system polityczno-społeczny w naszym kraju zmieniłby się bez nich w sposób bezkrwawy. Porównania z innymi krajami regionu też niewiele nam wyjaśniają. Wystarczy przywołać przykłady dwóch państw rządzonych przez komunistów, w których nie dochodziło do tego typu cyklicznych erupcji buntów społecznych: Bułgarię i Rumunię. Jak wiadomo, w Bułgarii system załamał się i z czasem upadł bez rozlewu krwi, podczas gdy w sąsiedniej Rumunii upadł w wyniku krwawej rewolucji w grudniu 1989 r.

Trzeba zaznaczyć, że większość „polskich miesięcy” przyczyniała się do systematycznej liberalizacji systemu. Nawet jeżeli potem rządzący odzyskiwali „utracone pozycje”, to jednak nigdy nie dokonywało się to w pełni i nie udawało się im odtworzyć swojego stanu posiadania sprzed kryzysu, przez co z roku na rok zwiększał się zakres swobód obywatelskich.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz – na zewnętrzne uwarunkowania i międzynarodowe tło „polskich miesięcy”. Otóż trzeba wyraźnie podkreślić, że tak jak dziś w Polsce – niezależnie od tego, czy władzę w kraju sprawuje prawica czy lewica – w praktyce wykluczone jest używanie broni palnej przez „siły porządkowe” przeciwko demonstrantom, tak w 1981 r. analogicznie wyglądała sytuacja w całej Europie Zachodniej i Ameryce Północnej. Krwawe rozprawy z manifestantami były natomiast (i niestety czasem są nadal) domeną wielu państw Trzeciego Świata. Gdy więc w Polsce wprowadzano stan wojenny i brutalnie (także przy użyciu broni palnej) tłumiono protesty

społeczne, w euroatlantyckim lub – jak wolą niektórzy – judeochrześcijańskim kręgu cywilizacyjnym musiało się to jawić jako działanie barbarzyńskie.

Nieco inaczej wyglądała ta kwestia w 1970 r., co zresztą w żadnym razie nie może stanowić jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla ekipy Gomułki. Warto jednak pamiętać, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych także w wysoko rozwiniętych krajach Zachodu policja i wojsko do tłumienia ulicznych manifestacji niejednokrotnie używały broni palnej, co pociągało za sobą ofiary śmiertelne. Żeby nie być gołosłownym, wystarczy przypomnieć zajścia w Paryżu 17–20 października 1961 r., na Uniwersytecie Kent w stanie Ohio 5 maja 1970 r., czy w Londonderry w Irlandii Północnej 30 stycznia 1972 r.

Źródłem nadziei może być tu tylko fakt, że z roku na rok jest na świecie coraz mniej takich państw, w których można używać broni palnej przeciwko demonstrantom i potem próbować to usprawiedliwiać. W Polsce powodem do pewnej satysfakcji i dowodem na głębię zmian mentalnych może być też to, że w III Rzeczypospolitej żaden rząd (niezależnie od orientacji politycznej) nawet nie rozważał, by w ten sposób rozwiązywać poważne kryzysy polityczno-społeczne. Jest więc nadzieja na to, że w tym specyficznym kalendarzu historycznym już nigdy nie będą się pojawiać nowe „polskie miesiące”.

WYKAZ SKRÓTÓW

ADH PRL	– Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AP Szczecin	– Archiwum Państwowe w Szczecinie
CSRS	– Czechosłowacka Republika Socjalistyczna
FSO	– Fabryka Samochodów Osobowych
KBW	– Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KC	– Komitet Centralny
KC KPZR	– Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego
KC PZPR	– Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KC WKP(b)	– Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)
KGB	– Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR
KM MO	– Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej
KOR	– Komitet Obrony Robotników
KPZR	– Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KW	– Komitet Wojewódzki
KW MO	– Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
KW PZPR	– Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
MKS	– Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
MO	– Milicja Obywatelska
MON	– Ministerstwo Obrony Narodowej
MSW	– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NRD	– Niemiecka Republika Demokratyczna
NSZZ	– Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”
ONZ	– Organizacja Narodów Zjednoczonych
ORMO	– Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
Pafawag	– Państwowa Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

RFN	– Republika Federalna Niemiec
RWPG	– Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej
SB	– Służba Bezpieczeństwa
SHL	– motocykl Suchedniowskiej Fabryki Odlewów i Huty „Ludwików”
UB	– Urząd Bezpieczeństwa
UW	– Uniwersytet Warszawski
WAP	– Wojskowa Akademia Polityczna
WFM	– Warszawska Fabryka Motocykli
WP	– Wojsko Polskie
WSK	– Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku
WUBP	– Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WZZ	– Wolne Związki Zawodowe
ZISPO	– Zakłady Metalowe im. Józefa Stalina w Poznaniu
ZOMO	– Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

WYBRANA LITERATURA

- Andrzejewski Marek, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa–Gdańsk 2008.
- Bereś Witold, Skoczylas Jerzy, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991.
- Biernacki Leszek, *Kronika Solidarności. 20 lat dzień za dniem...*, Sopot 2000.
- Błażyński Zbigniew, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970–1980 w tzw. Komisji Grabskiego*, Londyn 1987.
- Bombicki Maciej Roman, *Polski Październik '56. Początek drogi*, Poznań 1993.
- Bombicki Maciej Roman, *Poznań '56*, Poznań 1992.
- Branach Zbigniew, *Grudniowe wdowy czekają*, Warszawa–Wrocław 1990.
- Branach Zbigniew, *Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego*, [Toruń] 1998.
- Brzoza Czesław, *3 maja 1946 w Krakowie. Przebieg wydarzeń i dokumenty*, Kraków 1996.
- Buhler Pierre, *Polska droga do wolności 1939–1995*, tłum. Jerzy Eisler i in., Warszawa 1999.
- Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa 2002.
- Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. Antoni Dudek, Aleksander Kochański, Krzysztof Persak, Warszawa 2000.
- Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. Andrzej Paczkowski, Warszawa 2003.
- Ciesielski Stanisław, *Wrocław 1956*, Wrocław 1999.
- Codogni Paulina, *Rok 1956*, Warszawa 2006.
- Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. Paweł Sasanka, Robert Spalek, Warszawa 2003.
- Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, wybór, wstęp i oprac. Jerzy Eisler, Warszawa 2001.
- Czubiński Antoni, *Czerwiec 1956 w Poznaniu*, Poznań 1986.
- Czubiński Antoni, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, Poznań 1998.

- Danowska Bogumiła, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny, przebieg, reperkusje*, Pelplin 2000.
- Dąbrowski Marcin, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000.
- Dokumenty archiwalne Służby Bezpieczeństwa dotyczące wydarzeń politycznych 1968 roku w województwie koszalińskim*, wstęp i oprac. Kazimierz Kozłowski, Koszalin 2003.
- Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, oprac. Adam Borowski, Mirosława Łątkowska, Warszawa 2005.
- Dubček Alexander, *Nadzieja umrze ostatnia. Ze wspomnień Alexandra Dubčeka*, oprac. Jiří Hochman, tłum. Piotr Godlewski, Warszawa 1995.
- Dudek Antoni, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000.
- Dudek Antoni, Marszałkowski Tomasz, *Walki uliczne w PRL. 1956–1989*, Kraków 1999.
- Dziadul Jan, *Rozstrzelana kopalnia. 13–16 grudnia 1981 roku. Stan wojenny – tragedia „Wujka”*, [Warszawa] 1991.
- Eisler Jerzy, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.
- Eisler Jerzy, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.
- Eisler Jerzy, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.
- Eisler Jerzy, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992.
- Eisler Jerzy, Kupiecki Robert, *Na zakręcie historii – rok 1956*, Warszawa 1992.
- Eisler Jerzy, Trepczyński Stanisław, *Grudzień '70. Wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991.
- Eisler Jerzy, Żaryn Jan, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2006, t. 7, s. 305–356.
- Elbląg w Grudniu 1970 roku*, red. Janusz Hochleitner, Elbląg 2006.
- Fik Marta, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”. Literaci i władza. Kampania marco-wa*, Warszawa 1995.
- Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.
- Friszke Andrzej, *Polska. Losy państwa i narodu. 1939–1989*, Warszawa 2003.
- Garlicki Andrzej, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.
- Garton Ash Timothy, *Polska rewolucja: Solidarność*, tłum. M. K. [Marcin Król, Małgorzata Dziewulska], Warszawa 1989.
- Gati Charles, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, tłum. Anna Maziarska, Jacek Maziarski, Warszawa 2006.
- Giełżyński Wojciech, Stefański Lech, *Gdańsk Sierpień 1980*, Warszawa 1981.
- Gierek Edward, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993.
- Głowacki Andrzej, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990.

- Głowiński Michał, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów. 1966–1971*, Warszawa 1991.
- Gomułka i inni. *Dokumenty z archiwum KC PZPR 1948–1982*, wstęp i oprac. Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], Warszawa 1986.
- Goodwyn Lawrence, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, Gdańsk 1992.
- Górski Tadeusz, Kula Henryk, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990.
- Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. Lech Mażewski, Wojciech Turek, Gdańsk 1996.
- Grudzień 1970 r. genezą Sierpnia 1980 r.*, red. Kazimierz Kozłowski, Szczecin 2000.
- Grudzień 1970. Przebieg wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim*, red. Stanisław Bucholc, Gdańsk 1989.
- Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. Jerzy Eisler, Warszawa 2000.
- Holzer Jerzy, „Solidarność”. 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1990.
- Holzer Jerzy, Leski Krzysztof, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990.
- Horváth Miklós, 1956 rozstrzelana rewolucja. *Walka zbrojna Węgrów z interwencją sowiecką*, tłum. Marcin Sowa, Kraków–Międzyzdroje 2006.
- Jankowiak Stanisław, *Poznań i Wielkopolska w marcu 1968 roku. „Taka jest prawda i innej prawdy nie ma”*, Poznań 2008.
- Jankowiak Stanisław, Makowski Edmund, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995.
- Jaruzelski Wojciech, *Stan wojenny. Dlaczego...*, współpraca Marek Jaworski, Włodzimierz Łoziński, Warszawa 1992.
- Jastrząb Łukasz, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, Poznań–Warszawa 2006.
- Kamiński Łukasz, *Polacy wobec nowej rzeczywistości. 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000.
- Kamiński Łukasz, Małkiewicz Andrzej, Ruchniewicz Krzysztof, *Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji. Wstępny raport z badań*, Wrocław 2004.
- Karpiński Jakub, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001.
- Karwat Janusz, Tischler János, 1956 *Poznań–Budapeszt*, Poznań 2006.
- Kisielewski Tadeusz, *Październik 1956 – punkt odniesienia. Mozaika faktów i poglądów. Impresje historyczne*, Warszawa 2001.
- Kostikow Piotr, Roliński Bohdan, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992.

- Kowalik Szczepan, Sakowicz Jarosław, *Ksiądz Roman Kotlarz. Życie i działalność 1928–1976*, red. Elżbieta Orzechowska, Radom 2000.
- Kowalski Lech, *Generałowie*, Warszawa 1992.
- Kowalski Lech, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992.
- Kozik Zenobiusz, *Niemcy w NRD a polskie kryzysy 1956 i 1980–1981*, Piotrków Trybunalski 1998.
- Kozłowski Czesław, *Rok 1948*, Warszawa 1988.
- Krawczyk Andrzej, *Praska wiosna 1968*, Warszawa 1998.
- Kula Marcin, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.
- Kuroń Jacek, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989.
- Kwapis Robert, *Praska Wiosna*, Toruń 2003.
- Kwiatkowska Wiesława, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993.
- Kwiek Julian, *Rok 1956 w Krakowie i w województwie (wybrane problemy)*, Kraków 1999.
- Landau Zbigniew, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994.
- Lipski Jan Józef, *KOR. Komitet Obrony Robotników*, wstęp Andrzej Friszke, Warszawa 2006.
- Łoś Robert, *Polska – ZSRR. 1956*, Łódź 1999.
- Łódź w latach 1956–1957, red. Leszek Próchniak, Janusz Wróbel, Warszawa 2006.
- Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
- Makowski Edmund, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001.
- Małkiewicz Andrzej, Ruchniewicz Krzysztof, *Pierwszy znak Solidarności. Polskie odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953*, Wrocław 1998.
- Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Sołtysiak, Józef Stępień, Warszawa 1998.
- Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. Marcin Kula, Piotr Osęka, Marcin Zaremba; t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. Marcin Zaremba, Warszawa 1998.
- Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, *Niepokorni*, red. Franciszek Dąbrowski, Piotr Gontarczyk, Paweł Tomasiak, Warszawa 2008.
- Marzec 1968 w Krakowie w dokumentach*, wstęp i oprac. Julian Kwiek, Kraków 2005.
- Mazowiecki Wojciech, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 maja 1946*, Warszawa 1998.
- Mérétik Gabriel, *Noc generała*, tłum. Michał Radgowski, Warszawa 1989.
- Miasto z wyrokiem*, oprac. Katarzyna Madoń-Mitzner, „Karta” 1998, nr 25.

- Morgan David, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976*, tłum. Jan Popowski, Warszawa 2004.
- Nalepa Edward Jan, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992.
- Nalepa Edward Jan, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990.
- Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa 2004.
- Oficerowie wyjaśniają studentom. Marzec '68 w dokumentach wojskowych*, wstęp i oprac. Edward Jan Nalepa, Warszawa 2000.
- Osęka Piotr, *Marzec '68*, Kraków 2008.
- Osęka Piotr, *Syjonści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999.
- 18 dni Sierpnia. „Solidarność”* [zdjęcia Erazm Ciołek], Warszawa 1990.
- O stanie wojennym w Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Sprawozdanie Komisji i wniosek mniejszości wraz z ekspertyzami i opiniami historyków*, Warszawa 1997.
- Paczkowski Andrzej, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002.
- Paczkowski Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 2005.
- Paczkowski Andrzej, *Strajki, bunt, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*, Poznań 2003.
- Paczkowski Andrzej, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006.
- Pajórek Leszek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998.
- Pawłow Witalij, *Generał Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, tłum. Margarita Raczynska, Warszawa 1994.
- Pawłowicz Jacek, Sasanka Paweł, *Czerwiec 1976 w Płocku i województwie płockim*, Toruń 2003.
- Październik 1956 na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 1997.
- Październik 1956. Pierwszy wyłom w systemie. Bunt, młodość i rozsądek*, red. Stefan Bratkowski, Warszawa 1996.
- Pernal Marek, Skórzyński Jan, *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Warszawa 1990.
- Polska 1956 – próba nowego spojrzenia*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 3, 1997.
- Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. Jan Rowiński, współpraca Tytus Jaskułowski, Warszawa 2006.

- Powstanie czerwcowe w NRD w 1953 roku na tle innych wystąpień antykomunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, red. Krzysztof Ruchniewicz, Wrocław 2003.
- Poznański czerwiec 1956*, red. Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowiczowa, Poznań 1990.
- Poznański czerwiec 1956*, red. Stanisław Jankowiak, Agnieszka Rogulska, Warszawa 2002.
- Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, praca zbiorowa, Poznań 1996.
- Prokopiak Janusz, *Radomski czerwiec '76. Wspomnienia partyjnego sekretarza*, Warszawa–Radom 2001.
- Przed i po 13 Grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1–2, wybór, wstęp i oprac. Łukasz Kamiński, Warszawa 2006–2007.
- Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec. Polski Październik. Budapeszt*, red. Edmund Makowski, Stanisław Jankowiak, Poznań 1998.
- Ptasieński Jan, *Wydarzenia poznańskie. Czerwiec 1956*, Warszawa 1986.
- Radomski czerwiec 1976*, cz. 1: *Doniesienie o przestępstwie*, wydanie II popr. i uzupełn., oprac. Wiesław M. Mizerski, Lublin 1991.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Dzienniki polityczne*, t. 1–10, Warszawa 1998–2005.
- Rewolucja węgierska 1956 roku. Reformy, bunt, represje*, red. György Litván, tłum. Janusz Stawiński, Warszawa 1996.
- Rewolucja węgierska 1956 w polskich dokumentach*, oprac. János Tischler, Warszawa 1995.
- Rok 1956 na Warmii i Mazurach. Wybór źródeł*, oprac. Bohdan Łukaszewicz, Olsztyn 1998.
- Rok 1956 w Polsce i na Węgrzech*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 5 (nr spec.).
- Rok 1968. Środek Peerełu*, wybór i oprac. Agnieszka Dębska, współpraca Katarzyna Madoń-Mitzner, Warszawa 2008.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek: replika*, Warszawa 1990.
- Roliński Bohdan, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991.
- Roszkowski Wojciech, *Najnowsza historia Polski 1945–1980*, Warszawa 2003.
- Roszkowski Wojciech, *Najnowsza historia Polski 1980–2002*, Warszawa 2003.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.
- Sasanka Paweł, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.
- Sasanka Paweł, Stępień Sławomir, *Czerwiec 1976 Radom, Ursus, Płock*, Warszawa 2006.

- Sebestyén Victor, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2006.
- Seidler Barbara, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa 1991.
- Sierpień '80. *Co pozostało z tamtych dni?*, praca zbiorowa, red. Jan Kulas, Gdańsk 1996.
- „Solidarność”. *XX lat historii*, oprac. Adam Borowski, Mirosława Łątkowska, Agnieszka Iwaszkiewicz i in., Warszawa 2000.
- Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, Warszawa 2006.
- Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, wybór, wstęp i oprac. Bogusław Kopka, Grzegorz Majchrzak, Warszawa 2001.
- Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. Antoni Dudek, Warszawa 2003.
- Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, red. Wanda Chudzik i in., Warszawa 1999.
- Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. Jan Kulas, Pelplin 1999.
- Stola Dariusz, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.
- Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg i reakcje władz*, wybór, wstęp i oprac. Ewa Mianowska, Krzysztof Tyłski, Warszawa–Łódź 2008.
- Suleja Włodzimierz, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006.
- Szejnert Małgorzata, Zalewski Tomasz, *Szczecin: grudzień–sierpień–grudzień*, Londyn 1986.
- Szlachcic Franciszek, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990.
- Świadectwa stanu wojennego*, wstęp Janusz Krupski, oprac. Antoni Dudek, Krzysztof Madej, Warszawa 2006.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. Paweł Domański, Londyn 1991.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Zbigniew Włodek, London 1992.
- Tejchma Józef, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa [1996].
- Tischler János, *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, tłum. Botond Héjj, Warszawa 2001.
- To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. Małgorzata Sokołowska, Pelplin 2006.
- Torańska Teresa, *Byli*, Warszawa 2006.
- Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa 1997.
- 1968, „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 1 (numer poświęcony Marcowi).
- Tyszkiewicz Jakub, *Rozkołysana polska łódź. Dyplomacja i wywiad amerykański wobec Marca '68*, Toruń 2006.

- Uparci z „Piasta”. Relacje i głosy strajkujących górników na kopalni „Piast” w Starym Bieruniu w dniach 14–28 grudnia 1981 roku (po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego)*, oprac. Jacek Cieszewski, Białystok 2001.
- Wałęsa Lech, *Droga nadziei*, Kraków 1989.
- Wejść nie wejść. Polska 1980–1982. Wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, Londyn 1999.
- De Weydenthal Jan B., Porter Bruce D., Devlin Kevin, *Polski dramat 1980–1982*, tłum. Jan Radożycki, Maria Radożycka-Paoletti, wstęp Krystyna Kersten, Warszawa 1991.
- Wiszniewicz Joanna, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec 2008.
- Władysław Wiesław, *Na czołowce. Prasa w Październiku 1956 roku*, Warszawa–Łódź 1989.
- Władysław Wiesław, *Październik '56*, Warszawa 1994.
- Wojsko wobec polskiego października '56. Rezolucje, uchwały, listy, wybór*, wstęp i oprac. Edward Jan Nalepa, Warszawa 2002.
- Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Łukasz Kamiński, Warszawa 2004.
- W stanie*, red. Zbigniew Gluza, Katarzyna Madoń-Mitzner, Grzegorz Sołtysiak, Warszawa 1991.
- Zaciskanie pętli. Tajne dokumenty dotyczące Czechosłowacji 1968 r.*, wstęp i oprac. Andrzej Garlicki, Andrzej Paczkowski, Warszawa 1995.
- Zapis rokowań gdańskich Sierpień 1980*, oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Paryż [b.d.w.].
- Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1991.

INDEKS OSÓB

- Adamus Zbigniew 134
Adamczyk Jerzy 131
Albrecht Jerzy 137
Alster Antoni 170
Andropow Jurij 183, 188, 189, 192, 204
Andrzejewski Marek 32
Antosiewicz Maciej 27, 83
Aristow Awierkij 178, 185, 197, 198
- Babiuch Edward 53, 136, 187, 203
Bäcker Roman 104
Bankowicz Bożena 150
Baraniak Antoni 146, 154, 155
Barcikowski Kazimierz 53, 165
Bejm Tadeusz 152
Bernstein Carl 156
Bialecki Konrad 19, 140
Bieńkowski Władysław 116, 141, 142
Biernacki Leszek 50
Bierut Bolesław 157, 169
Borodziej Włodzimierz 102, 206
Borowski Adam 50
Branach Zbigniew 37
Brejnak Jan 132
Brezniew Leonid 35, 63, 168, 169,
182–187, 189, 192–196, 199, 200,
202–204, 207, 208, 212
- Browarczyk Antoni 58
Brunné Marek 210
Brzostek Błażej 18
Brzoza Czesław 19
Brzeziński Zbigniew 207
Bujak Zbigniew 115–118
- Carter Jimmy 207
Ceașescu Nicolae 182
Cenckiewicz Sławomir 32
Choromański Zygmunt 142
Chruszczow Nikita 26, 168, 169, 171–174
Chudzik Wanda 55
Ciastoń Władysław 58
Cieszewski Jacek 55
Codogni Paulina 24
Cyrankiewicz Józef 90, 137, 144, 146,
172, 174, 181, 187–189, 191, 194–
–196, 198
Czernienko Konstantin 192, 204
Czubiński Antoni 19, 69
- Danowska Bogumiła 37
Dąbrowski Bronisław 152, 154, 158–
–161, 166
Dąbrowski Franciszek 28
Dąbrowski Jerzy 166

- Dąbrowski Marcin 51
 Dejmek Kazimierz 30, 31, 178, 180
 Dębska Agnieszka 28, 55
 Domański Paweł 37, 187
 Dowgiałło Krzysztof 41
 Drewnowski Zdzisław 41
 Drzycimski Andrzej 50
 Dubček Alexander 184
 Dubiński Krzysztof 46, 102
 Dubisz Stanisław 16, 68
 Dudek Antoni 16, 24, 28, 55, 102, 133,
 139, 140, 143, 150, 151, 153, 161,
 172, 177
 Dziadul Jan 55
 Dziekoński Zdzisław 207

 Eisler Jerzy 11, 16, 17, 28, 35, 37, 42, 44,
 62, 67, 71, 79, 84, 91, 110, 126, 128,
 132, 144, 145, 150, 152, 155, 156,
 173, 174, 177, 184, 192
 Engels Fryderyk 119

 Fidelski Roman 20
 Fik Marta 28
 Frelek Ryszard 202
 Friszke Andrzej 16, 48, 111, 144, 148,
 161, 162

 Gandhi Mahatma 101
 Garlicki Andrzej 49, 102, 156, 182, 184
 Garton Ash Timothy 50, 66
 Gati Charles 27, 83
 Geremek Bronisław 53, 102
 Giełżyński Wojciech 50
 Gierasimiuk Urszula 33
 Gierek Edward 12, 13, 29, 44, 49, 53, 54,
 67, 84, 92, 94, 95, 97, 112, 136, 151,
 152, 156–161, 163, 164, 169, 181–183,
 186, 188, 189, 191, 197, 199–203
 Glemp Józef 102, 155, 165, 166
 Gluza Zbigniew 555
 Głowiński Michał 28
 Gniadek Krzysztof 47
 Godlewski Zbigniew 41, 42
 Gomułka Władysław 12, 13, 25–27, 29,
 30, 34, 35, 37, 44, 63, 64, 67, 83–85,
 89, 90, 92–94, 109, 112, 116, 132, 138,
 141–144, 156, 157, 161, 169, 171–174,
 177, 180–189, 191–199, 216
 Gontarczyk Piotr 28
 Goodwyn Lawrence 50
 Gotówko Artur 128
 Górski Tadeusz 112
 Gromyko Andriej 183, 204
 Gryz Ryszard 151, 161

 Héjy Botond 206
 Herling-Grudziński Gustaw 178
 Hochleitner Janusz 37
 Holzer Jerzy 50, 55
 Horváth Miklós 27, 83

 Iwaszkiewicz Agnieszka 50

 Jabłonowski Marek 83
 Jackson Michael 101
 Jagielski Henryk 129
 Jagielski Mieczysław 51, 53, 137, 199
 Jan Kazimierz 141
 Jan Paweł II (Karol Wojtyła) 50, 101,
 146, 154, 156, 161, 162, 166, 207
 Janion Maria 179
 Jankowiak Stanisław 19, 32, 83, 140
 Jankowski Henryk 151, 162

- Jarosław Dariusz 89
- Jaroszewicz Piotr 45, 49, 136, 152, 158, 189–191, 199–201
- Jaruzelski Wojciech 8, 55–57, 98, 102, 105–107, 116, 128, 136, 165, 166, 185, 186, 191, 204, 206, 207, 209, 210, 212–214
- Jaskułowscy Tytus 24, 82, 174
- Jastrząb Łukasz 19
- Jaszczyk Bolesław 138, 187, 188, 191
- Jelcyn Borys 204
- Jędrzychowski Stefan 137, 173
- Jóźwiak Franciszek 172
- Jundziłł Zenon 129, 130, 131
- Jurczyk Marian 52, 53
- Kaczmarek Czesław 142
- Kałwa Piotr 154
- Kamiński Łukasz 19, 35, 55, 184
- Kania Stanisław 12, 44, 53, 54, 97, 136, 158–160, 163, 186, 197, 207–209
- Karkoszka Alojzy 38, 129
- Karpiński Jakub 121
- Karwat Janusz 19
- Katuszew Konstantin 179, 183, 187, 192
- Kersten Krystyna 16, 83, 84
- Kępa Józef 186
- King Martin Luther 101
- Kisielewski Tadeusz 83
- Kiszczyk Czesław 60
- Klepacz Michał 140, 141, 142
- Klimczyk Edmund 112
- Kliszko Zenon 141, 142, 180, 181, 188
- Kochanowski Jerzy 206
- Kochański Aleksander 153, 172, 177
- Kociołek Stanisław 129, 188
- Kominek Bolesław 146, 154, 155
- Kopka Bogusław 55
- Kostikow Piotr 64, 178–185, 187–193, 196, 197, 199, 200
- Kosygin Aleksiej 183, 189–200
- Kowalczyk Stanisław 136
- Kowalski Lech 36, 211
- Kozłowski Czesław 10
- Kozłowski Krzysztof 157
- Kraśko Wincenty 130, 131
- Kruczek Władysław 194, 201
- Krupski Janusz 55
- Ksieniewicz Albin 119
- Kuberski Jerzy 165
- Kubiak Hieronim 17, 102
- Kukliński Ryszard Jerzy 210
- Kula Henryk Mieczysław 122, 133
- Kula Marcin 24, 28, 111, 148
- Kulas Jan 50, 55
- Kulik Kazimierz 132
- Kupiecki Robert 126, 173
- Kuroń Jacek 115, 120, 127
- Kwapis Robert 36
- Kwiatkowska Wiesława 37
- Kwiek Julian 32
- Landau Zbigniew 96
- Lasota Marek 112
- Lenin Włodzimierz 63
- Leski Krzysztof 55
- Lipski Jan Józef 161
- Lisieczko Michał 189
- Loga-Sowiński Ignacy 89, 188
- Łabęcki Jan 48, 62
- Łątkowska Mirosława 50
- Łętowska Ewa 107
- Łętowski Maciej 148

- Łoś Robert 90
 Łubieński Konstanty 148

 Machalek Małgorzata 37
 Machcewicz Paweł 21, 22, 24, 76, 80, 83,
 130, 175, 184, 195–197
 Maciejewski Jarosław 19, 69
 Maciejewski Wojciech 131
 Madajczyk Piotr 140
 Madoń-Mitzner Katarzyna 47, 131
 Majchrzak Grzegorz 55
 Makowski Edmund 19, 24, 83
 Mandela Nelson 101
 Marks Karol 119
 Marszałkowski Tomasz 16, 24, 27, 133
 Matka Teresa z Kalkuty (Bojaxhiu Agnes
 Gonxha) 101
 Maziarska Anna 27, 83
 Maziarski Jacek 27, 83
 Mazowiecki Tadeusz 53, 148
 Mazowiecki Wojciech 19
 Mazur Franciszek 172
 Mazur Jan Marcin 157
 Mażewski Lech 37, 196
 Mérétik Gabriel 55
 Micewski Andrzej 143, 166
 Michnik Adam 32, 127
 Mickiewicz Adam 30, 31, 127
 Miedziński Paweł 37
 Mikołajczyk Stanisław 21
 Miłosz Jan 140
 Mitterrand François 100
 Moczar Mieczysław 29, 30, 153, 181,
 183, 185, 188–192, 197
 Modzelewski Karol 127
 Molczyk Eugeniusz 210
 Mołotow Waczesław 172, 173

 Morgan David 44
 Motyka Lucjan 180
 Muchowicz Adam 160
 Musiał Filip 111, 112, 119

 Nagy Imre 214
 Nalepa Edward Jan 19, 23, 24, 37, 126
 Niedenthal Chris 205
 Nitecki Piotr 147, 149
 Noszczak Bartłomiej 140
 Nowak Zenon 172
 Nowicki Edmund 151, 152

 Ochab Edward 12, 13, 70, 71, 89, 97,
 141, 169, 170, 172, 173
 Olszowski Stefan 186, 191
 Onyszkiewicz Wojciech 125
 Orszulik Alojzy 163
 Osęka Piotr 28, 111, 148, 177

 Paczkowski Andrzej 16, 50, 55, 90, 106,
 184, 198, 209
 Paczoska-Hauke Alicja 176
 Pajórek Leszek 36
 Panfilow, radca ambasady ZSRR 179
 Paszkowski Zbigniew 170
 Pasztor Maria 89
 Paweł VI (Giovanni Battista Montini)
 144, 157, 161
 Pawlak Beata 48
 Pawłow Witalij 201
 Pernal Marek 164, 208
 Persak Krzysztof 90, 153, 172, 177
 Piasecki Bolesław 9, 143
 Piecuch Henryk 70, 128
 Pietrzak Tadeusz 67
 Piłotowicz Stanisław 201

- Pińkowski Józef 53
 Piotrowski Tadeusz Stanisław 123, 124
 Pius XII (Eugenio Maria Giuseppe Giovanni Pacelli) 143
 Podgorny Nikołaj 192
 Podgórski Marian 19
 Poggi Luigi 166
 Politi Marco 156
 Popławski Stanisław 127
 Popowski Jan 44
 Pożoga Władysław 128
 Prokopiak Janusz 44, 46, 131
 Przybylski Henryk J. 17
 Pszczółkowski Edmund 170
 Ptasieński Jan 10, 17, 19, 170, 181–184, 187, 188
 Putrament Jerzy 126, 127
 Pytel Grzegorz 143

 Radgowski Michał 55
 Raina Peter 102, 142, 145–147, 149, 150, 159, 160, 162, 166
 Rakowski Mieczysław Franciszek 43, 90, 178, 180, 202, 209
 Rapacki Adam 13
 Raszewski Zbigniew 179, 180
 Reagan Ronald 100, 212
 Rogulska Agnieszka 19
 Rokicki Konrad 28
 Rokossowski Konstanty 26, 27, 70, 71, 86, 90, 170–175
 Rolicki Janusz 84, 136, 157, 158, 169, 186
 Roliński Bohdan 64, 137, 179–183, 185, 188, 190, 191, 193, 197, 200
 Rowecki Stefan 77
 Rowiński Jan 24, 82, 174
 Rozpłochowski Andrzej 102
 Rozwadowski Józef 154
 Różewicz Tadeusz 89
 Rubin Władysław 153
 Rusakow Konstantin 183, 192
 Ryba Marian 165
 Rychłowski Bogumił 183, 184
 Rykowski Zbysław 24, 70, 127

 Sasanka Paweł 44, 62, 131, 134, 158, 200, 201, 203
 Sebestyen Victor 27, 83
 Seidler Barbara 198
 Sierow Iwan 170
 Siwak Albin 102
 Siwicki Florian 35
 Skarżyński Aleksander 153
 Skórzyński Jan 164, 208
 Skrzypek Andrzej 90
 Skutnik Tadeusz 50
 Słowik Zdzisław 17
 Socha Ryszarda 80
 Sokołow Dmitrij 179
 Sokołowska Małgorzata 37
 Sołtysiak Grzegorz 28, 195
 Sowa Marcin 27, 83
 Spalek Robert 44, 203
 Spychalski Marian 188
 Stalin Józef 25, 65, 211
 Staniszkis Jadwiga 103
 Starewicz Artur 191
 Stasiak Leon 70, 170
 Staszewski Stefan 137, 141, 174
 Stefański Lech 50
 Stępień Józef 28
 Stępień Sławomir 28, 44
 Stępka Stanisław 83
 Stojewski Kazimierz 151

- Stola Dariusz 11, 28, 83, 182
 Stomma Stanisław 148
 Strażewski Wsiewołod 126
 Strzelecki Ryszard 191
 Suleja Włodzimierz 33
 Susłow Michaił 183, 192, 196, 204
 Szachnazarow Gieorgij 203, 204, 213
 Szapiro Paweł 74, 75
 Szarek Jarosław 112
 Szarota Tomasz 11
 Szejnert Małgorzata 41
 Szlachcic Franciszek 44, 67, 197
 Szlajfer Henryk 32, 127
 Szopa Jan 112
 Szulc Tad 156
 Szydłak Jan 44, 191
 Szymczak Mieczysław 16
- Tejchma Józef 158, 186, 191, 200, 201
 Terlecki Ryszard 112
 Tichonow Nikołaj 210
 Tischler János 19, 206
 Tokarczuk Ignacy 151, 154, 155, 158, 160
 Tomasik Paweł 28
 Torańska Teresa 70, 71, 141, 172
 Trembecka Krystyna 102
 Trepczyński Stanisław 42, 192, 194, 195
 Trojanowiczowa Zofia 19, 69
 Trzeciakowski Lech 69
 Turek Wojciech 37, 196
- Ulbricht Walter 35
 Urban Jerzy 60
 Ustinow Dimitrij 183, 204
 Uszyński Tadeusz 145
- Wajda Andrzej 122
- Wajda Augustyn 17
 Walaszek Antoni 39
 Walentynowicz Anna 51
 Walichnowski Tadeusz 17
 Wałęsa Lech 51–54, 56, 101, 102, 118, 164–166
 Wawrzecki Tadeusz 89
 Werblan Andrzej 16, 90, 137, 186, 203
 „Wiesław” zob. Gomułka Władysław
 Wierzbicki Marek 93
 Władyka Wiesław 24, 70, 127, 204
 Włodarczyk Adam 112
 Włodek Zbigniew 50, 209
 Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
 Wołek Tomasz 136
 Wyszyński Stefan 27, 85, 139–146, 148–151, 153–158, 161, 163–165
- Zabłocki Janusz 148
 Zakrzewska Halina 179
 Zalewski Tomasz 41
 Zambrowski Roman 173
 Zaremba Marcin 11, 18, 28, 67, 83, 89, 111, 126, 148, 162, 177, 180
 Zaremba Piotr 125
 Zarzycki-Neugebauer Janusz 137
 Zawadzki Aleksander 90, 173
 Zawieyski Jerzy 85, 143, 148, 149
 Ząbecki Tadeusz 48, 62
 Zblewski Zdzisław 111, 112, 119
 Zieliński Andrzej 40
 Zieliński Zygmunt 144
 Ziemiański Henryk 41
 Ziemkowski Aleksander 24, 69
- Żaryn Jan 149, 150, 152, 155
 Żukow Gieorgij 173